DZIEJE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
TOM IX

DZIEJE RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

TOM IX

BIBLIOTEKA O.O. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE

(Wydanie drugie poprawione przez Autora.)

POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1862

36, IX

DZIEJE RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

V.

TOM IX.

BIBLIOTEKA O.O. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE.

35

(Wydanie drugie.)

POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1862.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach

71325
II-P

O.O. BIBLIOTEKA KAPUCYNÓW
Kraków

BIBLIOTEKA
O.O. KAPUCYNÓW
W KRAKOWIE

PRZEDMOWA

KAROLA LIBELTA

obejmująca życiorys autora

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ.

Niniejszy Tom IX Dziejów *Rzeczypospolitéj Polskiéj* jest już dziełem pośmiertném Autora. Nie doprowadził ś. p. **Jędrzéj Moraczewski**, jako chciał i gorąco pragnął, dziejów narodu polskiego aż do czasów panowania Sasów i Stanisława Augusta, czasów rozwięzywania się politycznego stanu Polski i konwulsyjnych wstrząśnień narodu, który konaniem przezwano; czasów wreszcie całkowitego upadku i wymazania Polski z rzędu istniejących mocarstw, które za jéj śmierć polityczną poczytano. A jako prawy syn narodu, któremu nauka i talent dziejopisarski otworzyły wrota przeszłości, że mógł badawczém okiem jasno pozierać po minionych wypadkach i ludziach, — wziął był sobie za główne zadanie, przedewszystkiem w tych ostatnich czasach najdokładniéj się rozpatrzeć, by dojrzeć i rozpoznać jaka tam jeszcze była potęga sił żywotnych, która

się z przeszłości przelała, a jakie zarody i choroby złego, które naród o taką niemoc polityczną przyprawiły. Szło mu innemi słowy o nabycie dziejowego przekonania, które pragnął narodowi zostawić, ażali upadek Polski nastąpił w skutek takiego zepsucia, które żywotne organa narodu dotknęło i soki jego ożywcze wyniszczyło, — po któréj to śmierci nie ma zmartwychwstania, i tylko rozkład chemiczny całego ciała narodowego nastąpić powinien; czyli téż to zepsucie tylko było powierzchowne, istotnego rdzenia narodu nie dojmujące, tak że pod naciskiem obcych wtłaczających się gwałtownie w organizm narodowy żywiołów, ustały i obumarły wprawdzie jego funkcye żywotne, ale wrócą z letargu do życia, gdy ten nacisk ustanie. To téż autor Dziejów R. P., rozpatrywając się w ubiegłem życiu narodu, ciągle oną kwestią miał na widoku, i aby ją módz jak należy rozwinąć, gromadził ogromne materyały do dziejów ośmnastego wieku i z niezmordowaną pilnością w nich się rozczytywał. Doszedł téż w końcu do tak jasnego na obraz tych ostatnich czasów poglądu, że zwykł był do przyjaciół swoich z wewnętrznem zadowoleniém mawiać: „to moje czasy, zda mi się, że za nich żyłem; będęż to wam opisywał wszystko, na čom się w ten czas jakoby naoczny świadek patrzał.“

Szkoda zatem i nieodżałowana szkoda, że los nam zawistny usunął go zawcześnie z pośród żyjących i nie pozwolił dokonać dzieła, nad którem ze znakomitym talentem, z niezmordowaną usilnością i z wielkiém zamiłowaniem przedmiotu pracował. Stanowisko jego jako historyka zupełnie niezawisłe, sposób zapatrywania się na dzieje Polski zupełnie nowy i oryginalny, rzut oka na wypadki pewny

i jasny, nadewszystko ogarnienie całości dziejów narodowych w jeden obraz wydatny, w jeden żywot pełny, rozwijający się przed naszemi oczyma we wszystkich funkcyach swoich politycznych, społecznych i duchowych, tak jak wiek po wieku wzrastał i rozmagał się, to też dzieło to historyczne jedyne w swym rodzaju pod względem obszernych rozmiarów, bogatéj treści i wydatnéj fizyognomii, rokuje autorowi pomnik wiecznotrwały w pamięci potomnych i w literaturze ojczystéj.

Doprowadził *Jędrzéj Moraczewski* Dzieje R. P. aż do abdykacyi Jana Kazimirza 1668 roku, blisko o trzy wieki daléj niżeli Naruszewicz, który je ukończył na roku 1386. W przeciągu lat dwunastu od roku 1842 do 1855, wyszło dziewięć sporych tomów, podzielonych na dwadzieścia dziewięć ksiąg, któremi objęte zostały dzieje Polski przez blisko dziewięć wieków. Źródła do owych czasów są do małéj ilości współczesnych dzieł i dokumentów ograniczone, i jakkolwiek ś. p. *Moraczewski* dał dowód, że i w tych początkowych źródłach, które każdy dziejopis Polski wartował, można wiele rzeczy dostrzedz, których inni nie dojrzeli, to jednak prawdziwa i wielka zasługa dziejopisarza polskiego tam się dopiero ocenia, gdzie, jak mianowicie w przedstawieniu wypadku siedmnastego i ośmnastego wieku, z postępem czasu coraz większy pokazuje się obszar źródeł, coraz większy zamęt zdań i opinii, przez który się historyk ze światłem krytyki i z zasobem wielkiéj nauki przedzierać musi, jeżeli chce dojść rzetelnéj prawdy i rzeczywiste przedstawić oblicze dziejów narodowych. Byłby wypełnił to zadanie jak należy ś. p. *Moraczewski*, sądząc po dokonanéj już pracy, przez większą połowę siedmnastego

wieku. Przystąpił on do pisania dziejów już w dojrzałym i wytrawnym wieku, bo w czterdziestym roku życia; a przystąpił opatrzony w głęboką i wielostronną naukę; a jako początkowie prawnik z powołania, przyniósł z sobą do dziejopisarstwa owe jasne i gruntowne ocenienie wypadków, by też na pozór najmniéj uderzających, ów logiczny i ścisły sąd o rzeczach, ową nieugiętą, rzekłbym suchą sprawiedliwość w przedstawianiu sprawy narodowéj nie wedle widzimisie autora, ale wedle położenia akt, — którychto zalet dziejopisarskich nabiera się jedynie przez gruntowne studia prawnicze.

Jędrzéj Moraczewski urodził się dnia 4 Lutego 1802 r. we wsi Dusinie pod Gostyniem w dzisiejszém W. Księstwie Poznańskiém*). Pierwsze nauki szkólne pobierał w Poznaniu, zkąd w roku 1819 do szkół wojewódzkich w Kaliszu przeszedł i tamże zawód szkólny w r. 1822 ukończył. Nauki uniwersyteckie odbył w Niemczech zrazu w Lipsku, a potém w Heidelbergu, gdzie się nauce historyi prawa i filozofii poświęcił. Powróciwszy do stron rodzinnych w roku 1825 osiadł we wsi Zielądkowie pod Obornikami, oddany studium historycznym i literaturze.

Po dwuletnim blisko pobycie na wsi wśród rodziny, udał się *Jędrzéj Moraczewski* do Warszawy, gdzie chodził na wydział prawa, który wtenczas

*) Wyjmujemy te szczegóły biograficzne z pisemka Jędrzéj Moraczewski wspomnienie pośmiertne, które wyszło w Poznaniu czcionkami Merzbacha 1855 skreślone piórem jednego z przyjaciół naszego dziejopisa, i obejmuje obok trafnéj i pięknéj charakterystyki autora, jako obywatela i historyka, wiele ciekawych okoliczności z jego życia.

przez wykłady Hubego i Maciejowskiego miał wziętość i rozgłos. Osiągnąwszy w tym wydziale stopień magistra w roku 1828, przeszedł do praktyki urzędowéj. Z początku pracował w komissyi spraw wewnętrznych, potem w sądownictwie. Wychodził wówczas w Warszawie Dziennik Powszechny pod redakcyą referendarza stanu Chłędowskiego. *Moraczewski* należał do jego spółpracowników i tam nabył łatwości pisania. Tak pracującego zastały wypadki 1830 roku.

Powstająca Polska 1830 r. poszła za przykładem Francyi i Belgii i rozumiała w nich mieć naturalnych swoich sprzymierzeńców. Przedzielona od nich Niemcami, w których się także obudzał ruch polityczny, pragnęła pozyskać dla siebie ich przychylność a może i pomoc, choćby tylko dorywczą, z ochotników i dobrowolnych ofiar, mało mając nadziei, aby rządy niemieckie za jéj sprawą się ogłosiły. Było więc rzeczą bardzo naturalną, że tak ze strony rządu narodowego, jak ze strony zawięzujących się klubów w Warszawie, liczni zostali rozesłani ajenci na zachód celem działania na opinią publiczną i pozyskania stronnictw liberalnych dla sprawy polskiéj. Pomiędzy tymi ajentami był *Moraczewski* jeden z najczynniéjszych. Głównym punktem jego czynności był Lipsk, ówczas siedlisko liberałów niemieckich. Działał wszakże i po innych miastach: w Dreźnie, w Hamburgu, w Norymberdze, w Badeńskiém i w Bawaryi nadreńskiej. Wszędzie pozawięzywał stósunki z literatami znakomitszymi i z redaktorami gazet liberalnych; otworzył im źródła z których mogli czerpać prawdziwe i rychłe wiadomości, tyczące się sprawy polskiéj; sam ich objaśniał w kwestyach Polski i kwestyach bieżą-

céj polityki, nie zawsze, jak należy, przez Niemców pojmowanéj; — zgoła uorganizował opinią publiczną i prassę liberalną, zapewniwszy powstającemu krajowi jéj stałą pomoc i współdziałanie, i dopiero po bitwie Grochowskiéj wrócił do Warszawy.

Czas atoli okazał, jak zawodne i mylne były te rachuby, jak nawet szkodliwe, gdyż tamowały własne przedsiębiorstwa i własną sprężystość. Mimo obudzonéj wszędzie dla nas sympatyi, mimo massy pism ulotnych i artykułów gazeciarskich, które Niemcy dla sprawy polskiéj pisali, Europa patrzała się ze założonemi rękoma na naszą walkę.

Poznał się snać natém wczas *Moraczewski* i przyszedł do przekonania, że tylko na własne siły Polska liczyć może. Porobiwszy bowiem w drugiéj podróży swojéj do Niemiec z polecenia rządu narodowego podjęte potrzebne zakupy broni i obstalunki po fabrykach na dalsze dostawy, za powrotem do Warszawy, w końcu Kwietnia, wstąpił jako ochotnik do sandomirskiego batalionu celnych strzelców pułkownika Grotusa. Województwo Lubelskie, Sandomirskie, a późniéj Krakowskie było niemal wyłącznym teatrem wojennego popisu tego znakomitego oddziału ochotników, przydzielonego najprzód do komendy jenerała Chrzanowskiego, a potém jenerała Samuela Różyckiego, któremu po powrocie z Litwy, wódz naczelny oddał pod rozkazy wszystkie oddziały i rezerwy w południowych województwach konsystujące.

Celni strzelcy Grotusa, a z nimi *Moraczewski*, brali udział we wszystkich ważniejszych bitwach i utarczkach z nieprzyjacielem. Odznaczyli się mianowicie pod Lubartowem, Kockiem, Iłżą i Lipskiem. Wszakże po wzięciu Warszawy korpusik Różyckiego

party przez przemagające siły Rüdigera, malejąc widocznie, zbliżał się coraz bardziéj ku granicy. Pod Pinczowem, gdzie korpus dnia 23 Września na 24 nocował, batalion Grotusa wysuniony zanadto na prawém skrzydle, oskoczony został przez dragonów rossyjskich i mimo mężnego oporu, większa jego część, a między nimi i kompania w któréj *Moraczewski* już jako porucznik w zastępstwie rannego kapitana Guyot dowodził, dostała się do niewoli.

Ranny ciężko w głowę cięciem szabli dragońskiéj odwieziony został do Pinczowa, następnie do lazaretu w Lublinie, zkąd po wyzdrowieniu miał być z innymi jeńcami odstawiony na Kaukaz. Nie czekał téj pory *Moraczewski* i upatrzywszy dogodną sposobność, umknął z lazaretu w Lublinie i szczęśliwie dostał się do Warszawy. I tu mu los poszczęścił, że zyskał potrzebną legitymacyą, na mocy któréj już bezpiecznie mógł opuścić miasto i granice Polski. Jakoż w początku Listopada 1831 r. stanął w Zielądkowie wśród swoich.

Tak w moralnym jak w fizycznym świecie, następuje po wysileniu osłabienie, i im większe było natężenie sił, tém większa potém bezwładność. Są to najsmutniejsze i najboleśniejsze chwile w życiu narodów. Odrętwienie, zwątpienie, albo zdrada sprawy i przeniewierstwo zasadom, upadek na umyśle i na majątku, rozstrój zdań i opinii, prześladowanie i tułactwo — oto zwykłe następstwa przemocą pokonanych politycznych wstrząśnień. Trzeba mocnéj duszy i mocnego charakteru, by w tym czasie powszechnego upadku nie upaść i raczéj podwoić siły, aby sprawę publiczną z toni ratować.

Jednym z takich charakterów, które się nie ugięły pod niefortunnémi okolicznościami, był *Jędrzéj Mo-*

raczewski, w sile wieku natenczas, bo zbliżał się do lat trzydziestu. Zamiary jego zostać urzędnikiem i z tego stanowiska służyć krajowi spełzły, wśród znękanych i osmutnionych umysłów nie było pory pracowania dla literatury; pozostało więc tylko dla umysłu czynnego, działanie osobiste na podniesienie ducha publicznego i na nadanie kierunku opinii publicznéj. Jakoż niezadługo zyskał *Moraczewski* niesłychany wpływ na umysły, stał się jednym z najpopularniejszych ludzi wśród rodaków i niejako wyrocznią we wszystkich ważniejszych sprawach publicznych.

Mowa tu tylko o W. Księstwie Poznańskiém, gdyż stosunki z królestwem polskiém, zabranemi krajami, Galicyą, które wypadki listopadowe z sobą przez rok blisko łączyły, zupełnie zostały przerwane.

Tymczasem kilkotysięczna emigracya polska odbyła pochód prawie tryumfalny przez Europę. Widziano w niéj bohaterów, męczenników wolności. Walkę wolności z despotyzmem uważano tylko za zawieszoną ale nie za ukończoną. Te wyobrażenia dźwigane i szerzone opinią liberałów Niemiec i Francyi wpłynęły przeważnie i stanowczo na dalsze losy wychodztwa polskiego, i skwapliwie chwytał je kraj, a mianowicie Księstwo.

Jak wszędzie, tak i u nas, zaczęły się oddzielać stronnictwa wstecznych i posfępowych, demokratów i arystokratów, zwolenników rzeczypospolitéj i monarchii. Powstawały pisma publiczne jako organa tych zasad, mniéj więcéj wydatnych; zaczęła się tworzyć opinia publiczna, i stawali pewni mężowie jako sztandary i wyobraziciele owych opinii.

Trzeba nam było dotknąć tych stosunków, ażeby wyjaśnić publiczne i polityczne stanowisko *Jędrzeja*

Moraczewskiego w tych zasadach, tak różnie przez różnych oceniane.

Moraczewski był z zasady czysty acz umiarkowany republikanin, i nie mógł być czém inném, on co cały żywot Polski przyjmował w takim charakterze politycznym. Polityk zimny, obrachowany, brał zawsze z dziejów minionych miarę na przyszłość. Jakkolwiek więc nie był obcym tym wszystkim działaniom, które się w pierwszém piętnastoleciu po rewolucyi 1830 r. odbywały, nie chwytał ich się jednak czynnie i pozostał na uboczu.

Lecz z drugiéj strony jeżeli nie popierał onych działań, nie przeszkadzał im także, ani przeciw nim nie występował. Był w téj mierze kazuista, z tą tylko różnicą, że nie ślepe władanie losu, ale konieczność logiczną w dziejach przypuszczał i wszystko co się działo, za konieczne następstwo poprzednich uważał, któremu się opierać daremnością i głupstwemby było. Nie słuchał Hegla, ale dzielił zdanie jego filozofii, że wszystko co było, być tak musiało. Wnosił z tąd, że roboty ludzkie albo się przyjmą, jeżeli są z czasu i na czasie, albo wnet upadną, jeżeli z potrzeby czasowej nie wypłynęły.

Ale właśnie to naturalne i obserwacyjne stanowisko odstręczało mu umysły gorętszego temperamentu, wpływ téż *Moraczewskiego* dopiero wtenczas osłabł, gdy demokratyczna część emigracyi z pola propagandy przeszła na pole czynu.

Jedno tylko główne położył sobie *Moraczewski* około sprawy publicznéj zadanie, w którém niezmordowanie pracował i całą moc charakteru swego wytężył. Tém zadaniem było utrzymanie i szerzenie niepokalanego charakteru polskiego w mowie, w piśmie i czynach, w postępowaniu domowem, fami-

lijnem, społecznem i politycznem. Był to że tak powiem Stoicyzm polski, i przyzna każdy, kto znał *Moraczewskiego Jędrzeja*, że nie było większego Stoika nad niego. W tym kierunku był sobie zawsze równy i konsekwentny, a w przeprowadzeniu zasady w praktykę życia, aż do uporu nieugięty. Radził i nakłaniał nie mięszać i nie bratać się z obczyzną.

Nie tu miejsce wchodzić o ile taki stoicyzm był na czasie. To pewna, że zasada była czysta, poczciwa i prawa, a mogłaby być szczytną, gdyby się była stała ogólną. Tymczasem łatwiéj być Epikurejczykiem niż Stoikiem. Był jednak czas, kiedy nie ośmielono się publicznie tamtym nazywać, i miano poszanowanie przed Stoą polską.

Z téj głównéj zasady politycznej naszego dziejopisa płynęły wszystkie inne jego czynności. Chcąc wyosobnić polskość, trzeba ją było zawięzywać w kółka i zgromadzenia. Służyły ku temu pozakładane jego staraniem w okolicznych powiatach czytelnie, towarzystwa agronomiczne, kasynowe, archeologiczne. Te ostatnie mianowicie, mające na celu zebranie i uporządkowanie w jedność starożytności i wykopalisk wielkopolskich, zapowiadały znakomitą dla dziejoznawstwa korzyść. Nikt dotąd w naszych stronach o tém nie pomyślał, a jednak tu kolebka pierwszych zawiązków i pierwszéj cywilizacyi Lechitów, tu kraj dotąd naznaczony licznémi kurchanami i żalami z czasów jeszcze sławiańskich, tu liczne są zabytki starożytności polskich po kościołach i po archiwach prywatnych. *Moraczewski* pierwszy powziął myśl zawiązać w każdym powiecie osobne towarzystwo starożytności, z czegoby się potém jedna całość archeologiczna złożyła. Napisał statuta, sam urządzał komitety powiatowe, zachęcał odezwa-

mi: jakoż w towarzystwie archeologiczném szamotulskiego powiatu, którego był przewodnikiem, znaczny już był zebrał się zasób materyałów. Tymczasem w roku 1846 z innémi towarzystwami, i komitety starożytności polskich rozwiązane zostały, a myśl ta już potém podniesioną nie była.

Dalszym środkiem przestrzegania i szerzenia czystości narodowéj polskiéj było kształcenie i obrabianie opinnii publicznéj przez pisma czasowe. Po kółkach i zebraniach obywatelskich działał *Moraczewski* słowem, a był niezwykłéj obfitości mówienia; prassa miała mu posłużyć do szerzenia zasad na obszerniejsze rozmiary. Sprzyjały ku temu okoliczności.

Owa dawna Wielkopolska przed rokiem 1830 była nader mało znacząca pod względem ruchu umysłowego. Zaledwie wtedy Księstwo potrafiło utrzymać maluczką gazetę polską, która pod redakcyą assesora Rabskiego w pół arkuszach bibułowych dwa razy na tydzień wychodziła. Później professor Królikowski zdobył się na wydawanie małego miesięcznika „Mrówki Poznańskiéj,“ podtrzymywanéj prawie przymusową prenumeratą uczniów Lyceum poznańskiego i kilku obywateli. Nareszcie po upadku Mrówki wystąpił poczciwy major Turski z „Weteranem“ i przez parę lat utrzymywał to pismo miesięczne, dokładając na jego wydawnictwo z własnéj szczupłéj pensyi.

Oto cały zasób czasowego piśmiennictwa z owéj epoki. Po roku 1830 a więcéj po roku 1840 nader ożywionym pokazał się ruch literacki w W. Księstwie Poznańskiém. Wpłynęły na jego wzrost liczne pisma emigracyjne polskie, chciwie czytane i rozmnażane, raz dla spółczucia, jakie sama emigracya z krajem ściśle powiązana obudziła, powtóre dla in-

teresu jaki w kraju rozbudzało niezwykłe dotąd traktowanie kwestyi politycznych, i nowe zapatrywania się na dawne i świeże wypadki. Pokazały się tam zdolności znakomite, pióra jędrnym i czystym językiem piszące, torujące sobie śmiało nowe drogi wśród piśmiennictwa politycznego. Wszakże byle pora była pisania, byle się duch rozbudził w czytającéj publiczności, znajdują się i talenta pisarskie. I w Poznańskiém znalazły się rzeczywiście.

Moraczewski do redakcyi wszystkich pism czasowych należał, które gromadnie w pierwszym i drugim dziesiątku lat po 1830 roku powstawały, z wyjątkiem tych tylko, których dążności nie podzielał. Zapisał w liczbę współpracowników *Przyjaciela ludu* i *Tygodnika rólniczo-przemysłowego*, które pierwsze wychodzić zaczęły w Lesznie. W roku 1838 powstał *Tygodnik literacki* w Poznaniu, mający największéj powodzenia i będący wielkiego na opinią wpływu. Wydział dziejowych artykułów *Moraczewski* w nim obrabiał. Niemniéj wspomagał piórem swojém „Dziennik Domowy“ redakcyi Kamieńskiego, pismo mające głównie domowe i społeczne stosunki na celu mogło się więc wielce przyłożyć do utrzymania zasad narodowych. Wszystkie nieomal artykuły wstępne, krótkie ale dobitne, z życia bieżącego wyjęte, nieraz ostre i karcące, wyszły z pióra *Moraczewskiego*. Nareszcie w roku 1843 zaczęło wychodzić pismo *„Rok“* pod redakcyą *Moraczewskiego*, zbiorowéj treści, zamierzające traktować pod hasłem „naprzód myśli narodowa!“ same żywotne i obecne kwestye z umiejętnego, publicznego i przemysłowego życia narodów. Co najznakomitsi literaci w kraju i za granicą skojarzyli tu prace swoje. Wypadki 1846 roku położyły koniec wydawnictwu tego

pisma, jak w ogóle całéj postępowéj prassie peryodycznéj w Księstwie.

Dostrzegł *Moraczewski*, że cały wpływ zgromadzeń, pism naukowych i politycznych, rozchodził się tylko po wyższéj powierzchni towarzystwa polskiego; a do głębszych warstw społecznych nie docierał; że więc należało i tu temi samémi środkami, przez stowarzyszenia i pisma, utrzymywać i skupiać narodowe żywioły, wystawione, mianowicie w przemysłowem stanie, na niebezpieczne wpływy obczyzny. Już w tenczas niezmordowaném usiłowaniem nieodżałowanéj pamięci Dra Marcinkowskiego, stanął był bazar w Poznaniu, mający być głównym węzłem przemysłu polskiego, budziło się życie i ochota do podniesienia handlu i przemysłu wśród ludności polskiéj. W tym samym czasie powstało Towarzystwo naukowéj pomocy, mające na celu wydobywać z massy ludu zdolności naukowe i przemysłowe. *Moraczewski* należał do dyrekcyi tego ostatniego stowarzyszenia i pomagał jego rozwijaniu się. A gdy skutkiem działów familijnych sprzedaną została majętność rodzinna i *Moraczewski* w roku 1842 przeniósł się na stałe mieszkanie do Poznania, zyskał wiekszą łatwość ciągłego ocierania się o stosunki tak nazwanego średniego stanu, tém więcéj, że zostawszy współwłaścicielem księgarni i drukarni założonéj pod firmą *Kamieńskiego* i *Spółki*, sam wszystkiém wyłącznie zarządzał, i wszystkie handlowe interesa sam prowadził. Ta okoliczność postawiła go od razu w bezpośredniéj styczności z drukarzami, księgarzami, z radą miejską i przemysłową, ze stosunkami cechowemi czeladzi. Ileż on to w tym czasie nie napisał różnych ustaw i statutów; to do założenia między rzemieślnikami kass

oszczędności i wzajemnéj zapomogi, to do założenia instytutu pożyczkowego, to do regulaminu i urządzeń stosunków towarzyszów sztuki drukarskiéj do właścicieli drukarń? Ileż się nie nastarał i nie napisał aby urządzić w Poznaniu bank kredytowy na akcie. To też wielkie miał zaufanie i wielkie poważanie pomiędzy wszystkiemi klassami ludności przemysłowéj i procederowéj w Poznaniu, Żydów i Niemców nie wyjmując. Bo choć znano jego przedewszystkiém polskie usposobienie, to jednak szanowano jego rozum i rozsądek, jego uczynność skorą dla każdego, jego poczciwość, rzetelność i prawość. Nie było żadnego zebrania ku wspólnym obradom, do któregoby *Moraczewskiego* nie zaproszono.

Wybrany zaufaniem współobywateli na reprezentanta gminy miasta Poznania, wstąpił do rady miejskiéj w czasie, kiedy już liczba reprezentantów narodowości niemieckiéj i żydowskiéj nad polską przeważać zaczęła. Mimo tak trudnego stanowiska gorliwie bronił interesów miasta i ludności polskiej, a przez rozsądne i umiarkowane postępowanie zjednał sobie szacunek wszystkich. Powaga jego z powodu znajomości dziejów, praw i stósunków polskich była nawet u władz i sądów pruskich powszechnie znaną i przyjętą. Przychodziły do niego z urzędu w téj mierze zapytania ważne, na które zawsze dokładnie odpowiadał, a nie jeden z urzędników sądowych i adwokatów zasilał się u niego i objaśniał wiadomościami prawnemi wypływającemi z instytucyi polskich.

Pisma polskiego poświęconego przemysłowym i handlowym stosunkom nie było żadnego jeszcze i być nie mogło; bo liczba tych, coby takie pismo utrzymać i popierać mogli była bardzo mała, a nawet

korzyści z takiego czasopisma wynikające także tylko małéj liczbie osób byłyby przystępne. Trzeba było wprzódy szkoły dla rozświecania obszerniejszego koła rzemieślników i przemysłowych, i obudzenia w nich wyższego naukowego interesu. Myśl ta dała się dopiero po roku 1848 za rządów konstytucyjnych w życie wprowadzić, i wtenczas ujrzeliśmy stowarzyszenie przemysłowe polskie, w którém świadomi rzeczy, wykładali publicznie nauki przyrodzone i matematyczne, a *Moraczewski* w dziejach polskich je objaśniał.

Wspomniony codopiero rok 1848 nadał od razu Europie inną postać rzeczy. Dziś patrząc na owe wypadki tak nagle, niespodziewanie i tak szybko wznoszące się i upadające, można je porównać jakoby do wielkiéj politycznéj powodzi ludów, która znienacka wezbrawszy we Francyi, wylała się szybko na całe Niemce, Włochy, Węgry, Poznańskie i Galicyą i niezatrzymała się aż u Prosny i Dniestru, gdzie jéj dyspotyzm północny silny wał ze spiżu i bagnetów przeciwstawił. Przez ten wał nieośmielono się czy niechciano zrobić wyłomu, aby się tam wezbrane wody na wielką przestrzeń przelały. Powódź gwałtowna wezbrana w swym zapędzie musiała się więc wstecz cofnąć, tam zkąd przyszła, i wlać się napowrót w to samo koryto, zkąd wezbrała, zostawiwszy po sobie tylko zniszczenie, zamiast spodziewanych urodzai i plonów. Nikt się takiego końca nie spodziewał, bo téż nikt nie przewidział takiego początku.

Rzeczą było bardzo naturalną, że po wypadkach marcowych w Wiedniu i w Berlinie, wszystkie nadzieje i dążności zwichnięte 1846 roku w Księstwie na nowo obudzić się musiały. Stanął niebawem komitet na-

rodowy, do którego i *Moraczewski* powołany został. Nie mogąc w tém miejscu skreślać obszerniéj działań i wypadków ówczesnych, nadmienimy tylko, co do osoby *Moraczewskiego*, że wierny zasadzie swojéj stoicyzmu polskiego, do licznéj deputacyi wysłanéj z łona komitetu do Berlina nie należał, że obstawał przy tém, aby do komitetu polskiego reprezentantów innéj narodowości nie przypuszczać, z komitetem niemieckim się nie łączyć, i w ogóle interes polski od interesu niemieckiego wyosobnić. A kiedy komitet stanowił uchwałę rozpuszczenia obozów polskich dozwolonych i zagwarantowanych konwencyą Jarosławiecka, należał do liczby tych niewielu, co przenosili bój nad złożenie broni i już nie jako członek komitetu, ale jako prosty obywatel udał się do obozu pleszewskiego, zkąd z oddziałem pod dowództwem Białoskórskiego stanął pod Miłosławiem, a nazajutrz był świadkiem walki pod Sokołowem.

Ztąd pojechał wprost na zjazd wrocławski, powołany przez jenerała Dembińskiego na dzień 5go Maja 1848 r., daléj był na kongresie słowiańskim w Pradze zasiadając w sekcyi polskiéj; późniéj w Frankfurcie nad Menem, gdzie stany Niemiec jeszcze były zgromadzone; nareszcie udał się do Paryża i Bruxeli, gdzie wśród emigracyi blisko cztery miesiące bawił. Tutaj wszędzie stanowisko jego więcéj było bierne i obserwacyjne niżeli czynne i przewodne. Może że smutny i prędki koniec całéj sprawy złamał na niejaki czas jego nadzieje, lub może w działaniach po za krajem nie dopatrywał ważnych następstw, dla interesów własnego narodu.

Wkrótce też nie pozostało nic z tego ogromu wypadków, co się jak tyloliczne obrazy senne, przed

oczyma naszemi przesunęły, jak dziejowe wspomnienie, i nasienie przyszłości, bo wszystko co się dzieje jest siejbą na przyszłość.

Moraczewski wrócił z burzliwego pola czynów do spokojnéj pracy nad dziejami, w których zamierzył podać narodowi obraz jego upłynionego żywota, ażeby się w nim przeglądał ku nauce i utwierdzeniu w wierze, nadziei i miłości.

To nas naprowadza rzucić jeszcze okiem na pisarski zawód autora. Rychle, bo już w roku 1822 i 1823, kiedy jeszcze „Mrówka Poznańska“ wychodziła, zapróbował *Moraczewski* pióra swego i kilka artykułów do tego czasopisma napisał. W owym czasie wyszła była „Prozodya Królikowskiego,“ traktująca w obszerny i gruntowny sposób o śpiewności i miarach języka polskiego. Dzieło to zachęciło naszego młodego pisarza do dalszego zapróbowania sił swoich w przekładzie poezyi Tybulla wierszem miarowym polskim. Przekład ten wyszedł 1827 r. u Korna w Wrocławiu i przedrukowanym potém został w zbiorze poetów łacińskich przełożonych na język polski, wydawanym przez Edwarda Raczyńskiego.

O pracach pisarskich *Moraczewskiego* w dziennikarstwie poznańskiem wspomnieliśmy już wyżéj. Dopełniamy rzeczy nadmienieniem, że podczas pobytu swego w Warszawie do współpracowników Dziennika powszechnego należał.

W polemikę ani dziennikarską ani krytyczną nigdy się nie wdawał, a jakkolwiek widzenia jego rzeczy, o ile takowe drukiem objawiał, wywoływały przeciwne zdania, krytyczne zaczepki, a nawet zarzuty, milczeniem pomijał. Tam chyba, gdzie nie jego osobę jako pisarza, ale sprawę narodową szar-

pano, występował w jéj obronie. Jedna z takich prac większego zozmiaru jest napisana po niemiecku, która wyszła w Lipsku pod tytułem *„Sendschreiben an Heinrich Wuttke.“* w któréj zbija zwycięzko nikczemne zarzuty tego professora historyi przy uniwersytecie lipskim przeciw Polakom i Polsce, wytykając mu gruntownie grubą niewiadomość rzeczy polskich.

Do ulotnych pism *Moraczewskiego* policzyć jeszcze należy: opis zjazdu Pragskiego 1840 r. i opis Wypadków Poznańskich z tego roku. Oba te pisemka, których drugie tak cierpką i sarkastyczną odpowiedź Ludwika Mirosławskiego wywołało, są pobieżnie i widać z pospiechem napisane. Chodziło autorowi więcéj o kreślenie konturów niżeli o odmalowanie obrazu wypadków, co tak szybko po sobie następowały, że wrażenia jedne drugie zacierały, miał bowiem zamiar późniéj gruntowniéj i obszerniéj wypadki te opisać. Ztąd téż sąd o rzeczach i osobach, z bliska prawda ale zbyt dorywczo uważanych, nie wszędzie ugruntowany, bo niedostaje wiele szczegółów, które uszły wiadomości autora, a które zapatrywanie się jego na wypadki z oddaleńszego punktu byłyby zmieniły i sprostowały. Wszakże ważny to zawsze przyczynek do dziejów współczesnych i należy się autorowi wdzięczność, że pierwszy odważył się skreślić wypadki świeże i dla tego zbyt jeszcze drażliwe dla pamięci potómnéj.

Największe atoli zasługi pisarskie w piśmiennictwie ojczystém położył *Moraczewski* jako dziejopis polski. Od pierwszych lat młodości rozczytywanie się w historyi a mianowicie ojczystéj, ulubioném było jego zatrudnieniem. W czas téż myśl się w nim obudziła napisania dziejów Polski, na obszerniéjszy

rozmiar i wedle własnego ropatrzenia się w źródłach. Długo się ku temu sposobił; gromadził materyały, zaopatrywał swój księgozbiór w dzieła najrzadsze; wartował pilnie współczesnych pisarzy każdego wieku i każdego panowania, tak polskich jak zagranicznych, bo na ich świadectwie najwięcéj polegał; ślęczył skrzętnie nad prawem polskiém a z Voluminów legum i Statutów Litewskich wiele czerpał do historyi obyczajów i oświaty w Polsce. Szukał materyałów i w Szwecyi, dokąd podróż w r. 1845 odbył, chociaż przekonał się, że tameczna biblioteka królewska, dokąd za wojen szwedzkich uwieziono znaczne zapasy ksiąg polskich, więcéj ma rozgłosu niż wartości.

W ciągu tych przygotowań do napisania dziejów, zabrał się do ułożenia dzieła noszącego napis *Starożytności Polskie.* Zawezwał do téj pracy młodych uzdatnionych ludzi z grona bliskich znajomych i stanął słownik starożytności w dwóch sporych tomach. *Moraczewski* napisał największą część artykułów do tego zbiorowego dzieła, bo nie wszyscy wypełnili część przyjętéj pracy — a oprócz tego przyjął na siebie dział o instytucyach w Polsce, wszystkie téż artykuły o prawach, wojsku, duchowieństwie i t. p. są jego pióra. Pierwszy tom Starożytności polskich wyszedł 1842.

W tym samym czasie przez szczęśliwy zbieg okoliczności udało się kilku naukowym ludziom w Poznaniu uzyskać pozwolenie rządowe na otworzenie kursów publicznych, które wielkiego powodzenia doznały. Otworzono 1841 prelekcye literatury niemieckiéj, estetyki, chemii, filozofii, prawa; a *Jędrzej Moraczewski* wyłożył w zimowém półroczu historyą ludów sławiańskich i historyę polską aż do

XVgo wieku. „Kto ma jeszcze w żywéj pamięci te dobre czasy poznańskie — powiada malownie autor *Wspomnienia pośmiertnego* — przypomni sobie bezwątpienia także, jak licznie co piątek zajmowała publiczność salę w pałacu Działyńskich, gdy o godzinie 6téj wstępował na katedrę znajomy jéj dobrze *Jedrzéj*, i rozpoczynał swym cienkim, ale wyraźnym głosem wykład dziejów narodowych.“ Ztém wszystkiém czasy tak pięknie zaimprowizowanego uniwersytetu w Poznaniu rychle się skończyły, gdy władza na dalsze wykłady publiczne pozwolenia swego odmówiła.

W Październiku 1842 r. wygotowany został I tom Dziejów i ukazał sie w druku następnego roku pod tytuem: *Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiej aż do piętnastego wieku.* W przedmowie, która ten tom poprzedza, opowiada autor, jak sobie poczynał w pisaniu dziejów i jak je w ogóle pojmuje. Przyjmuje odwieczną i boską harmonią świata, któréj człowiek stworzyć nie może, ale ją wynajdywać potrafi. Obrazem téj charmonii w ludzkości jest prawda dziejowa i ten jéj doszedł, kto cały jéj organizm przed oczy czytelnika postawił. „Nie myślę, powiada daléj, żem cel ten wielki osięgnął, ale wiem, żem ciągle do niego mierzył. Wiem, żem z uczucia dla prawdy i z czystém sumieniem, jak do komunii, do spisania téj książki przystępował. Nie naciągałem, nie nakręcałem przeszłości wiekowéj do pojęć dzisiejszych, bo jutra będą już wczorajszemi.“ Jakkolwiek był tego przekonania, że czas nasz nie jest dziejowym, ale tylko wstępem do dziejowego — bo choć jest zamiłowanie prawdy, nie ma jeszcze odkrytych źródeł i materyałów — to jednak uważał za powinność, aby każdy wiek rozważał przeszłość i

z niéj dopatrywał przyszłości; a co do dziejów ojczystych, ich rozpowszechnienie miał za najbardziéj potrzebne.

Wszakże gdy początkowe Dzieje Polski aż do piętnastego wieku autor w jeden nie zbyt wielki tom zebrał dzieje następnych wieków rosły mu pod ręką w coraz większe rozmiary, tak że na przedstawienie dziejów XVgo, XVIgo, i połowy XVIIgo stulecia, zebrało się ośm tomów. Widząc to *Moraczewski*, przewidując, że dzieło takiéj obszerności mniéj stanie się dostępne dla ogółu czytelników, postanowił wydać w skróceniu i w całości dwa dzieła historyczne: jedno dla ludu wiejskiego, napisane w stylu prostym i w formie łatwéj, i to wyszło pod tytułem: *„Opowiadanie gospodarza Jędrzeja;“* — drugie dla wyższéj, ukształconéj klassy, mające obejmować sam kwiat przeszłości naszéj, który powinien być znany wszystkim. To ostatnie wyszło w Poznaniu 1851 r. pod tytułem: *„Polska w złotym wieku przedstawiona wykładami z dziejów Rzeczypospolitéj Polskiéj Jędrzeja Moraczewskiego.“*

Żżymał się autor nasz na powszechną niemal nieznajomośc dziejów ojczystych wśród klassy oświeceńszéj, co to powinna przewodniczyć narodowi, a która liznąwszy zaledwie coś z historyi polskiéj, najopaczniejsze o przeszłości naszéj pojęcia miała i rozszerzała zdania. W sprawiedliwém uniesieniu powiada w przedmowie do Polski złotego wieku: „Czas przeciąć samowolność w rozprawianiu o rzeczy świętéj, to jest dziejach naszych. Czas gromić tych co każą kochać ojczyznę, a jej przyszłość potępiają. Kto w ewangelii sameby tylko widział błędy, tenby dziwnym zaiste był chrześcianinem; i kto w dziejach naszych szuka jedynie błędów, ten się dorabia

tylko od cudzoziemców pożyczonym rozumem, a własnego nie ma. Szalony, jeżeli się do miłości ojczyzny przyznaje, bo jakże człowiek o zdrowych zmysłach mógłby same błędy i wady kochać.“

Tymczasem ciągła i tak rozliczna i wielostronna praca nadwątliła czerstwe dotąd zdrowie *Moraczewskiego*. Po kilkomiesięcznéj chorobie żołądkowéj, wody w Kissingen wróciły mu znowu dawne siły, tak że za powrotem z wód 1853 r. mógł dokończyć i wydać na świat ósmy tom Dziejów, obejmujący czasy Jana Kazimirza aż do pokoju w Oliwie. Następnego roku wybrał się *Moraczewski* do Ostendy, zkąd zrobił wycieczkę do Londynu. Wróciwszy z téj podróży uczuł się wiele słabszym, opadły z ciała, gorączka ciągle go trawiła, a umysł jego słodki i łagodny, stał się niezwykle drażliwym. Zmiany te zapowiadały prędkie rozwiązanie. Nie ustawał przecież w pracy i wykończył IX tom Dziejów, którego ukazania się w druku nie doczekał.

Za radą lekarzy wybierał się do Gdańska, gdzie w jednym z tamecznych zakładów miał używać kąpieli zimnych i dzień 20 Lutego (1855) na wyjazd swój przeznaczył. W wilią dnia tego uporządkowawszy ostatecznie rękopism, wieczorem przywołał zarządcę drukarni i rzekł do niego: „masz tu ukończony dziewiąty tom Dziejów, druk możesz każdéj chwili rozpocząć; ja jutro wyjeżdżam, poprawkę zaś nikt inny jak ja sam czytać będę, która mi na przeznaczone miejsce przesyłaną być winna.“

To było ostatnie rozporządzenie naszego dziejopisa. Nazajutrz wybrał się rzeczywiście w podróż, ale w podróż do wieczności. O godzinie 6téj zrana tknięty paraliżem płucowym, pomimo wszelkich starań lekarskich, skończył o godzinie 8méj wieczorem. Sekcya okazała że choroba była nie do uleczenia,

albowiem prócz kamieni żółciowych znaleziono, że gruczoł ślinowy za żołądkiem zamienił się w torbę wodą napełnioną. Pogrzeb jego odbył się 23 Lutego i zgromadził całą niemal miejscową i zamiejscową publiczność poznańską. Po pogrzebie ś. p. Karóla Marcinkowskiego, był to najwspanialszy obchód pogrzebowy; tłumy ludu wszystkich stanów i narodowości, zebrały się na odprowadzenie zwłók, ś. p. *Jędrzeja Moraczewskiego* do grobu, by oddać ostatnią cześć zmarłemu, posiadającemu tyle zasług dla kraju i dla miasta.

Jędrzéj Moraczewski pochodził z dawnéj familii Wielkopolskéj z licznemi rodzinami tak w Księstwie jak w Koronie skoligowanéj. Najstarszy z rodzeństwa najpierwszy téż odumarł, poświęciwszy się naukom i staraniom około sprawy publicznéj, potrzebujacym wielkiego poświęcenia i całkowitego człowieka. Nie zawarł téż związków małżeńskich i umarł bezżenny. Był wzrostu wysokiego i poważnéj postawy. Czoło wyniosłe znamionowało rozległą naukę i rozum. Oko niebieskie promieniło bystrością; twarz niezorana namiętnościami przedstawiała myślące, spokojne i łagodne duszy oblicze. Najczęściéj przy opowiadaniu i w towarzyskiém pożyciu osiadł na niéj uśmiech wdzięczny, mimowolny skutek wyższości ducha, co z lekkim dowcipem i humorem, a niekiedy z rozśmieszającą satyrą na rzeczy i na ludzi poglądał. W rozprawach poważnych poważniało także jego oblicze, promieniło się zapałem, i jakaś siła, co w głębi parła, osiadła we fałdach czoła wyżéj korzenia nosowego. Najpodobniejszy wizerunek *Jędrzeja Moraczewskiego* jest rysunek Fajansa z roku 1849.

Moraczewski mówił płynnie i obficie, tak jak i

pisał z łatwością. Mowa i pismo toczyło się w peryodach krótkich, zwięzłych, dobitnych, więcéj naturalnych jak sztucznych. Wszelako spadek peryodów nieco ciężki, i brak porywającego zapału, i téj poetycznéj barwy, która i prozę zaleca. Głos miał cienki, przydyszony, ale jasny i wyrazisty. W ruchach ciała powaga i umiarkowanie.

Ubierał się skromnie, bez pretensyi do mody. Żył bardzo wstrzemięźliwie, choć lubił towarzystwo dla pogadanki. Na wszystko miał swój system wyrozumowany i takowy w rozprawach towarzyskich przeprowadzał. Nie dał się nigdy inaczéj przekonać, ani zbić z raz obranéj i obrachowanéj drogi. Szedł własnym, osobnym torem, wedle zasad, które sobie wyrobił, nie narzucając ich nikomu, ani się zbyt troszcząc o sądy tych, którym się te zasady niepodobały. Wyrozumiały i pobłażliwy na cudze błędy, tylko względem siebie samego był sędzią bacznym i ostrym. Obyczaje jego były proste, w przestrzeganiu wstrzemięźliwości i czystości surowe. Było w nich coś republikanckiego z minionych już dawno czasów, tak jak zasady jego były republikanckie. Obowiązki obywatelskie i sprawa publiczna stały przedewszystkiém; wszystko inne musiało im ustępować. Najmilszém dlań wytchnieniem po pracy, było przechadzać się, jak po forum romanum, lub zasieść wśród grona słuchaczów i rozprawiać o rzeczach publicznych. Ostatnie wypadki na wschodzie bardzo go zajmowały. Pamiętne są jeszcze znajomym i przyjaciołom, jego rozprawy o téj materyi, jego trafne wnioski i przewidywania następstw, które się rzeczywiście spełniły.

Charakter *Moraczewskiego* był łagodny w obcowaniu, ale nieugięty w zasadach. Szedł prawdą a

Bogiem, i jeżeli nie zawsze powiedział co myślał, nigdy przecież prawdy nie złamał i fałsz na ustach jego nie postał. W trudnych położeniach był nadzwyczajnie obfity w wynajdywaniu zaradczych środków, żadnego jednak nie użył, któryby się poczciwością i godnością nie zgadzał. Nie skory w przyrzeczeniach, był punktualny w ich dopełnieniu i na słowie jego polegać można było. Długo się namyślał, nim co rozpoczął, ale za to rzecz raz rozpoczętą z niezmordowaną usilnością i szybko przeprowadzał. Rzetelność w interesach, poczciwość w uczynkach, prawość w postępowaniu powszechnie w nim uwielbiano i ceniono. Acz jako księgarz musiał się w stosunkach handlowych ocierać, w spekulacye żadne się nie wdawał, i wolał straty ponosić, niż gonić za zyskiem z narażeniem rzetelności i godności swojéj.

Pod względem narodowym był to charakter nieposzlakowany, nieugięty i we wszystkich okolicznościach sobie równy. Była to cnota polska stoiczna, jakich mało, nad którą żadna utylitarność, żaden interes materyalny nie przemógł. Nie ustąpił nic z praw i z godności narodowéj, dla jakichbądź widoków, łask lub korzyści. Stał przy téj zasadzie niewzruszony, choćby się świat w koło niego walił. To też honor narodowy nad wszystko mu był drogi, i bolał nad tém i cierpiał gdy widział że inni dla zysków czasowych, dla błyskotek blichtrowych honor ten szarzali i poniewierali niepomni ani świetnéj przeszłości z któréj wyszli, ani przyszłości, do któréj snać drogę zgubili.

Charakter *Moraczewskiego* dziejopisarski i pisarski w ogólności, z charakteru jego osobistego wypłynął. Rzadko znaleść pisarza, w którymby na tak

ścisły sposób oba charaktery były z sobą połączone. Psyhologiczny biograf, choćby nie znał autora Dziejów R. P. i pism jego innych, potrafiłby z nich skreślić wizerunek charakteru jego osoby. Jeżeli o pisarzach wielkiego uczucia powiadają, że krwią swoją pisali, o *Moraczewskim* powiedzieć można że charakterem swoim pisał. Jako każdy niepospolity pisarz, wyrobił i on sobie styl własny, oryginalny i formę osobną, a z pierwszéj stronnicy odgadniesz autora.

Pisma téż jego, a dzieje w szczególności, mają zalety i usterki jego osobistego usposobienia. *Moraczewski*, który siebie dobrze oceniał, sam to o sobie wypowiedział w przedmowie do tomu Igo Dziejów: „Może powiada w tém dążeniu mojém do prawdy dziejowéj czytelnik zarzuci mi kilka odcisków, z piętnem méj osobistości, aleć ja nie jestem duch, tylko człowiek z krwią i kośćmi, więc na moich robotach musi być znak człowieczeństwa, indywidualności.“

Zostawiamy dziejoznawcom i dziejopisom z powołania, krytyczne ocenienie dzieł historycznych *Moraczewskiego*, nie możemy przecież pominąć sądu, jaki o nich wydał nestor historyków polskich i niezmordowany badacz dziejów narodowych *Joachim Lelewel*, w liście z dnia 15 Października 1853 tak się w téj mierze wyraża: „Gdyby mi przyszło, a raczéj gdybym mógł nad dziejami ojczystémi zasiąść, dzieło *Moraczewskiego* leżałoby otwarte ciągle, bez niego bym się nieobszedł, bo wielceby zeń zaczerpnąć wypadało ... Nie samą przyjaźnią powodowany, albo powabem dzieła przejęty, pragnę, aby zdrowie i czerstwe siły pana *Jędrzeja* ukrzepiały do ukończenia wspaniałego a tak już daleko pomknionego

przedsięwzięcia. Mowa polska tego wymiaru dziejów narodowych dotąd nie miała; pierwsze to w takim rozciągu ukazuje się dzieło, oparte na źródłach, wydobywające mnogo widoków zaniedbywanych, wytaczające nowe rzeczy widzenie; dzieło w części tu i owdzie ziomkom wzbronione, czy nie jest zjawiskiem pożądaném? ma swe kaprysy, usterki, wady; niech każdy zań chwyta i takowe wedle zdania swego wypatrzy."

W liście zaś do wydawcy pośmiertnego tomu autora, pisze tenże *J. Lelewel:*

Nie mają szczęścia dzieje nasze, w większych rozmiarach. Toś Panie w liście swym wyrzekł, wzruszony stratą wspólnego nam przyjaciela. Ze strapionego serca Twego, wydarło się w tych słowach to uczucie jakie przejmuje smutkiem ziomków swę ojczyznę miłujących. Strata cnego obywatela i przyjaciela jest bolesną, stokroć dolegliwsza gdy staje się nieodżałowaną dla rzeczy narodowéj.

Jędrzéj Moraczewski całym uczuciem i trudem sprawie narodowéj poświęcony, żyjąc dla niéj, jéj dziejami się zajął. Łzą rozczulenia zaszło mu oko gdy czując się bliskim końca, wspomniał niewykończone dzieje, bo te jedne w ostatku przywięzywały go do życia ziemskiego, te stały się jego ulubieniem, te niewykończone, Twojéj Panie powierzył pieczy.

Nie mają szczęścia dzieje nasze w rozmiarach rozciąglejszych. Od czasu Długosza i bliskich jemu kronikarzy przybyło Polszcze wieków kilka i te w okruchach leżą jak ziemica szarpana, ćwiartowana, w rosypce, z nadzieją spójni. Długa przeszłość, zasady jéj bytu, upadek, obecny stan, różnią od wszystkich Europy krajin; obszerniejszych dziejów niedostatek, podobnież.

Z natchnienia Leszczyńskiego począł był nieco obszerniéj pisać Solignac: nie skończył. Albertrandi brał się do tego: dorywczo, ledwie o co zachaczył. W olbrzymim trudzie swym, Naruszewicz, zmęczył się: w pięćdziesiątym piątym roku żywota swego, przerwał, niepodołał. Mniemano wspolnymi siłami wielu dostojnych mężów rozpoczęty gmach do końca rozwinąć i uzupełnić. Pomarli robotnicy zamówieni, wielu ani począwszy przyrzeczonego trudu: dobudowanie nieudało się. Krótkich zbiorów tylko, rosła liczba, a wykład rozciąglejszy, nienęcił, nie wabił, brakło dlań pracowników, zwykle wielkością trudu trwożonych. *Jędrzéj Moraczewski* podjął go żarliwie, wytrwale, z zamiłowaniem. Nic go nienarażało, pomykał niezmordowanie, przerwaniem wątku życia w polocie zatrzymany.

Naruszewicz zatitułowaniem: historja narodu polskiego, podniósł myśl historyczną, która ukrytą zostaje w wyrażeniu pospolicie używanym historyi polskiéj, dziejów polskich. W tym zwykłym zatitułowaniu historyk niezapowiada jak dzieje kreśli, czy obliczając wydarzenia, czy powiastki prawiąc, czy się narodem, czy jego królami zajmie. Theodor Waga zatitułował swe skrócenie historyą książąt i królów. Każdy mógł z tego przewidzieć że naród zaniknie w żywotach zwierzchników swych. Jerzy Samuel Bandtke chciał pisać chistorją królestwa, chociaż w tym królestwie dość często bywały bezkrólewia, a cale długo królestwa niebyło tylko książęta i księstwa. *Jędrzej Moraczewski* wpatrując się w długi byt narodu w rzeczpospolitę ukonstituowanego, dał dziełu swemu tituł Dziejów rzeczypospolitéj, obejmując w to uprzednią przeszłość, która takowe ukonstituowanie przygotowywała a titułem tym zapo-

wiedział, ze dzieje kraju i narodu, w stanie politycznym rozpatrywać będzie.

Skoro się dzieło *Jędrzeja Moraczewskiego* ukazywać poczęło, wierz Panie, jak mocno mię zajmowało. Pewny byłem, że każdy co dzieło poznał, dostrzegł że nowo ukazujący się nam Historyk, polegając na rzeczywistych świadectwach, na źródłach współczesnych, myśl i pojęcia każdego wieku we właściwych kreśli wyrazach; nieograniczając się politycznym narodu życiem, powziął rozległy i zrozmajicony pomysł; w rożnostronnym publicznego i prywatnego pożycia i towarzyskości owych czasów opatrywaniu, stawia czytelnikowi wizerunki przeszłe silne i trafnie odróżnione od obecności w któréj żyjemy. Czytelnik zostaje przeniesiony w jinny, świat, a w miarę postępu wieku w coraz jinny, nimby nareszcie w obecny sobie przeprowadzony został.

W kolei dwudziestu dziewięciu ukazujących się ksiąg dziejów nie zawiódł oczekiwania historik nasz. W powieści swéj, potoczysty jasny zajmujący, rozwija zdarzenia i widzenie swoje. Przebija się w niéj żywość serca i umysł pogodny, a niekiedy wymyka się lżejszy lub wesoły wyraz zwykle rozpatrywanym wiekiem wywołany; odsłania z boleścią niedole, cieszy się powodzeniem i wielkością.

Lubi *Moraczewski* oceniać i czcić zasługę: podrażniony we wzruszeniach moralnych, nieprzebaczając zdrożnościom i występkom, zatrzymuje często nad nimi uwagę aby je potępił. Nie nęcony cudzym widzeniem, rozpatruje wszystko sam; nie cudzoziemczego rozumu szuka ale własnego narodowego, który z obcego kału na czysto podnosi. Rozmiłowany w dziejach jakie kreśli, miłuje prawdę. Masz Panie powierzone sobie Dzieje Polski, szczęśliwie do zgonu

Jana Kazimirza pomknięte, azatym daléj niżeli co mnodzy naruszewiczowscy dokazali kontinuatorowie. Czuwaj nad tym wspaniałym przyjaciela twego dziełem, aby go dla ziomków nie brakło.

My starzy dosyć nim nacieszyć się nie zdołamy, zostanie dla młodszego pokolenia; nauczy go czuć i kochać wielką przeszłość, rozogni w sercach miłość ojczyzny, poświadczy *Moraczewskiego* obywatelską zacność i cnotę, a z czasem natchnie nową wyższą zdolność co dzieje Polski w większych rozmiarach w zupełności skreśli.

Bruxella, dnia 24 czerwca 1855 r.

Joachim Lelewel.

KSIĘGA DWUDZIESTA DZIEWIĄTA.

Treść.

I.

Kozacy rozpadają na dwa stronnictwa, polskie z Janem Wyhowskim, moskiewskie bez naczelnika wyraźnego, złożone z mieszkańców Zadnieprza i Białorusi. — Carski gubernator Wassilewicz przybywa do Kijowa, a za nim trzydzieści tysięcy Moskalów. — Jan Wyhowski udaje przychylność Moskwie, ale odczytuje pismo carskie przejęte, aby go ze starszyzną kozacką zawierconych w dyby odesłał Wasilewicz do Moskwy. — Kozacy oburzeni oświadczają się za połączeniem z Polską i zdzierają oznaki moskiewskie z chorągwi. — Rokowania między Polakami a Kozakami. — Warunki układu. — Na sejmie warszawskim powstają krzyki przeciw tym warunkom, a głównie przeciw utworzeniu księstwa ruskiego i przypuszczeniu chłopstwa i hultajstwa do senatu. — Przyznają tylko podrzędne ustępstwa, a Jana Wyhowskiego i przybyłą na rokowania starszyznę kozacką dostojeństwami i ziemią obdarzają.

Kozacy rozdwoili się tedy na dwa stronnictwa: jedno pod Janem Wyhowskim, trzymało z Polakami, drugie a zwłaszcza złożone z mięszkańców całego Zadnieprza i Białorusi nie miało wyraźnego naczelnika, ale trzymało z Moskwą. Do Kijowa zjechał naprzód nowy carski gubernator Wasilewicz i zaczął warować miasto, a wkrótce za nim nadciągnęło trzydzieści tysięcy Moskalów. Jan Wyhowski nie uznawał władzy gubernatorskiéj nad sobą ale udawał że będzie z Moskwą w dobrém porozumieniu i miał przy sobie tylko zawierzytelnionego jako posła urzędnika carskiego. Gdy Stefan Wyhowski stryjeczny brat hetmański uwijał się koło Białocerkwi i oddziałami swemi przecinał Moskwie drogi i zabierał dostawy, na skargi zaniesione o to do Jana, otrzymał w odpowiedzi Wasilewicz: „nic mi o tém nie wiadomo ale podzię-

kowałbym za schwytanie tego hultaja i wymierzyłbym mu karę na jaką zasłużył.“ Wkrótce potém Stefan Wyhowski poniósł znaczną od Moskwy klęskę i uszedł do Tatarów.

Zdarzyło się że przejęto na Dnieprze płynącego gońca z pismami carskiemi do wojska: miało w nich stać aby Jana Wyhowskiego i całą starszyznę kozacką jakim podstępem Wasilewicz złowił i do Moskwy w dyby zawierconą odesłał. Bądź jak chcesz dosyć że Jan Wyhowski zagaiwszy koło kozackie, okazywał pismo carskie takiéj treści. Oburzeni Kozacy unoszą się zapałem i gniewem, od razu zdzierają z chorągwi oznaki moskiewskie, podają sobie ręce i ogłaszają się na śmierć i życie nieprzyjaciołmi Moskwy a oświadczają chęć powrotu do odwiecznego połączenia z Polską.

Komisarze polscy Bieniewski i Jewłaszewski byli wtedy w Szarogrodzie: zaproszonych do obozu kozackiego pod Olszanicę Jan Wyhowski na czele swéj starszyzny uroczyście przyjmuje. Bieniewski kasztelan wołyński pierwszy komisarz rozpostarł się wymownie w kole kozackiém o walce Moskwy i Polski o Ukrainę jako dwóch matek o dziecko, ale że z Moskwy tylko niewola a z Polski tylko wolność płynie. Trzeba się Kozakom i Polakom wziąść za ręce a bronić od cara; wyprą jego srogość i doczekają się błogiego pokoju. Kozaków uwodzono religią, aleć wiara moskiewska nie jest kościołem wschodnim, błachoczesnym: czterech patriarchów ustanowili ojcowie święci a car piątego wymyślił i siebie starszym nad wszystkimi uczynił; u cara niczem nie jest zrzucać metropolitów, a władyków, zakonników więzić, skarby cerkiewne zabierać. Skończył Bieniewski oświadczeniem że Kozakom przynosi od ojczyzny słowa: „jam was porodziła, nie Moskal; jam was wypielęgnowała, wychodowała, wsławiła — ocknijcie się a bądźcie synami nieodrodnymi; zjednoczywszy się do gromady, wyrugujcie nieprzyjaciół swoich i moich.“

Starszyzna pytała się żołnierzy co sądzą ale wszyscy wołali, że kasztelan prześlicznie prawił, że z nieba orator.

Jan Wyhowski dawny prawnik polski umiał się także wysłowić: w mowie swojéj dziękował królowi i stanom Rzeczypospolitéj, przyrzekł wojsko natychmiast przeciw Moskalom prowadzić, z każdego pułku wyznaczył komisarzy do zawie-

rania z Polakami w ciągu pochodu układów a za warunki położył: że ma bydź *księstwo ruskie* tak jak litewskie z Polską złączone ale z oddzielnymi kanclerzami, marszałkami, podskarbimi i drugimi dostojnikami. Unia kościelna uważa się za zniesioną, metropolita ruski z sześciu biskupami ruskimi będzie zasiadał w senacie obok arcybiskupa lwowskiego; katedra katolicka kijowska przeniesie się do Chwastowa a akademia kijowska otrzyma jako ruska i disunicka te same prawa które służą krakowskiéj. Wojsko zaporozkie nie ma przechodzić trzydziestu tysięcy, zaliczając w to już i dziesięć tysięcy zaciężnych; wojsko koronne leż zimowych ani stanowisk nigdy w czasie pokoju nie zajmie na Ukrainie. Pan ani szlachcic do dóbr swych ukrainnych także siły zbrojnéj wprowadzać nie może. Hetman zaporoski będzie obieralny; gdyby nie miał bydź szlachcicem polskim otrzyma nobilitacyą a w każdym razie przez zasługi będzie mu wolno rościć prawo do krzesła senatorskiego. Żydom wstępu na Ukrainę Kozacy nie będą wzbraniać.

Według zasad powyższych spisano ugodę w obozie pod Hadziaczem dnia 6 września 1658 r. Gdy ją zaś wniesiono na sejmie warszawskim, który się zaczął 17 marca roku następnego, powstały krzyki a rozumie się takich którymby się zyski z ziem ukrainnych były zmniejszyły: że Bieniewski i Jewłaszewski utworzyli jakieś nowe księstwo ruskie, że się pokwapili do zawarcia z niém jakiéjś dziwacznéj unii ruskiéj, która wcale inaczéj a bardzo dobrze była zawarta jeszcze przez Kazimierza wielkiego; że w Rzeczypospolitéj obok Korony i Litwy postawili coś nowego trzeciego, że obór króla przez dwie prowincye które zachowują pozory państw udzielnych, przydaniem jeszcze trzeciéj we większą trudność wprawili, że do senatu chłopstwu i hultajstwu szeroko drzwi roztwarli a po najdroższy klejnot szlachecki sięgać byle komu dozwolili. Bieniewski z kilku innymi senatorami odpowiadali że już czas przestać drażnienia Kozaków, targania się na wiarę ruską a potokami krwi bratniéj okupywać przestarzałe uprzedzenia. Szwed i Moskal trzymają nad karkami miecz Polsce — a dzierżyli wtedy Szwedzi jeszcze całe Prusy z Toruniem. Nie trzeba odrzucać żołnierzy ochotnych ale jednego w dziesięciu zamieniać. Jeżeli kiedy, to właśnie w tym czasie

niewolno Polsce odpychać Kozaków. Te warunki ugody tylko na oko przykre bo nie potrzebują bydź wszystkie zupełnie ściśle wykonane: byle Kozaków zostawić przy disunii a pooddawać im kościoły przez unitów pozabierane, to co do reszty dadzą się utulić; nic nie powiedzą, choć nawet unia sobie zostanie dla takich co jéj pragną. Oddzielenie księstwa ruskiego od korony da się jak najsnadniéj puścić w przewłokę; z czasem pomrą ci którzy wykreślenie mu granic pomiędzy krajami Rzeczypospolitéj, za rzecz konieczną mają a ich następcy nie potrafią się o to zobowiązanie upomnieć. Trzeba atoli nie odcinać Kozakom drogi do szlachectwa i senatorskich godności: to rzecz ważna a wreszcie zupełnie słuszna. Kto na nią powstaje ten się tylko na próżności ale nie na rozumie opiera. Nadstawiać się cnotami przodków, jest to tylko udowodniać swoją własną nikczemność. Cóż ztąd że tego lub owego dziad jako bohater stoi w kronikach, kiedy wnuk tém tylko wielki, że wielką trzodę wołów na sprzedaż do Niemiec wypędza. Wiele szlachty poginęło na wojnach, niechże Kozacy będą nowym zarybkiem stanu szlacheckiego. Milczano kiedy rzecz się toczyła o sprzedanie i szlachectwa i senatorstwa a powstają krzyki gdy chodzi o ich zdobywanie odwagą i dziełami rycerskiemi, prawdziwą zasługą względem ojczyzny.

Większa część senatorów tak duchownych jako świeckich o kościół katolicki i jego przewagę troskliwa, wyrozumiawszy że Kozacy nie są tak wielkimi apostołami disunii aby koniecznie mieli obstawać za zniesieniem unii, że oddzielania Rusi jako trzeciéj części Rzeczypospolitéj z osobnymi ministrami odstąpią, że nawet metropolity z władykami nie będzie koniecznie trzeba przy arcybiskupie lwowskim w senacie zasadzać: zgadzali się że można dać ostateczne zatwierdzenie ugodzie hadziackiéj i członków izby poselskiéj zachęcali, jak tylko mogli, aby żaden nie czynił przeszkody.

Tymczasem stanęło poselstwo kozackie w Warszawie pewnie umyślnie na daleko już sejm posunięty żeby tych narad dla Rusi mocno obraźliwych, nie było świadkiem. Składało się z wielu członków a z orszakiem dwieście osób wynosiło. Czoło jego stanowili Konstanty, Daniel i Teodor Wyhowscy oraz Jerzy Niemirycz podkomorzy kijowski, wtedy już nie

arianin ni jenerał-major szwedzki ale disunita i pułkownik kozacki; wszyscy zaś czterej z prad ziadów Polacy, co przez zdradę ojczyzny dopięli znaczenia na Ukrainie. Marszałek ówczesny izby poselskiéj Gniński przyłożył się bardzo do uprzejmego przyjęcia przez szlachtę, tych posłów kozackich. Niemirycz miał mowę w któréj pod niebiosa wynosił rząd polski.

Tak mało wtedy kładziono wagi na osnowę wszelkich układów i na przysięgę, że jak widzieliśmy, komisarze którzy pod Hadziaczem warunki zaprzysięgli, objaśniali izbę poselską, że wcale o to nie chodzi aby tych warunków dotrzymać, dosyć tylko na sejmie oświadczyć że je się przyjmuje i znowu zaprzysiądz, jakoż zaprzysięgali wszystkie w całości bez najmniejszego zastrzeżenia król, arcybiskup gnieźnieński wtedy już nie Jędrzéj ale Wacław Leszczyński, biskup wileński Zawisza, obadwa hetmani koronni, pieczętarze to jest kanclerze i podkanclerzowie obojga narodów oraz marszałek izby poselskiéj. *) Była to poniekąd zmowa z podżegaczami ludu ukraińnego przeciw ludowi ukraińnemu ale nie umowa między Rzecząpospolitą a ludem ukraińnym. I w czasach gdzie jeszcze pierwszym mędrcom świata ani przez głowę nie przechodziło, aby lud prosty mógł się dla siebie prawa czyli po ówczesnemu przywileju jako dla stanu domagać, inaczéj być nie mogło.

Wyznaczył sejm wprawdzie komisarzy do exekwowania układów, lecz właściwie tylko do jedynego przyzwolenia to jest do zniesienia z duchowieństwa disunickiego obowiązków służebnych, mianowicie poddaństwa i pańszczyzny, nawet podatków i podwód a oddania go pod zupełną władzę i sądy samych tylko władyków czyli biskupów ruskich. Oboźnemu zaporozkiemu, sędziom, asawułom jeneralnym, pułkownikom, asawułom pułkowym, sotnikom i wszystkiéj starszyznie koza-

*) Słowa przysięgi główne były: „iż kommissyey która się pod Hadziaczem dnia 6 sept. r. 1658 imieniem Jego Kr. Mci i wszystkiéj Rzeczypospolitéj z wojskiem zaporozkiem i całym narodem W. Ks. ruskiego odprawowała, we wszystkiem przestrzegać będą i sukcessorowie moi onéj dosyć czynić będą niczem jéj nie naruszając ani naruszać dopuszczając i t. d.“ Konstitucye sejmu warszaw. 1659 w Voluminach Legum.

ckiéj powyznaczano roczne dochody ze starostw ukraińskich. Jan Wyhowski uznany przez króla hetmanem został zarazem wojewodą kijowskim a tym samym wysokim senatorem; prócz tego otrzymał na dziedzictwo starostwo lubomskie z dobrami w województwie ruskiém i ziemi chełmskiéj oraz starostwo barskie na Podolu a z przyległościami w województwie bracławskiém. Danielowi Wyhowskiemu nadano utwierdzone przez niego Smiło czyli Taśmin z zamkiem Konstantynowem, z Baklą i Orłowcem, Konstantemu bratu jednemu miasteczko Łysiankę w Kijowskiém, Teodorowi bratu drugiemu Stęblow od starostwa koruńskiego, pułkownikowi Hulanickiemu który był szlachcicem wołyńskim, nie na dziedzictwo lecz prawem lennem Nosowkę i Kisielowkę w Czerniechowskiém. Nosacz obożny kozacki obok klejnotu szlacheckiego dostał na dziedzictwo Kapustnę, Dolinę, Dorekowiec z futorem i Czeperowo od starostwa korsuńskiego. Trzem Sulimom zatwierdzono wątpliwe szlachectwo i nadano lennie cztery wioski; kilkunastu zaś Kozaków obdarzono szlachectwem, z których tylko niektórym dostały się drobne posiadłości jak Adamowi Mazepie. Oczywiście Jan Wyhowski przysłał w poselstwie do Warszawy a właściwie po dary i łaski tych wszystkich, coby mogli późniéj lud podburzać i czerń z kosami w pole wywoływać. Zgoła bardzo tanim kosztem okupiono się z układów hadziackich uroczyście ale w złéj wierze poprzysiężonych od samych wychowańców jezuickich, że tu przypomniemy, nie dla okazywania ciągłéj niechęci tym zakonnikom ale na dowód iż nie wtłoczenie powierzchownego nabożeństwa ani wychowanie zakonne, lecz zaszczepianie w serca ludzkie zasad prawdziwie chrześciańskich może podnieść człowieka. Jezuici zaś powierzchowną nabożnością i twierdzeniem że względem heretika słusznie nie dotrzymują się zobowiązania i przysięgi w Polsce niekatolickiéj, gdyż w niéj daleko więcéj niż połowa ludności była heretická i schizmatická, wygładzili skrupuły sumienia katolickiego aż zniweczyli moc przysięgi a tém samém ów ostateczny stopień moralności, jaki już koniecznie potrzebny do ocalenia spoistości narodu.

II.

Wyhowski staje w otwartéj wojnie z Moskwą, która burzy kozaczyznę przeciw niemu, a wspiera Wdowiczenkę. — Car korzysta ze słabości Rzeczypospolitéj i wysyła na Polskę trzy korpusy, każdy po trzydzieści tysięcy, jeden prowadzi Trubeckoj na Ukrainę, drugi Ramadanowski między Dniepr a Berezinę, trzeci Chowański i Dołgoruki na Litwę. — Trubeckoj ogłasza Juryszkę Chmielnickiego naczelnikiem Ukrainy. — Bitwa między Wyhowskim a Trubeckojem w pobliżu Konotopu. — Trubeckoj ponosi klęskę. — Wyhowski z kozakami rozpoczyna odwrot dla utrzymania się przy Ukrainie na lewéj stronie Dniepru przez wzięcie Kijowa. — Król i panowie postanawiają ściągnąć całe siły przeciw Moskwie. — Czarniecki z Opaleńskim odbierają rozkaz wracania z Danii. — Grodno poddaje się Chowańskiemu, który bierze szturmem Brześć i wycina załogę. — Zielonow każe szlachcie w Nowogródku składać przysięgę na wierność Alexemu Michałowiczowi, a Chowański w Słonimie. — Moskwa pustoszy Litwę. — Czarniecki potyka się szczęśliwie na drodze ku Mścibowu z Chowańskim, łączy się z hetmanem Sapiehą i odnosi zwycięstwo pod Połonką. (27 Czerwca 1660 r.)

Jeszcze przed zawarciem ugody hadziackiéj Wyhowski stanął w otwartéj wojnie z Moskwą i w sierpniu (1658 r.) oblegał wspólnie z Tatarami Kijow. Moskiewska załoga łudziła go warunkami ugody ale skończyła że zyskawszy na czasie zamek mocniéj warowała i miasto w żywność zaopatrzyła. Stefan Wyhowski usiłował ciągle Kijowu od ziem moskiewskich komunikacye odcinać ale to było już za późno. Moskwa napadła go pod Chwastowem w obozie i prawie zniosła. Im bardziéj zaś rozpościerała się po Ukrainie tém więcéj Jan Wyhowski znajdował przeciwników między Kozakami: zarzucano mu że jako Lach z pułkownikami Lachami, za dobra i szlachectwo sprzedał Lachom ruską Ukrainę. Wdowiczenko który wyrosł na naczelnika Ukrainy stronnictwa moskiewskiego, długo na oddziały Wyhowskiego napadał. Car wspierał i obsypywał łaskami Wdowiczenkę i wszystkich w ogóle nieprzyjaciół Wyhowskiego.

Mając zaś zamiar korzystać ze słabości Rzeczypospolitéj zajętéj jeszcze w Prusach i Danii wojną szwedzką niby się oburzył na Polskę naprzód wydzieraniem Ukrainy jak nazywał z pod prawéj swéj władzy a potém że mu nie oddawano przyrzeczonego tronu polskiego. Trzy tedy korpusy z których żaden nie mniejszy jak trzydziesto tysięczny wkraczają w gra-

nice polskie: jeden prowadzi Trubeckoj na Ukrainę, drugi Ramadanowski między Dniepr a Berezinę, z trzecim spieszą Chowański i Dołgoruki na Litwę.

W miejsce Janusza Radziwiłła, Jan Kazimirz zamianował był Pawła Sapiehę wojewodą wileńskim a zarazem wręczył mu po nim i buławę większą z pominięciem bezprzykładném hetmana polnego Gosiewskiego. Oczywiście było króla polityką trzymać we wiecznéj niezgodzie hetmanów a polityką tém haniebniejszą i bezczelniejszą że nieraz oświadczał iż niezgoda między hetmanami, tylko do upadku Rzeczpospolitą wiedzie.

Gosiewski nie cofnął się wcześnie za Sapiehą z pod Wilna w którém była moskiewska załoga jeszcze od r. 1654, stracił szesnaście chorągwi i sam wpadł do niewoli. Ale nim się weźmie wypadki litewskie, trzeba skończyć o Ukrainie.

Trubeckoj nowy wojewoda carski wszedłszy na Ukrainę ogłosił jéj naczelnikiem jeszcze małoletniego Juryszkę Chmielnickiego ale sam jako urzędnik carski, objął rządy. Wyhowski miał przy sobie do boju już tylko szesnaście tysięcy Kozaków i był za słaby aby mógł skutecznie co przedsięwziąść; niedługo atoli nadesłał mu król w pomoc Andrzeja Potockiego z wojskiem trzytysiącznem, ale Tatarów nadciągnęło aż trzydzieści tysięcy. Czując się Wyhowski na siłach chciał przyjść do walnéj rozprawy lecz Trubeckoj unikał spotkania do tego stopnia że zostawiwszy niewielką załogę w Kijowie przebył Dniepr i nawracał ku Nowogrodkowi siewierskiemu. Wyhowski nie oglądał się na małą załogę w dobrze obwarowaném mieście bo znalazłby odpór a był pewnym iż po wygranéj w polu, stanie się panem całéj Ukrainy a z nią i Kijowa. Szedł za Trubeckojem. Trubeckoj zaś w obozie u ujścia rzeki Semu do Deszny w pobliżu Konotopu doczekawszy się z pomocą spieszącego Pożarskiego podobno w trzydzieści tysięcy wojska i sześćdziesiąt dział nabrał otuchy i pragnienia bitwy. Za nadejściem Wyhowskiego (28 lipca 1659 r.) rozpoczęły się utarczki Tatarów Nureddina z Kałmukami, także Tatarami którzy stale trzymali z Moskwą. W pierwszym dniu nie zaszło nic ważnego. Nazajutrz potykano się już przez całą linią Wyhowskiego i Trubeckoja. Przy Moskwie widoczna przewaga zatrwożyła kozactwo, które

bez wyższego celu nad zysk i interes osobisty przywykło porzucać słabszego a wiązać się z mocniejszym. Wyhowski lubo w obawie zdrady przecież na polu przestronném rozwinął swą siłę. Część jego wojska należycie dotrzymywała placu ale część, jak dobrze przewidywał, gromadami przeszła do nieprzyjaciela. Pożarski stał wprawdzie jeszcze na drugiéj stronie Deszny lecz miał do niego most i należycie obwarowany. Pułkownik Hulanicki z jednym pułkiem kusił się coraz bardziéj o wzięcie tego mostu a poszło mu bardzo szczęśliwie bo wiązanie nie mocno pospajane, samo się poczęło rozchwiewać. Kozacy polscy rzucają drzewo, krzaki, trzciny i co tylko z wodą płynie aby się grupiło i nurtom za ciężar zaporny do zwalenia mostu służyło. To nowe usiłowanie przyniosło inny nowy i nadspodziewany skutek, bo rzeka zatamowana narzuconym homłozem i drzewem odpadłem od mostu wylała tak dalece że moskiewskie działa na łące były blizkie zatopienia. Wtedy Wyhowski całą uderza siłą: Kozacy moskiewscy w chyleniu się szali bojowéj ku jego znowu stronie, nawzajem od Moskwy do niego przechodzą. Dziwne w dziejach wojennych zjawienie a u Kozaków tylko podobne do wykonania, że strony walczące mijały się na swoje oddziały w ciągu toczącéj się bitwy. Trubeckoj dwa razy ranny poniósł w zabitych wielką stratę.

Nie uważał się Wyhowski za bezpiecznego na Siewierszczyznie gdzie Kozacy nie zasłaniani Dnieprem bojąc się bardziéj Moskwy, jéj też nierównie więcéj niż Polsce okazywali przychylności i prócz tego dla utrzymania się przy Ukrainie po lewéj stronie Dniepru uważać należało za rzecz najważniejszą wzięcie Kijowa a z téj przyczyny rozpoczął Wyhowski z Kozakami odwrot; tylko Tatarzy przeprawili się za Desznę i swym obyczajem kraj szeroko rabowali i palili.

Nim stanął był pokój oliwski król i panowie postanowili całą siłę ściągnąć przeciw Moskwie i Czarniecki z Opaleńskim otrzymali rozkaz wracania z Danii jako przez Hamburg Szczecin ściągnęli z Brandenburgii do Czaplinka (Tempelburg) pogranicznego miasta polskiego.

Po krótkim wypoczynku we Wielkopolsce koło Poznania rusza zaraz z początkiem r. 1660 Czarniecki na Mazowsze. Lubo wojsko jego nie wróciło z bogactwami ale tylko w pstrych

drelichowych kontuszach i żupanach choć było zimno a dopiero w Warszawie pokrzepiło się zasługami, nie całemi lecz tylko za dwie ćwierci, przecież nikt swéj chorągwi bez opowiedzenia opuszczać się nie ważył a ktoby pozwolenie na pobyt gdzieindziéj był przetrzymał, tego Czarniecki natychmiast pod sąd wojskowy oddawał.

Po wzięciu Gosiewskiego a cofnięciu się Sapiehy szlachta w pospolite ruszenie zebrana pod dowództwem Wołłowicza wojewody witebskiego i Mikołaja Judyckiego kawalera maltańskiego żołnierza w boju doświadczonego, może sześć tysięcy wynoszące rozłożyła się pod Miedziołą*). Nadciągnął od Połocka Iwan Andrejewicz Chowański wojewoda i namiestnik wiatski ze znaczną siłą. Przyszło do spotkania (w grudniu roku 1659) na zamarzłém jeziorze miedziolskiém. Nieprzyjaciel zrazu dobrze powitany zabierał się już do odwrotu ale że kilka litewskich chorągwi trwoga opanowała i pierzchły, zaraz więc nabrał ducha a wtedy wszystkie chorągwie zaczęły za siebie spoglądać, nagle cofnęły się i poszły tak w ucieczkę, że z rozpuszczonemi cuglami mijał jeden drugiego i już nazajutrz wielu wpadło w bramę Nowogrodka. Że Chowańskiemu fałszywie doniesiono iż w Nowogrodku stoi moc wojska, lubo tam kilkaset było pospolitego ruszenia z powiatu miejscowego, przeto ominął to miasto a szedł wprost do Grodna. W powiecie lidzkim stawiało mu się w drodze nieco powstania, przy którém była także chorągiew węgierska hetmańska, ale niewielką to było zawadą i szczęściem tylko chorągiew owa zdołała obronną ręką wynieść się za Niemen a pospolite ruszenie poszło w rozsypkę. Grodno zrazu chciało dawać opór ale że miało załogę zbyt słabą zniewolone było poddać się i to w samą wilią Bożego Narodzenia. Ztamtąd wpadł Chowański do Zabłudowia a zastawszy ludzi w kościele na nabożeństwie wiele nabrał do niewoli ale daleko więcéj wyrąbał. Korzystając ze szczęścia poszedł ku Brześciu i kogo ze szlachty zdybał w drodze nikomu nieprzepuścił a że nadrabiał najwięcéj pospiechem więc o mało nie ubiegł od razu Brześcia, w którym był komen-

*) Maćkiewicza Dyaryusz. W Pomnikach Dziejów Polski Augusta Podgórskiego. Wrocław 1840.

dantem Święcicki rotmistrz pieszy hetmański. Przyszło do szturmu ale że załoga wynosiła dwa tysiące ludzi i miała wszelki należyty porządek przeto bez kłopotu dała sobie radę. Skoro Moskal odszedł wzięto się z radości do wina i uczty które było w lochach zamku i nietylko starszyzna sobie podochociła ale podpoiła i piechotę. Tymczasem jeńcy moskiewscy opuścili jednego swego z wałów z doniesieniem za swoimi żeby tylko nawrócili bo pora doskonała. Przypadł Chowański z drabinami i w tak szybkim szturmie opanował nawet zamek, że zastał rozpędzonego w wesołym tańcu z panną Biegańską komendanta Święcickiego. Kto tam był: tylko prócz trzech ze starszyzny których przy życiu zostawiono, wszystko pod miecz poszło.

W tym czasie Połubiński pisarz polny litewski począł wojsko koło Kleszczel gromadzić. Chowański rozstawiwszy ośmset ludzi w Brześciu poszedł ku niemu ale Litwa nierówna mu w siłach cofnęła się za puszczą ku Prusom. Nie gonił jéj, lecz ku Nowogrodkowi obrócił.

Powiaty słonimski, wołkowyski tak opadły na duchu że wyprawiły posłów do Chowańskiego z poddaniem; uczynił to i powiat nowogrodzki, ale część szlachty uszła do Słucka. W Nowogrodku na zamku odbywała się przysięga wierności carowi (14 lutego 1660) Alexemu Michałowiczowi z dodaniem wyrzeczenia się uległości królowi polskiemu, a z obietnicą nieprzystawania do cesarza chrześciańskiego ani tureckiego, do króla szwedzkiego, francuzkiego ani żadnego innego. Bojarzyn Iwan Alexejewicz Zielonow, który téj przysięgi przesłuchiwał rozdawał kartki ze świadectwem że ten i ten z dóbr tych a tych przysiągł. Płacono za te kartki po sześć groszy lub więcéj, w miarę chojności. Ostrzegał zaś aby napominano drugą szlachtę żeby się do Nowogrodka zbierała, bo kogo w domu czata zaskoczy źle z nim będzie. Jak w Nowogrodku Zielonow tak w Słonimie Chowański przyjmował szlachtę pod władzę cesarską. Gdy Chowański ze Słonimia ciągnął z wojskiem do Nowogrodka, Zielonow już na czele szlachty miejscowéj jako wiernych nowych Moskali, witał swego wodza daleko przed miastem a perorował Ludwik Protaszewicz podczasy nowogrodzki. Chowański upominał szlachtę że to już po trzeci raz obowięzuje się carowi do wierności i żeby

jéj dochowywała, bo w końcu przebierze miarę cierpliwości. Bliżéj bramy odbywało spotkanie duchowieństwo i mieszczaństwo. Między wozami Chowańskiego które szły za wojskiem moskiewskiém pędzono stada pięknych klaczy, źrebców, wielbłądów, osłów, danieli; na wozach miano pawie, morskie świńki. Wszystko złupione na szlachcie. A samych wozów do piętnaście tysięcy bydź mogło. Na zamku przy powtórném witaniu szlachta składała jeszcze Chowańskiemu dary a mianowicie łańcuch złoty dziesięć funtów ważący, rząd husarski złoty ważący dziesięć także funtów i sztukę szafirową z dyamentami bardzo kosztowną. Ceremoniował się, że lubo tak zniszczeni tyle przynoszą, ale jednakże przyjął. W mieście obchodzono się z każdym dobrze ale po wsiach rabowano i nielitościwie dokazywano. Jako jeńców woziło wojsko moskiewskie za sobą prócz wielu szlachty także starą Połubińską wojewodzinę parnawską i jéj wnuczkę pannę Chalecką.

Z Nowogrodka wybrał się Chowański na wycieczkę do Doręczyna wsi Połubińskiego który i z garstką tylko swego wojska zabierał się do boju, ale widząc jednakże zbyt wielką różnicę siły, odszedł za Bug zostawiwszy swe dobra na łup i spalenie. Chowański poszedł za nim lecz że lody pękać poczęły, zniewolony był wrócić. Wkrótce poubezpieczał sobie przeprawy i rozpościerał się śmiało aż w głębi Podlasia.

Tymczasem z warownego Nieświeża robił wycieczki rotmistrz Zdanowicz a z Lachowic Trojan Wojniłowicz wojski nowogrodzki i niepokoili Moskę po Litwie, lecz z drobnemi siłami bo szlachta wystrachana już nie śmiała porywać się na nowo i zawięzywać pospolitego ruszenia.

Wilno ze zasiedziałą załogą stało się główną siedzibą moskiewską. Zwołują do niego panów i szlachtę niby to na jakieś układy a właściwie na ogłoszenie cara władcą Polski z tytułem cesarza słowiańskiego. Jan Kazimirz myśli że się Moskwie wyprosi i poseła do Wilna Bąkowskiego owego monarchistę z Prus, jako posła. Moskale prawie drwiąc odpowiadają że jak komisarze polscy zjadą to będzie mogło przyjść do układów. Że w r. 1659 Austria oburzyła się na Polskę o wzięcie na pośredniczkę do pokoju ze Szwecyą Francyi a z tąd niby się zawięzywało przymierze Moskwy

z Austrią przeciw Polsce, poselstwo moskiewskie wśród tak ciężko okazanéj nieprzyjaźni bo po zajęciu całéj Litwy jechało sobie śmiało do Wiednia przez Kraków. Krakowianie mieli tyle godności że mu wzbronili wyjazdu ale król od nich zawiadomiony przysłał im rozkaz puszczenia a Andrzeja Olszowskiego dziekana katedralnego krakowskiego wysłał za nim do cesarza.

W tym czasie spoczywały chorągwie Czarnieckiego między Liwcem a Bugiem i dopiero po zawarciu pokoju oliwskiego ściągnęły się do obozu pod Kozieradami a wynosiły do sześciu tysięcy. Na drodze ku Mścibowu spotkał się Czarniecki z przednią strażą Chowańskiego którą prowadził Naszczokin. Bój żarzył się ogniście ze stron obudwu, łamały się żwawo całe siły i wątpliwe było zwycięstwo, kiedy na sam czas z pomiędzy chojek wypadły dwie polskie chorągwie i zmieszały Moskwę. Nadskoczył wtedy Czarniecki z całą jazdą i rozbił nieprzyjaciela. W nocy Polacy lubo zwycięzcy stali przy koniach obawiając się napaści Chowańskiego ale gdy przyszedł i połączył się hetman Sapieha w dziewięć tysięcy Litwy, postanowiono szukać nieprzyjaciela i ruszono w pochód.

Jedenastego marca Czarniecki stał około Ratna a Sapieha także gdzieś ztamtąd niedaleko. Długo wyczekiwali pory nakoniec zbliżyli się (27 czerwca) pod Połonkę przeciw Chowańskiemu w bojowym ordinku. Wysunięte sześć tysięcy Moskwy nadeszły przez rzeczkę ale trzy regimenty polskiéj piechoty wnet ich przerzedziły ogniem ręcznéj strzelby i zepchnęły. Moskwa miała przeszkodę w użyciu całéj siły gdyż przeprawa ku lewemu polskiemu skrzydłu zależała od wzięcia grobli a do prawego przystęp tamowały bagna grzęziste z jednym tylko brodem ale należycie obsadzonym. Skoro Moskwa opanowała groblą rozwinął się bój zapalczywy na lewém skrzydle gdzie dział litewskich było tylko siedm, piechoty zaś mało i tak wzrastał, że Polacy z prawego posuwali się w pomoc; grzęzistość atoli miejsca opóźniała im pochód, nadto Moskale zakradli się z piechotą i działami do oparkanionego folwarku i zrządzali swemi strzałami z boku znaczną szkodę. Tymczasem Chowańskiemu nadbiega w pomoc Trubeckoj w dziesięć tysięcy Moskwy i trzy tysiące rajtarów to jest jazdy niemieckiéj, a nie czekając długo uskutecznia brodem prze-

prawę i naciera na prawe skrzydło polskie co się z błota wydostało a nie miało piechoty ani artilerii. Rajtarowie moskiewscy dali ognia, Polacy jezdni którzy powystrzeliwali swą broń na ową piechotę u folwarku, ledwie słabo odpowiedzieli a przy ówczesném urządzeniu strzelby widząc że nabijaniem wiele czasu zmudzą, chwytają za szablę i uderzają żwawo. Toczy się bój w linii i zarazem na rosypkę Moskwa pierzcha. Litwa na lewem skrzydle stoi jak mur. Chowański śle ku niéj świeże pułki ale przypadają i uchodzą. Wtedy Polacy groblą i brodem sypią się hurmem. Z Czarnieckiego prawego skrzydla niektóre chorągwie napierają już i na tyły nieprzyjaciela. Dobór wojska polskiego chorągwie husarskie rzucają się na Moskwę jakby do owych chorągwi polskich na jéj tyle drogę sobie przerąbać chciały. Wtedy wzięta we dwa ognie i główna siła moskiewska pierzcha. Ścigają Polacy już prawie bez oporu przez trzy mile drogi; nawet Chowański otrzymał dwa cięcia w głowę. Ledwie kilka tysięcy uszło: do piętnastu tysięcy częścią wybito częścią wzięto a dział zabrano czterdzieści i wielką moc ręcznéj strzelby; małym atoli bardzo kosztem bo ledwie trzystu w poległych stracono.

Zaraz po bitwie to jest 27 czerwca 1660 r. puścił Czarniecki oddział ku Minskowi aby uratować od uwiezienia do Moskwy komisarzy polskich Chlebowicza starostę żmudzkiego, Wierzbowskiego wojewodę sieradzkiego i Sarbiewskiego wojewodę mazowieckiego którzy tam byli na układach i już nawet bardzo uciążliwe warunki przyjmowali. Pokazało się atoli że za otrzymaniem wiadomości co się stało pod Połonką Moskali popłoch opanował, ich komisarze spiesznie uciekli a polscy sami zostali, nie wiedząc co to ma znaczyć*).

Prawie prosto na linii a w środku między Słonimem a Słuckiem leżą Lachowice. Karól Chodkiewicz hetman, korzystając niegdyś z dogodnego położenia zamienił to miasto w twierdzę bardzo warowną i najpierwszą w Litwie. Przeszło ono w ręce Pawła Sapiehy i za ostatniego najścia Litwy od Moskali osadził on je załogą dostateczną a pod rozkazami

*) Reszty rękopisu Jana Chryzostoma Paska wydane przez Lachowicza. Wilno 1843.

Michała Judyckiego Wojskiego Rzeczyckiego. Chowański bawił się Lachowicami pół roku i jego pochód ku Połonce był tylko jakoby wycieczką od oblężenia które lada dzień miała zakończyć pozostawiona część jego wojska. Po szczęśliwie odniesionem zwycięztwie połonieckiém Sapieha i Czarniecki ruszyli w odsiecz Lachowicom lecz tam już był przyjechał ranny Chowański. Moskwa widziała jak się mają rzeczy, pościągała działa z okopów równoległych, pozwijała namioty i tak pierzchliwie uchodziła że nim polscy wodzowie zdążyli z przednią strażą od Połonki, szczupła i wynędzniała załoga lachowicka rzuciła się w pogoń.

Sapieha rozłożył wojska swoje po dobrach własnych i innych priwatnych, bo w owym czasie Szwedzi i Moskale przyzwyczaili i szlachtę do cierpienia u siebie żołnierza a nawet opatrywania go we wszystkie potrzeby.

Między Sapiehą a Czarnieckim powstał spór o jeńców i zabrane działa. Za jeńców wtedy bowiem służyły okupy główno dowodzącym i czasem miliony uczynić mogły; działa na mocniejsze obwarowanie Lachowic chciał brać Sapieha a Czarniecki na to nie pozwalał. Nie miał się Czarniecki za podkomendnego zapieżyńskiego ale swe dowództwo uważał za osobne a mianowicie za posiłek dany Litwie od Korony i pisał się z polecenia niewątpliwie królewskiego Generałem Jego Królewskiéj Mości który to tituł tylko jako cudzoziemski zdarzał się dawniéj w Polsce. Wysłany od Czarnieckiego ze skargami Skoraszewski, zastał króla w Warszawie na nabożeństwie u zakonnic wizytek a złożywszy mu doniesienie o szczęśliwém zwycięztwie, dał powód że król w swych modłach dziękczynnych padł krzyżem przed wielkim ołtarzem a po wszystkich kościołach stolicy zaśpiewano Te Deum.

III.

Czarniecki radzi śpieszyć w granice Moskwy, zagrozić cara w domu i uwolnić tém samém Litwę. — Sapieha zaś doradza rugować wprzód Moskwę z Litwy, a dopiero mścić się u wroga w domu, mając przytem na uwadze swe dobra uciemiężone od Moskwy. — Czarniecki napróżno dobywa Borysowa nad Berezyną, potém oblega Mohiłów, tu w pomoc przybywa jemu Sapieha, staczają walną bitwę z Dołgorukim pod Gubarami i odnoszą zwycięztwo. — Chowański stara się utrzymać ziemię między Witep-

skiem a Orszą, ową strategiczną bramę z Polski do Moskwy między Dźwiną a Dnieprem. Czarniecki praży Moskwę nad Drucią, ciągnie ku Połockowi oblegać Chowańskiego. — Powaga Wyhowskiego upada na Ukrainie. — Juryszka Chmielnicki. — Cieciura. — Czerń pali dwory i popełnia morderstwa. — Danielowi Wyhowskiemu każe Cieciura lać roztopione śrebro w gardło i w uszy, a potém wbić go na pal. — Moskwa radzi w Kijowie jak bić Polskę.

Jak co do jeńców i dział tak i co do planu dalszéj wojny nie zgadzali się wodzowie: Czarniecki radził aby spieszyć w granice Moskwy, zagrozić cara w domu a Litwa nawet stanie się wolną i spokojną. Sapieha który miał na uwadze uciemiężanie dóbr swych od Moskwy, oświadczał że jego zamiarem naprzód własny kraj z najazdu uprzątnąć a dopiero u wroga w domu zemsty szukać.

Czarniecki wypocząwszy przez trzy dni pod Lachowicami ruszył na oblężenie Borysowa nad Berezyną przez Moskali z dawna opanowanego i mocno utwierdzonego. Dwa miesiące próbował różnych sposobów, a widząc wszystkie próżnemi, przy tém zagrażany z boku od nowych sił uważał za właściwszą poniechać zamiar pierwotny i udał się pod Mohiłow (białoruski) również mocno obwarowany.

Tymczasem po spoczynku w swych i innych obywateli dobrach hetman Sapieha ruszył się za Dołgorukim ku Szkłowu aby odciąć mu odwrót. Ale Dołgoruki nagle skręcił i zniknął bez śladu a dla tego Sapieha pociągnął do Czarnieckiego. W oblężeniu Mohiłowa żaden dzień nie przeminął bez utarczki: największa odbyła się 29 sierpnia w któréj dla zaniedbania ostrożności na straży poległo przeszło trzydziestu znakomitych Litwinów. Załoga moskiewska w Mohiłowie dopuszczała się dzikich srogości: z mieszczanina Winka posądzonego o znoszenie się z oblegającymi wysnuwała wnętrzności przez oprowadzanie go koło słupa. Jeńcom ucinała ręce i nogi, czwartowała ich a wielu naścinała i natopiła. Polacy nie wetowali się w podobny sposób ale owszem dla braku żywności wielu pojmanych w boju Moskali do domu puścili.

Kiedy Polacy po zbudowanym moście otworzyli sobie drogę i przeszli na drugą stronę Dniepru, znalazł się Dołgoruki ale tylko stał w pogotowiu bez dawania zaczepki. Za

Dnieprem płynie rzeczka Basia która łączy się z Pronią do Soża wpadającą. Przedzielała ona swym nurtem i błotnemi a grzęzistemi brzegami znaczne bardzo lasy. Dołgoruki rozbił za nią obóz i ubezpieczony z tyłu a po części z boków obronnością miejsca, poutrudzał nadto przystęp zasiekami i stał bezpiecznie jak w twierdzy. Polacy przyszli do Mohiłowa nad rzeczkę i wszczęły się utarczki. Moskale zegnali raz straże i zabrali Czyża towarzysza chorągwi hetmańskiéj. Dwa tygodnie targano się bez skutku a brak żywności w obozach na dobre doskwierał. Naczelnicy polscy nakazali otrąbić zakaz strzelania i nawet głośnych rozmów pod gardłem aż wziąwszy ciurów i luźną czeladź z siekierami w nocy przyrządzili sobie przeprawę, którą zostawieni w tyle dragoni pod ówczas jako saperowie zwykle używani, zabezpieczyli szańcem z darni. Przed świtem wpadł na Litwinów podjazd moskiewski: po kilku atoli wystrzałach wzięty na szable stracił dowódcę z wielu żołnierzami i zniknął w rosypce. Wodzowie polscy domyślili się że Dołgoruki będzie chciał korzystać z dogodności miejsca. Jego siła wynosiła aż siedmdziesiąt tysięcy: Polacy aby się lepiéj udać, sformowali ze swych dziesięciu chorągwi husarskich trzydzieści szwadronów i za każdym postawili chorągiew pancerną. Jazda przeto wyglądała okazale. Nie dosyć na tém ale czeladzi nieszeregowéj tak wojska koronnego jako litewskiego kazano stanąć do szyku. Dowództwo każdéj takiéj lóżnéj roty zlecono towarzyszowi. Znajdowało się też we wojsku od początku wyprawy kilka chorągwi wolunterskich nie ze szlachty ale z różnego wolnego ludu złożonych a dowodził niemi Muraszka. Muraszcze tedy przydano i owe chorągwie czeladne, który je za górą z buzdyganem rotmistrzowskim w ręku jakoby z buławą, po hetmańsku sprawował. Kiedy już harcować poczęto, wezwany Muraszka na linią bojową, przypadł ryścią (kłusem) a że w kilka tysięcy i z porządkiem wielkim więc mu krzyczano wiwaty jako niespodzianym posiłkom. Moskwa atoli poczytała to za przybycie istotnych posiłków i opadła znacznie na duchu.

Czarniecki miał skrzydło prawe, Pac obożny litewski lewe a hetman Sapieha środka pilnował. Wysypało się jakie trzydzieści tysięcy Moskwy z kilkudziesiąt działami. Nie wiel-

kie polskie oddziały były daleko wysunięte naprzód a główną siłę trzymano przed obozem, żeby lada zepchnięciem nie spadnąć na stopę tylko obronną. Gdy Dołgoruki posunął owe trzydzieści tysięcy do miejsca na którém mieć je chciano i kiedy miały już do natarcia skoczyć, wtedy lotem błyskawicy porwały się obadwa skrzydła z przed obozu i jak nagła burza zatętniały. Kopią i szablą przełamano pierwszą linią jazdy moskiewskiéj i zaraz piechota co stała tuż za nią poczęła uchodzić bokiem. Jedni Polacy gnali przed sobą jazdę i napędzili ją na błota, drudzy zaś w oka mgnieniu zaskoczyli drogę piechocie. Strzały atoli tak z dział jak z samopałów moskiewskich zrządzały szkodę Litwie i Polakom. Czarniecki w tygrysiéj skórze na plecach przypada do husarzy królewskich woła na chorążego: „Daniewski, wiele jeszcze do roboty a wieczór bliski: ruszajmy, ja przodem, ty za mną, lepiéj przykładem jak słowami zachęcać.“ Ledwie to wyrzekł już miga szablą nad piechotą nieprzyjacielską a liczne za nim powiewają chorągwie; inne znowu w innêm miejscu prą jazdę moskiewską. Piechota atoli moskiewska zasłania się długiemi dzidami, rzuca przed się swym zwyczajem hulajgorody, spina je skoblami i już niedostępna jakby za rowem i wałem a zwala każdego w natarciu rączym ogniem. Padają między Polaków także i łuczne strzały jak laski do podpierania się z liściem czyli piórem wielkiém jako tasak i możnaby sądzić, że przez olbrzymów puszczane a to z Moskwą astrachańscy byli Kałmucy: u nich zaś jeden drąg łuku o ziemię oparty a drugi nad głową sterczy. W tych doprażających opałach niedziw że cofa się ta i owa polska chorągiew ale się téż zaraz poprawia i uderza po raz drugi i trzeci. Cztery chorągwie uniosły się za daleko i wpadły na trzy tysiące strzelców moskiewskich: dali na raz wszyscy ognia ale nie celnie, ubili tylko jednego towarzysza i czterech czeladzi. Chorągwie te uderzyły o tłumy nieprzyjacielskie jako o ściany. Kto skruszył kopią ten ją mógł cisnąć a za pałasz chwycić ale czyja leżała cała a przynajmniéj nieskrwawiona temu kazano po nią z konia zesieśdź. Czarnieckiego szwadron husarzy z pancerną rotą za sobą, można powiedzieć świdrem się wierci*) przez

*) Pasek.

szyki moskiewskie, a trafiwszy na rozstęp jakoby na bramę między hulajgorodami z podziwieniem nawet Czarnieckiego środek stanowiska nieprzyjacielskiego zajmuje i z niego na tę i ową stronę bije. W sam czas przyskakuje z boku ze swoimi Hilary Połubiński pisarz polny litewski. Dodaje to całéj polskiéj stronie ducha; rąbią i sieką na wszystkie strony, Moskwa się rozsypuje, pierzcha i znika w zmierzchu wieczora.

Położono do czterech tysięcy trupa, oprócz zatopionych w bagnach. Polaków brakowało do pięciu set. Złapano zaś do niewoli między innymi Adama Koszańskiego szlachcica który już raz służył u Moskali, potém dostał w dzierżawę królewszczyznę i znowu im się przedał. Sąd wojskowy skazał go na wbicie na pal lecz hetman zmienił tę karę na rozstrzelanie. Bitwa ta zaszła 18 października. Gordon nazywa ją bitwą pod Gubarami.

Po niedługim czasie Sapieha i Czarniecki otrzymują wiadomość że Dołgoruki w Smoleńsku zebrał swe wojsko, przeszedł na prawą stronę Dniepru i Białorusią spuszcza się ku Mohiłowu do Chowańskiego który starał się w swéj mocy utrzymać ziemię między Witepskiem a Orszą tę prawdziwie strategiczną bramę z Polski do Moskwy między Dźwiną a Dnieprem, bez któréj Polska od Moskwy nigdyby bezpieczną być nie mogła. Polacy pod Szkłowem cofają się także przez Dniepr na łodziach i promach; jazda ciągnie za sobą wpław konie, a że już nadeszły zimna wiele ich przemarzło i pozdychało.

Sapieha ruszył za rzekę Druć na podjazd pułkownika Kmiczyca, żołnierza dobrego, we trzy tysiące ludzi. Czarniecki nazajutrz kazał przez munsztuk od trąb otrąbić że cichuteńka wyprawa i nabrawszy żywności puścił się za Kmiczycem podobno nawet tajemnie przed Sapiehą z którym zostawał ciągle w niezgodzie i zapewne właśnie ta niezgoda była pobudką królowi, że ich według niepoczciwego zwyczaju swego społem na wojnę wysłał. Od mieszczanina z Drucka dowiedział się Czarniecki że Moskale Kmiczycowi w przeważnéj sile drogę zabiegli. Wnet téż przednia straż Czarnieckiego która dotarła do Druci przysłała wiadomość że strzelanie słychać. Ruszono kłusem i przypadnięto nad brzeg a tu nigdzie mostu bo Moskwa pozbierała wszystkie. Rzeczka nie szeroka ale jednakże

dwoma korytami z pół staja toczy swoje bystre nurty: „mości panowie, zawoła Czarniecki, rzecz zwłoki nie cierpi, nie czas budować mosty. Słychać strzelanie i krzyk Moskali. Nie więc nasi ich, ale oni naszych biją. Pływaliśmy już przez morze i tu z Bożą pomocą przepłyniemy. Pistolety, ładownice, za kołnierz! Daléj za mną!“ Skoczył na głębinę że od razu tylko głowa wystawała koniowi z wody. Wnet stoi za rzeką i woła: „szeregiem mości panowie, szeregiem“ co ledwie się dało, bo każdy prawie koń inaczéj pływa. Pułk królewski już posłany na nieprzyjaciela kiedy drugie dopiero formowały się na brzegu. Przypada ten pułk do stawu a tam między trzciny wdzierają się rozproszeni Litwini i Moskwa pędzi do attaku, pewna że to znowu jakiś nadwija jéj się drobny podjazdek. Już wre walka, z każdego Polaka woda ciecze a przecież ich broń daje ognia. Wzrasta z każdą chwilą to zmoczone wojsko. Moskwa stygnie w zapale, ustępuje, odmyka się daleko i to w nieładzie a uciekają jéj z rąk do swoich Litwini. Kmiczyc pułkownik zostawiony od straży wypada z jakiéjś chaty z rękoma w tył związanemi. Ktoś go nożem zwalnia od powrozów. Co dawniéj Moskal wodził Litwina na powrozie to już Litwin Moskala za brodę i za czuprynę ciągnie. Skoro Moskwa zasłyszała że to z Czarnieckim sprawa, rozpędzała się w ucieczce co jéj tylko sił starczyło. Cztery mile trwała pogoń i rąbanina po karkach. Nareszcie po siedmiu milach od miejsca potyczki ukazał się obóz moskiewski pod Tołoczynem ale próżny, bo Chowański uszedł do warownego Połocka i całe wojsko za sobą ściągnął.

Czarniecki przed Tołoczynem kazał się sporządkować swoim, wzbronił zabijania pozostałych Moskali i podkładania ognia przy zajmowaniu obozu. Nawet takiemu coby niekomenderowany wpadł do niego zagroził gardłem.

Wysłani w przodzie oficerowie po rozpatrzeniu się na miejscu tak jak w mieście rozpisali kwatery dla każdéj chorągwi. Czarniecki sam na czele wojska pierwszy wjechał. Stały tam nietylko szałase ale dla starszyzny ciepłe chatki. Podobało się to bardzo Polakom którym nigdy nie wpada do głowy o wygodzie na wojnie myśleć. Była pasza, wszelka żywność a nawet bydło na rzeź, bardzo tam wtedy trudne, bo je mieszkańcy przed wojskami upędzili. Po kilkomiesię-

czném życiu samemi tylko warzywami a zwłaszcza bocwiną w różnych postaciach i nawet jako pirogi dawaną, używali wtedy Polacy sztuki mięsa z wielką rozkoszą.

Nadciągnął za Czarnieckim Sapieha: przez tydzień wypoczywało całe wojsko swobodnie, nareszcie Czarniecki ruszył przodem ku Połockowi oblegać Chowańskiego. Stanął tam i Sapieha ściągnąwszy swą piechotę od granic pruskich i z Kurlandii, wszystkiego razem na trzy tysiące.

Czy w obronie czy w dobywaniu twierdz Polacy nigdy nie celowali a wtedy nadto, stały im na zawadzie i mrozy. Rozłożono u wałów piechotę, mocniejszemi chorągwiami konnemi starano się nieprzyjacielowi odcinać dowozy i kommunikacye, słabsze zaś rozrzucono na leże w pobrzeżu Dźwiny.

Na Ukrainie powaga Wyhowskiego z każdym dniem upadała. Moskwa łudząc Kozaków ukazywaniem im małoletniego Juryszki Chmielnickiego postanowiła nad nimi jako swego tymczasowego nakaźnego hetmana Kozaków Cieciurę. Wszędzie się czerń ruszała, szlachta znowu uciekać była zniewolona, palono dwory, popełniano srogie morderstwa i zabito wtedy Jerzego Niemierycza owego podkomorzego kijowskiego, niegdyś arianina i jenerał-majora szwedzkiego a na ostatku disunitę, pułkownika kozackiego i podobno wyczekującego godności kanclerskiéj księstwa ruskiego przyobiecanego Kozakom w ugodzie hadziackiéj przez Rzeczpospolitą. Cieciura zgromadziwszy do trzydziestu tysięcy czerni występował zaczepnie przeciw Wyhowskiemu: schwytanego jego stryjecznego brata Daniela, któremu jako przekupionemu od Lachów kazał nalać roztopionego srebra w gardło i w uszy, jeszcze wbiciem na pal srodze domordował.

Drugą czernią zaczął dowodzić sam Juryszko i podobno umiał przez swą chytrość tak zjednać sobie żonę Wyhowskiego, że z zupełnem zaufaniem nie wzbraniała mu wstępu do Czehrynu, kiedy on tymczasem zamek ten ubiegł, ją uwięził i wszystkie skarby Wyhowskiego, a może bydź że w części po swym ojcu Bogdanie Chmielnickim zagarnione, jako spadek prawny w posiadanie objął.

Tymczasem Iwan Szeremetjew wojewoda moskiewski stanąwszy na czele dwudziestu siedmiu tysięcy wojska zwołał Kozaków zbrojno do Kijowa. Cieciura hetman poniekąd tylko

zadnieprski wstawiwszy się w trzydzieści tysięcy czerni dowodził na radzie wojennéj że Lachowie zuchy na ludzi serca zajęczego ale takiemu co im śmiało w oczy zajrzy, schodzą szybko z drogi. Wzięli im téż Kozacy Ukrainę i Ruś wszystką, Szwed całe Prusy zawojował, ledwie swój polski zakątek utrzymali. Między szlachtą zwada, żołnierz burzy się że niepłatny. Skoro wojsko carskie Litwę zajmie, to już będzie po Lachach i trudno zgadnąć gdzie nieboracy się obrócą.

Kniaź Kozłowski jeden z wojewodów moskiewskich inaczéj mówił na radzie i był niepewnym skutku wojny. Zwracał uwagę że Polacy właśnie dostąpili pokoju ze Szwedem, snadna u nich kłótnia ale téż nietrudna i zgoda. Dla Moskwy byłaby rzecz najwłaściwsza z twierdz ukraińnych opór stawiać a wcale Polaków po polach nie szukać.

Złajał Kozłowskiego kniaź i wojewoda Szczerbatow twierdząc że szlachta polska gospodarstwem się tylko bawi a do wojny już dawno niezdatna.

Po wysłuchaniu drugich zabrał głos naczelny wojewoda Szeremetjew i utrzymywał że klęska świeżo zadana Chowańskiemu w Litwie mało dotykać może cara, któremu nie brak ludzi, koni, strzelby, dział i pieniędzy. Kto po rozlicznych ziemiach ma tyle wojska, temu i po dwa kroć co miesiąc, łatwo uzbrajać i rozpoczynać nowe wyprawy*). Według Kochowskiego Szeremetjew wyrwał się z bluźnierstwem że jeżeli mu Christus króla polskiego i jego królestwa w ręce nie odda to go za Boga mieć przestanie.

Zdrętwieli pobożni słuchacze a niektórzy poważyli się wdać w napomnienia o co Szeremetjew zrazu się dąsał ale na uśmiechaniu skończył, jak gdyby co bardzo mądrego był powiedział.

IV.

Chłopi ruscy na Podolu i Wołyniu napadają dwory; Potocki hetman wielki koronny rozprasza podjazdy kozackie wylewające się z Ukrainy na ziemie polskie. — Potocki łączy się z Lubomirskim i Tatarami pod Starem Konstantinowem. — Przy ich wojskach znajdują się Jan Sobieski, Jan Sa-

*) Jan Zieleniewicz Memorabilis Victoria de Szeremetho. Cracoviæ apud hæredes Schedel (roku 1668).

pieha, Andrzej Potocki, Jan Wyhowski. — Spotykają kozaków pod Kutyszczem a Moskwę na dolinie. — Polacy potykają się przez trzy dni, Moskwa nareszcie uchodzi z swego obozu, Polacy za nią, Potocki z konia dowodzi, przytrzymywany z obu stron dla słabości za ramiona przez rajtarów. — Moskwa w kosz urządzona cofa się przez błota, Polacy nacierają, urywają taboru, gonią aż pod Cudnow i zapalają wystrzałami to miasto. — Jan Sapieha chcąc trapić Moskwę pragnieniem, kopie rów aby bieg rzeki Teterowa od niej odwrócić. — Nadchodzi wiadomość, że Juryszko Chmielnicki ciągnie w pomoc Moskwie i już stoi u Słobodyszcza. — Przeciw niemu rusza wyprawa pod Lubomirskim z Tatarami. — Kozactwo w opałach woła o układy, ale tylko z Tatarami. — Nureddin uwiadamia o tem Lubomirskiego, ten zdaje uważanie kozactwa i łudzenie ich układami Nureddinowi, a sam wraca z wojskiem pod Cudnow i łączy się z Potockim przeciw Szeremetiowi, którego obaj znękanego głodem trapią ruszającego taborem ku Juryszce Chmielnickiemu. — Za pośrednictwem Nureddina godzą się hetmani z Chmielnickim, ktory tajemnie daje rozkazy pułkownikowi Dworeckiemu i Cieciurze będącym przy Szeremetjewie, aby przeszli na stronę polską. — Cieciura przechodzi ale tylko w dwa tysiące, bo reszta zagrożona od Tatarów nawróciła do Moskwy. — Głód w wojsku Szeremetjewa skłania go do układów, na które Rewera Potocki przystaje. — Dnia 1 Listopada 1660 r. stawa układ, że tylko oficerowie moskiewscy i stu żołnierzy zostanie przy broni, reszta ją złoży z chorągwiami i odprowadzoną zostanie do Putiwla. — Moskwa zapłaci Tatarom 60,000 reichstalarów. W rękojmią tego Szeremetjew z drugimi znakomitszymi zatrzymani zostaną u jednego z wodzów. — Stefan Niemirycz reprezentuje osobę króla Jana Kazimirza, u nóg jego Moskwa składa pułkami chorągwie, buławy, kotły, broń. — Tatarzy napadają na Moskwę bezbronną, ale Polacy ją bronią. — Nureddin żąda wydania Szeremetjewa, którego Lubomirski wydaje — Wojska się rozchodzą: Tatarzy ze Szeremetjewem za Perekop, Moskale do Moskwy, Kozacy z Chmielnickim na Ukrainę, a Polacy zgłodniali w małych kupkach do domu.

Kiedy pod skrzydłami opieki moskiewskiéj czerń ukraińna przetwarzała się na wojsko zaporoskie i podjazdy kozackie wzniecały powstania nad Dniestrem, chłopi Rusini na Podolu i Wołyniu znowu także wyłamywali się z pod wszelkiego posłuszeństwa, napadali dwory, zabijali szlachtę; słowem według szlachty walka hultajstwa ukraińnego żeby rabować a według Kozaków walka wolności żeby nie ulegać pańszczyznianemu jarzmu szlacheckiemu wylała się z Ukrainy na pobliższe polskie ziemie ludem ruskim zasiadłe. Ruszył hetman wielki koronny Potocki, założył obóz pod Tarnopolem i rozpraszał owe podjazdy.

Lubomirski który ledwo wrócił z od oblegania Szwedów

w Malborgu a już z wojskiem niepłatném, wynędzniałém bez ochoty do boju, na lichych koniach ciągnął ku Rusi. Trudno mu było z miejsca, zwłaszcza że nowych oczekiwał chorągwi. Przebywszy (20 sierpnia 1660) pod Kryłowem Bug jazdę w namiotach trzymał a dla piechoty nawet w strzelbę licho opatrzonéj wyprosił u szlachty wołyńskiéj kwatery. Za nim toczyła się artileria koronna po drogach jakie mogą bydź najgorsze a w braku wszystkiego co pomaga do utrzymania porządku.

Siódmego września (r. 1660) całe siły koronne a mianowicie Lubomirskiego siedm a Potockiego hetmana ośm tysięcy, złączyły się w pobliżu Starego Konstantinowa z czterdziestu tysiącami Tatarów pod dowództwem sołtana Nureddina*) i dwoma tylko tysiącami Zaporozców. Byli przy tém wojsku z doświadczonych wojowników Jan Sobieski, Jan Sapieha, Andrzéj Potocki a z cudzoziemców pułkownicy de Buy, lord Henrik Gordon, Oedt i podpułkownik Filtinghausen. Prócz Jana Wyhowskiego wojewody kijowskiego a zarazem hetmana Zaporozców polskich oraz Dimitra Wiśniowieckiego pod ówczas już wojewody bełzkiego, obudwu zaś doświadczonych żołnierzy, znajdowali się jeszcze wojewodowie Jan Zamoyski, Michał Czartoryski i Kazimirz Bieniewski. Po przejściu pól janczaryjskich, minąwszy miejsce na którém była karczma, postrzeżono że ludzie migali między chróstami: posłano tam jednę chorągiew a tymczasem inna wracająca z podjazdu przyniosła wiadomość że nieprzyjaciel bokiem a wprost Lubar na Krasnopol ciągnie**). Sapieha pisarz polny koronny z rajtarami, dragonami i Tatarami ruszył przodem a Lubomirski za nim lecz przez lasy i bezdroża aby pouprzątać zasadzki gdyby Kozacy swoim zwyczajem jakie gotowali. Sapieha przez trzy dni nie widział nieprzyjaciela który czwartego ukazał się na uroczysku Kutyszcza zwaném, pół mili za Lubarem, pod lasem, a oparty o bagno. Uderzono: Moskwy kilka

*) U Tatarów najstarszy syn chański, następca tronu nazywał się sołtan chan, drugi po nim sołtan gałga a trzeci najmłodszy sołtan Nureddin.

**) Dyaryusz wojny z Szeremetem w Ojczystych Upominkach Ambrożego Grabowskiego.

set zrąbano i Kozaków także zrąbano kilkaset i kilkaset wzięto a przy tém urwano i nieco wozów.

Nazajutrz (15 września) Polacy wystąpili na dolinę w dwóch liniach a z siłą odwodową w tyle lecz Moskale ani nie patrzyli na nich tylko się zajmowali utwierdzaniem swego obozu. Od zbiega wyszło na jaw, że jest ich piętnaście tysięcy i tyleż Kozaków w oddzielnym dla tego obozie iż im ufać trudno. Polscy dowódcy wysłali natychmiast ajenta z listem do Kozaków i za przejście na swą stronę obiecywali im złote góry.

Dnia następnego Polacy znowu się rozłożyli na owéj dolinie. Około południa ruszyło do pięciu tysięcy piechoty moskiewskiéj, dała ognia i stanęła. Polacy widząc że się posuwać nie myśli zaczęli pochodzić ale zwolna żeby więcéj lub wszystką siłę w pole wywabić. Tymczasem Moskale cofnęli się ku obozowi. Ruszyły natychmiast za nimi już dwie linie piesze a jazda zajeżdżała z boków, Moskale zachaczyli się w przebywaniu rowu a w oka mgnieniu obiegła ich piechota, dragoni nawet minęli a zeskoczywszy z koni chcieli odciąć od okopów. Wtedy Moskale poczęli na dobre uciekać ścigani zaś aż pod obóz stracili trzy działa, dwie chorągwie i niemało ludzi.

Tymczasem na lewém skrzydle chorągiew jedna Lubomirskiego połączona z pułkiem pieszym Leszczyńskiego uderzyła na Kozaków, a ci nie dawszy odporu uciekli do swego obozu. Piechota polska biegła za nimi przez wyrąbane od Moskali zarośle aż powitana strzałami, pokładła się za pieńki i krzaki. Skoro jednakże wyjechało do niéj pięć chorągwi kozackich, nawróciła do swoich, a że było téż to już ku wieczorowi cofnęła się do samego obozu. We walce téj całéj mieli Polacy do sześćdziesięciu zabitych a do stu rannych.

Przez dwa dni po obudwu stronach spoczywano spokojnie, trzeciego dopiero a to 19 września hetmani zajęli stanowisko o ćwierć mili od obozu nieprzyjacielskiego. Nieprzyjaciel kilka razy w nocy wychodził z taboru swego, chciał zajść w tył ale straży było za wiele aby go poczuć nie miano.

Kilka znowu dni było cicho, nastąpiły wreszcie utarczki ale i z tych nic nie wynikało. Nadciągnął Fromhold Wolf pod ówczas już jenerał artilerii z działami i sześćdziesięciu

wozami strzeliwa. Od Moskali przeszedł do Polaków Żyd porucznik dragoński i przyniósł wiadomość, że Szeremetjew już zamierza cofnąć się do Cudnowa; ma on wprawdzie żywność ale to mu się bardzo przykrzy że dla sprowadzenia siana lub innéj paszy trzeba zaraz utarczki zwodzić. Polacy nabrali większéj jeszcze otuchy do boju, zaczęli sypać równoległe szańce i obsadzać je działami; w dzień odbywano tylko zwykłe straże ale w nocy połowa wojska stała pod bronią.

Moskale zarównawszy swoje okopy o świcie dnia 26go września opuścili stanowisko. Ledwie wróciła połowa wojska polskiego z nocnéj straży przed szańcami kiedy padły dwa strzały działowe na znak że się poczyna pogoń za uchodzącym nieprzyjacielem.

Husarze polscy z lewego skrzydła napadli jeden pułk pieszy zabrali mu trzy chorągwie i nabili niemało ludzi. Cała siła moskiewska oparła się w małym lasku, a to hetmanom podało sposobność gotowania się na walną bitwę.

Potocki od trzech tygodni był ciężko schorzały i noszono go w posłaniu za wojskiem. Radzili panowie aby troski bojowe zdrowym zostawił, lecz odpierał iż wiadomość o jego obłożnéj słabości mogłaby dać Moskwie otuchę a więc bydź jéj pożyteczną. Z noszy tedy pooglądował główniejsze oddziały, dodawał im ducha a zapałem tak się roztrzeźwił że na ostatek zażądał konia. Że zaś o swéj mocy dosiedzieć na nim nie mógł przeto dwom silnym ludziom kazał z obu stron przy sobie jechać i za ramiona na siodle się przytrzymywać.

Postrzeżono że Moskwa kosz przyrządziła a dla tego rozwinięto się w półksiężyc, uderzono na tylną straż i na jeden bok razem lecz bez korzyści ale owszém ze stratą w ludziach: wtedy zginął oberszt-lejtnant Gaszyński*)

Polacy raz po raz dawali ognia, Moskwa cofała kosz którego linią przed piechotą stanowili jezdni, ale że nie siedzieli na koniach miano ich także za piechotę. Ruch ten odwrotny uskuteczniała Moskwa niezmiernie wolno a z takiém staraniem o porządek że obrębywano krzaki po bokach. Ta-

*) Te podania bierzemy głównie z Gordona. Wtedy piechota jako wojsko cudzoziemskie miała już różne stopnie oficerskie z nazwami cudzoziemskiemi.

tarzy jakoś nieruchliwie docierali do tego kosza moskiewskiego mimo rozkaz wyraźny od hetmanów. Pełno było między wojskiem że wzięli pieniądze od Moskwy.

Jazda polska napierała od tyłu, ale że piechota i działa zdążyć nie mogły przeto sama boju nie wszczęła. Szeremetjew wziął to za poniechanie pogoni i zaczął spokojnie przebywać wielkie bagno. W tém Polacy w znacznéj liczbie ruszyli, jazdę po skrzydłach a zbitą piechotą i działami w środku zaczęli naraz pokazywać ochotę do natarcia. Część nieprzeprawiona Moskali przedarła się do bagna, od drugiego boku zagrodziła przystęp. Skoro z głównem wojskiem nadciągnęli hetmani rozpoczęła się silna kanonada ze stron obudwu. Moskiewskie działa były już za bagnem i miały dobre stanowisko na wzgórzach a dla tego zrządzały znaczną szkodę w polskich batalionach. Mimo to Polacy w attaku chyżo spuszczali się na dolinę a tak ustawili działa że górą po nad swemi batalionami szły kule i po za bagnem kładły trupa nieprzyjacielowi. Moskwa w ciągu boju dokonała całkiem przeprawy, ale sypali się Polacy i na drugą stronę a nawet w ściśniętych szeregach uderzyli na nią i to pod górę. Zrazu dała się odeprzeć na dół polska piechota ale że nadbiegł pułk dragonów, stracili odwagę Moskale i owa piechota dopadła powtórnie pagórka. Pomimo zmarnowania cokolwiek czasu na rabowaniu wozów moskiewskich co w bagnie poutykały rozwinęło się całe wojsko polskie już na drugiéj stronie bagna ale zawsze w niedogodném stanowisku gdyż na nizinie pod pagórkami zajętemi od Moskali. Piechota polska nie mogła cała zdążyć bo przeprawę miała trudną ale skoro się należycie do boju uszykowała, że była dobrą siłą odwodową, jazda polska ruszyła na nieprzyjaciela. Władysław Wilczkowski pułkownik husarzy z dowództwa Lubomirskiego konjuszego koronnego złożywszy kopije, skoczył żwawo z jedną tylko chorągwią na lewe skrzydło ku taborom moskiewskim i łamał się z nieprzyjacielem aż dopiero drugie w pomoc mu przyszły i pomogły do odcięcia dwóch rzędów taborów i siedmiu dział moskiewskich. Dragoni także pourywali wozy a nawet i piechota zaczęła je odcinać, tylko że Moskwa piesza swemi długiemi pikami dobrze ją odpychała. Wzięto atoli wozów około pięćset, ubito kilka set a stracono w zabitych bodaj pięćdzie-

siąt ludzi lecz między nimi Wierzchowskiego, Markowskiego, Pikowskiego ze starszyzny. Dziw był że Prusinowskiemu towarzyszowi huzarskiemu kula armatna strzaskała blachę na piersiach, ubiła konia a nietylko śmierci ale nawet rany nie zadała.

Nazajutrz dnia 27 nim się jeszcze rozwidniło znowu ruszył Szeremetjew, ale nie najprostszą drogą, ku Cudnowu. W miasteczku tém tylko w ostrokół utwierdzoném zebrało się było do tysiąca jazdy moskiewskiéj która roztawiona garstkami uciekła z różnych miejsc przed podjazdami polskimi. O wschodzie słońca Polacy przemoczeni od deszczu który całą noc padał, nie mając swojéj żywności gdyż o trzy mile była została w obozie, posileni tylko pobranym z wozów nieprzyjacielskich twardym chlebem w drobne kostki oczywiście na ruskie nabożeństwa w zapas nakrajanym, przybyli i pod Cudnow gdzie Moskwa stała już za rzeką Teterowem. Regimenty piesze które stanowiły tylną straż Szeremetjewa ustąpiły w lewo, regiment zaś co miał zieloną chorągiew zajął miasteczko do którego z południowo-zachodniéj strony przytykał zamek. Moskwa, Bóg wie, z jakiéj wychodząc teorii strategicznéj nie osadziła zamku ani się nie brała do zagrodzenia wstępów do miasta lecz pod niem okopywała się na polu.

Polacy patrzyli na wszystko ze zamku, wysłali piechotę, za którą i jazda przeszła w bród Teterów. Chorągiew dragońska Patricka Gordona którego pamiętniki są nam źródłem opisu tych potyczek, dała z rozkazu Jana Sapiehy pisarza polnego, przez sady pod miasteczkiem zaczepkę. Lubo Moskalom snadno było ją otoczyć i w sztuki zrąbać przecież woleli zaprzestać na strzelaniu zdala. Koło wieczora Polacy przed zamkiem usypali baterye i zatoczyli działa przeciw miastu i obozowi. Z rana (28 września) płomienie jako języki liznęły kilka dachów i wnet kłęby czarnego dymu okazały że cały Cudnow w pożarze. Moskale poszli w wielkiej liczbie po drwa do lasu bo ich położenie pod tym względem było niezmiernie kłopotliwém, że nie mieli przy czém gotować jadła. Nurreddin chciał poprawić nadwerężone swe imie u wojska polskiego i domagał się o danie mu w pomoc dział i piechoty. Długo nie chciano dowierzać jego zdolnościom do uży-

wania artilerii ale za usilném naleganiem i zaręczaniem że nie zawiedzie przydano mu Stefana Niemiricza. Ten przysposobiwszy swoje cztery działa swój pułk piechoty który ustawił w czworobok i przy odgłosie bębnów i piszczałek posunąwszy się naprzód rozpoczął kanonadę. Moskale wzięli za obelgę żeby jeden tylko pułk z hołotą tatarską śmiał się na nich ruszać i wystąpili we wielkiéj liczbie. Wtedy Nureddin z obawy potknięcia się które mu Polacy prawie wyraźnie przepowiadali kazał się Niemiriczowi cofać, ale ten go za swego przełożonego nie uznawał a dla tego był nieposłusznym i strzelał daléj. Nureddin już do ostatniego o działa zakłopotany kazał je upartemu Niemiriczowi gwałtem z rąk wydrzeć i spiesznie uprowadzać. To targanie się albo raczéj umilknięcie artilerii tém bardziéj ośmielało Moskali, sypali się coraz tłumniéj i owa piechota Niemiricza miała niemało do roboty nim od Lubomirskiego nadesłany posiłek wybawił ją z niebezpieczeństwa.

W ciągu dnia, Polacy utwierdzili także swój obóz a przez dzień drugi i trzeci zwodzili drobne utarczki albo strzelali do dział choć bez skutku. Wiedzieli bowiem że Moskwa od głodu ginie; ażeby jeszcze i pragnieniem ją męczyć Jan Sapieha który się inżynierstwa w obcych krajach uczył, chciał rzekę od niéj odwrócić i począł w téj myśli rów kopać.

Nadszedł do wojska Jan Zamojski wojewoda sandomirski w sześćset rajtarów, dwustu dragonów i dwustu hajduków a z kilku dobremi działami. Dwa dni znowu spłynęły i to na niczém aż nareszcie za niepewnemi już od kilku dni wieściami, przyszło najzupełniejsze potwierdzenie od złapanych przez hordę Kozaków że Juryszko Chmielnicki już stoi u Słobodyszcza z czterdziestu tysiącami Kozaków. Rzuciła ta wiadomość tak wielki postrach że bez rozkazu hetmanów pakowano się w obozie. Rada wojenna nie widziała powodu téj trwogi: zmieniono tylko stanowisko i okopano się dobrze ale zawsze pod Cudnowem. Przeminął postrach żołnierski a wodzowie uchwalili żeby częścią wojska pilnować Szeremetjewa a częścią wziąść Juryszkę w obroty i nie dać mu się z Szeremetjewem złączyć.

Na wyprawę tedy przeciw Juryszce ruszył marszałek Lubomirski (7 października) z dwoma regimentami piechoty,

znacznym oddziałem jazdy i z Tatarami Nureddina sołtana co razem wszystko mogło wynosić czterdzieści tysięcy. Pod Piątkiem (Piatkami) miasteczkiem zastali zdjęty most długi i straż kozacką. Dragonów polskich było tylko sto, most rozebrany miał długości czterysta kroków i liczba Kozaków była dosyć znaczna. Przyszedł dragonom rozkaz aby Kozaków spędzili, przeprawę opanowali i most przyrządzili. Gordon dowódzca tych dragonów i autor opisujący te wypadki poczytywał rozkaz podobny za polską zarozumiałość w męztwie ale tymczasem most naprawił, przekonał się że to rzecz podobna, Kozaków bez trudności spędził i nawet w zamięszanie wprawił a w tém nadsunęli się przez bagno Tatarzy i korzystając z ich pomięszania połamali im do reszty szyki. Oddział jeden kozacki bronił się ogniem ręcznym z drewnianéj cerkwi, ale ją Tatarzy wnet słomą obrzucili i spalili.

Lubomirski za przeprawą pod Piątkiem, na drodze ku Słobodyszczom kazał rozwinąć wojsko w ten sposób, że piechota i dragoni zajęli środek a jazda skrzydła. Generał-major Celari i pułkownicy Bakun Kurlandczyk pułkownik oraz Stefan Niemirycz młodszy, mieli zlecenie do uporządkowania tego szyku. Wódz Lubomirski na swym dzielnym koniu przybrany w zbroję według dawniejszego obyczaju rycerskiego stał jako posąg na pagórku u zwaliska staréj bramy i przy zgorzelisku miasta otoczonego niedopalonym ostrokołem i wałem. Z tego miejsca rozesłał na wszystkie strony swe dobrze obmyślane rozkazy. Daléj ku prawéj ręce spuszczały się na zielonawą dolinę sady już z poczerwieniałem tu i owdzie jesiennem liściem. Polska jazda wnet je osadziła i zaczęła rączo warczeć ogniem z samopałów, zwłaszcza że nie w jedném miejscu miała zasłonę dobrą ze starego wału. Kozacy strzelali z łuków i wpadała w zamieszanie piechota polska, ale jednak podskoczyła żwawo ku ich okopom, spędziła tych co tu i owdzie stary wał trzymali i z po za pniów pościnanego drzewa już tylko o czterdzieści kroków dobrze sypała kulami do obozu kozackiego. Przerwa jedna w wale, zapewne dla wyjazdu była tylko założona wozami; tę piechota polska rozwaliła i do obozu wpadła. Kozactwo sypnęło się jak owce i starszyzna nie była go w stanie zachamować. Tatarzy im drogę zabiegają: co na różne strony rozsypką biegło to znowu się w je-

den tłum zbija i wpada do obozu. Ten powrót nagły a nieprzewidziany przeraził Polaków, między namiotami i wozami plądrujących: uciekli i wszczął się popłoch niezmierny nawet między tymi co przy obozie byli. Husarze hetmańscy którymi dowodził porucznik Sokolnicki i pułk rajtarski barona Oedta, darmo się upierali na obudwu skrzydłach o zatrzymanie zdobytego obozu. Kozactwo piesze kłuło ich pikami a ich koniom podcinało nogi siekierami. Przyszło wszystkim Polakom na odwrot bębnić i trąbić przy czem na bagnie wielu konie potraciło. Oberst-leytnant Łącki otrzymał postrzał z łuku, chorąży Chynek zgubił chorągiew i dostał się do niewoli, oberster Oedt zginął a rotmistrze Mautnerem, Voelkersam, Delrow ponieśli rany; porucznik Sokolnicki ledwie zdążył uciec za piechotą. Wszystkiemu zaś złemu dali powód Tatarzy nieszczęsném nawróceniem Kozactwa przeciw staréj rycerskiéj zasadzie iż nieprzyjacielowi co ucieka warto i złoty most uścielać żeby uciekać nie przestał. Działa kozackie raziły aż po drugiéj stronie obozu wojsko polskie pod rozkazami Jana Zamoyskiego i Wyhowskiego wojewodów a Jana Sobieskiego chorążego koronnego. Poległ tam rotmistrz Stefan Liniewski a odniósł ranę oberster Patrick Gordon ze stalową ręką dowódca rajtarów kanclerza Prażmowskiego a krewny Patricka Gordona pod ówczas kapitana nam tu przydatnego pisarza źródłowego.

Wnet otrząśli się Polacy z trwogi i ze zwykłém swém męztwem podstąpiwszy ku obozowi znowu z po za owych pościnanych drzew rączo strzelali, wpadli nawet za wał, zdobyli trzy chorągwie, ale im się z wielkich opałów znowu wynosić przyszło. Trzeci szturm całkiem był bezskuteczny, a odparli go Kozacy ćmą puszczonych strzał z łuków i gradem kamieni. Mieli Polacy w zabitych tego dnia koło trzystu i rannych tyleż przynajmniéj. Trzeba wnosić, że Kozacy więcéj ludzi stracili zwłaszcza że wtedy mało składali jazdy ale byli źle uzbrojoną czernią pieszą.

Na wieczór wojsko polskie ściągnęło się za bagno. W tylnéj straży nie szła, już wtedy jak zwykle, piechota z dragonami do ostatniego bojem strudzone, ale ciężka jazda. Po milowym odwrocie rozstawiono się na noc w porządku ale z bronią w ręku i w szeregach.

Nad ranem 8 października nadeszła Lubomirskiemu żywność z obozu cudnowskiego, niezmiernie przydatna bo żołnierz był już bardzo wymorzony. Pokrzepiwszy się nieco ruszono znowu ku Słobodyszczu.

Kozacy tymczasem nie przestawali radzić. Jedni mówili iż ci Lachowie są zapewne w ogromnéj sile skoro śmieli Wasila Borysowicza (Szeremetjewa) oblegać i zarazem na Juryszkę Chmielniczenkę przedsiębrać wyprawę; drudzy uważali że garstka tylko tego, w części opierają się na tłumie tatarskim i szczęśliwie sztukują męztwem a powiedzie im się zawsze, oczywiście Pana Boga po sobie mają. Dosyć że jedni byli za zgodą i popierał ich Nosacz obożny co zarazem urząd jenerała artilerii u Chmielnickiego sprawował.

Czerń tak się bała zemsty szlacheckiéj, że przystawała na zamknięcie boju układem, ale nie z Polakami lecz z Tatarami. Nosacz i drudzy długo innego byli zdania, ale postrzegli że trzeba uledz prawie nieustannemu krzykowi: „z Tatarami, koniecznie z Tatarami robić zgodę!“ Pojechał téż wysłaniec moskiewski z listem i Nureddinowi obiecywał wielką sumę od cara i wielką od Kozaków jeżeli zerwie z Polską a przy nich stanie. Nureddin atoli nie chciał się w nic podobnego wdawać, owszém doniósł o wszystkiem do władzy hetmańskiéj. Lubomirski aby Kozaków zatrudnić i od ruszenia się wstrzymać zdał na Nureddina i układy i ich pilnowanie w miejscu a sam dla złączenia się z Potockim przeciw Szeremetjowi spiesznie do Cudnowa wraca. W pochodzie odbiera doniesienie że Szeremetjew zaraz się ruszy. Doznawał bowiem braku żywności, ale co najokropniejsza nie mieli przy czem gotować. Wyrąbali wszystkie drzewa przy obozie, powykopywali potém ich pnie i w końcu zniewoleni byli jeść surowe mięso końskie, ztąd choroba się niezmiernie szerzyła i do tego wszystkiego popadł jeszcze w zupełny brak strzeliwa. Pędzi goniec i drugi z doniesieniem, że Szeremetjew już ruszył i to na połączenie się z Juryszką. Zatrwożyła taka wiadomość Lubomirskiego, ale jako człowiek śmiały a roztropny kazał dragonom wązkie owo trudne przejście pod Piątkiem osadzić i w walce dotrzymać dopókąd nie nadciągnie piechota. Nadwinęło się wprawdzie i przeszło coś Moskali stroną lecz główne siły zostały w obozie cudnowskim. Nadciągnął przeto

Lubomirski bez przeszkody do hetmana Potockiego który lubo chory ale miał w wojsku i przy sobie trzech synów, zięcia i kilku jeszcze innych Potockich i jenerała Wolffa, a za tém nietylko ulgę ale wyręczenie w obowiązkach, jakoż w czasie nieobecności Lubomirskiego (8 października) nawrócił nieprzyjaciela za wały a głównie strzałami działowemi od obozu i zasadzką wcześnie postawioną w lesie.

Moskale wzięli się w nocy do rozrzucenia swych wałów obozowych i dla łatwiejszego wyruszenia i aby im Polacy z po za nich szkodzić nie mogli. Tymczasem Polacy, których połowa w nocy ciągle pod bronią stała, dosłyszeli roboty a lubo Moskwa do umykania przygotowana obwarowała się koszem wozowym przecież uderzyli i dobrze ją ze wszystkich stron targali. Po czterogodzinnéj tylko cząstkowéj walce a koło pierwszéj godziny z południa Moskwa rozwinęła przed koszem wozowym szyk bojowy. Polacy rozpostarli z największym porządkiem swój zwykły ordynek. Jazda prawego skrzydła z takim zapędem wpadła na jezdne oddziały moskiewskie, że pierzchły i ratowały się tylko ujściem do kosza. Polacy i koło kosza ze wszystkich stron obskakiwali przy czém udało im się nie mało wozów urwać i może tysiąc pieciuset rannymi i zabitymi pole zasłać ale téż stracili Adama Działyńskiego starostę bratjańskiego, Konstantego Wyhowskiego brata wojewody, majora Elzbecka, owego przed kilku dniami ranionego rotmistrza Debrona, kapitana Talowa i innych oficerów, prócz towarzyszów i wielu żołnierzy. Garstka Polaków taką trwogą przejmowała tłumy Szeremetjewa że skoro się tylko na stanowisko dogodne między las a bagno dostały chwyciły natychmiast za łopaty i wał sypały.

Tymczasem między hetmanami koronnymi a hetmanem kozackim Chmielnickim za pośrednictwem Nureddina który Kozaków i do umowy nakłaniał i pilnie strzegł w obozie, przyszło do porozumienia i układu że Kozacy zrywają z Moskwą, przyjmują ugodę hadziacką. Zwykłym obyczajem starszyzna znowu była obsypana albo raczéj przekupiona darami i nawet taka co do układu nie wchodziła ani nawet z Moskalami w związku nie stała. Tym razem największe korzyści dostały się rodzinie Chmielnickiego: Juryszko zyskał dzierżawę hadziacką, i mirhorodzką wieczystém prawem, siostrze jego Helenie

i mężowi jéj Danielowi Wyhowskiemu oraz Stefanidzie i mężowi jéj Janowi Nieczajowi utwierdzono przywileje na różne nadania. Obdarzono dobrami Teterę Hułanickiego i Zarudnego sędziego zaporozkiego. Przyjęto zaś do klejnotu szlacheckiego i to przy wyznaczeniu posiadłości Pawła Chmielnickiego, trzech braci Głosińskich, Piotra Doroszeńkę pułkownika czeheryńskiego, Guzowskiego, Jackowskiego, Chanęńkę Jurgiewicza i innych*).

Do pułkowników Dworeckiego i Cieciury którzy byli przy Szeremetjewie Chmielnicki zaraz po zawarciu ugody tajemnie wyprawił rozkazy aby przeszli na stronę polską.

Konstanty Wiśniowiecki i Jan Szomowski starosta opoczyński udali się do obozu kozackiego i towarzyszyli dla bezpieczeństwa Juryszce, który przyjechał powitać hetmanów. Liczył on koło lat dwudziestu: mówili Polacy że chłop nieszpetny tylko bojaźliwy i pewnie dla tego źle peroruje. Hetman wielki kazał w swym namiocie Te Deum odśpiewać.

Nazajutrz 19 października poszedł zręczny wysłaniec od Juryszki do obozu moskiewskiego. Cieciura z niektórymi Kozakami tajemnie uradzili, że Szeremetjew sam jedną nogą w przepaści, nie ma co przy nim robić a więc najlepiéj przystać na żądanie Chmielniczenki byle tylko w ugodzie także ich spomniano i byle ich od Tatarów zabezpieczono.

Według umowy między owym posłańcem a Cieciurą około południa 21 października pułki piechoty polskiéj w należytym porządku ruszyły ku obozowi Szeremetjewa. Jazda postępowała w oddaleniu na prawém skrzydle; piechota nakoniec obrotem w lewo podeszła pod wały obozowe. Moskale wystrachani tym cichym a śmiałym ruchem zebrali radę wojenną. Wzywany Cieciura oświadczył posłańcowi, że się natychmiast stawi a co tchu wozy do pochodu przyrządzać kazał. Gdy drugi i trzeci raz go wołano, był w obawie, żeby się rzecz zawcześnie nie wydała, chciał mieć obronę z Kozaków i wręcz im zamiar swój odkrywszy kazał spiesznie wał obozowy rozrzucać i szybko ciągnąć do Polaków. W tém od polskiéj

*) Danina Jerzemu Chmielnickiemu oraz nobilitacya zasłużonych wojska zaporozkiego i aprobocya przywileju Tetery. Między konstitucyam. z r. 1661.

strony sypną się Tatarzy i nuż mu ludzi w pień rąbać. Jazda polska rozpuszcza konie i przypada w odsiecz. Horda jednakże do stu Kozaków trupem położyła a z jakie tysiąc do jasyru oderwała. Kilka tysięcy nawróciło do Moskali zwłaszcza że Dworeckiemu Cieciura swego planu nie był odkrył. Dosyć że z dziesięciu tylko dwa tysiące dostały się z Cieciurą do polskiego obozu.

Nie udało się Tatarom z owych dwóch tysięcy zrobić w machometański sposób niewolnika, ale wielu Kozaków czekała jeszcze niewola pewnie nie mniéj sroga to jest pańszczyzniana ta nasza jędza chciwa zysku z roli a kraj wyludniająca, która ze swym smoczym wzrokiem, sercem kamiennem a zgniłem ciałem wciskała się ciągle między matkę Polskę a córkę Ukrainę, żeby jednę od drugiéj odepchnąć. Szlachta zaczęła szukać swych chłopów a znalezionych odsełać zaraz do dóbr na robotę. Tylko szczątki za własność nie uznane, jako ludzi wolnych do domów puszczono.

Wojsku Szeremetjewa niedostatek daleko bardziéj niż wprzody dokuczał, przestawało tylko na mięsie końskiem w zepsutéj wodzie gotowaném, liczba chorych także mocniéj wzrastała że już na pomór bardzo się zaniosło; brakowało zupełnie strzeliwa a przy téj całéj biedzie na posiłki znikąd liczyć nie było można. Te okoliczności stały się powodem do nowego zwołania rady wojennéj co zwykle bywa tylko oświadczeniem zupełnéj niemocy, jakoż na niéj zapadło że trzeba rozpocząć układy.

U Polaków także niezłote były czasy: ich chorągwie znacznie się pozmniejszały, piechota dojadała resztkę swéj żywności a nawet niektóre jéj oddziały żyły rownież jak Moskale tylko końskiém mięsem. Przez jednę noc: rzecz niesłychana! dziesięć tysięcy koni padło. Oczywiście więcéj z pociągu niż z szeregów, bo inaczéj nie byłaby jazda ani przy jednym została. Za złą strawą i pomorem koni wzrastała choroba i między ludźmi, a tu zima już do drzwi kołatała. Zchorzały Rewera Potocki z całéj duszy pragnął pokoju. W tém jakby na zawołanie zgłaszają się orędownicy od Szeremetjewa z prośbą o rozejm. Wysłuchano ich z prawdziwą radością i Nureddina o żądaniu Moskwy zawiadomiono. Nureddin nie był przeciw pokojowi, lecz na radzie jego mursowie którym tylko

łup był zawsze na myśli a którzy zmniejszeniem krwi rozlewu nigdy sobie nie zaprzątali głowy niezmiernie się unosili i wołali że kiedy Polacy chcą się bratać z Moskwą to szable tatarskie jak na karkach moskiewskich tak i na karkach polskich pokażą że są ostre. I nietylko to między sobą rozpowiadali ale po obozie w oczy Polakom prawili. Zaczęto ich tedy głaskać a rozrzuceniem podarunków między znakomitszych do umilknięcia całkiem przywiedziono. Dnia 27 października pomiędzy dwoma obozami zjechali się z polskiéj strony Dymitr Wiśniowiecki bełzki a Bieniewski czerniechowski wojewodowie, Andrzéj Potocki syn hetmana halicki a Szomowski opoczyński starostowie i Niemierzyc młodszy w miejsce starszego podkomorzy kijowski; ze strony zaś moskiewskiéj wojewoda kniaź Osip Iwanowicz Szczerbatow, stolnik kniaź Grzegorz Afanazjewicz Kozłowski, stolnik Iwan Pawłowicz Akinfijew, niemniéj pułkownicy Feodor Zukow i Monasterjew. W poniedziałek dnia 1 listopada (r. 1660) stanął układ: że tylko moskiewscy oficerowie i stu żołnierzy zostanie przy broni a reszta ją złoży z chorągwiami prócz jedynéj wielkiéj carskiéj, którą Szeremetjewowi wolno zatrzymać. Moskal wszyscy będą odprowadzeni z Ukrainy do Putiwla lub innego swego przygranicznego miasta, a Tatarom sześćdziesiąt tysięcy reichstalarów zapłacą. W rękojmi ustąpienia z Ukrainy i téj zapłaty będzie zatrzymany Szeremetjew z drugimi znakomitszymi u jednego z wodzów. Co do Kozaków którzy się z Dworeckim w obozie moskiewskim znajdują nie stawia się Polakom warunku i mogą sobie z nimi według upodobania postąpić.

Przywodzenie do skutku zawartéj rozmowy zaczęło się dnia 3 listopada. Koło Kozaków Dworeckiego Tatarzy obskwirowali jako sępy w koło umierającéj z głodu i wysilenia karawany rzucili się na bezbronnych sposobem zwierząt drapieżnych: każdy chwytał swego dla obdarcia i zabrania sobie na sprzedaż do Azyi. Bolesno bardzo było patrzeć na to pastwienie się pogańskiéj dziczy nad Kozakami ludem chrześciańskim i polskim. Wyrzucali Polacy sobie sami niewczesną przyjaźń aleć przecie nigdy jéj gorąco nie pragnęli, nigdy w pomocy tatarskiéj swych nadziei nie pokładali. Hordę chcieli mieć najczęściéj tylko dla tego z sobą, aby jéj nie mieć

przeciw sobie, aby z nieprzyjacielem nie przychodziła, bo jeźli sama w napadach dla województw południowych wielką była plagą, to przy nieprzyjacielu i we wielkiéj wojnie piekielnym mogła się stać potworem dla całéj Polski i Litwy. Silniejsze więc od woli ludzkiéj stosunki i okoliczności stawiały Tatarów przy Polakach.

Dnia 4 listopada do nóg Stefana Niemirycza młodszego który na białym koniu reprezentował osobę króla Jana Kazimirza składali Moskale pułkami chorągwie, buławy, kotły, halabardy, pałasze, rapiry, bagnety, flinty, pistolety, berdysze i cokolwiek żelaznego ku obronie bydź mogło a potém cofnęli się do swego obozu. Skoro atoli horda postrzegła Moskali bezbronnych, zamyślała i kręciła się żeby ich także pochwytać, poobdzierać i w jassyrze na przedaż uprowadzić. Byli Polacy co niepomni na zasady chrześciańskie utrzymywali iż hordę która przez sześć lat bez zapłaty Polsce służy, należy oddaniem jéj Moskali nagrodzić. Hetmani atoli posłali do Nureddina aby swe wojsko gdzie na bok odprowadził, a gdy kazał im odpowiedzieć, iż mu się wszystko z karbów posłuszeństwa wyłamało i rozruchowi zapobiedz nie jest w stanie ostrzegli niezwłocznie Szeremetjewa o niebezpieczeństwie i aby z liczbą ludzi jaką tylko zechce spiesznie się do Polaków przenosił; stanęła do tego silna straż przed Moskalami. Szeremetjew z dwoma może tysiącami starszyzny i dworzaninów udał się do polskiego obozu a kilku wojewodów i znakomitych Moskali uszło do pułkownika i podkomorzego Stefana Niemirycza, wszyscy zaś niemal cudzoziemcy moskiewscy powciskali się między cudzoziemców polskich. Tatarzy tymczasem na bazarze to jest rynku obozowym wykrzykiwali, że Polacy przez pobratanie się z Moskalami oszukaństwo popełnili, jassyru chański lud pozbawili i jako niegodziwi zdrajcy jeszcze nawet trzymają straże u obozu moskiewskiego. Dadzą one się Tatarom złamać i Moskwa powiązana pójdzie za Perekop w niewolą jak jéj się sprawiedliwie należy. Od północy Tatarzy darli się na okopy obozu moskiewskiego. Straż polska z czterystu ludzi złożona wzbraniała im przystępu odpychaniem i potrącaniem, gdy jednakże te lżejsze sposoby nie pomagały dała ognia przy czém poraniła i pozabijała nie mało napastników. Wtedy jedni Tatarzy łamali się ze strażą na

okopach, drudzy wpadli do obozu. Moskwa broniła się kijami i czém mogła. Straż popierała, zasłaniała, strzelała. Straż wzięła górę ale straciła siedmnastu ludzi w zabitych a wielu miała rannych. Tych Moskali których zdołano obronić uprowadzono do obozu polskiego.

Dnia 5 listopada przyszedł do Lubomirskiego kanclerz tatarski Kamamet-mursa i zażądał aby Szeremetjew był Nureddinowi za należące się sześćdziesiąt tysięcy talarów w rękojmię oddany. Lubomirski chciał Tatara złajaniem o nocny wybryk zmięszać i z niczém odprawić, ale ów oświadczył, że co się w nocy stało to nie nastąpiło wskutek rozkazów wydanych przez dowództwo, lecz było dziełem nieposłusznéj i przestępnéj garstki którą też kara czeka; on zaś domaga się urzędownie i zupełnie słusznie w imieniu Nureddina i jego wojska aby dłużnik co się nie jest w stanie uiścić, nie zostawał na rękojmi trzeciego, któryby go mógł według upodobania na wolność puścić ale u samego wierzyciela który go chce i ma prawo sam go sobie stróżować.

Lubomirski poszedł do namiotu hetmana wielkiego i dopiero w godzinę wrócił. Niedługo wprowadzono zaproszonych na obiad Moskali. Gdy swoi i goście a między tymi Szeremetjew oraz Kamemet-mursa do stołu zasiedli, ale mis jeszcze nie wniesiono, kazał Lubomirski tłumaczowi zawiadomić Szeremetjewa że w rękojmi Nureddinowi oddany będzie. Szeremetjew zrazu nie zrozumiał o co to chodzi, lecz na powtórne a jaśniejsze wyłożenie osłupiał. Podniosły się głosy Moskali że Polacy niegodnie łamią ugodę. Lubomirski odparł iż w układzie zawarowano że Szeremetjew ze znakomitszymi Moskalami ma pozostać u jednego z wodzów aż do złożenia umówionéj summy; Nureddin jest równie wodzem jak są hetmani polscy. Szeremetjew jako także przykład złamania ugody przytoczył nocny napad tatarski. Lubomirski odparł, że to Polaków zmartwiło, ile mogli zapobiegali, odebrali usprawiedliwienie się od Nureddina, że mu horda z karbów posłuszeństwa wypadła, a zapewnienie że śledztwo dla wykrycia winnych zarządził. Podobny wypadek już się nie wydarzy i Moskale będą mogli bydź do Moskwy odesłani. Po żwawém przemawianiu się z jednéj i drugiéj strony, powstali wojewodowie moskiewscy i w sposobie pro-

śby domagali się aby Szeremetjewa hordzie nie wydawano. Lubomirski odparł że już zapadła uchwała i inaczéj stać się nie może. Wtedy kniaź Kozłowski zawołał: „więc nas wszystkich z nim wydajcie.“ Lubomirski aby ostrem słowem przykrą do wykonania sprawę całkiem ubić, odparł na to: „nie od was rzecz cała ale od nas zależy.“ Wniesiono obiad ale Szeremetjew ani się nie posięgnął do żadnéj potrawy a wszyscy drudzy Moskale zjedli tylko potrosze dla stłumienia jedynie ostatecznego głodu. W skutek żądania Szeremetjewa, Lubomirski miał z nim po obiedzie, sam na sam rozmowę. Trwała ona z pół godziny a kanclerz tatarski z wielką niecierpliwością wyczekiwał jéj końca. Skoro zaszły pojazdy ze sługami Szeremetjewa, Lubomirski odprowadził go do ostatnich drzwi a moskiewscy wojewodowie łzami zalani aż do wielkiego namiotu. Zkłopotany wódz wsiadł do pokrytego pojazdu, pięć zaś wozów z dwudziestu do trzydziestu sługami i rzeczami otoczyło trzystu Tatarów i rozpoczęła się podróż w niewolą za Perekop.

W końcu wszystkie rozeszły się wojska: Tatarzy jechali za Szeremetjewem, Moskale szli do Moskwy, Kozacy z Chmielnickiem na Ukrainę; Lubomirski wojsko komputowe na leże zimowe rozłożył w okolicach Korostyszowa, Potocki cofnął się do Podhajec swych dóbr ale mnóstwo Polaków co mieli konie rozjeżdżali się w małych kupkach, wielu z jazdy odchodziło i pieszo a nie jeden szlachcic i rzeczy i kulbakę dźwigał. Nastały mrozy i zimna: żołnierstwo wracające z wielkich tryumfów w gorszym stanie niż po rozproszeniu w boju i po zupełnéj klęsce, wygłodzone i przemarzłe, zapadało na zdrowiu i umierało po drogach.

V.

Maria Ludwika, jéj przymioty i cel, panować przez męża nad Polską. — Pragnie swojéj siostrzenicy Annie tron polski zabezpieczyć, a rękę jéj z koroną polską oddać Ludwikowi d'Enghien. — Dwa stronnictwa w Polsce francuzkie i austryackie. Król Jan Kazimirz przechyla się do francuzkiego za namową żony. Skarbi sobie łaskę panów i szlachty w Krakowie, w Częstochowie (1661 r.) obietnicami i pieniędzmi. — Sejm w Warszawie. — Hetmani koronni odbywają wiazd triumfalny do zamku; Złożono do stóp królowi siedzącemu na tronie zabrane na Moskwie chorągwie

— Lud wala w błocie znaki moskiewskie. — Król daje Tykocin Czarnieckiemu na przekór Sapiesze. — Główni ajenci królowéj kanclerz koronny ksiądz Mikołaj Prażmowski i kanclerz litewski Krzysztof Pac. Król wnosi na sejmie o zabezpieczenie elekcyi. — Kanclerz Prażmowski popiera wniosek króla. — Spory w sejmie, izba poselska stawia silny opór, tak że wniosek eleckcyjny za upadły uważano.

W ciągu niniejszego opowiadania występowała już nieraz Maria Ludwika. Wiemy o jéj zasadach życia które w nią wsiąkły na dworze francuzkim. Sumienie, prawo, cnotę poczytywała ona albo za wymysły albo za sposoby do osiągnięcia celu ludzi wysoko postawionych godnego. Za ten zaś cel uważała: rządzić wszystkiém i wszystko zagarniać do siebie, żeby przez rządy więcéj jeszcze zagarniać a przez zagarnianie bardziéj jeszcze rządzić.

Nigdy ona nic nie czyniła z obowiązku ale wszystko tylko we widokach. Trudno ją odsądzać od dobrych uczynków; owszém wypełniała je ale zawsze w myśli że jéj się opłacą. Słynęła z hojności i litości lecz tylko z téj przyczyny że hojność i litość zadowalały ją jak zadowalają każdego człowieka; ze zadowolenia płynie wesołość a w wesołości jest przyjemne życie, jest nawet zdrowie. Swéj hojności i litości dla drugich potrzebowała tak dobrze na swój własny użytek, jak potrzebowała bielizny i sukien. Hojnością i litością jednała sobie stronników. Z hojności i litości rosło jednak ogólne uznawanie że dobra, pobożna i cnotliwa a z pochwały tego rodzaju wynikało osiąganie rządów i bogactw ów cel godny ludzi wysoko postawionych. Człowiek prywatny a tém bardziéj skazany na pracę tylko dla utrzymania swego życia jest z tego poczciwy lub niepoczciwy co dla bliższych siebie i osób pojedyńczych czyni, ale człowiek mający pod władzą państwo lub wiele ludzi nie z tego co czyni dla bliższych i pojedyńczych ale głównie z tego co czyni w sprawie ogólnéj co ma na celu w swoich uczynkach. Nie raz téż wielcy i nawet najwięksi łotrowie a szczególniéj między nami Polakami robiąc prywatne dla osób przysługi narzędziami do popełniania wielkich zbrodni publicznych tak oszukali spółczesnych że imie rzetelnych i nawet cnotliwych zjednać sobie umieli.

Głównym sposobem Marii Ludwiki wiodącym ją do obranego celu było panować przez męża nad Polską. Ponieważ

atoli mąż mógł przed nią umrzeć, chodziło jéj aby panowała i po jego śmierci. Chciała w rządzie Polski nawet i po za swą śmierć swój wpływ przedłużyć, jako ów człowiek co nigdy nikogo nie kochał a przecież testament pisze i tylko przez miłość dla siebie samego swemi rzeczami rozporządza.

W podobnego rodzaju zamysłach a mianowicie na przypadek śmierci męża i na przypadek własnéj chciała Polskę utrzymać w swoich klubach, któreby przetrwały jak najdłużéj.

Z siostry swéj która była za Filipem Edwardem pfalzgrafem reńskim synem owego Fryderyka co go to Czechowie w wojnie trzydziesto letniéj na króla powołali, chowała Maria Ludwika w Polsce siostrzenicę Annę, uważała ją za swą córkę i chciała na tronie polskim zostawić. Jako sama zaliczona do krwi królów francuzkich, postanowiła rękę swéj siostrzenicy wraz z koroną polską oddać Ludwikowi d'Enghien synowi księcia Condé.

Z dawien dawna walczyły między sobą o wpływ w Polsce Francya z Austryą. W ostatnich owego czasu latach wyrobiły się między Polakami jak wiemy dwa stronnictwa a mianowicie francuzkie i austryackie. Ludzie mający naród na celu należeli do francuzkiego; austryackie zaś stanowili ci którzy swoje znaczniejsze dobra nazywali hrabstwami, siebie przy tych dobrach hrabiami i bez kłopotu o wolność i niepodległość ojczyzny, chcieli zniemczeć jak Czechowie, byle tylko bydź przy swoich tytułach hrabioskich i książęcych choć téż infamią urzędownie w Polsce piętnowanych.

Za księciem francuzkim było tedy w Polsce stronnictwo gotowe a nawet stronnictwo z uczciwszych Polaków złożone. Ale cóż potém? kiedy perłą korony polskiéj była wolność szlachecka a ta wolność bez oprawy złotéj nie mogła się w Koronie trzymać; złotą zaś jéj oprawą było nie co innego tylko elekcya bez wpływu dworskiego, nie przekupna rozdawaniem urzędów i starostw, bo w takim czasie kiedy Polska nie miała dworu, kiedy król nie żył i kiedy go zastępował prymas jako prezes rządu. W bezkrólewiu tylko dały się pisać prawa na władzę królewską, w bezkrólewiu zapobiegało się dworskim nadużyciom nadal, a nadużyć wojna szwedzka, Maria Ludwika, Jan Kazimirz i ich zausznicy naprowadzili nie mało. Karcenie tak zwanych exorbitancyi zawsze a cóż dopiero

wtedy, mogło być bardzo dobrém dla kraju. Wreszcie wiedzieli i powiadali to starzy Polacy, że w bezkrólewiu jedynie było czyste panowanie republikanizmu a po bezkrólewiu następowała już diktatura monarchiczna. Zrzeczenie się bezkrólewia takiém niepodobieństwem było dla wolności szlacheckiéj jak gdyby człowiek jaki zrzekł się odetchnięcia w pewnym dłuższym przeciągu czasu. W zrzeczeniu się tém bowiem leżałoby pozwolenie zadławienia. Wieczne bezkrólewie toby był dopiero rząd w prawym duchu polskim. Ale niestety! nie dozwalały go niebezpieczeństwa od postronnych, bo w wojnie najlepszy w jednem ręku węzeł władzy.

Przewidywała Maria Ludwika trudności ale miała nadzieję że je zwycięży. Ów Jan Kazimirz lubo niegdyś więzień dworu francuzkiego jako stronnik austryacki przecież dał się żonie wykierować na głównego Francyi stronnika. W uniwersałach na sejmiki przedsejmowe (r. 1659) oświadczył że trzeba aby za życia jego był już obrany następca tronu. Tę potrzebę wywodził ztąd że kiedy umarł (r. 1655) brat jego Karól Ferdinand, to on nie ma sukcessora. Jagiellonowie nie starali się za życia o następców bo ich mieli ale on jako ostatni Jagiellończyk bez dzieci i krewnych uważa za obowiązek starać się o niego. Powodem mu do tego troskliwość o Polskę, mianowicie aby za bezkrólewia w kłopoty nie popadła. On Jagiellończyk choć wyraźnie z rodu Wazów, potrzeba mu postanowić sobie następcę że nie ma dzieci: to się szlachcie nie podobało, bo to tchnęło dziedzictwem tronu. Jak więc dawniéj poczciwi trzymali ze stronnictwem francuzkiém tak skoro tylko ono wystąpiło z projektem elekcyjnym przeciw prawu zaraz od niego odpadli.

Kiedy Sapieha z Czarnieckim i Potocki z Lubomirskim stali na zakończeniu swych zwycięstw (r. 1660) we wojnie moskiewskiéj, Jan Kazimirz z Ludwiką zjechali do Krakowa niby to dla pobawienia w głównéj stolicy po oswobodzeniu kraju z wojsk nieprzyjacielskich, niby dla dawania baczności na wojnę we Węgrzech między cesarzem a Turkiem, lecz w istocie dla obrobienia panów i szlachty województwa tamecznego aby obmyślanéj elekcyi przychylnymi byli. Śpiewano tam *Te Deum* z powodu poddania się Szeremetjewa, zjeżdżały poselstwa od monarchów pogranicznych z powinszowa-

niami zwycięztw a król i królowa pracowali między biskupami, świeckimi senatorami i szlachtą o dozwolenie elekcyi. Byli niesłychanie uprzejmi, zniżali się prawie z majestatu swego do wszystkich a łaskami na wszystkie strony sypali. Pałac biskupa krakowskiego w którym stali grzmiał ciągle muzyką i tancami. Jan Kazimirz wesoła szlacheckie odwiedzał i prawie bardziéj jako gościnny i wesoły szlachcic niż król występował.

Po trzymiesięcznym prawie pobycie w Krakowie udali się królestwo do Częstochowy, jużto dla podziękowania Wszechmocnemu za zwycięztwa już téż dla odbycia rady senatu (dnia 10 lutego 1661). Zajmowano się tam roszczeniami kurfirsta brandenburskiego do Elbląga, miano niby za sprawę najwalniejszą obmyślenie funduszów na opłacenie wojska i zalecono żeby pobór ściągać do Lwowa. Przedmioty atoli te były tylko pozorem a za sprawę wyłącznie ważną mieli królestwo jedynie łowienie obywatelstwa aby elekcyi było przychylném.

W Częstochowie to zaczęto zgromadzać zobowięzywania się piśmienne biskupów, senatorów świeckich i urzędników wielkich a nareszcie urzędników ziemskich i szlachtę na popieranie projektu elekcyjnego. Ciągniono te zabiegi daléj na uczcie w Kielcach u biskupa Trzebickiego, w Warszawie i gdzie się tylko dwór obrócił a nawet porozsełano dobranych mataczy na województwa z obietnicami posuwań w urzędach, ze zapewnieniami urzędów, królewszczyzn i z gotowemi pieniędzmi które można powiedzieć kradziono w skarbie wojsku.

Po sejmikach senatorowie stronnicy dworscy którzy się już naprzód chełpili że winem i obiadami wszystkiego dokażą, robili to samo co owi wysłani na województwa matacze, jednakże nie bardzo dokazali aby tu i owdzie w instrukcyi posłom dawanéj, nie powstawano przeciw elekcyi za życia królewskiego jako prawu przeciwnéj a z wolnością niezgodnéj.

W czasie tych zabiegów po kraju pracowano i za granicą. Podobno dwór polski miał żądać zbrojnych posiłków od Francyi na poparcie swego projektu elekcyjnego. Że Francya dosłać ich niemogła przeto zawarła (r. 1661) układ z posłem szwedzkim Todtem we Fotainebleau o dostawienie dwunastu tysięcy

Szwedów, jednakże stany szwedzkie układu tego nie zatwierdziły *).

Na sejm mający się rozpocząć 2 maja (r. 1661) tłumy panów i szlachty jakie bodaj kiedy widziano sypały się do Warszawy. Wszystko ciekawe nadstawiało ucha. Marszałkiem poselskim został Michał Radziwiłł cześnik litewski, pobożny katolik służka dworu. Godności osieroconych król nie starał się na przekorę izbie poselskiéj swym zwykłym obyczajem do końca sejmu odkładać ale je zaraz na początku rozdał. Posłowie lubo przychylni dworowi postrzegli i wyrzekali że król starostwo tczewskie był nadał cudzoziemcowi a mianowicie Francuzowi Baluze lecz odpowiedział że to tylko nazwa starostwa a właściwie część ekonomii malborskiéj. W dzień Św. Trójcy hetmani koronni wjazd tryumfalny do zamku odbywali: jeńców znakomitych karetami wieziono, ale żołnierzy prowadzono powiązanych. Król otoczony gronami sejmującemi na tronie zasiadał. Złożono mu do stóp chorągwie i jako jeńców przedstawiono wojewodów moskiewskich. Mieli oni zlecenie żeby przed tronem pokłon taki jak carowi uczynili ale się oparli a kniaź Kozłowski wymówił nawet Polakom że to wszystko robią wbrew święcie zawartéj a niegodnie złamanéj umowie. Podobno go silną ręką do pokłonu zniewolono i potém odprowadzono wszystkich do ich gospody. Sapieha hetman polny gdyż Gosiewski hetman wielki litewski w Moskwie jako jeniec ciągle siedział, składał także królowi znaki i przedstawiał więźniów; czynił to samo i Czarniecki, który wystrojonych w bławaty dwudziestu sześciu znakomitych Moskali przyprowadził i sto piętnaście chorągwi przyniósł.

Te poskładane na zamku chorągwie przenoszono przy processyi w dzień Bożego Ciała do kościoła Panny Marii na Nowém Mieście. Między niemi trzy były naczelnego wodza moskiewskiego pod Cudnowem zabrane a bardzo kosztowne. Lud warszawski przy téj uroczystości, nie tak żeby okazać nienawiść ku Moskwie, jak dla zwiększenia tryumfu, pochwytał te chorągwie i słał niemi drogę primasowi który szedł z Najświętszym Sakramentem a pod baldachimem od pier-

*) Kochowski Climacteris III lib. 1 sub anno 1662 sub anno 1664 według podania Olszowskiego podkanclerzego.

wszych panów niesionym. Struchleli król i panowie bo lud jakoś nie postrzegł że na jednéj chorągwi był i poszedł na zdeptanie obraz Najświętszéj Marii Panny. Patrzał z okna o podal na to zbezczeszczenie, lubo nieumyślne, wielkiéj świętości, poseł moskiewski, który około tego czasu do Warszawy był zjechał. Gordon sądzi że lud z dumy narodowéj walał w błocie znaki moskiewskie i przypisuje późniejsze nieszczęśliwe przygody polskie karze Bożéj za ten postępek z obrazem Najświętszéj Maryi Panny.

Na sejmie tym który dwanaście trwał niedziel długo bawiono się temi igraszkami i tryumfami jak gdyby Moskala z Europy już wygnano, kiedy jeszcze wiele trzeba było aby Rzeczpospolitą z niego obegnać.

O wzięcie w zarząd stołowych dóbr tykocińskich ubiegał się Sapieha hetman i miał niejako prawo pierwszeństwa dla tego że we wojnie szwedzkiéj obleżenie Tykocina z poświęceniem całego swego majątku podejmował. Tymczasem Jan Kazimirz którego było niegodziwą zasadą wzniecać i zasilać niesnaski między hetmanami choć prawił że są tylko zgubą państwa obrał w swéj przewrotności właśnie Tykocin na wynagrodzenie zasług bohaterskich Czarnieckiemu nieprzyjacielowi Sapiehy i na tém większą przekorę postanowił mu go oddać nie w zarząd na dożywotnie posiadanie ale na dziedzictwo.

Dobra stołowe mieli królowie na swoje utrzymanie i na wojsko, chodziło więc o to żeby ich liczby już nie zmniejszać i Rzeczpospolita wielokrotnemi uchwałami to zastrzegała. Król nie czyni więc Czarnieckiemu nadania bo nie może władzą swoją ale wnosi o nie na posiedzeniu sejmowém. Posłowie zaczęli prawić że to łaska z obaleniem prawa co do dóbr stołowych, zbyt wielka i trudno będzie wynagrodzić stósownie i drugich, dosyćby było tym podobne dobra dać w posiadanie na lat kilkadziesiąt, ale król podniósł się z krzesła i oświadczył że jeżeli izbie mało na zasługach Czarnieckiego, to dołącza swoje jakie kiedykolwiek mógł zdobydź, dołącza wszystkie całego domu jagiellońskiego i prosi o stósowną za nie nagrodę dla Czarnieckiego. Na taką mowę z tronu z własnych ust królewskich, zwłaszcza że Czarniecki miał takie w Polsce zasługi jakich żadną hojnością nikt nagrodzićby nie mógł,

nie było odpowiedzi i królewski wniosek przez narzucenie stał się uchwałą sejmową.

Królowa do izby senatorskiéj kazała była sobie zrobić ganek na jego końcu okno z kratami, jakoż nietylko się przysłuchiwała naradom, ale w ten sposób niemi kierowała że do panów sobie uległych posełała instrukcye jak się odzywać mają. Król trzymany przez nią w kuratelli przystąpił nareszcie do przedmiotu którym dwór od dawna był zajęty i nie przez kanclerza lecz sam osobiście głos zabrał. Przełożył owe ciągle powtarzane powody że drudzy Jagiellonowie, choć Jagiellończykiem nie był, mieli dzieci, że on ich nie ma, że chciałby za życia widzieć ustalony los Rzeczypospolitéj, że toby dla niéj bardzo było zbawiennem. Wyłożył obawę aby Polski niezgodnéj sąsiedzi nie rozebrali: „bo to złe, dodał, „coraz bardziéj zagraża. *Bodajbym niebył fałszywym proro-*
„kiem, ale sądzę że obawiać się należy, żeby bez takiéj elekcyi
„o jaką wnoszę, Rzeczpospolita nie poszła na rozszarpanie
„narodów: Kozak i Moskal zagarną ludy językiem bliższe
„do siebie i nawet księstwo litewskie wezmą; Wielkopolskę
„i pogranicza Brandenburczyk weźmie a dom austriacki ko-
„rzystając z pory o Krakowie pomyśli.“ Rozbiór ten kraju przychodził mu na myśl z owego planu podczas wojny szwedzkiéj już ułożonego. Ziścił on się niestety w sto trzydzieści i trzy lat późniéj. Milczeli wszyscy bo miano tylko wniosku wysłuchać a dopiero na najbliższém posiedzeniu jego roztrząsaniem się zająć.

Głównymi ajentami królowéj byli ów dawny sekretarz a pod ówczas już kanclerz koronny ksiądz Mikołaj Prażmowski. Wysoko ceniony i ze stopnia na stopień spiesznie przez nią posuwany dla tego tylko że kłamca i matacz a w ogóle człowiek bez czci i wiary. Drugie zaraz po nim miejsce w łaskach u niéj miał Krzysztof Pac kanclerz litewski niewątpliwie od Prażmowskiego zacniejszy ale z dworską francuzką wyżeniony w pokątne zabiegi królowéj i Francuzów powikłany. W ogóle umiała Maria Ludwika tak swego wpływu używać że główniejsi ministrowie już z jéj poręki posiadali swe urzędy a drudzy dali jéj się całkiem okiełznać.

Nazajutrz po mowie królewskiéj o elekcyi, wniósł i powtórzył to samo ale z większą biegłością w obradach kanclerz

Prażmowski. Twierdził że mający się obrać król powinien bydź katolik, nie panujący jeszcze, taki którego jako sąsiada nie potrzebowałaby Polska się obawiać, z rodu takiego który nigdy z nią wojny nie prowadził, ale owszem takiego który jéj przyjaźń okazywał, którego Polska sobie życzy a który o Polskę nigdy się nie ubiegał; nie zbyt stary ani młody, zgodny z postronnymi monarchami, pieniężny, na morzu potężny.

Tymczasem zaczęły się w senacie zwykłe *wota* czyli mowy względem wniosku. Duchowieństwo nigdy nie sprzyjało i sprzyjać nie mogło wolności rycerskiéj, pod pewnym względem zawsze i w całym świecie mniéj więcéj srogości tchnącéj; przenosiło odwiecznie monarchią dziedziczną nad wszelkie kształty rządów. Snadno więc wnieść że biskupi nie mieli nic przeciw wnioskowi i zezwalali na zajęcie się sejmu warunkami téj elekcyi. Senatorowie świeccy podpisani, łaskami i różnemi królowéj sidłami pozwięzywani jedni się w izbie nie pokazali a drudzy uroczyście milczeli. Dopiero Maxymilian Fredro kasztelan lwowski wystąpił z uwagami że to Polska ma spółcześnie mieć dwóch królów; że z tego nic dobrego nie wyniknie bo o królowanie bracia z braćmi, synowie z ojcami już nie raz spory do zabójstw doprowadzali. Jak nad ziemią dwa słońca tak nad narodem dwóch królów bydź nie może. Trudno jednę koronę razem na dwie głowy wsadzić. Do tak fantazyjnych wziął się dowodów, bo chciał tylko filozofować a nie chciał zostać naczelnikiem stronnictwa. Nie uderzył w powody wolności które miały zaraz zapełniać kraj cały chałasami na dwór że zamierza projektem elekcyi ztłumić na wieki złotą wolność polską. W senacie cały opór skończył się na tém wcale nie silném Fredry oświadczeniu, w izbie atoli poselskiéj gdzie nie było obyczajem zawijać słów w bawełnę przemawiali nieprzychylnie różni posłowie, głównie jednakże wdał się w rozprawę Stefan Ledochowski podkomorzy krzemieniecki: odczytał on z instrukcyi danéj mu od sejmiku, aby na elekcyą nie pozwalał bo z niéj tylko swary a zagłada równości szlacheckiéj swobód ojczystych początek wziąść mogą. Lewalt Powalski prawnik i mówca wielki od Podolanów przysłany dowodził że za dopuszczeniem téj elekcyi zniweczy się fundament wolności polskiéj i prawa polskiego;

otworzonoby wrota w zburzeniu całego kraju przeciw Jego Kr. Mci. Słuchali go wszyscy z upodobaniem dopókąd teorią wykładał, ale gdy wspomniał o podpisach częstochowskich i zażądał ich wykazu, aby można wziąść pod sąd za zdradę wolności: „tego Wać Pan nie masz w instrukcyi, po co tém zagajasz izbę?“ poczęto ze wszystkich stron wołać.

Do sumienia ludzi a zwłaszcza Polaków bez ogródki wręcz zakołatać, jest to zapewnić sobie zwycięstwo. Jakoż po skończeniu mowy Powalskiego opadli na duchu dworscy stronnicy, ani jeden nie śmiał twierdzić że elekcyą za życia królewskiego uczciwy szlachcic popierać może. Więc bez obrońców został wniosek królewski i tak od samego zarodu za upadły uważaćby go można.

VI.

Pobory ze skarbu zamiast iść na wojsko, idą na jednanie stronników wniosku elekcyjnego. — Wojsko naradza się i spiskuje, nie będac płatne. — Koło jeneralne zawiązane nad Ptyczą, którego marszałkiem wybrany porucznik Jan Samuel Swiderski, a zastępcą Bożęcki. — Wojsko zbuntowane organizuje się w Kielcach. — Król wyprawia Bełżeckiego, aby wojsko poniechało spiski. Dają odpowiedź, że jak odbiorą pieniądze, to będą przełożonym z ramienia królewskiego posłuszni. — Jak w Koronie tak na Litwie wojsko zawięzuje konfederacyą litewską pod Żeromskim. — Król na zapobieżenie spiskom wynajduje lekarstwo dalsze prowadzenie wojny, choćby bez wojska polskiego. — Konfederaci koronni odmawiają udziału w wojnie i zajmują dobra królewskie i duchowne. Wyznaczają nadzorców dla porządku ściągania dochodów do depozytu. — Król rusza na wojnę otrzymawszy od Juryszki Chmielnickiego i od Tatarów pomoc. — Sołtan Gałga stawa z czterdzieści tysięcy w Perejasławiu. — Mohilowianie wywabiają Moskwę z miasta i bramy przed nimi zawierają. — Chowański z Wilna rusza przeciw królowi. Tymczasem konfederaci litewscy przenoszą miłość ojczyzny nad krzywdy sobie wyrządzone uderzają pod Dołhinowem na Połchnitowa ciągnącego do Chowańskiego i znoszą go. — Czarniecki idzie z konfederatami przeciw Chowańskiemu i znosi go pod Głębokiem. — Czarniecki bierze Wilno. — Konfederacia koronna przybiera nazwę Związku Święconego. — Rokowania między królem a związkiem nie odnoszą skutku, równie jak pokątne zabiegi. — Sejm 20 Lutego 1662 r. w Warszawie. — Poseł podolski Telefus występuje przeciw projektowi elekcyjnemu. Zapada konstitucia przeciwna projektowi. Związek Święcony przez deputatów wykłada przed sejmem swoje zażalenia. — Sejm zgadza się na podatek, na pogłówne od godności i urzędów, dla prędszego wyliczenia zasług. — Dla dokonania sprawy z wojskiem zasiadła komissya we Lwowie po sejmie. — Król z królową zieżdżają do Lwowa.

BIBLIOTEKA O.O.KAPUCYNÓW

W czasie sejmu byli jak zwykle posłowie od wojska w Warszawie dla wykołatania płacy, ale mało się o nich kłopotano, bo wszystkim zawracał głowę wniosek elekcyjny. To co Powalski tylko napomknął o wydatkach na przekupstwo, krążyło, z bardzo szczegółowemi podaniami między szlachtą. Nikt przeczyć nie mógł, że pobory do skarbu wpływały, że te pobory zamiast iść według przeznaczenia na wojsko, szły na różne wydatki królewskie, że do ważnych wydatków należały koszta jednania stronników wniosku elekcyjnego. Jak posłowie wojskowi wrócili do swych chorągwi, to powiedzieli że nie masz pieniędzy bo dochód skarbowy na wojsko przeznaczony rozdano dworakom i ludziom przekupnym żeby Francuza, z obaleniem na wieczne czasy wolności polskiéj na tron polski wsadzić.

Między wojskiem które wtedy wróciwszy z Zadnieprza osadziło Czehryń i Białocerkiew zaczęły się narady i spiski. Władysław Wilczkowski starosta wiski który pod nieobecność hetmanów jako regimentarz władzę najwyższą sprawował doniósł z pod Chwastowa królowi co się po leżach dzieje, ale król doniesienie jego uważał za rzecz błahą aż tu zewsząd dochodzą niemylne potwierdzenia, że skoro Wilczkowski ruszył się ku Zasławiowi wojsko poczęło sobie lekceważyć jego rozkazy, porozdzielało się według kompanii czyli chorągwi na *koła partikularne* a dopiero z tych porucznicy, któremu zaś brakło wymowy to sobie zastępcę naznaczał, zawiązali *koło jeneralne* gdzieś nad Ptyczą i na niém Jan Samuel Świderski porucznik chorągwi księcia Konstantego Wiśniowieckiego został marszałkiem; *substitutem* zaś to jest zastępcą Bożęcki chorąży z chorągwi Myszkowskiego. Oprócz piechoty która stała pod Dubnem i do któréj odjechał Wilczkowski, resztę wojska już prowadził obrany świeżo marszałek na Lwów pod Szczerc gdzie się w obozie daléj urządzano. Po przejściu Wisły we wrześniu (r. 1661) na trzech miejscach między Kazimirzem i Sandomirzem dopiero na dobre zaczęła się organizacya w Kielcach. Marszałek i substitut do pomocy mieli mieć dwunastu konsyliarzy czyli radców, tymczasem na początek obrano ich a jak Pasek zowie marszałków tylko siedmiu i przysięgali na zamku kieleckim wraz z marszałkiem i substitutem a po nich starszyzna i całe wojsko, jednakże nie mało

było takich z towarzystwa a nawet i ze starszyzny co przysięgę odłożyli na późniéj. Dla trzymania porządku ustanowiono sędziów, auditorów i komisarzy do wszelkich zleceń. Gdzie tylko trzeba poobierani nowi pułkownicy, rotmistrze i inni oficerowie. Przystąpili także husarze, dragoni, piechota i wszystkie chorągwie które wojowały z Czarnieckim w Danii i Moskwie a późniéj pod dowództwem Czarnkowskiego starosty ocieckiego stały nad Horyniem.

Naczelnicy konfederacyi wyprawili naprzód poselstwo do tribunału koronnego który wtedy zasiadał w Lublinie, z prośbą aby jako władza najwyższa sprawiedliwości, dopomógł wojsku do osiągnięcia sprawiedliwie należących mu się zasług. Tribunał chcąc bardzo szkodliwe dla kraju zatargi uśmierzyć, wyprawił z grona swego do króla na Litwę Uszyńskiego archidiakona łuckiego i Krzysztofa Rupniowskiego wojskiego krakowskiego. Nie byli przyjęci jak im się z urzędu należało, a w odpowiedzi wzięli, że nie wypadało najwyższéj władzy sądowéj zostawać patronem buntowników.

Król wyprawia Ewarista Bełżeckiego starostę wyszogrodzkiego z wezwaniem aby wojsko poniechało spiski. Odpowiedziano mu że już wszyscy przysięgą wzajemnie się sobie zobowiązali, nie w żadnym buntowniczym zamiarze, lecz dla zasług i postawienia nad sobą takich przełożonych coby o wojsko dbali i przy nim bawili; powodem konfederacyi była głównie obawa że bez obrachowania zaległości mogłoby im bydź nakazane zwinięcie chorągwi. Jak odbiorą pieniądze, to będą przełożonym z ramienia królewskiego od razu posłuszni ale do odebrania zostaną pod władzą tych których sami nad sobą przełożyli.

Stronnictwa ówczesne, to jest jedno przeciwne projektowi elekcyjnemu za życia króla, a drugie całkiem mu przychylne, myślały obadwa że konfederacyi ku swemu celowi użyć potrafią: pierwszemu zdawało się że wojsko jako opozycya będzie biło na wniosek rządowy albo raczéj dworski; stronnictwo zaś dworskie sądziło że skoro tylko uda mu się przekupić starszyznę wojskową co zapewne nie będzie trudném, na ten czas z wojska potrafi sobie wystawić potęgę przeciw wiejskiéj szlachcie krzyczącéj o wolność a na przekupstwo i niegodziwości dworu.

W Litwie Paweł Sapieha można powiedzieć żelazną buławą wojsko sprawował. Sądzono tedy że tam do niczego podobnego jak w Koronie nie przyjdzie. Tymczasem donoszą że Michał Judycki wojski rzeczycki z ramienia Sapiehy nad wojskiem przełożony już bez dowództwa a stoi na czele Kazimirz Chwalibóg Żeromski marszałek z konsyliarzami oraz innymi urzędnikami jak w Koronie i konfederacya litewska w niczém nie ustępuje koronnéj.

Na dworze tedy rady: król powiada że wszystkiemu winni hetmani, bo się dla wesół i innych błahych powodów porozjeżdżali, wojsko bez dozoru zostawili. Pieniędzy nie ma, siły na rozpędzanie za mało, namowa nic już nie pomoże: jedyny sposób prowadzić na wojnę. Nie stanie swoje wojsko, to w ostatecznym razie jest jeszcze Juryszko Chmielnicki z Kozakami, są w pogotowiu liczni Tatarzy, dwór i panowie coś zgromadzą dosyć że bez zbuntowanego wojska tak koronnego jak litewskiego będzie jeszcze czém bić i Moskwę i Kozaków. Aleć przecie na wojnę zbuntowane wojsko pójdzie bo ojczyznę nad pieniądze przenosi. Mimo sprzeciwiania się wielu panów, zdanie królewskie przemogło, dalsze prowadzenie wojny, choćby bez wojska polskiego nieodwołalnie uchwalone.

Konfederaci koronni wezwani na wyprawę odpowiedzieli iż dla braku wszystkiego co żołnierzowi potrzebne, w boju się zadawać nie są w stanie. Król znowu posłał do nich aby deputatów do Lwowa wyprawili a pieniądze odbiorą. Wiedzieli że pieniedzy nie masz, więc zajęci w Kielcach ustalaniem związku na złożoném kole jeneralném uchwalili artikuły, to jest przepisy zasadnicze; przy tém zajmowali wszelkie dobra królewskie oraz nie mało dóbr duchownych lecz w bardzo porządną administracyą. Powyznaczali dla dóbr nadzorców zwanych rewizorami którzy je objeżdżali, wszystko spisywali w porządek wprawiali. Dochody do kasy nie ściągano ale raczéj na depozyt wnoszono. Koszta zaś tego wszystkiego kończyły się na drobnéj opłacie dla rewizorów. Dobrami zarządzali pułkownicy, rotmistrze, oberszterowie, oberszt-lejtnanci, kapitanowie, porucznicy i towarzysze a trzeba w duchu owych czasów przypuścić że téż zostawało coś i w ich kieszeniach.

Że nie było na początku funduszów do zakrycia najgwał-

towniejszych potrzeb zawinięto się i koło pożyczki a niektóre pułki jak już zwano cudzoziemskiego zaciągu ale oczywiście ze samych Polaków złożone i chorągwie zaciągu polskiego na fanty może i na pożyczkę za poręczeniem bogatszych wojskowych dostały pieniędzy od mieszczan jak Portyusza obywatela krosieńskiego oraz od Ormian lwowskich Bernartowicza, Zadykiewicza.

Nie do całéj jednak Korony mieli związkowi przystęp bo król kazał jenerałowi-majorowi Koryckiemu którego, lubo się do wielkich zdrajców podczas wojny szwedzkiéj liczył, przyjął był do swéj służby, wcześnie Prusy w tysiąc sześćset ludzi osadzić i każdemu oddziałowi zbrojny opór stawiać, związkowi zaś żeby rozlewu krwi uniknąć woleli Prusy z oka spuścić.

Król otrzymawszy zapewnienie od Juryszki Chmielnickiego i od Tatarów, pewny iż go wojsko związkowe w wojnie z Moskwą na zgubę z hańbą swoją nie puści rusza w pochód z hetmanem Sapiehą i wojewodą ruskim Czarnieckim przy boku lecz tylko w trzy tysiące i to świeżego żołnierza, z piechotą z pachołków wybranieckich to jest z chłopów polskich i lemanów to jest chłopów pruskich.

Moskwa lubo w przeszłym roku pobita i poznoszona w polu przecież zatrzymała zamki i miasta warowne tak po całéj Litwie jak Ukrainie. Na sam atoli odgłos o zbliżaniu się króla na Litwę a więc bez wątpienia z wielkiem wojskiem oddała Donhofowi warowny bardzo nadniemeński zamek w Grodnie, szczęśliwa że ujść mogła. W Perejasławiu stanął sołtan Gałga zastępca chański w czterdzieści tysięcy Tatarów i miał nietylko Ukrainę zadnieprską z Moskwy uprzątną ale i w kraj moskiewski wkraczać, po wszystkich zaś stronach Ukrainy jak mógł zbierał Kozaków Juryszko. Ci tedy na ten raz wierni królewscy wodzowie pisali nawet do Świderskiego iż nie pięknie żołnierzom burdy wszczynać i wadzić się o zasługi kiedy nieprzyjaciela z kraju wypędzać należy. Ich listy skutku nie odniosły a chan tatarski popadł sam w wielkie kłopoty, ztąd na Ukrainie zadnieprskiéj Moskwy nikt nie zaczepia a tém bezpieczniejszą była we własnych granicach.

Mohilowianie naddnieprscy jakkolwiek sami Rusini i wyznawcy kościoła błohoczesnego zrobili spisek przeciw załodze

carskiéj która ich do szczętu niszczyła i dowcipnie ją w pole wywiedli. Wysłali bowiem swą młodzież uzbrojoną dla żywności, a ta naraz z powrotem biegnie i pod wały przypada że od Litwy i Polaków pobita i rozegnana. Moskwa zaraz wysypuje się z miasta za Litwinami i Polakami; tymczasem Mohilowianie bramy zawierają, pozostałą Moskwę mordują z zaciętością taką że kto się broni to kobiety warem mu oczy zalewają. Niemal tysiąc wraz z ich wojewodą pojmano i uwięziono.

Po téj w mieście zmianie wraca owa Moskwa z pogoni, kołace ale na próżno; widzi że oszukana, w oblężenie wdawać się nie może i odchodzi. Za to na sejmie Mohilewian na sześć lat od poboru zwolniono, stare przywileje im zatwierdzono a nowe przydano.

Załoga dwu tysiączna z już nieco odbudowanego Wilna cofnęła się do zamku wileńskiego: król zaczyna oblężenie ale wydaje się przed Moskalami tajemnica, że ma wojska tylko garstkę a liczy głównie na Kozaków i Tatarów ale i z tymi dopiero mu się złączyć trzeba.

Chowański który ze załog po Smoleńszczyznie rozłożonych do dwudziestu ośmiu tysięcy wojska naściągał rusza od miasta Dzisny w pochód i byłby pewnie powetował na samym królu zeszłoroczne przegrane gdyby się nie było właśnie naprawiło położenie króla.

Zkonfederowane wojsko litewskie odrzucało równie jak koronne wszelkie wzywania na wojnę. Zrąbało nawet w sztuki Hołdakowskiego rotmistrza że się królewskim stronnikiem okazywał. Z tém wszystkiem przemogły jak król dobrze przewidywał uczucia obywatelskie i lubo nie pod hetmanami ale na swoją rękę pod Żeromskim i drugimi swymi związkowymi naczelnikami ruszyło przeciw Chowańskiemu. Pod Dołhinowem zastało Połwichtowa który w sześć tysięcy ciągnął przodem ku Wilnu aby Chowańskiemu przeprawy na tamtejszych rzekach i bagnach pozabezpieczać. Przy pierwszém zaraz spotkaniu Litwini bez wstępnych utarczek od razu całą siłą uderzyli, nieprzyjaciela złamali, rozproszyli i na karku mu jechali. Kto z Moskali nie zginął w pogoni od szabli albo się w rzece lub bagnie nie utopił, ten uszedł do lasu a tam znowu chłopi ze siekierami na niego czekali. Połwichtow do-

padłszy do łodzi rzeką się dostał na miejsce bezpieczniejsze a daléj pieszo ruszał do Bychowa. Dowódca atoli tamecznéj załogi kazał go okuć i do więzienia wtrącić w oczekiwaniu iż jako ten co wojsko stracił a sam uciekł, sądu i kary uniknąć nie może.

Król dowiedziawszy się o dołhinowskiém zwycięztwie chciał sam na Chowańskiego ruszyć ale Czarniecki był temu przeciwny, już to przez wzgląd na niebezpieczeństwo, już téż z powodu strategicznego a mianowicie że Moskwa która raz już wiedziała niby na pewne że król tylko ma garstkę a potém smutne powzięła przekonanie iż jego siły były dosyć znaczne: nie uwierzy żeby król uwijał się tylko z drobnym oddziałem a następnie możeby straciła ochotę wdzierać się w środek ziem litewskich gdzie płyną tak rzeki a leżą bagna i miasta, że skoro ją się tam tylko dostanie to téż i łatwo zniesie.

Czarniecki tedy poszedł sam a gdy się tylko połączył z konfederatami zaraz ułożył wyprawę na obóz Chowańskiego pod Głębokie i ruszono żwawo. Konfederaci szli inną drogą i wprzód na miejsce przybywszy czekali czas niejaki. Skoro Czarniecki stanął urządzono ordinek bojowy w ten sposób że prawe skrzydło miał Żeromski z konfederatami, lewe Jerzy Wiażewicz*) porucznik Kazimirza Sapiehy wojewodzica wileńskiego ze sapieżyńskimi i z oddziałem Michała Radziwiłła kasztelana wileńskiego a środek Czarniecki z królewskimi.

Chowański w sile niezmiernie przeważny bo przeszło w dwadzieścia tysięcy rozwinął się pod obozem, oparty lewém skrzydłem o znaczne jezioro i rzekę. Było to 6 listopada z rana i jesienna mgła a zwłaszcza od jeziora nie dozwalała wschodzącemu słońcu oświecić pola. Wlazł tedy Wiażewicz na piechotę moskiewską która go ogniem niezmiernie rzęsistym powitała. Przyszło do zamięszania, nie wzięto od razu, obyczajem polskim Moskwy na szable ale się cofano a to ciągle między gradem świszczących kul. Poległ tam nietylko Wiażewicz ale i Szczygielski drugi zaraz po nim dowódca bo porucznik radziwiłłowski.

Na prawém za to skrzydle Żeromski z konfederatami opadł

*) U Kochowskiego Wiazema ale zkąd inąd wiadomo że to omyłka.

jazdę którą prowadził Naszczokin. Jazda ta oglądała się ciągle na piechotę zatrudnioną w owéj chwili sapieżyńskimi i radziwiłowskimi na lewém polskiém a prawém moskiewskiém skrzydle. Konfederaci ostro i coraz bardziéj nastawali ze szablą: dosyć że Moskwa rozsypywać się poczęła.

Czarniecki od środka a ukosem grał długo działami, potém następował piechotą wśród gwaru i świstu orężnéj strzelby. Zastawiała mu drogę moskiewska piechota dzidami, poprawiła się przy niéj i jazda. Że zaś po poprawie Moskwa zwykła dostać w miejscu: dla tego Polacy już bardzo wątpieć poczynali. Z tém wszystkiém jazda moskiewska umkła niewiadomo dla czego, a wtedy na piechotę moskiewską wsiadła i cała piechota i cała jazda polska. Broniło się to tam nie źle, zwłaszcza że w sześć tysięcy ale jednak Polacy wykłuli i wyrąbali część większą. Zginął u Moskali Robert Douglass syn znanego nam marszałka szwedzkiego lecz rodowitego Anglika bo wtedy u cara służyło bardzo wielu Anglików, nie brakowało mu Francuzów, Holendrów, a samo przez się rozumie się iż najwięcéj miał Niemców, którzy za każdego co im płacił nadstawiali gardła. Wojsko tedy moskiewskie imiennie miało dowódców Moskali lecz cudzoziemcy ich podwładni wszystkiém kierowali.

Mnóstwo ręcznéj broni, siedmnaście dział spiżowych prócz wielu skórzannych a przeszło pięć tysięcy wozów ze żywnością i zapasem strzeliwa zabrali Polacy. Ranny Chowański z rannym swym synem oparł się dopiero w Połocku. Nadbiegł za nim i Naszczokin a obadwa tylko do trzech tysięcy doliczyli się, bo co Polacy nie pobili i nie pobrali, to do domów uciekło.

Zjechał król do wojska i odbywały się winszowania, śpiewano Te Deum, bito z dział a ksiądz Piekarski jezuita i kaznodzieja królewski w kazaniu podnosił sławę oręża polskiego.

Żeromski złożył królowi zdobyty obraz Najświętszéj Maryi Panny bardzo kosztownie oprawny. Dar ten zapowiadał zupełne pojednanie się związkowych z królem. Że zdawało się już blizkiem dowód w tém iż król był na obiedzie u Żeromskiego; nic atoli litewscy bez koronnych poczynać nie chcieli.

W skutek wielkiego pod Głębokiem zwycięztwa poddała się załoga moskiewska w Homlu. Król chciał ciągnąć ku Ukrainie dla połączenia się z Juryszką Chmielnickim który z Kozakami i oddziałem Tatarów miał jeszcze stać u Perejasławia; wszyscy atoli panowie przedstawiali i dopięli że postanowiono odwrót na Wilno. Przyszedł w przedniéj straży Czarniecki, wojewoda Moskal dowódca zamkowéj załogi nie chciał się poddać, zbuntowali mu się atoli żołnierze, związali go i bramę otworzyli.

Wojewoda ten był zdzierca i okrutnik przeto go Polacy pod sąd wzięli i w skutek udowodnionych wielkich zbrodni na śmierć skazali. Przed samém już ścięciem, na rynku wileńskim, prosił kata o chwilkę jeszcze życia a obróciwszy się ku téj kamienicy w któréj przed wyjazdem pod Głębokie Jan Kazimirz był stał, uczynił trzykrotny pokłon. Na zwrócenie mu uwagi że tam króla nie ma, odpowiedział, że samo jego mieszkanie pokłonów godne. Takiéj grzeczności umierającego nie rozumieli i nigdy nie zrozumieją Polacy. Była ona wypływem bardzo skrzywionego przez niewolę ducha ludzkiego.

Już Litwa niemal cała wydostała się z pod nieprzyjaciela a w Kownie i w Bychowie tylko trzymały się załogi moskiewskie. Nie tak dla zimy jak z braku wojska i pieniędzy odjechał król i z podziwieniem całéj Korony przybył jako zwycięzca do Warszawy z wojny na któréj obszedł się bez wojska koronnego.

Tymczasem konfederacya wojska koronnego stała się była już potęgą i to z nazwą Związku Świętego. Święcenie zaś wzięła w ten sposób że deputaci żołnierscy wojsk koronnych i litewskich pod przewodnictwem substitutów to jest swych vice-marszałków, na wspólnym zjeździe w Końskiéj Woli miasteczku lubelskiém poprzysięgli sobie w kościele pod czas mszy świętéj trzymanie się braterskie. Mały to wypadek lecz rzecz ważniejsza że ci deputaci zajęli się układaniem dla konfederacyi ustaw, prosto jakby sejm Rzeczypospolitéj. Nietylko tam stanowiono względem karności ale względem zabierania dochodu z dóbr królewskich, z dóbr biskupich i opackich, z kopalni solnych, z ceł wchodowych i wychodowych, z akcyzy, z monopolii. Zapobiegiwano rozszarpywaniu w nieładzie przychodów, powarowano ich składanie. Miano

szczególniéj na uwadze żeby ubogiemu ludowi, klasztorom i wszelkim zakładom prawdziwie pobożnym krzywda w niczem się nie działa. Opisano sprawiedliwość, sądy i kary na gwałtowników, to jest zabierających przemocą rzecz jakąkolwiek. Rządy Związku Święconego pokazały się przykładnemi i dobra pozajmowane nierównie więcéj czyniły wtedy jak dawniéj; nikomu szkody nie robiono a włościanie od uciemiężeń pozwalniani modły do nieba za konfederatów wznosili. Wszystko co ustanowiono i wykonywano było potrzebne i dobre ale opierało się na smutnéj podstawie, to jest na obaleniu królewskiéj władzy w kraju, która że znikczemniała nie mogła się w powadze ostać, przeszła do rąk uczciwych, siłą atrakcyjną która zachodzi między uczciwością a władzą.

Jan Kazimirz drżał z uniesienia i gniewu na samą wzmiankę o Związku Święconym: wysełał jednakże do niego raz po raz powierników i panów sobie życzliwych to z obietnicami, to z groźbą. Związkowi odpowiadali argumentami ludzi uczciwych, światłych i prawnych a z poszanowaniem jakie się należało królowi. Prażmowski tylko i Pac kanclerze wielcy, obadwa główni faktorowie Maryi Ludwiki słusznie stali się celem ich nienawiści i słownych pocisków.

Gdy zabiegi przez ludzi świeckich nie skutkowały obrócił się król do wyższego duchowieństwa, któremu o zgodę z żołnierstwem mocno chodziło, bo jakkolwiek związkowi w dobrach biskupich, kapitulnych i opackich doskonale gospodarowali to zawsze nie na rachunek i korzyść dworów duchownych lecz tylko dla związku swego. Wysłany Zygmunt Czyżowski biskup kamienie ki a potém Tomasz Uiejski biskup kijowski przemawiali im do serca i rozumu ale z niczém wrócili.

Był w senacie i między duchowieństwem we wielkiem i wprawdzie zasłużonem poważaniu Floryan Czartoryski biskup kujawski, człowiek prawy, rozumny a ksiądz pobożny, przykładny i uczony. Dopomagało mu we wpływie u szlachty także i jego pochodzenie z kniaziów ruskich. Szlachta bowiem nie lubiła i to bardzo słusznie obtitułowanych panów przez dom austriacki któremu z wdzięczności zawsze gotowi

byli na usługi ze szkodą Rzeczypospolitéj czy to na elekcyach czy w innych sprawach.

Czartoryski tedy zjechawszy do związkowych potrafił sobie wyjednać iż go przypuścili w koło do posłuchania. Po wielkich pochwałach króla mówił daléj bez ogródki o nieszczęsnym wniosku królewskim względem elekcyi, o słusznie wymaganych zasługach ale o złém prowadzeniu skarbu i o braku pieniędzy. Zkądże biedna Rzeczpospolita może dług uiścić i godziż się ją dręczyć iż nie ma czém płacić. „ A cóż to weźmie za koniec? mówił nareszcie. Rozumiem że wszyscy zgodzicie się iż co wzięło wojsko to uznać winno za gotowiznę; czego zaś nie wzięło to Rzeczpospolita ma obowiązek płacić. O tę zapłatę i o to pomiarkowanie sejm potrzebny. Król Jego Mość oświadczył téż że go złoży. Skoro sprawa na sejm idzie, toć już ku zgodzie skłonione rzeczy. Po cóż wojsku srożyć się i uspokojenia odbiegać. Będziecie mieli czas dochodami z dóbr coś zakryć i zmniejszy się należytość. Prawda iż krzywdy nikomu nie czynicie, ubogich ludzi i zakonników nie zdzieracie, tylkoście na biskupów, opatów i kapituły nie łaskawi: im pozajeżdżaliście dobra. Aleć trzymam po waszém sumieniu katolickiém i rycerskiém że ich nie poniszczycie, bo tak swego dochodzić trzeba aby się bliźniemu krzywda nie działa. Pomnijcie że te dobra od waszych przodków na chwałę Bożą dane i że za szkody w nich mógłby się i Bóg ujmować. Z kimże przychodzi wam tu do walki o katolicy, rycerze i poddani królewscy! Oto z kościołem Bożym, z ojczyzną własną i z królem waszym. Synowie! pamiętajcie na matkę ojczyznę! niech łez nie leje; przemówcie do niéj z serca synowskiego, ucieszy się głosem dziatek, ochłonie z trwogi“ i zapłakał poważny biskup.

Zgromadzenie słuchało całéj mowy, która była długa z wielkiém wytężeniem: dusza każdego zdawała się oczami z głębi piersi wyglądać. Po ostatnich słowach trwała jeszcze cisza, a gdy się szelest ruszył marszałek Świderski zabrał głos i odpowiedział że związkowi czczą kościół a są wierni ojczyznie i królowi; Jego Książęcéj Mości zaś dziękują że jako zacny senator a obrońca i kościoła i ojczyzny wynurzył im swe uczucie. Na tém skończyło się posłuchanie a cała starszyzna

odprowadziła do gospody biskupa który jéj uwagami poufałemi dalsze jeszcze napomnienia dawał.

Nie jednemu z konsyliarzy i przewódców wojska słowa Czartoryskiego trafiały do serca, ale wykonali sobie uroczystą przysięgę że żaden związku i drugich nie zawiedzie, uznali tego za zdrajcę i godnego najsurowszéj kary coby w rzeczy związkowéj inaczéj czynił i przedsiębrał jak będzie uchwała. Kto więc wolniał w uporze ten tego drugiemu nie wyjawiał, ten się sam siebie lękał. Milczenie tylko i zmyślanie uczuć, jak się to między spiskowymi pospolicie dzieje górę brały. Dla tego też w zagajoném kole dla porozumienia się wzajemnego a ztąd bez zaproszenia Czartoryskiego, kto tylko głos zabierze to jedynie do dotrzymania związku według przysięgi mowę swą zwraca. Nie masz tam położonych pytań ale we wszystkich mowach toczą się tylko szczere lub udawane wynurzenia. Co ogółowi w myśl trafia na to padają przyzwolenia i pochwały w przywtarzaniach a co od niéj zbacza na to krzyki dłuższe aż do stłumienia głosu mówcy.

Świderski marszałek człowiek do większych rzeczy zrodzony okazuje statek, powagę i umie trzymać godność, żeby zwierzchnictwo sobie powierzone w poszanowaniu zachował a posłuszeństwa doznawał. Jest bezstronnym: zdania swego nie narzuca, zdań wszystkich słucha cierpliwie żeby z nich takie jedno złożyć i poprzeć, któreby było treścią tego co w duszach znacznéj leży większości. Ale głosy mówców choć się nie bardzo od siebie różnią jednakże pogodzić się nie dadzą. Niby najpowszechniejsze jest zdanie że koło choć liczne przecież niedostateczne reprezentuje chorągwie i stawa uchwała zebrania koła jeneralnego. Biskup Czartoryski darmo odpowiedzi wygląda aż jak sam widzi, odbiera ją tylko w téj treści że mu stanowczéj wyczekiwać będzie trzeba.

Król gotował rzeczy do sejmu. Koniecznie chciał ze związkiem spory wprzódy załatwić: jeszcze więc oświadcza że go za spisek buntowniczy przeciw sobie i Rzeczypospolitéj uważać nie będzie ale o pospiech w obradach i o ostateczną odpowiedź na wnioski Czartoryskiego nalega.

Kiedy król prócz jawnych porozumiewań ze związkiem, starał go się przez podrzędne osoby pokątnemi sposobami a mianowicie przez obietnice łask i przekupstwa osłabić i zni-

weczyć Michał Czehański kalwin a porucznik Maryusza Jaskolskiego pod ów czas kasztelana sanockiego, wszedł za jakieś obietnice w konszachty z dworem i przejęto jego list zupełnie jasny i dowodny. Stawiono go przed sąd związkowy, uznano winnym i na śmierć skazano.

Żeby u związku ściśle katolickiego zjednać sobie przychylność a za nią ułaskawienie, zażądał księdza katolickiego, uczynił wyznanie wiary, odbył spowiedź i przyjął Najświętszy Sakrament. Nie wieleby mu to było pomogło u wojska, jakoż stał już w Kielcach na rynku do ścięcia lecz biskup Czartoryski wziął jego nawrócenie się do serca i jako senator od związku polubiony snadno go wyprosił. Wydobyty atoli już z pod ręki kata, stary żołnierz nie miał czoła mięszać się do wojska i obywatelstwa a dla tego jako zakonnik reformat w klasztorze spędził resztę żywota.

Dwór nie przestawał równie przysyłać orędowników o zgodę jak podkopywać związku: okazało się że czeladź była w spiski ciągniona żeby przeciw swym panom bunt podniosła. Zakonnik jakiś umiał się wcisnąć do jakiegoś oddziału na kapelana i Pawłowi Bożęckiemu chorążemu chorągwi Myszkowskiego złożył znaczne pieniądze w złocie obok listu z obietnicami od królowéj. Bożęcki z nim w układy wchodził z wiadomością władzy związkowéj aż nareszcie pieniądze i list od królowéj dostał, co wszystko było dowodem niegodnych zabiegów dworskich i wzmocniło władzę poczciwéj konfederacyi dla tego że ta władza wypadała z ręku dworowi dla jego niepoczciwości.

Rozpoczął się wreszcie sejm na 20 lutego r. 1662 do Warszawy zwołany. Dziwnym zdawał się każdemu główny królewski a przez kanclerza Prażmowskiego przełożony wniosek, aby wszyscy obywatele na nowo składali przysięgę wierności. Nikt nie umiał pojąć co przy tém dwór ma na celu. Niewątpliwie atoli postanowił obstawać przy projekcie elekcyjnym, że zaś widział iż wojsko głównie się przeciw projektowi związało, łatwy więc był domysł że i cała szlachta związaćby się mogła. Sejm długo się opierał, ale że nie upatrywał aby ta przysięga krępowała w czém naród, przeto na jéj składanie pozwolił.

Przysięgą tą przypomniano i wywołano na scenę sam

projekt: zagaił też nim izbę Piotr Telefus poseł podolski. Wielu się jego wyrwanie niepodobało, aliści on rzecz swoję mądrze do celu prowadził. Powiedział że przysięgą swoim wyborcom do instrukcyi od nich danéj zobowiązany. Postrzega w obradach pewną tajemniczość i coś takiego co z ust niczyich nie wychodzi a warzy się w piersiach znacznéj większości. Złe nietylko głośne ale i skryte warto zgnębić i to raz na zawsze. Jego województwo kazało mu obalać nieszczęsny projekt. Żąda więc żeby uchwałą sejmową był odrzucony i tak wzbroniony iżby jego ponowianie uznano za zbrodnią przeciw ojczyznie i zdradę kraju. Były to ostre słowa dla króla boć na ostatnim sejmie on sam ten projekt przełożył i jeszcze zapłakał nad nim.

Za wnioskiem Telefusa występowali posłowie litewscy z przymówkami iż na projekt elekcyjny król wydaje pieniądze a im co bez kawałka chleba z żonami i dziećmi wygnani przez Moskali ze swych domów, nie mają gdzie głowy przytulić ani cząstki królewszczyzny wydzielić nie chce. Woronicz poseł bracławski ile się zdaje także wygnaniec, dowodził iż nieprzyjaciel targa ojczyznę, szlachtę z domów wypędza, naród podzielony na stronnictwa, związek wojskowy wzrasta, Rzeczpospolita obrony nie ma a wszystkiego powodem zaburzenie i wprawienie kraju w niemoc tą jakąś elekcyą nieszczęśliwie wymyśloną. Prosi zatém króla imieniem swego województwa o pohamowanie zabiegów około téj rzeczy. Podniósł się jeden i drugi poseł z innéj strony Polski z oświadczeniem, że i jego instrukcya do tego zmierza, naraz odezwało się wielu aż powstał znaczny rozruch w izbie. Jedni szli do tronu z ukłonem, drudzy na środku stanęli a trzeci zgruchnąwszy się koło marszałka Jana Wielopolskiego starosty bieckiego nalegali aby w imieniu całego koła rycerskiego do króla przemówił. Poznać było między drugimi ujętych w kleszcze kabały i przekupionych urzędami i dochodami, bo się z miejsca nie ruszali a nie jeden rzucił okiem ku oknu gankowemu, z ktorego królowa otoczona swym dworem żeńskim nietylko się sejmowi przysłuchiwała ale stronikom dworskim przez dworaków rozkazy dosełała: wtedy zleciał także z góry posłaniec, że i oni miejsca opuścić, ku tronowi gar-

nąć i króla otoczyć mają żeby go na duchu podeprzeć a przez to od ustąpienia izbie poselskiéj wstrzymać.

W ciągu tego zamieszania król na prędce zasięgał rady ministrów a po tém widocznie oburzony oświadczywszy że jest już późno, odroczył posiedzenie do dnia następnego, aby zyskawszy czas zabiegami po za sejmem utłumić chałasy. Okazało się jednakże iż trudno zwalczyć zdanie narodu, jakoż już bez oporu rządowego zapadła konstitucya która uznała projekt elekcyjny za nieprawny i surowo go na zawsze zakazała.

Przywrócono na tym sejmie do czci Radziejowskiego co Szwedów a Stanisławskiego co Siedmiogrodzanów do Polski prowadził. Warto jednakże w historii gdzie się pora zdarzy jednego i drugiego dla przykładu potomności, jako zdrajcę ojczyzny przytoczyć.

Od Związku Święconego koronnego stanął na sejmie w imieniu chorągwi polskich pułkownik Alexander Polanowski mając jako spółposłów porucznika, sędziego wojskowego i trzech towarzyszów; w imieniu zaś regimentów cudzoziemskich Eliasz Łącki obersztlejtenant z Golińskim kapitanem. Wprowadzeni na posłuchanie sejmowe mówili o walecznem występowaniu króla w bojach i o jego łaskawości. Tłumaczyli się z posądzania o bunt. Co do żądań ponieważ te rozdzielono w ich instrukcyi aż na dwadzieścia dwa punktów, przeto za wiele byłoby mowy i dla tego bez wchodzenia w rozbiór punktów złożyli swoją instrukcyą.

Treścią punktów rzeczonych a stylem owego wieku rozwlekle spisanych było, że wojsko nie buntuje się ale żąda swego; jak dostanie zasługi to się podejmie służby dalszéj. Prawa starożytne polskie ogłaszają tego zdrajcą ojczyzny coby za życia jednego króla chciał przystępować do elekcyi drugiego a tymczasem ministrowie ci stróże prawa, podpisali się na czele na elekcyą za życia króla z którego cały naród zadowolony. Tém zadraśnięciem saméj źrzenicy praw i wolności stanu szlacheckiego wprawili Rzeczpospolitą w zamięszanie. Wojsko uważa że to sprawa niebezpieczna nawet i dla osoby królewskiéj i z téj przyczyny domaga się żeby król owo podpisami zaopatrzone pismo kazał rozpoznać i tych co je podpisali odesłał pod karę ustawami naznaczoną. Pobrano skarby

i sprzęty kościelne na zapłatę wojsku zasług. Tymczasem wojska ani grosz z tego funduszu nie doszedł. Rzecz oczywista iż ktoś na imie wojska dopuścił się łupieztwa świętokradzkiego; przeto wojsko jako zamięszane potwarczo w grabież haniebną wnosi o śledztwo i karę na winnych. Podatki na wojsko niby ściągane lud biedny tłoczą, panów potężniejszych włości nic nie płacą, summy podatkowe jakby w otchłani jakiéj bez śladu giną. Ci co pieniędzmi zarządzali, wdzierają się przeciw najwyraźniejszemu prawu na posłów sejmowych: sejmy mięszają, zrywają nawet, w tym tylko celu aby uniknąć składania rachunków. Chodzi wojsku o zniesienie tych nadużyć, bo przy nich płaca go nigdy dochodzić nie będzie mogła. Szelągami miano wybić tylko dwa miliony a wybito przeszło pięć, jakby na umyślne zatracenie pieniędzy złotych i srebrnych. Boratini oczyszczał się przysięgą ale oczywiście krzywo przysiągł. Poselstwa odbywają za granicą cudzoziemcy, podkopuje się tém powaga narodowości i tajemnice polskie oddaje się rządom obcym. Zamki przygraniczne na obronę kraju pozakładane zostają w ręku wdów, zamiast w ręku doświadczonych żołnierzy. Jeżeli zaś na jakim siedzi żołnierz, to pewno człowiek niegodny jak Krzysztof Korycki który świeżo ze Szwedem na ojczyznę nastawał. Kanclerze inaczéj ogłaszają konstitucye jak na sejmie uchwalono a na jeden i ten sam przedmiot częstokroć kilku osobom wydają przywileje. Zwraca wojsko uwagę że dożywotne hetmaństwo, czyni hetmana za wielką osobą w rządzie i czyby nie lepiéj było inaczéj dowództwa urządzić. Ale ta rzecz wojsko najbliżéj obchodzi że komisarze sejmowi co we Lwowie mają mu zasługi płacić, zwykle je pozjadają a deputatów wojskowych łudzą i uwodzą dopókąd na bruku wyikrzonych do halerza głodem z miasta nie wypędzą. Nastał obyczaj zupełnie naganny, że więcéj wojska cudzoziemskiego niżeli krajowego. Robota to panów co nawet wojska tego nie wysełają w pole ale je kosztem Rzeczypospolitéj dla swéj parady przy sobie zatrzymują. Regimentami frymarczy się między nimi jako rzeczami handlowemi a to z wielką szkodą Rzeczypospolitéj. Dobrze się stało że Czarniecki wziął przyzwoitą nagrodę za swe wojenne zasługi, ale po cóż mu dano na dziedzictwo właśnie dobra tykocińskie, z których dochód powinien był

wiecznie zostawać przy królu dla obracania go na wojsko. Dawniéj łupy wojenne składano do hetmanów: wszelka broń, zapasy strzeliwa, zostawały przy królu, a reszta szła między hetmanów i wojska według jego rozporządzenia.. Dziś wszystko sobie biorą hetmani, nawet działa *). Mógłby skarb nie płacić długu u osób prywatnych pozaciąganego a te pieniądze obrócić na wojsko. W rejestrach skarbowych napotyka się często wydatek *na ujęcie wojska.* Nie wiadomo co to za rodzaj wydatku. Jeżeli tak się zowie przekupstwo to prosi wojsko o podanie sobie tych co brali pieniądze. Doprasza się o to żeby chleb dobrze zasłużonych czyli starostwa dostawały się równie żołnierzom jak cywilnym urzędnikom. Czyni wojsko uwagę że byłoby z korzyścią dla Rzeczypospolitéj gdyby przy królu do rady wojennéj zasiadali *radcy wojskowi.* Przy zwijaniu chorągwi wiecznie odprawiano koło, teraz każą się wojsku bez wszystkiego rozchodzić. Podobno ma być zniesione towarzystwo a wprowadzą żołnierzy z którychby każdy tylko na jednego konia służył. Nawet nazwa *towarzysz* ma bydź na zawsze zatartą. Wojsko na to nigdy nie pozwoli. Wnosi się prośba aby instigator koronny był upoważniony do dochodzenia funduszów na śpitale wojskowe ponadawanych a po ich odzyskaniu żeby śpitale pozakładane były. Przypomina się królowéj Jéj Mości że niegdyś obiecała wojsku sto dwadzieścia tysięcy złotych. Przysłał téż coś na wojnę i Ojciec święty a wojsku nic się z tego nie dostało.

Prawda wybija się tu sama na wierzch. Wojsko miało słuszne powody zażaleń. Trudno zaprzeczyć że niektóre punkta lubo prawdziwe, były czysto polityczne. Przystałyby bardziéj deputacyi sejmowéj do króla aniżeli deputacyi wojskowéj do króla i sejmu. Przypisywano téż ich wtrącenie i wywód cywilnemu stronnictwu opozycyjnemu a zwłaszcza marszałkowi i hetmanowi, co jednakże nietylko jest bez dowodu

*) Była to przymówka Pawłowi Sapiesze który działami w boju wziętemi osadzał wały lachowickie i Czarnieckiemu który tymże sposobem warował sobie Tykocin, a nawet jak powiedziano kłócili się o działa. Nie szkodzi to tak bardzo sławie jednego i drugiego bo warowność Lachowic i Tykocina bardziéj Rzeczypospolitéj niż im w interesie osobistym potrzebną była.

ale i nie bardzo podobne do prawdy. Wojsko bowiem hetmanów wcale sobie nie zachwalało. Wszakże marszałkowi Świderskiemu i drugim naczelnikom Związku Święconego przypisywali spółcześni i wyższe cnoty i wyższy rozum. Miła im była ojczyzna i miła wolność szlachecka a Polak żołnierz miał zawsze obyczaj mięszania wojny i obywatelstwa co choć stanowiło pewien nieład wojskowy to jednakże zarazem i wyższość żołnierza polskiego.

Ministrowie którzy jedynie okazaniem talentu w matactwach urzędy swoje poosięgali, umieli dokładnie każdy punkt Związku Święconego załatwić i ułożyli tedy odpowiedź że zwycięztwa swoje winna Polska tylko Panu Zastępów, Jemu przeto tylko należy się za to cześć i chwała i On też ukarze winnych nieposłuszeństwa. Król dąży jedynie do przywrócenia i ustalenia zgody w kraju a zasług które się wojsku należą nie spuszcza z uwagi. Prawa o elekcyi król zna dokładnie. Chciał jéj dla tego za życia swego że pojawia się wielki duch niezgody który w bezkrólewiu mógłby stać się zgubnym dla Rzeczypospolitéj. Żeby król mianował kandidata, czynił zabiegi jakie i w ogóle chciał się mięszać do elekcyi, to wojsko niechaj uważa za nowiny rynkowe ale nie za rzeczy które w istocie zaszły. Pokazała się niechęć dla tego rodzaju elekcyi, więc król od wniosku odstąpił i sejm ponowi przeciw niéj konstitucye. Trzeba pochwalić że wojsko jest pobożne i pyta się o skarby kościelne — poszły na nagłe potrzeby Rzeczypospolitéj; a na jakie: to stoi w rachunkach nie tajonych sejmowi. Przychód i rozchód podatkowy usprawiedliwiają także rachunki które podskarbim sejm według przepisu prawnego kwituje. Jeżeli Boratini względem szelągów krzywo przysiągł, toby mu to przed sądem bezkarnie nie uszło. Opowiadaliby i ci delegowani od sejmu co mieli skarb dozorować. Trzeba żeby kto o to jako *delator* (ze skargą) wystąpił. Na poselstwa dobiera się ludzi zdatnych. Jeżeli cudzoziemcy używani bydź nie mają to sejmowi wypada dawny zakaz ponowić. Co do zaopatrywania starych żołnierzy chlebem zasłużonych, trzeba królowi tę rzecz przypominać pod czas sejmów, kiedy właśnie ten chleb rozdaje. Gdzie się tylko pokaże że zamki potrzebne do zasłony kraju są w ręku białogłowskim to je król zaraz poodbiera. Korycki chorąży ki-

jowski jest prawda komendantem elblągskim, ale hetmani go zalecają jako żołnierza niepospolitego. Prawda że się Szweda trzymał, aleć go się trzymali i drudzy a Rzeczpospolita dała wszystkim amnestyą. Może być że na dobra jakie wydano dwa przywileje, aleć to nie kanclerzy tylko kanclerskich pisarzy nieuwaga; wina zaś rzeczywista tych co choć wiedzą że komu innemu już wydany przywiléj przecież go na królu dla siebie wymogą. Nie świeży to obyczaj że hetmani dożywotnie urząd sprawują. Wiedzieli przodkowie czemu się tego chwycili a rzecz zawsze najbezpieczniejsza trzymać się praw starych a nie wymyślać nowych. Komisarze we Lwowie tylko dla tego nie płacą iż nie masz nigdy na czas pieniędzy: kancelarie z uniwersałami na nie, nigdy się nie opóźnią, tylko opieszałość poborców wszystkiego powodem. Król równie polskiego jak cudzoziemskiego wojska chce mieć liczbę należytą. Będzie się też starał żeby z wojska nikt nie ciągnął osobistego pożytku. Przywróci zupełny porządek byle się rozszedł związek który mu zawadą we wszystkiém. Czarniecki dostał Tykocin bo na niego zasłużył. Chyba zazdrość może przeciw niemu głos podnosić. Niech drudzy zdobywają się na podobne czyny to i o nich król Jego Mość nie zapomni a Rzeczpospolita jednakże szkodną przez to nie będzie. Dziękuje król za doniesienie iż mu się nie cała dostaje zdobycz wojenna: uczyni w téj mierze zapytanie do hetmanów. Sejm głównie na to zwołany, żeby obmyślił zapłatę wojsku. Spłacanie długu u osób priwatnych skarb z téj przyczyny odkładać nie ma prawa że na to dochodzi fundusz zupełnie oddzielny a mianowicie z cła dodatkowego. Co do sum na ujęcie wojska sejm powinien dopatrzyć w rachunkach i w dowodach przy rachunkach, jak się ta rzecz ma właściwie. Jeżeli zaś wcale wzmianki nie znajdzie: to rzecz cała jest tylko czczém podejrzeniem, wierutną bajką. Żeby mieszkali przy królu radcy wojskowi, toby przez to utworzono w dodatku do królewskiego, duchownego i szlacheckiego czwarty stan wojskowy. Na cóżby się to zdało? Wszakże wojsko ze szlachty złożone a żołnierzów przystęp po dworu wolny. Trzymać się najlepiéj rozumnych starych obyczajów żeby senator radził a żołnierz pilnował boju, na dobro Rzeczypospolitéj. Na skończeniu wyprawy koła żołnierskie od-

bywają się wszakże i podczas przeszłego sejmu zjechali posłowie wojskowi do Warszawy. Towarzystwo będzie zostawione jak było. Gdyby wojsko podało imiennie tych co sobie poprzywłaszczali fundusze śpitali wojskowych, król Jego Mość zarazby instigatorowi koronnemu kazał powydawać do nich pozwy. Pod czas wojny szwedzkiéj obiecała wprawdzie królowa zaliczenie wojsku na poczet zasług jeżeli Gdańszczanie pożyczą pieniędzy. Gdańszczanie nie pożyczyli, królowa nie zaliczyła i wojsku nie będzie się nic odtrącało a za tém nie może powiedzieć że poniosło jaką szkodę. Pieniądze od Ojca świętego poszły na altilerią i inne potrzeby wojenne.

Delegowani związku litewskiego a mianowicie Konstanty Kotowski porucznik królewskiéj pancernéj a Drozdowski chorąży husarskiéj chorągwi złożywszy królowi trzydzieści chorągwi moskiewskich i oddawszy coś jeńców sprawiali swe poselstwo na posiedzeniu senatu w dniu 7 marca (1662 r.). Ich instrukcya była ta sama co konfederatów koronnych.

W ciągu sejmu odbywanego w Warszawie rozbiegła się pogłoska i obudziła wielki postrach że morze baltyckie zapełnione okrętami szwedzkiemi i francuskiemi. Posłowie wojskowi dali znać o tém z Warszawy do swéj władzy. Świderski wysłał chorągwię do Prus aby na porty w Gdańsku i Piławie baczność dawały. Pokazało się atoli iż nacisk okrętów z tego powodu powstał że związek wojskowy z powodu głodu i wielkiéj drożyzny zakazał był wywozu zboża za granicę a okręty mając nadzieję zniesienia zakazu myślały doczekać się ładunku.

Podczas sejmu Warszawa była o trzy mile na okół wojskiem osadzona. Lękano się o wolność obrad, lecz związek za nadto szanował prawa. Tyle to wojsko sobie pozwalało, że senatorowi ujeżdżającemu ze sejmu wzbraniało podróży i zniewolony był wracać. Sejm dla prędszego wyliczenia zasług, zgodził się na podatek który ciążył najbardziéj ich samych to jest na pogłówne od godności i urzędów. Uchwalenie takiego podatku przez naczelników kraju było wyprzedzeniem ówczesnéj europejskiéj cywilizacyi prawie o lat sto pięćdziesiąt, było uniżeniem osobistości i niesłychaném poświęceniem dla ojczyzny. Ztąd też godzi się tu już uczynić uwagę, która w późniejszych czasach stanie nam się klu-

czem do rozumienia dziejów naszych: iż to zepsucie które pokazywało się u góry a mianowicie tak na dworze, jak w ministrach, w sejmie i w urzędnikach nie stanowi bynajmniéj dowodu że naród był zepsutym. Wynikało ono tylko ztąd że w czasie niemocy aż bezwładnéj narodu, znalazła się na górze siła przewrotna a w owym czasie stanowili ją charakterami swemi Maria Ludwika i Jan Kazimirz: siła rządowa która, co tylko było ludzi bystrych a podłych tylu ich natychmiast ściągała do dzielenia z sobą władzy; ludzi zaś cnotliwych choć nie gnębiła, to tak stawiała aby na nic wpływu wywierać nie mogli. W ogóle czyniąc w historii wniosek z ministrów i senatorów na moralność narodu snadno się popełnia ten błąd iż z cząstki wyjątkowéj wydaje się sąd mylny o całości pospolitéj.

Po sejmie dla dokonania sprawy z wojskiem zasiadła komisya we Lwowie. Prezydentem to jest naczelnikiem w niéj zasiadujących dziesięciu senatorów tak duchownych jak świeckich był hetman i wojewoda królewski Potocki; marszałkiem zaś czyli przełożonym czterdziestu jeden komisarzy z izby poselskiéj Michał Krzystof Rupniewski wojski krakowski.

Marszałek związkowy rozesłał z Kielc uniwersały aby wojsko zebrało się do narady na łęg solecki nad Wisłę. Gdy według tego rozkazu jezne roty stanęły szeregami, kazano im zsieść z koni i potworzyć koła partikularne czyli chorągiewne. Jeszcze tam husarz miał na piersiach starożytną blachę, na głowie chełm z piórami strusiemi, u ramion skrzydła; pancerny zaś był w koszulce z pierścionków a nawet pozostawały im na plecach łuk i sajdak. Brzęk ostrog, szczęk szabel i mowy retoriczne przeplatane okwicie łaciną, świadczyły że to sejm żołnierskiéj szlachty. Każde koło zagajone przez jednego konsyliarza obrało sobie deputata chorągiewnego a ci wszyscy z Bożęckim substitutem, jako naczelnikiem swoim pojechali do Lwowa dla rachunków z komisyą. Komisya podzieliła się na dwa wydziały czyli jak wtedy zwano subselia. Pierwszy sądził poborców i wszystkich tych co dla wojska należytości nie poskładali, drugi obrachowywał się z chorągwiami tak co do liczby ludzi w różnych czasach jak co do zaległości i wyrokował jako najwyższa władza sądowa przeciw wojskowym.

Już co było ubocznego dosyć się wszystko poułatwiało, ale zawsze szło o przedmiot najistotniejszy między Związkiem Święconym a dworem, to jest o pieniądze na zasługi.

Król i królowa ruszyli nie tak w pomoc komisyi jak dla opuszczenia Warszawy morową zarazą dotkniętéj. Przybyli od chorążego Sobieskiego z Żółkwi, gdzie królowa ośm dni chorowała i wjeżdżali witani od mieszczan uroczyście. Wszystkie podatki z pogłównem od godności uczyniły tylko dziesięć milionów a wojsku według zaprzysiężonych rejestrów należało się dwadzieścia sześć. Żołnierze odbywali swe posiedzenia u Franciszkanów i z nich wyprawili poselstwa to do komisyi, to do króla. Dwór żył po swemu to jest dobrze i wesoło, bo miał pieniądze z funduszów wojskowych. Często zaś w Warszawie dla nieporządku w skarbie i w kuchni oniemal i głodu nie cierpiał.

VII.

Dwór stawia Związek pobożny naprzeciw związkowi święconemu i zamienia sprawę pieniężną na religijną. — Paweł Bożęcki substitut marszałkowski umiera, po nim Biejkowski. — Zatargi między królem a związkiem ciągną się daléj tak w Koronie jak na Litwie. — W Wilnie zasiada podobna komissia wielkiego księstwa, jak we Lwowie koronna. — Litewskiéj przewodniczy hetman Gosiewski i stara się związek rozbić. — Żeromski marszałek związkowy zdradza swoich, trzyma z Gosiewskim i w skutek tego skazany przez związek w Kobryniu na gardło. — Związek wysyła pięćset koni co najzaciętszego towarzystwa z porucznikami Chlewińskim i Nowoszyńskim, biorą z Wilna Żeromskiego i w Dubinie go rozsiekali. — Podobnie z Wilna wywiezionego Gosiewskiego zakłuto niedaleko Wołpy. — Oburzenie i zgroza z tego powodu tak w Litwie jak w Koronie. — Wojsko nieokazuje żalu.

Dopókąd wojsko miało nadzieję dostania pieniędzy, tak długo nie obawiało się aby dwór mógł pod niém doły kopać, ale straciwszy ją, poczęło uważać przyjście hordy pod Perejesław, ruszenie się Juryszki Chmielnickiego z Kozakami, za sposobienie wyprawy nie na Moskwę ale na siebie. To zaś było główną podporą całego podejrzenia że dwór wojsku które zostało przy niém i które pozbierał kazał się także między sobą zobowiązać że króla nie opuści, a to zobowiązanie dla stawienia go przeciw Związkowi Święconemu nazywał Związkiem pobożnym i Niezabitowskiego starostę

lubelskiego jako marszałka nad nim postawił. W imieniu tedy Związku pobożnego zarzucał dwór bezbożność Związkowi Święconemu jako żywiącemu się nie samemi dobrami królewskiemi ale i dobrami kościelnemi, na chwałę Bożą przeznaczonemi. Były to wprawdzie dobra tylko biskupie, opackie i kapitulne, z których mało co na kościół obracało się a wszystko niemal służyło, na wystawne życie wysokiego ówczesnego duchowieństwa między którém najwiecéj było takich co nie zasługami kościelnemi je poosiągali ale jako znakomita szlachta przez wpływy rodzinne. Dla tego wreszcie księżmi pozostawali żeby z tych dóbr dochody mieli. Ci atoli duchowni byli rządcami kraju wspólnie z królem i starostami, ztąd Związek Święcony te ich dobra porówno ze stołowemi królewskiemi i ze starościńskiemi jako rządcom kraju pobrał w zastaw za swe zasługi. Bądź jak chcesz może od dworu ale może też od wyższego duchowieństwa wyszedł początek, dosyć że tę sprawę pieniężną zaczęto należycie przerabiać na religijną. Biskup krakowski Trzebicki któremu nie infuła i pastorał ale szabla u boku a ostrogi na napiętkach byłyby najwłaściwszemi oznakami, zabierał się już wykląć konfederatów iż mu jego Kielce trzymają. Zwołał do narady ze wszystkich zakonów teologów najbieglejszych, ale przeważyło zdanie Gutowskiego franciszkanina uczonego że byłoby to zawczesne chwycenie się surowości i możeby wojsko zlekceważyło najwyższą karę: potrzebne są wprzód monitoria (napomnienia) aby pobożni skruszyli się a bezbożni upamiętali; należy czas na rekolekcye wyznaczyć a po tém dopiero możnaby się za klątwą obejrzeć.

W ciągu działań komisyi i obecności królewskiéj we Lwowie umarł ze zgryzoty doznawanéj przy tych obrachunkach znakomity i zacny żołnierz a często spominany substitut marszałkowski Paweł Bożęcki. Na jego miejsce wstąpił Janusz Biejkowski, człowiek uczony, wprawie biegły i dla tego sędzia wojskowy. Z nim tedy szły dalsze układy aby wojsko przestało tym czasem na cząstkowéj wypłacie. Co zaś do obawy o projekt rozbicia orężem Związku Święconego wybrani czteréj delegowani z komisyi po porozumieniu się z królem oświadczyli: „że Związek pobożny nietylko nie otrzymał ordinansu królewskiego aby na zimowych leżach ude-

rzał i rozpędzał ludzi Związku Święconego; owszém ma działać i nawet powstać w jego tylko interesie a mianowicie aby eksekwować podatki na zasługi zaległe. Stanęło wreszcie iż gdy deputacya wojskowa nie ma instrukcyi do odebrania zasług w części lecz w całości delegowani komisyi przedstawią rzecz wojsku całemu na kole jeneralném w Wolborzu.

Pieniężne atoli zatargi z wojskiem na Litwie daleko gorszą przybrały postać niżeli w Koronie. We Wilnie zasiadała taka sama komisya wielkiego księstwa, jak we Lwowie koronna: należeli do niéj Białozor biskup wileński, Sapieha biskup żmudzki, Sapieha hetman, kilku senatorów świeckich, wysadzeni z koła rycerskiego posłowie ziemscy, ale najgłówniejszą osobą był Gosiewski, który przez zamian za kniazia Afanazjewicza Kozłowskiego i stolnika Pawłowicza Akinfijewa z niewoli był wrócił — że to razem i hetman i podskarbi.

Z deputatami chorągiewnemi nazjeżdżało się wielu wojskowych: żadne posiedzenie komisarzy, żadne kołowanie wojskowych nie obyło się bez chałasów, rwania się do szabel i pogróżek że bigosować zaczną. Obliczano się z poborcami i ludźmi skarbowymi w jednym wydziale a przeglądano rejestra wojskowe i ustanawiano należytości w drugim; wszystko zaś na mocy przysiąg wyrokami niejako sądowemi uznawano.

Wiadomo z powyższego że poborcy ściągane tylko na wojsko szły nie za samego Jana Kazimirza ale za wszystkich królów polskich i to w zmowie bezprawnéj ze wszystkimi podskarbiemi tak Korony jak Litwy, na różne wcale nie wojskowe potrzeby: w czasach więc wojennych albo w czasie złego zarządu tak się wyczerpnęły na owe wydatki prawem wzbraniane że nic nie zostało dla żołnierstwa które cały skarb uważało za swój zapas pieniędzy. Że skarb litewski i wtedy wypłacał całkiém nie wojskowe i nie litewskie asygnacye, to najlepszym świadkiem jest w swoich Pamiętnikach Pasek który sam ani nie domyślając się żeby to było przeciw prawu, w darze od króla na téj drodze ściągał sześć tysięcy złotych. Gosiewski czuł że to w końcu może mu się stać niebezpiecznem a dla tego dokładał starania żeby związek litewski rozbić. Podzielił go już na dwa stronnictwa tak iż prawie połowa trzymała z dworem. Téj tedy połowie pochlebiał a dla wszystkich jakąś część wyjednał. Tymczasem przeciwnicy o wszy-

stko targowali się ciągle z komisyą i można im oddać sprawiedliwość że nie z przywiązania do grosza, tylko żeby trzymać związek poprzysiężony w mocy i nie zawodzić a poniekąd zdradzać związku koronnego. Żeromski marszałek związkowy człowiek wieku podeszłego i liczną dziatwą obarczony wzdychał do spokojności a potrzeba mu było pieniędzy, dla tego stanął na czele tych co z Gosiewskim trzymali i zadał się w układ o część zapłaty. Substitut atoli jego Konstanty Kotowski został na czele tych co byli w targach z komisyą i co twierdzili że ich marszałek zdradził i że naprowadza na nich królewską siłę i po prostu wydać ich myśli na mięsne jatki. Radzono tedy nieraz żeby Żeromskiego nieszkodliwym uczynić a nareszcie uchwalono w Kobryniu gdzie była główna siedziba rady żeby go poimać, przed sąd związkowy stawić, zdradę mu udowodnić i zyskawszy wyrok na gardle go skarać.

Udało się nareszcie schwytać listy do Lwowa do członków komisyi tamecznéj należących do stronnictwa dworskiego. W tych listach chwalił się Gosiewski że związek litewski już ma w swojem ręku, bo umiał go przeciąć na dwoje. Bardzo na rękę były te listy twardym związkowym, zwołali natychmiast koło do Wołpy w województwie nowogrodzkiém. Przerywano czytanie słowami: „to zdrajca!“ Po przeczytaniu jednozgodnie wołano: „śmierć zdrajcy!“ Przewodcy poszli w radę tajemną i stanęło że Gosiewski wraz z Żeromskim mają bydź jawnie lub podstępem schwytani przywiezieni, przed sąd związkowy stawieni. Wybrano pięć set koni samego co najzaciętszego towarzystwa z porucznikami Chlewińskim i Nowoszyńskim wyprawiono ich po obwinionych. Do Wilna przybyli w nocy. Jeszcze przed świtem a było to w dzień Bożego Narodzenia (r. 1662) Nowoszyński dowiedział się u Niewiarowkiego jednego z deputatów chorągiewnych co się z komisyą układali, że Żeromski stoi u karmelitów, jakoż zastał go tam już w kościele na rannem nabożeństwie. Powiedział mu tedy że wojsko żąda aby z czynności swych marszałkowskich zdał sprawę w kole żołnierskiém i że po niego przysłany jest z pospiechem. Żeromski zrazu nie chciał się zabierać, lecz powiedziano mu że wymówki, opór i wszystko czegoby chciał użyć na swą obronę będzie za słabe. Skoro wyszedł i stanął przed kościołem zaraz go między konie wzięto

żeby na piechotę prowadzić. Przypadł syn a oburzony tą zniewagą ojca nie dawno od wojskowych tak wysoce poważanego, strzelił z pistoleta raz i drugi przy czém zranił w ramię jednego towarzysza. Nie pomógł tém ojcu, którego po wyprowadzeniu za bramę rudnicką związano i wieziono na koniu aż do Dubina folwarku do Wołpy należącego a trzy mile odległego gdzie go ktoś uderzył obuchem w głowę a drudzy rozsiekali. Zwłoki jego jako zdrajcy i dla przykładu drugim przekupionym miały zostać niepogrzebione.

Kiedy Nowoszyński zajmował się we Wilnie Żeromskim, Chlewiński czynił zabiegi w mieście około wykonania posłannictwa swego co do osoby hetmana i podskarbiego Gosiewskiego. Wszedł on zrana do domu tylnemi drzwiami a na oświadczenie iż ma pilny interes Gosiewska zaprowadziła go do drzwi mężoskiego pokoju sypialnego. Wszedłszy do izby miał Gosiewskiego naprzód przeprosić o wciskanie się z takiém natręctwem, przedstawić na wstęp jakieś pomniejsze sprawy wojskowe a dopiero powiedzieć że życzeniem całego wojska mieć hetmana w pośród siebie i zapytać go się o powód zwłoki w obrachowywaniu należytości. Gosiewski odpowiedział że się nie czuje zdrowym, ma wielki katar i gdzież ma tam jeździć do wojska kiedy nie jest w stanie chodzić nawet na ratusz, na posiedzenia komisyi. Jesman towarzysz oświadczył atoli że u wojska jest doktor który go uleczyć potrafi. Gosiewski postrzegł że stoi nad przepaścią. Ale piechota która w nocy odprawiała u niego wartę ze dniem odeszła, a sług może i około dwieście nie podobna było pozwoływać gdyż mieli gospody w mieście. Nie dało się nic począć a za tém hetman wyszedł, wsiadł i do kolasy. Zawieziono go na rynek, gdzie doprzężono dwa jeszcze konie wzięte z szeregów stojącego wojska, kazano wsieśdź Rudominie chorążemu osmiańskiemu który był jednym z konsyliarzy związkowych na obrachunki do Wilna od wojska posłanych i żwawo ruszono za bramę z dobytemi szablami. Była to ósma godzina zrana: całe miasto stało zdumiałe i trwogą przejęte. Chlewiński odprowadziwszy hetmana za mury wraca jak gdyby w czasie największego dla siebie bezpieczeństwa, udaje się do hetmana wielkiego Sapiehy, zawiadomia go iż z Gosiewskim tak sobie postąpił jak w moc uchwały koła rycerskiego rozkaz

otrzymał i wzywa aby się starał utrzymać i do końca prowadzić komisyą. To sprawiwszy rzeczywiście od nikogo nie napastowany pojechał sobie za drugimi.

Przywieziono Gosiewskiego (25. listopada 1662) do jakiéjś wsi niedaleko Wołpy. Tam go wojsko otoczyło, zdrajcą nazywało i w końcu otrzymał zawiadomienie iż ma się spowiadać, bo zbrodnicze postępowanie swoje krwią będzie mazał. Począł się tłómaczyć, ale go napomniono iż wszystko daremném. Usiadł tedy na kupie kamieni i spowiadał się pobożnie. Skoro ksiądz odstąpił, zapaleńsi związkowi zbliżyli się: Nowoszyński i Narkiewicz mieli dać ognia z samopałów a inni rzucić się i kłuć wszelką bronią. W oka mgnieniu krwią zbroczony życie skończył, długo ciało leżało aż stangret co nieboszczyka był przywiózł, zawinął je w kobierzec i oddał je na wóz pogrzebowy przysłany z Wilna przez owdowiałą w ten smutny sposób hetmanowę.

Gosiewski był człowiek drobnego ducha, w swém poziomém usposobieniu nie uskarbił sobie poważania ani miłości, lecz poddawał się nieraz w ohydę. Wyrzekano i na Czarnieckiego, a jednakże nie byłoby nikomu na myśl przyszło podnieść na niego rękę. Mimo to, postępek wojska uważać należało za niegodziwy i jeden z najniegodziwszych w dziejach. Osłupiewano téż na wiadomość o nim; słowa oburzenia i zgrozy rozlegały się po wsiach i miastach całéj Litwy i Korony. Wojsko atoli nie okazywało żalu, owszém do akt wieczystych kazało zaciągać manifestacyą o słusznėm zgładzeniu Gosiewskiego; wyprawiło także posłów do primasa z oświadczeniem a w celu przekonania go jako naczelnika duchowieństwa, iż nawet w imie sprawiedliwości wypadło skłonić się do przykładnego ukarania zdrady względem żołnierza, a tém samém jak twierdzili i względem ojczyzny.

VIII.

Związek święcony przenosi się do Chęcin, a potém do Wolborza dla zarazy morowy panującéj. — Ponieważ deputaci niemogą się z komisyą zgodzić we Lwowie, przeto komissia wysyła do związku niektórych swych członków. Z tych biskup Czartoryski napróżno przemawia, spór pozostaje. Gdy komisarze chcą wracać, wojsko woła: wiwat król Kazimirz pan nasz! wiwat komisarze Rzeczypospolitéj! Komisarze wracają i układają zgodę

na piśmie: amnestia ogólna, wojsko przestaje na 9 milionów złotych. Aż do wypłaty pozostaje w posiadaniu dóbr trzymanych. — Król nagania komisarzom układ i go niepotwierdza. — Deputaci podają do akt wieczystych manifest, że nie z ich winy bezskutecznie upłynął czas do zatwierdzenia układu naznaczony. — Na manifest deputaci remanifestują. — Król ogłasza uniwersał, w którym wzywa deputatów chorągiewnych, aby w cztery tygodnie po pieniądze na poczet zasług zjechali, inaczéj związkowych jako buntowników ukarze. — Primas Wacław Leszczyński wysyła do Wolborza biskupa sufragana płockiego Zygmunta Czyżewskiego i Wawrzeńca Szulca kanonika płockiego z żądaniem, aby opuścili dobra kościelne, grożąc zapowiedzią. — Związek święcony nie ustępuje i odnosi się do trybunału w Lublinie, ten wysyła deputacią do komissyi w Lwowie, nareszcie po trzech dniach obrad dworskich przypuszczone poselstwo trybanalskie w odpowiedzi otrzymało, że król chętnie przyjmuje pośrednictwo. — Wojsko nabiera otuchy. — W Zawichoście ściągają się chorągwie do obozu. — Zjeżdżają tam i komisarze ze Lwowa z biskupem Czartoryskim. — Rozpoczynają się układy, wojsko opuszcza z układu wolborskiego i przestaje na półczwarta milionie złotych gotowizną a półtrzecia w towarach. — Na exemplarzu układu dla wojska podpisał się primas i komissia lwowska a dla komissyi marszałek z deputatami związkowymi. — Deputaci przypuszczeni do ucałowania ręki królewskiéj. — Świderski i Biejkowski przybyli do Lwowa na czele wielkiéj deputacyi wojskowéj. — Przypuszczeni do króla i królowéj klęknęli przed nimi, a Prażmowski kanclerz ogłaszał zupełne ułaskawienie. — Dom austryacki kończy układy o księstwa opolskie i raciborskie. —

W Kielcach trwały ciągłe rady, we Lwowie obliczano zasługi i żądano, aby za odebraniem pewnéj ich części zwijano zaraz chorągwie, deputowani atoli konsyliarze związkowi ani słuchać o tém nie chcieli.

Wojna cesarza Leopolda we Węgrzech z Turkami przez niegrzebanie trupów i pobitych koni wywołała morową zarazę która przez Karpaty rzuciła się na Małą Polskę. Wojsko związkowe zniewolone więc było pozmieniać niektóre stanowiska i władza najwyższa związku z Kielec przeniosła się do Chęcin, ale wkrótce znowu już to dla zarazy, już z innych przyczyn przyszło jéj to miejsce opuścić i zasiadła we Wolborzu.

Ponieważ komisya z delegowanymi konsyliarzami i deputatami chorągiewnemi nie mogła wiele wskórać we Lwowie, przeto niektórzy jéj członkowie, jak biskup Czartoryski Rupniewski wice-marszałek komisyi lwowskiéj, Giżycki sędzia ziemi wieluńskiéj, Sarnowski chorąży łęczycki i Pstro-

koński podkomorzy brzesko - kujawski byli posłani do Wolborza.

Wolborz należał do biskupstwa kujawskiego i chcieli się naczelnicy związku umknąć Czartoryskiemu ze zamku jako z domu jego, lecz tego nie przyjął. W kole zagajoném przemawiał do nich złotémi prawdziwie słowami. „Kogo mówił, obecne utrapienie ojczyzny a mianowicie morowa zaraza i głód ubogiego ludu nie poruszy, ten nie jest chrześcianinem, nie jest nawet człowiekiem. Nigdy w takich opałach nie była Rzeczpospolita od sąsiadów z którymi jest w wojnie i od sąsiadów co dla niéj udają życzliwość. Niegdyś dokuczały nam kłopoty zagraniczne ale wewnątrz zgoda, zaufanie, miłość braterska górowały i snadno w niwecz obracały nieprzyjaciół zamachy. Ale teraz żyjemy w rozdziale, jeden drugiemu nie ufa, brat z bratem podejrzywa się nawzajem; brak nam przymiotów ojczystych, a to miłości i zgody. Zaniechaliśmy stare obyczaje, niema szczerości i cóż dziwnego że Polski w Polsce szukamy! Król, senatorowie, wszystkie stany do ostatniego kmiecia w tém zostajemy nieszczęściu. Więc jako na głos dzwonu dającego znak o pożarze trzeba nam się rzucić do ratunku ginącéj Rzeczypospolitéj. Król czyni co może a dowody tego w sejmie i w komisyi lwowskiéj. Starał się o fundusze, o przebaczenie spisku związkowym, o ustanowienie wysokości zasług. W bezprzykładny sposób rzuciliśmy się do szacowania głów, dostojeństw i urzędów, byle tylko przyjść do pieniędzy ile ich na wojsko trzeba. Otóż cne rycerstwo, widzicie szczere staranie, a widzicie zarazem biedę nędznéj i ubogiéj ojczyzny. Zważcie jéj kłopot, bądźcie jéj prawymi synami, nie wyrodkami!“ Mówił daléj że zasługi wynoszą dwadzieścia pięć milionów; jest to mało wojsku za jego krew, ale powinnoby przyjąć te ośm które są w skarbie. Wyrzeka wojsko że komisya zawodzi, ale skądże weźmie, skądże kraj ma wziąć, kiedy wojsko dobra trzyma. Wszakże trzynaście tysięcy łanów, które od dwóch lat są w ręku wojska dwadzieścia milionów uczynić mogły. Ileż zaś szkody związek narobił że wzbronił wywozu zboża za granicę.

Oprócz biskupa Czartoryskiego, który przemawiał jako członek komisyi słuchało wojsko jeszcze Madalińskiego i Dunina prałatów gnieźnieńskich z ramienia primasowskiego oraz

posła od hetmana Potockiego i posłów dwóch od hetmana i marszałka Lubomirskiego.

Przez dwa dni członkowie komisyi umawiali się jeszcze z przewodcami Związku Święconego na sali zamku wolborskiego ale daremnie.

Wiadomo z powyższego że Boratini bił szelągi, że się odprzysięgał od zarzutu jakoby wybił więcéj nad uchwałę sejmową, że prawie dowiódł ich fałszowania za granicą. Lubo nie cierpiany od wojska, szlachty, kupców, mieszczan i całego narodu jako niszczyciel handlu i przemysłu przecież ulubieniec dworu i oszustów nietylko zyskał szlachectwo przez uchwałę sejmową ale wyszedł na starostę osieckiego. Komisya lubo nie upoważniona do tego zwabiła go do Lwowa, prosiła, ściskała, całowała aż się na nowo roboty podjął. Wręczyła mu jako list upoważnienia uchwałę przez siebie w ten dziwny sposób ułożoną że z woli Rzeczypospolitéj ma wybić pięć milionów dwakroć pięćdziesiąt tysięcy złotych i „prócz tego półtora miliona,“ oczywiście bez wiadomości Rzeczypospolitéj choć i o owych pięciu milionach Rzeczpospolita nic nie wiedziała. Dozórcą téj mennicy z ramienia swego komisya ustanowiła Rupniewskiego. Ztąd wojsko mając go między sobą nie szczędziło mu wyrzutow iż we Lwowie biją szelągi z miedzi mięszanéj ze szkłem na uiszczenie się wojsku temi żużlami. Podrożały dla złych pieniędzy towary i trudno żołnierzowi myśleć o pokryciu grzbietu. Na Pstrokońskiego większe jeszcze były chałasy że powiedział zuchwało iż nie komisya wojsku ale wojsko komisyi w naturalnym biegu rzeczy prosić się powinno. W drugich sprzeczkach i zwadach wyparowała nieraz zawziętość wojska, wracano do spokojnych uwag ale znowu i do chałasów. Komisarze już mieli wsiadać i odjeżdżać ale ich przytrzymał Czartoryski, że jednak nie zbliżyła się zgoda już i on się zabrał z drugimi i wysłali przodem tłómaki. Do Czartoryskiego jeszcze przyszli konsyliarze związkowi, przyszedł i sam Świderski. Znowu Czartoryski i drudzy komisarze nie chcieli w nic się wdawać, lecz że wojsko poczęło wołać: „wiwat król Kazimirz pan nasz! wiwat komisarze Rzeczypospolitéj!“ przeto dano się ułagodzić i skończono posłannictwo na ułożeniu zgody piśmiennéj téj treści: amnestya na związek zupełna którą poprzysięże cała komisya

a potwierdzi trybunał w Lublinie i Piotrkowie. Wojsko zaprzestaje na dziewięciu milionach złotych z których sześć dostanie za sześć niedziel, siódmy wybierze towarami u kupców na rachunek Rzeczypospolitéj, ósmy wyeksekwuje po województwach ze zaległych podatków a dziewiąty z ceł przyszłych. Do odebrania owych sześciu milionów gotowizną wojsko zostaje w posiadaniu dóbr trzymanych. Ważność jednakże układu ma zależeć od tego czyli wojsko litewskie również się o zaspokojenie siebie ułoży i czyli na niniejszy układ zezwoli.

Święta Bożego Narodzenia król Kazimirz z królową Marią spędzali w Żołkwi u Jana Sobieskiego chorążego koronnego który był wnukiem Daniłowiczowéj córki Żółkiewskiego hetmana i ztąd po nim majątek znaczny odziedziczył.

Za powrotem królestwa do Lwowa na nowy rok 1663 nadjechali i komisarze z Wolborza. Rozpoczęło się tedy przeglądanie układu zawartego z wojskiem. Król czuł że Moskwa na wiosnę bój zacznie, pół Kozactwa z nią się zwiąże i trzeba będzie koniecznie w pole ciągnąć. Jego było życzeniem żeby mało co albo i wcale nic związkowym nie dać a jednak wojsko na wojnę przysposobić. Gniewał się i powstawał na komisarzy że powinni byli przynajmniéj tyle wymódz aby wojsko poddało się władzy hetmańskiéj. Aleć to królewskie przynajmniéj tyle było rzeczą wielką i najgłówniejszą, bo gdyby wojsko było się wróciło pod rozkazy hetmanów bez odebrania części zasług toby był zniknął związek i o całe zasługi już nie zawierać układów ale tylko jako o łaskę mogłoby było pokornie prosić. Nikt z uczciwych nie ważył się zwrócić uwagi króla że wszyscy ludzie za pracę coś mają, że prawy człowiek co długów narobi rad je płaci i trapi się gdy ich płacić nie może, że każdemu trzeba ciało okryć odzieżą a żołnierz ma jeszcze inne potrzeby konieczne i jego praca najcięższa, krwawa; że naród na niego pieniądze składał a przez nadużycie gdzieindziéj je obrócono. Owszém działo się i prawiono na dworze przeciwnie; Prażmowski kanclerz i inni którzy krocie na swoje życie marnowali, dowodzili iż źle komisya postąpiła sobie z buntownikami we Wolborzu. Przyjęła jakiś układ niewolniczy, poniżający godność

królewską; żołnierza co jest sługą Rzeczypospolitéj na jéj pana wyniosła.

Okazał król tak dalece niełaskę wojsku że deputatom chorągiewnym którzy mu chcieli nowego roku powinszować kazał się niemocą wymówić chociaż był przy zupełném zdrowiu. Obraziło ich to i chodzili na komisyą z naleganiem o pieniądze według układu lub o stanowczą odpowiedź że się niczego spodziewać nie mają.

Zdarzyło się we Lwowie że niejakiś Łabęta towarzysz z pułku niemieckiego i sam związkowy, po pijanemu powstawał na związek i Świderskiego. Bieykowski substitut marszałka mając przy sobie pięć set dobranych związkowych kazał go schwytać i wziąść na śledztwo, jakoż się okazało że wziął zapłatę od dworu i podjął się wojsko od Związku Świeconego odmawiać. W stanie rzeczy skazano go na śmierć jako krzywoprzysięzcę i zdrajcę związku. Król powziąwszy wiadomość uniósł się gniewem i słuszną uczyniwszy uwagę że nie podobna czekać aż rusztowanie na rynku zbudują i człowieka stracą, posłał do deputatów aby pamiętali że w miejscu w którém on bawi podobny wymiar ich sprawiedliwości byłby urąganiem się z majestatu; niech prawo sobie przypomną że marszałek pozwałby ich przed siebie i nie puściłby płazem podobnego nadużycia. Postawiono nadto wartę przy pomieszkaniu Bieykowskiego u którego Łabęta zostawał we więzieniu. Związkowi wstrzymali eksekucyą.

Minął dzień 15 marca, deputaci chorągiewni podali do akt wieczystych manifest że nie z ich winy bezkutecznie upłynął czas zatwierdzenia układu przez delegowanych komisyi spisanego i poprzysiężonego; że wyikrzyli się na bruku do ostatniego halerza, nie mają o czém żyć i Lwów opuszczają.

Kiedy deputaci byli u króla w pałacu arcybiskupim na pożegnaniu, ich sumienność we wykonaniu tego co mieli od wojska poleconém a przy tém rzewliwe dla niego jako pana swego uszanowanie, wzruszyły nawet i Jana Kazimirza: mówił że mogliby wziąść to co jest w gotowiznie. Odparli że im nikt tego nie ofiaruje. Chciał więc zlecić kanclerzowi Prażmowskiemu żeby jeszcze wszedł w porozumienie, ale ten z góry powstał na deputatów że dla wyciśnięcia pieniędzy króla w pałacu nachodzą a pałac krzykliwém swém żołnier-

stwem opasują. Naprzykrzają się o zasługi: a zkądże wziąść na nie pieniędzy? Wszakże dobra pozabierali i trzymają. Z rezydencyi biskupich gniazda buntownicze porobili. Pomoże raz Bóg ojczyznie a poczują jéj razy.

Żołnierze cierpliwie go wysłuchali a pokłoniwszy się z pokorą królowi jego tylko pogardliwém mierzeniem od stóp do głów żegnali i odchodzili.

Kiedy deputackie pociągi wyjeżdżały z tłomakami, podniesiono zwody przed bramą halicką i wzięto się do ich przetrząsania. Woźnica i luźna czeladź deputatów stawiała opór; nawet jeden strzelił z pistoleta ale skończyło się że przez wartę znaleziony Łabęta w jednym skarbnym wozie, był odebrany dla puszczenia na wolność a wozy z tłomakami odjechały.

Ruchy Moskali w Litwie a szczególnie ich obrabianie Kozaczyzny zwłaszcza zadnieprskiéj wołały co dzień bardziéj o wojsko a król, kanclerze i inni doradcy dworscy z kolei pracowali na to, aby wojsko nie obrońcami ale nieprzyjaciołmi kraju się stało.

Na ów manifest deputatów remanifestowała w aktach wieczystych komisya że wojsko zostaje w ciągłym buncie, ofiarowano mu na poczet zasług całą gotowiznę skarbową lecz nic przyjąć nie chce; jego zaś deputaci chorągiewni pod obecność królewską we Lwowie śmieli towarzysza imać, okuć, więzić, sądzić, na śmierć skazywać i chcieli go już stracić. Sądy nad żołnierzami do hetmanów należą, aleć wojsko o to się nie pyta bo się przeciw władzy hetmańskiéj buntuje. Potocki remanifest ten podpisał jako hetman wielki koronny. Król zaś niby oparty na niemylnym remanifeście wydał i na cały kraj ogłosić kazał uniwersał (odezwę) w którym zapowiedział deputatom chorągiewnym aby w cztery tygodnie po pieniądze na poczet zasług zjechali, gdyż inaczéj przeciw związkowym jako przeciw buntownikom siły i kar użyje.

Zagroziwszy wojsku siłą starano się wzmocnić związek pobożny: najmowano piechotę, powiększano jezne oddziały te co były na stronie dworskiéj i znowu szarpano skarb okropnie przez co gotowizna na zaległe zasługi co dzień się bardziéj zmniejszała.

Ówczesny primas Wacław Leszczyński, był ów biskup

co to Marią Ludwikę Władysławowi IV zaślubił i który ją przez Gdańsk do Polski przywiózł. Królowa go wyniosła na ten najwyższy stopień w kraju; człowiek wprawdzie bardzo uczciwy ale snadny do okułbaczenia i też tak dalece królowéj uległy że do owego bezprawnego wciągania na tron książęcia francuzkiego nietylko obiecał pomoc ale ją zaprzysiągł. Że zaś zaprzysiągł primas który wymieniał obranego króla przeto wielu innych do przysięgi pociągał i zdawało się już niejako pewną rzeczą że kto inny jak książę francuzki tronu osiągnąć nie może. Ten tedy posłuszny primas miał przeciw Związkowi Święconemu użyć gromu kościelnego to jest klątwy i oszukiwane, łupione co do potrzeb cielesnych a bardzo pobożne wojsko, pozbawić jeszcze otuch u Boga a za tém skrzywdzić i na duszy.

Primas napisał naprzód pierwszy list do Związku Święconego i żądał zwolnienia z pod sekwestru dóbr kościelnych. Gdy to nie pomogło zwołał radę z biskupów i teologów do Warszawy a z niéj wysłał do Wolborza biskupa sufragana płockiego Zygmunta Czyżowskiego i Wawrzeńca Szulca kanonika pułtuskiego*) biegłego znawcę praw kanonicznych których się w konsystorzu papiezkim wyuczył. Przybyli oni 19 kwietnia (1663 r.) i na zagajoném kole żołnierskiém rozwodził się Czyżowski ze świadomością wielką pisma świętego, praw kanonicznych i praw Rzeczypospolitéj a w tym celu i w téj treści że kościół dwa lata już jęczy pod uciskiem wojska, primas i całe duchowieństwo dokładało wszelkiego starania, złożyło podatki, pogłówne i nawet drogie sprzęty z ołtarzy aby rzetelnie doszła wojsko należąca mu się zapłata. Jeżeli go nie doszła, to kto inny winien. Zkądże więc dochody kapłańskie przeznaczone na wyżywienie tych co w kościołach służą Bogu, mają bydź zabierane za dług cudzy? Powstał że to świętokradztwo i przytaczał słowa z pisma świętego: niech na cię Bóg przepuści powietrze, niech cię ubóstwem skarze, żebyś uciekał przed nieprzyjacielem: bowiem jedną drogą wynidziesz siódmiu uciekać będziesz, niech na cię spadną wszystkie przeklęstwa póki nie zginiesz na wieki, bo

*) Canonico Pułtoviensi u Kochowskiego.

nie zachowałeś przykazania mego. Zaklinał groźnie i rzewnie wojsko aby téj szabli któréj przodkowie przy śpiewaniu ewanielii dobywali na znak że za wiarę wojować zawsze gotowi, nie obracało na kościół i ojczyznę.

Z wlepionémi w mówcę oczami i prawie nie oddychając słuchało wojsko a po skończeniu milczeniem na chwilę przedłużoném poświadczyło, że sprawił ogromne wrażenie. Wręczone marszałkowi przez niego *monitorium* primasowskie obejmowało groźbę, że jeżeli wojsko do trzeciéj niedzieli z dóbr kościelnych nie ustąpi na ten czas w nich ze sakramentów jeden tylko chrzest święty będzie mógł bydź udzielany; każdemu wojskowemu wstęp do każdego kościoła będzie wzbroniony i w razie śmierci księdzu go chować nie wolno.

Marszałek Świderski prosił o przedłużenie czasu do namysłu nad wyznaczone dwa tygodnie a jego substitut odpowiedział, że kościół chciał mieć klątwy na tych co z chciwości łupu jego majątek szarpią: tu w tym atoli razie samo duchowne poselstwo przyznaje należytość zasług a te zasługi winni im wspólnie posiadacze dóbr królewskich i duchownych, dóbr tych więc bez różnicy trzymać się mają prawo. Srebra i złota z ołtarzy wojsko nie brało ani nie dostało; niech ciąży na sumieniach łupiezców, na nichby klątwę obrócić należało ale nie na biednych żołnierzy co za krew własną przyznanéj należytości dochodzą na chleb i na odziewek. Deputaci chorągiewni trzy ćwierci roku we Lwowie wysiedzieli, konie, rzędy, zbroje, suknie, przyszło im pozastawiać, puszczono ich bez grosza a w okłamaniu iż pieniędzy przyjąć nie chcieli. Wolano chanowi posłać na Krim trzykroć sto tysięcy żeby w pomoc na wojsko hordę dostawił, niżeli te pieniądze wojsku wyliczyć. Umyślnie dla żołnierza szelągi z miedzi szklem doprawianéj biją, a grożą mu klątwą, że łupi dobra kościelne i królewskie. Gdzie je tam łupi? On porządnie przykładnie na swą zaległość każdy grosz dochodu składa; żaden poddany na krzywdę ani uciemiężenie skarzyć się nie może.

Obszerniejszą w tym duchu odpowiedź wręczono poselstwu i marszałek z całą starszyzną przy oznakach wysokiego szacunku wyprowadzili je z koła.

Jerlicz powiada*): że po grodach wołyńskich, ruskich bełzkich ukazały się uniwersały z pieczęciami królewskiemi i on je widział oczyma swemi: aby szlachta miała się z majątkiem i dobytkiem na ostrożności bo horda pójdzie królowi w pomoc. Ruch nagły i rozkład ówczesny wojsk związku święconego rozporządzony z oglądaniem się na Leżaysk i Jarosław, potém na Lublin i Urzędów a na koniec na Kraków pokazywały obawę od hordy, zwłaszcza że z obozu jaworowskiego aż pod Husiatyń a sam Świderski podobno aż ku Kamieńcowi się puścił.

Zdaje się atoli że dwór tylko strachy puszczał ale o wstępnym boju bynajmniéj nie marzył: milsze mu sposoby podlejsze jakoż zabiegi na drodze siania i krzewienia stronnictw między wojskiem nie ustawały. Pułk rajtarski kanclerza Prażmowskiego przyłączył się był także do związku święconego, gdy atoli nie osięgnął zapłaty dał się przeciągnąć do związku pobożnego ale dowódca jego oberster Giza który był przejścia głównym sprawcą od wszystkich pogardzony martwił się i nareszcie zastrzelił z rozpaczy. Zastępca Gizy obersztleytnant Adolf Mięsicki chciał błąd swego poprzednika poprawić i z pułkiem do związku święconego wrócić: schwytali go atoli królewscy a od sądu winnym buntu uznany, stracił życie na szubienicy.

Odbywał się tribunał w Lublinie. Wojsko po dawnemu okazywało ze wszystkich władz do niego najwyższe zaufanie, lubo jak wiemy król i dwór nie lubili jego mięszania się w sprawach Rzeczypospolitéj. Zjechali tedy do Lublina Krzysztof Modrzewski pułkownik Lubomirskiego z Pawłem Ligenzą towarzyszem husarskim i do akt wpisać kazali manifest wojska którego było treścią że mu nie dotrzymano układu wolborskiego, pieniądze jego w skarbie inaczéj obrócono, związek pobożny utworzono, żołnierza cudzoziemskiego przeciw polskiemu najmowano i kiedy się pełnomocnicy wojska królowi kłaniali, kanclerz co dawał urzędową odpowiedź z obraźliwém chałasowaniem wystąpił.

Dwaj delegowani do Lublina posunęli rzecz daléj bo nie przestając na zwykłym manifeście wnieśli prośbę aby tribunał

*) Jerlicz pod 28 i 29 maja oraz pod 10 czerwca 1663.

jako wysoka i na sprawiedlwość bacząca władza przyjął na siebie pośrednictwo w porze między dworem a wojskiem.

Tribunał wziął pod rozwagę co począć, uznał iż to właśnie po za jego obrębem działania, lecz że przypadek szczególny, na którego zgodném ułatwieniu wiele zależy a najwyższém prawem jest baczenie na całość Rzeczypospolitéj. I rzeczywiście o nią chodzi. W skutek tego z grona deputatów tribunalskich wysłani do Lwowa Smogulecki, Derśniak, Lanckoroński, Firléj, Broniowski.

Radcy królewscy powstawali na radzie że tribunał ma sporów i zbrodni patrzeć ale nie między króla i hetmanów z jednéj a zbuntowane wojsko z drugiéj strony palec wkładać; jego poselstwa ani do posłuchania przypuszczać nie trzeba. Czarniecki który zastępował chorego pod ów czas hetmana Potockiego z wielkiém uniesieniem przeciw wojsku mówił. Tak się podobał Marii Ludwice, Prażmowskiemu i innym dworakom, że myśleli iż go będą mogli na rozbijanie związku święconego ze szablą w ręku użyć, ale biskupi Czartoryski i Trzebicki pochwalili nieformalny wprawdzie krok tribunału ale mogący przywrócić pod władzę Rzeczypospolitéj do czterdziestu tysięcy żołnierza wybornego i przeciw Moskalowi bardzo pilnie potrzebnego. Po trzech dniach obrad dworskich w pałacu arcybiskupa lwowskiego, przypuszczone poselstwo tribunalskie otrzymało w odpowiedzi że król chętnie przyjmuje pośrednictwo i radby zaspokoił wszelkie zatargi.

Wojsko znudzone próżnowaniem, zagrażane klątwą, nagabywane zabiegami dworu, ucieszyło się niezmiernie.

Miasto Zawichost nad Wisłą było niegdyś znakomite ze zamkiem starościńskim na wyspie ale wtedy już podupadłe. Miało dla wojska pod ów czas z tych względów wielką dogodność że położone w środku krajów koronnych, na krzyżu dróg i nad przestronnemi łęgami z wyborną trawą dla koni. Do założonego pod niém obozu zewsząd ściągały husarskie i pancerne chorągwie, rajtarskie i dragońskie pułki a nakoniec regimenty piesze ze swemi działami.

Stanęli w pośród obozu i komisarze ze Lwowa a między nimi i biskup Czartoryski, bez którego układy bodaj i zaczęćby się były dały. Jego tylko za uczciwego senatora uważał żołnierz choć w swoich mowach poselskich wcale mu nie

pochlebiał. Wiedziano iż w kole rycerskiém łaje surowo ale na komisyi lwowskiéj jest jedynym obrońcą. Z ust Czartoryskiego podobała się i nagana, bo płynęła z serca, bo była ojcowska, kiedy drudzy koniecznie mając zysk czy swój czy cudzy na oku zdawali się tylko przekupniarzami albo faktorami przekupniarskimi.

Na złożoném kole jeneralném różne były głosy ale znalazł się mówca żołnierz co myśl drugich w sercach czytał a nie brakło mu pojęć prawych, jasnych, wyrażeń zwięzłych, silnych i prostych. Ten tedy w dłuższéj mowie lecz co do treści powiedział: wszystkim o jedno chodzi to jest o siedmioletnie zasługi, nie z rozpusty ale z biedy upomina się o nie wojsko. Jest onó podzielone na stronnictwa: jedno składają owi co byle swoje odebrać pochlebiają dworowi; drugie ci co utworzyli związek dla wymierzenia sobie sprawiedliwości; trzeci przerzucają się od tych do owych żeby przyjść do swéj należytości. Są jeszcze i inni a to już niegodziwce którzy podsycają zamieszanie, aby z niego ciągnąć zyski; w imieniu Rzeczypospolitéj odzierają wojsko i kraj: ci to biją monetę z miedzi szkłem doprawnéj. Licha będzie zapłata żołnierza a wielka krzywda wszystkich. „Lepiéj, dodał, pokłońmy się królowi panu i Rzeczypospolitéj; prośmy żeby się Boga bali, nas nie krzywdzili, skarbu łzami naszemi nie napełniali; żeby im stało na myśli iż bez nas nie pozbędą się hardego nieprzyjaciela z ojczyzny.“ Jeden prawie okrzyk huczał po przestronnym zawichostskim łęgu jako po rozległéj puszczy a odbijał się o drzewa i domy na drugim brzegu Wisły: „dobrze powiedział, przystajemy na wszystko!“

Rozpoczęły się układy i wojsko opuściło jeszcze z ugody wolborskiéj a mianowicie przestało na półczwarta milionie złotych gotowizną a półtrzecia w towarach. Zaręczyć to zaś mieli król assygnacyą, królowa daniem swych klejnotów na fant i Zamojski wojewoda oraz Lubomirski marszałek. Pieniądze nie skarb koronny ale ci dwaj panowie wyliczać mieli. Sposób ten wypłaty pokazuje że w rządzie całym wraz z królem i senatem mniéj było poczciwości niż w dwóch urzędnikach. Wojsko nie chciało też nawet przysięgi na dotrzymanie układu żeby nie być powodem do krzywoprzysięztwa senatorom i posłom z komisyi.

Z pod Zawichostu przeniesiono obóz pod wieś Baśnie gdzie miano związek rozwiązać i z pod władzy marszałka związkowego przejść pod władzę hetmanów. Wojsko królewskie czyli związku pobożnego stało pod Koźnicami blisko Janowa. Chodziło o rozumienie niektórych punktów ugody: wojsko tłumaczyło je sobie ze strony podstępnéj; ztąd delegowani byli w sporach. Rosło nieporozumienie a za niém brała górę nieufność; pokazywały się królewskie patrole, pewnie przyszło i do bijatyk między picownikami, ztąd dopiero powstały wieści że Czarniecki z królewskimi na Związek Święcony uderzy, rozbije go i tanim sposobem dla dworu skończy cały spór o zasługi. W dzień Ś. Małgorzaty możeby i było przyszło do spotkania ale primas lubo pedogrą dręczony dla któréj w lektyce podróż do Lwowa był odbył znajdował się przypadkiem w Jaworowie i wszelkich sił użył na pojednanie. Do wojska pojechali Jerzy Lubomirski i Zamoyski oraz Witowski sandomirski, Wielopolski wojnicki, Achacy Ligęza czechowski kasztelanowie niemniéj ze szlachty co zasiadała w komisyi lwowskiéj Rey Sarnowski i Rzewuski. Ci tedy nie bez zabiegów dopięli że wojsko Związku Święconego dało się uspokoić ale kładło warunek aby się król wyraźnie zobowiązał że o kandidacie do tronu myśleć nie będzie. Na rany Boskie zaklinał ich primas, który jak wiadomo był się przysięgą zobowiązał kandidata popierać, żeby tylko za tym warunkiem nie obstawali bo król jest popędliwy, właściwsza też rzecz takie sprawy rozbierać na sejmie senatowi i posłom od ziem ale nie na polu i nie wojsku. Znowu tedy zmieniono ugodę że półczwarta miliona gotowizną wypłaci się zaraz, półtora za sześć niedziel, szósty towarami na kredit Rzeczypospolitéj we Lwowie a siódmy i ósmy milion po ściągnięciu zaległości poborowych. Na exemplarzu układu dla wojska podpisał się primas z komisyą lwowską a na drugim dla komisyi marszałek z deputatami związkowymi. Powieziono do Lwowa za królem, który wcześniéj odjechał, ten wymodlony układ. Jeszcze go trzy dni oglądał nim się nakłonił do zatwierdzenia. Deputaci chorągiewni zjechali na nowo do Lwowa i przypuszczeni do pocałowania ręki królewskiéj w klasztorze bernardyńskim otrzymali przez Szomowskiego starostę opoczyńskiego królewskie zapewnienie że nikogo od amnestii nie wyjmuje

i wszystkie postępki przebacza, co nawet na piśmie zapewni, byle starszyzna do odprzysiężenia się związku na dzień Ś. Marii Magdaleny do Lwowa zjechała. Gdy deputaci związkowi wrócili do wojska i w zagajonem kole sprawę zdawali, zaczęła wzrastać obawa że król słowo złamie, królowa i Prażmowski mścić się będą i złapaną w swe sidła starszyznę powywieszać każą jak zacnego oberst-leytnanta Mięsickiego którym jeszcze na szubienicy pasą się kruki. Zaczęli już niektórzy żałować iż wcześniéj nie pomarli zwyczajną śmiercią. Świderski, człowiek przy wielu swych zaletach i odwagą nieustraszoną od Boga obdarzony zabrał głos i dowodził, że amnestia upewniona, królowi na sejm się oglądać trzeba, wojsko już nigdy i żadneby mu wierzyć nie mogło. Choć niektórzy jeszcze twierdzili, że trudno to będzie po śmierci się sprzeczać jednakże gdy Świderski oświadczył że do wyjazdu już gotów i że trzy tysiące dobranego rycerstwa miało jemu i starszyznie towarzyszyć, na ten czas ustąpiła trwoga. Ta wielka deputacya wojskowa zbliżywszy się pod Lwów spędziła noc obozem w polu a przed wschodem słońca stanęła na ranne nabożeństwo u karmelitów trzewiczkowych przy ulicy garncarskiéj. O godzinie ósméj nadjechał do klasztoru i król o czém gdy wieść się rozbiegła całe miasto, nawet kobiety i dzieci przez błoto pod kolana brnęło a ścigało się do karmelitów. Na koritarzu klasztornym stał Świderski z licznym orszakiem. Od dworu wystąpił Tański instigator koronny który z urzędu swego przedstawiał pełnomocnika królewskiego do spraw wszelkich ze zbrodniarzami i zapytał się Świderskiego czyli ma wszystkie akta związkowe ze sobą i czyli je oddaje. Świderski odpowiedział że ma i że oddaje, jakoż to natychmiast wykonał. Następnie zbliżywszy się do króla i klęknąwszy miał przemowę w słowach mniéj dobranych bo mówcą nie był. Aby bunt wojskowy upokorzyć, a mały rodzaj zemsty na naczelnikach związkowych wywrzeć, miano kata w pogotowiu i przywołano go, lecz nim on wśród tłumu przecisnąć się zdołał, jakiś ksiądz podróżny snać przyjaciel Związku dla ulżenia mu w zniewadze, porwał świecę z ołtarza i akta podpalił.

Świderski jak się podjął we wszystkiém wojsko wyręczać, tak znosił wszelkie upokorzenie i w refektarzu gdzie

odbywały się właściwe przeprosiny znowu przed królem na kolana upadł a mową miał go wyręczyć lepiéj utalentowany Oszczepalski konsyliarz związkowy lecz za królem i królową tłum stojący dworaków którym z nienawiści do odzieranego przez nich wojska iskrzyły się w szopiastych perukach oczy, ofuknęli go żeby słowami nie bawił. Zmięszało to tak Oszczepalskiego że więcéj ukłonami niż wymową rzecz swoją kończył. Kiedy zaś po nim upadł królowéj do nóg Bieykowski i prosił ją o wstawienie się za przepraszającymi do króla, to go słuchano, nikt mu nie przeszkadzał bo gawiedź dworska wiedziała że miło Marii Ludwice kiedy kto się do niéj udaje a tém samém w rządy ją mięsza. Prażmowski nie jako minister co wszystkie stronnictwa na dobro kraju w jedność zagarnia nie pomny że to czas zgody, zaczął jako przewrotnego stronnictwa przewódca z chałasem na wojsko powstawać że dobra na chwałę Bożą przeznaczone prawie przez dwa lata trzymali, hetmańskiéj władzy nie uznawali, prawa Rzeczypospolitéj lekce ważyli, stali się winnymi obrazy majestatu i prawdziwego odstępstwa od ojczyzny; z tém wszystkiém pan z łaskawości słynny mogąc im lwią srogość okazać, z baranka łagodnością chce z nimi postąpić.

Kazano powstać Świderskiemu i Bieykowskiemu którzy w myśl obyczajów wieku a niby w imieniu Związku ciągle jeszcze przed królem i królową klęczeli; gdy zaś stanęli ogłosił Prażmowski jako kanclerz zupełne ułaskawienie.

Po tém dokuczliwém pojednaniu Świderski otrzymał rozkaz zostania we Lwowie, jego miejsce zajął Cetner kasztelan halicki. Jako zagorzały stronnik dworu obrzęd cały zakończył sutą ucztą dla starszyzny związkowych przy któréj buńczuk marszałka związkowego kazał zwinąć, rzucić o ziemię i trzaskać. Okazały namiot Świderskiego który stał wśród owych przyprowadzonych trzech tysięcy wojska pod Lwów raził także Cetnera a dla tego skazał go na spieszne obalenie przez porznięcie sznurów, co gdy wykonano stał się tylko porzuconém grubem płótnem tak jak Świderski z wielbionego od tysiąców marszałka co poniekąd Polską władał porzuconym bez chleba prostym żołnierzem.

Już wojsko było hetmanom posłuszne i zjechało go nie mało do Lwowa, przy komisarzach co przyjmowali wypłatę

i dla nabrania towarów za ów milion kredytu u kupców kiedy jakby na zawołanie przybywa poseł francuzki względem małżeństwa jednéj ze siostrzenic Marii Ludwiki. Gruchnęła wtedyż pogłoska że nie dopiero stanął w Polsce tylko że się gdzieś w cichości aż do wywrócenia związku święconego trzymał; celem jego nie co innego tylko dokończenie układów względem elekcyi za życia króla. Ogromne oburzenie które żołnierze pokazali wywarło wpływ na mieszczan, poopuszczano otwarte domy i kramy a sypano się na ulice. Wystąpiło wojsko ze straży dworskiéj, Potocki hetman schorzały ze wschodów ratusza przemawiał że poseł jest człowiek zacny, o elekcyi wcale nie myśli, ma na celu tylko czysto rodzinną sprawę królowéj i brzydko a nawet dla Rzeczypospolitéj bardzo szkodliwém staćby się mogło gdyby mu jaką niechęć okazać a cóż dopiero jaką zniewagę wyrządzić miano.

Nietylko w Polsce obawiano się tego posła, lecz i dom austriacki sądził że mu czas dokończyć układów o księstwa opolskie i raciborskie nim Francuz za życia Jana Kazimirza obrany dostanie Polskę i z téj przyczyny na załatwienie ostateczne téj sprawy przybył w poselstwie Kinsky. Były owe księstwa jak spomniono już zupełną własnością Władysława IV. Miał je po nim Karól Ferdinand biskup płocki, a potém Jan Kazimirz. Po jego śmierci powinne były zostać własnością Rzeczypospolitéj. Zdaje się że przy dawaniu pomocy przeciw Szwedom, dom austriacki nadrobił z Janem Kazimirzem że swoje prawo dziedziczne uznał za prosty tylko zastaw, przez co domowi cesarskiemu upewnił do nich powrót, skoro płaci pewną summę. Już tedy jako zastawu ustąpił ich król królowéj a ta swéj siostrzenicy, ale w końcu rozpoczęto z Austrią układ o wykup. Kinsky przywiózł pieniądze które na wojnę były potrzebne, więc go mile przyjęto, układ do końca przywodzono.

IX.

Na Ukrainie po prawéj stronie Dniepru Juryszko Chmielnicki i Piotr Dorosz trzymają z Polską. — W Kijowie Moskwa burzy Ukrainę zadnieprską, na któréj czele stoi Jan Martinowicz Brzuchowiecki, z którym ubiega się o hetmaństwo Jakim Siemenowicz Somka. — Chmielnicki stara się złączyć całą Ukrainę i rozpoczyna wyprawę za Dniepr. — Pobity przez knia-

zia Romadanowskiego. — Pozostaje tylko Chanenko, który wiernie służy Rzeczypospolitéj. — Do Neszyna wysyła car kniazia Welikigagina z sześciu pułkami, aby kierować wyborem hetmana, a za jego pośrednictwem opanować całą Ukrainę. — Brzuchowiecki i Somko kandydaci do hetmaństwa. — Welikigagin sprzyja Brzuchowieckiemu. — Kozacy Somki przechodzą do Brzuchowieckiego. — Wybór Somki upada, a ten się chroni do Welikigagina. — Brzuchowiecki obrany hetmanem przybywa ze sztabem do kniazia Welikigagina i odbiera dyplom carski. — Somka z przyjaciołmi wydany Brzuchowieckiemu giną od miecza katowskiego. — Naszczokin wraca z Lwowa i donosi carowi, że Polska sposobi wojnę przeciw Moskwie. — Jan Kazimirz po zwinięciu związku święconego odbywa przegląd wojska polskiego. — Hetmani Potocki i Lubomirski. — Król Lubomirskiego nielubi. — Odbiera mu, synom jego i przyjaciołom komendy. — Wojsko znacznie się zmniejsza i karność ginie. — Czarniecki bunt uśmierza wieszaniem. — Jan Kazimirz przybywa na pogranicze Ukrainy do Szarogrodu z wojskiem, którém dowodzą Potocki i Czarniecki — Sobicski idzie w przedniéj straży i łączy się z Sefer Gerejem bratem i Melli Gerejem synem chańskim. — Teterę hetmana zaporozkiego uznającego Rzeczpospolitę, oblega w Czechrynie Brzuchowiecki, który za zbliżeniem się wojska Polskiego uchodzi, a Tetera przybywa do króla do Szarogrodu. —

Moskwa miała w swém ręku nietylko Smoleńsk ale Połock i kilka warownych miast białoruskich; na Ukrainie zaś między Kozakami dwa ciągle trzymały się stronnictwa: Juryszko Chmielnicki a obok niego wielkie znaczenie mający Piotr Dorosz stali na stronie polskiéj i opanowali wszystkie ziemie po prawéj stronie Dniepru: w mieście jednakże Kijowie umieli się ostać Moskale. Ukraina zadnieprska burzyła się nierównie bardziéj i że Moskwie przychylniejsza zostawała całkowicie pod jéj wpływem. Zaporozce którzy się do niéj zaliczali obrali sobie na koszowego Jana Martinowicza Brzuchowieckiego: chciał on zostać hetmanem żeby całą Ukrainę miał prawo zniewolić do uległości i oparty na swém znaczeniu u Zaporozców umiał sobie zjednać pułki pułtawski i hadziacki. Pułki atoli perejasławski, czerniechowski i rzeszyński obstawały za Jakimem Siemenowiczem Somką pułkownikiem perejasławskim który nabył zasługi u Moskwy w wojnie z Polską.

W czasie ubiegania się Brzuchowieckiego i Somki po stronie Kozaczyzny co z Moskwą trzymała o buławę hetmańską, Juryszko Chmielnicki chciał doświadczyć czyliby jemu nie udało się całéj dawnéj Ukrainy jak niegdyś zostawała pod

ojcem jego Bohdanem napowrót pod sobą złączyć i w tym tedy celu rozpoczął za Dniepr wyprawę. Tymczasem pomiędzy Perejasławem a Kaniowem zabiegł mu drogę z Moskalami kniaź Jurij Romadanowski. Przyszło do bitwy. Dragoni polscy którzy byli przy Chmielnickim stawiali mężnie opór ale Moskwa przewagą w liczbie wzięła całkiém nad nimi górę, nagnała ich na wodę, wielu utopiła a wielu wraz z oberstem Wiwerskim, oberst-leytnantem Szulcem i kapitanem Heningem zabrała do niewoli. Odtąd Juryszko Chmielnicki już nie umiał zgromadzić liczniejszéj siły koło siebie; Doroszenka usiłowania także nie odniosły skutku i tylko Chanenko stał jeszcze na czele kilku tysięcy Kozaków co wiernie trzymali się przy królu Janie Kazimirzu i Rzeczypospolitéj.

Car sądził że nadszedł właśnie czas w którym może cała Ukraina da się nakłonić do obierania hetmana pod jego opieką. Wiedział że kandidaci tylko Somko i Brzuchowiecki, że między Kozakami każdy ma stronników a postanowił tego z nich wspierać, który będzie miał największą siłę; wspieranie bowiem takie nie mogło wiele kosztować a dawało rękojmią że nietylko obrany hetman będzie wiernym ale i Ukraina.

Na miejsce wyboru to jest do Neszyna posłał car dla przestrzegania porządku sześć pułków w znacznéj części cudzoziemskiego wojska pod dowództwem kniazia Welikigagina. Kozacy zbierali się zwolna a Somko przybył na czele znacznego bardzo pięknie uzbrojonego oddziału i rozbił obóz przed bramą kijowską. Waszuta pułkownik neszyński mimo zakaz Welikigagina ruszył ku temu samemu miejscu ze swym pułkiem i działami. Brzuchowiecki rozłożył się po drugiéj stronie miasta. Z dwóch tedy kandidatów do hetmaństwa a zwanych od swego wojska hetmanami upierał się jeden i drugi żeby po jego stronie zbierała się rada. Somko groził że w przeciwnym razie zaraz do Perejasławia odchodzi. Welikigagin atoli postrzegł że Somki przyjaciele nie liczni i słabi a dla tego przestał na miejscu o niego się kłopotać i namiot carski po Brzuchowieckiego stronie rozbić kazał. Dnia 16 czerwca (1663 r.) Somko wezwany aby stanął po prawéj gościńca wiodącego do Moskwy snadź nie uważał tego stanowiska za dosyć obronne, bo się po lewéj rozłożył.

Namiot carski obstawiono z prawéj doborem żołnierza

cudzoziemskiego, z lewéj doborem strelicow to jest rodzajem gwardii albo raczéj stałego wojska moskiewskiego. Po za namiotem była uszykowana reszta siły Welikigagina.

Skoro tego samego dnia po południu stanął kniaź w namiocie przyszła skarga od Brzuchowieckiego że Somko jego Kozakom konie zabiera, że wysłał trzysta koni na poimanie jakiegoś Gwintowki. Dodał Brzuchowiecki że snadno może przyjść do krwawego boju bo przecie nie może dać imać Gwintowki jakoż kazał już swoim mieć go w opiece. Welikigagin wezwał Somkę żeby zatargów nie wszczynał, ale ten dał odpowiedź iż o niczém nie wie. Majorowi zaś moskiewskiemu który to poselstwo sprawiał, skarzył się Waszuta że Gwintowka trzyma mu brata w kajdanach przeto na niego a w obronie brata posłał swych ludzi i miał obowiązek posłać.

Pierwszy dzień przeminął na tych wstępnych wypadkach.

Nazajutrz jak Moskale maszerowali ku namiotowi, ruszył bliżéj ku nim Somko z rozwiniętemi chorągwiami a za nim zaraz uczynił to samo i Brzuchowiecki. Kniaź Welikigagin rozkazał aby bez broni, z orszakami swemi i pieszo jeden jak drugi zbliżyli się dla wyrozumienia woli carskiéj. Po wykonaniu tego, kniaź, biskup, stolnikowie i diakowie carscy wysunąwszy się z namiotu do Kozactwa, stanęli na ławach żeby ich widzieć było można: kniaź czytał ukaz jakim sposobem ma się wybór odprawiać. W tém powstał w tłumie szmer, który w oka mgnieniu zamienił się w chałas i hukliwe krzyki. Kozacy Brzuchowieckiego spędzili szablami ze stanowiska Kozaków Somki, zabili im buńczucznego, połamali buńczuk i w jego miejscu zatknęli buńczuk Brzuchowieckiego. Byłaby może bijatyka ta wyrosła na porządną bitwę a namiot do którego pouciekali kniaź, biskup, stolnicy i diakowie byłaby ze zniewagą cara w sztuki poszarpany, ale Strasburg jeden z półkowników wojska niemiecko-moskiewskiego, zaczął między Kozactwo puszczać ręczne granaty, przez co wielu nabił, dosyć że powagę carską w poszanowaniu utrzymał. Brzuchowiecki znalazł się niedługo w namiocie u kniazia i biskupa a za nim przyszło zażalenie Somki i żądanie aby mu zwłoki buńczucznika a szwagra jego wydano. Odpowiedziano Somce że właśnie jego Kozacy uzbrojeni przyszli, przy nim więc tych

wypadków początek i nie ma powodu do składania sądu na Brzuchowieckiego; zwłoki zaś wydano.

Welikigagin chciał znowu obudwu kandidatów ze sztabami do dalszego przesłuchania ukazu sprowadzić ale Somko dał odpowiedź przysłanemu do siebie oficerowi że nie chce tam sam ginąć gdzie już mu szwagra zabito.

Trzeciego dnia Somko osłabł w uporze i obiecał stawić się do ukazu, ale gdy wojsko moskiewskie od rana stanęło przy namiocie a kniaź z biskupem już byli gotowi do wstąpienia znowu na ławę, siła Kozaków Somki sypnęła się na stronę Brzuchowieckiego. Somko postrzegł, że przez noc namowami i przekupstwem w przepaść wrzucony i zaczął zaraz uciekać do namiotu carskiego, bo kto się u Kozaków do buławy posięgnął a chybiła go ten rzadko głowę swą uniósł. Welikigagin zlitował się nad biednym człowiekiem we wielkich swych nadziejach zawiedzionym i pod mocną zasłoną odesłał do miasta na zamek.

Obór Brzuchowieckiego był tedy już dokonanym a chodziło tylko o powierzchowne formy: kazał przeto Welikigagin stanąć nie o podal od namiotu, w półksiężyc jeździe kozackiéj a za nią okiem nie dającéj się przejrzeć czerni pieszéj. Gdy z biskupem dochodził do środka tego łuku jeznego zaszli im drogę pułkownicy, atamani, sotnicy, asawułowie i zgoła wszyscy należący do starszyzny i oświadczyli że obrali Brzuchowieckiego. Welikigagin kazał mu tedy z buńczukiem obchodzić wojsko kozackie które zdjęło kołpaki na znak że go hetmanem uznaje. Po obejściu Brzuchowiecki już jako hetman przybył na czele swego sztabu po rozkazy do namiotu carskiego a ztamtąd według zalecenia kniazia poszedł do cerkwi katedralnéj całować krzyż na znak wierności carowi po czém przy strzelaniu z dział odebrał dyplom pargaminowy złotemi literami pisany.

Brzuchowiecki w odwdzięczeniu za swe wyniesienie podał Moskalom sposoby jak bez kosztu potrafią trzymać swe załogi na Ukrainie. Wskazał im ile mogą mieć z poradlnego, jakie królowi polskiemu opłacano, ile ze sypu co go sobie pułkownicy kozaccy poprzywłaszczali, ile z młynów a nareszcie jak dla jazdy coby stała załogami podzielić pastwiska i łąki. Zjednał sobie tém wielkie względy w Moskwie. Car

żeby się pozbyć Kozactwa niechętnego któreby wreszcie z Polakami wiązać się mogło, rozkazał wydać Somkę z przyjaciołmi i stronnikami Brzuchowieckiemu. Brzuchowiecki sprowadził ich do Borzny i oddał pod jakiś sąd za którego wyrokiem według pospolitéj kozackiéj sprawiedliwości nie jako winni, ale jako tacy coby się mogli stać szkodliwymi, poginęli od miecza katowskiego.

Moskwa udawała że z Polską chce pokoju, jeździł do króla do Lwowa ulubieniec carski Afonasyj Lawrentjewicz Naszczokin ale właśnie tylko dla rozpatrzenia się co Polakom stoi na zawadzie że wojny nie popierają. Smoleńsk był zapełniony wojskami moskiewskiemi i cudzoziemskiemi gdzie głównymi dowódcami byli jenerałowie angielscy Drummond i Dalyel. W Moskwie przy boku carskim zostawali jenerał-leytnant Baumann Niemiec, jenerał-major Crawfuird Anglik i wielu pułkowników cudzoziemców między którymi także autor pamiętników Patrick Gordon, który wziąwszy uwolnienie od Polaków tyle zjednał sobie względów w służbie moskiewskiéj że od cara jeździł w poselstwie do Karóla II króla angielskiego.

Naszczokin powróciwszy ze Lwowa przywiózł carowi wiadomość że Polska we wnątrz spokojna i wojnę z Moskwą niewątpliwie rozpocznie. W skutek tego otrzymali rozkaz ruszenia z Moskwy ku Polsce kniaź Jakób Kudenekewicz Czerkaski i jenerał-leytnant Baumann.

Po zwinięciu związku święconego dowództwo wojska nie długo zostawało przy Cetnerze. Pod wieś Sokolniki zjechali hetmani koronni Potocki i Lubomirski. Król odprawił przegląd pod Skwarzawą: było wojska czterdzieści tysięcy a rozumie się że więcéj jazdy niż piechoty. Wszystko nie źle ubrane z dobrą bronią a koń w konia piękny. Postawa zaś żołnierza nie rekrutska ale u każdego w saméj sile wieku i z cechami wszystkiemi weterańskiego doświadczenia. Upłata zaległych zasług we Lwowie tak jak deszcz zboża po długiéj suszy orzeźwiła i podniosła chorągwie. Pomógł téż nie mało wypoczynek w karności i porządku podczas związku święconego. Krzyczano królowi przy objeżdżaniu szeregów wśród odgłosu trąb najemnych oddziałów niemieckich, chuczne wiwaty; naprzód piechota trzykroć, potém jazda także trzykroć dawała ognia a zgodnie jakby z jednéj strzelby. Westchnął

król do Boga że mu taką siłę w ręce oddał ale nie miał tyle bystrości aby poznać że w rzetelném prowadzeniu skarbu spoczywała jego i Rzeczypospolitéj potęga. Inny byłby umiał użyć rzadkich zdolności Świderskiego co się głównie do tego rozkwitnięcia wojsk przyczynił ale Jan Kazimirz ani o tém nie pomyślał chyba przy sposobności do zemsty byłby go sobie przypomniał.

Ledwie przegląd minął a wojsko zaczęło się zaraz zmniejszać. Król bowiem był bardzo niechętny Lubomirskiemu, który nie taił iż rządy właściwie nie Jana Kazimirza ale królowéj i Prażmowskiego na przekupstwie jako na opoce osadzone gubią Rzeczpospolitą i psują staropolską poczciwość, który powstawał na bratanie się z Tatarami, co stanowili tłum do boju niezdatny a zawsze ziemie polskie pustoszyli. Najbardziéj zaś oburzał dwór swą wziętością jako znakomity wojownik u wojska i jako bystry politik u szlachty. Miał go król w posądzeniu że nietylko na sejmikach podsuwał instrukcye dla posłów, a przez stosunki z posłami, skrycie wpłynął na ów sejm na którym projekt elekcyjny za zdradę kraju ogłoszono, lecz że wymyślił i przywiódł do skutku ów Związek Święcony jakoby na straż przeciw temu projektowi.

Skoro tylko dworacy a zwłaszcza tacy co nieprawemi żywili się zyskami, dostrzegli że król Lubomirskiego nie lubi, na ten czas wszystkie jego kroki a mianowicie w czynnościach marszałkowstwa wielkiego, hetmaństwa polnego, starościńskich królewskich a nawet w jego życiu domowém ciągle na spiski przeciw królowi nicowali. W całéj téj sprawie tyle tylko miało bydź prawdy, że Lubomirski równie jak drudzy panowie stał w konszachtach z królową i zobowiązał się piśmiennie tak jak drudzy projekt elekcyjny popierać. Gdy jednakże królowa zawiodła go starał jéj się gdzie tylko mógł dokuczać a w szczególności okazywać życzliwość domowi austriackiemu jako wiecznie nieprzyjaznemu Francuzom. Pozwolił sobie zaś tego tak dalece że gdy na Węgrzech między cesarzem a Turkiem toczyła się wojna wydał uniwersały jakby jaki monarcha do okolicy podgórskiéj żeby za granicę chroniącym się cesarskim wszelką pomoc udzielali, w czém oczywiście nadużył swego wpływu aż do narażenia Polski na wojnę z Turcyą.

Ale żeby za nadto nie zboczyć od rzeczy, dosyć tu powie-

dzieć że Jan Kazimirz tak dalece niechęć Lubomirskiemu dał zrozumieć że nietylko jemu komeudy podrzędne obok hetmaństwa polnego ale jego synom i przyjaciołom poodbierał i chorągwie wszystkie im pozwijać kazał. Zgoła postąpił jako ze zdrajcą kraju. Rzuciło to ogromny postrach na wszystkich którzy czuli że za swoje sprawy związkowe mogliby mieć króla lub tylko dworaków przeciw sobie, opuszczali szeregi i wojsko znacznie się zmniejszyło. Rzecz zaś najgorsza że i ci żołnierze którzy pod chorągwiami zostali potracili ducha i ochotę, zaczęli szemrać, zasługi zaległe na nowo rozpamiętywać a tém samém z karności się wyłamywać.

Królowa odjechała do Warszawy aby kończyć targi o cenę za prawo na księstwach opolskiém i raciborskiém, król zaś ruszywszy wojska udał się ze Lwowa ku Ukrainie licząc na Tatarów, którzy go do wojny z Moskwą ciągle zachęcali. W Podhajcach już jawnie zbuntowała się piechota dla tego iż wykryła że klejnoty koronne które miała dostać w zastaw na zasługi niby to z pospiechu przy odchodzeniu wojska nie były wydane. Uważała się i to zupełnie słusznie, za oszukaną. Czarniecki usiłował przywrócić porządek a że przyszło do porywania się towarzyszów na niego przeto nie mało kazał ich poimać i jako buntowników wywieszać. Chałasowano że dostał Tykocin, darmo służyć nigdy nie lubił a wiesza drugich za to że się o swoje upominają: z tém wszystkiém bunt ustał.

Nadciągnął król na pogranicze Ukrainy do Szarogrodu i tam się zatrzymał z wojskami prowadzonemi przez Potockiego hetmana i przez Czarnieckiego; Sobieski zaś chorąży który postępował w przedniéj straży, połączył się z Sere-Gerejem bratem a Melli-Gerejem synem chańskim.

Tod ów czas Teterę, który się pisał hetmanem zaporozkim i władzę Rzeczypospolitéj uznawał oblegał w Czehrynie Brzuchowiecki. Zbliżanie się odpłoszyło Brzuchowieckiego i Tetera z niebezpieczeństwa wybawiony zjechał do Szarogrodu na powitanie króla i oświadczenie mu wierności a to z pułkownikami Chaneńką, Mieleszką, Hohotem i Hulanickim. Sam tylko Sierko poprzysiężony nieprzyjaciel Tatarów aby ich nie oglądać schował się ze swém wojskiem na wyspy dnieprowe.

X.

Dedysz aga poseł chański wnosi na radzie wojennéj wtargnięcie do kraju moskiewskiego. Jan Kazimirz zaś ma zamiar odbierać Kijów Moskalom i zdobywa małą twierdzę Stawiszcza. — Tatarzy łupią okolice pod Trypolem. — Romadanowski wojewoda moskiewski zakłada do trzystu miejsc warownych. — Polacy biorą jedne po drugich. — Romadanowski widzi chybiony plan i ściąga wojska. — Litwa uspokaja także związek wojska litewskiego i oblega Bychow. Anglik Drummond jenerał moskiewski przypadł na odsiecz i pobił Litwinów. — Bychowianie atoli wypierają z miasta swego załogę moskiewską. — Michał Pac hetman litewski, a za nim Sapieha hetman łączą się z królem i znoszą Brzuchowieckiego pod Starominem. — Król mimo nalegań posłów od prowincyi, aby nie szedł za daleko, uderza na obwarowane miasto Dziewicę i bierze szturmem. — Dziesięć tysięcy Kozaków i mieszkańca padło. — Inne miasta przerażone na wezwanie królewskie otwierają bramy. — Car dowiaduje się, że Pac zmierza ku Siewierszczyznie, rusza swoje wojska. — Drummond łączy się z kniaziem Czerkaskim i chcą się połączyć z Romadanowskim. — Polacy chcą temu przeszkodzić i uderzają na Baratyńskiego w Briańsku i znoszą go do szczętu. — Król wkracza w głąb kraju moskiewskiego. Stacza boje krwawe pod Putiwlem, Głuchowem, tymczasem Brzuchowiecki zbiera czerń po całéj Ukrainie i zagraża szlachcie, żydom i kupcom którzy z żonami i dziećmi na Wołyń uciekają. — Król składa tajemną radę wojenną, a mając na uwadze że korpusy moskiewskie zagrażają z przodu, a Brzuchowiecki z czernią kozacką z tyłu, postanawia wynosić się zawczasu.

Miał Jan Kazimirz swego wojska do dwudziestu czterech tysięcy, kozactwa drugie tyle a Tatarów może tę liczbę co Polaków i Kozaków razem. Dedysz-aga poseł chański przyzwany na radę wojenną wniósł aby wkraczać jak najspieszniéj do kraju moskiewskiego, niszczyć go i łupić a Moskwa z Ukrainy będzie się sama wynosiła. Podobno bardzo dobrze rzecz rozumiał i wykładał ale że mówił o łupie i był Tatarem, przeto zdawało się iż podaje najlepszy sposób nie wojowania lecz łupienia.

Król miał zamiar odbierać Moskalom Kijów i dla tego po drodze zdobył małą twierdzę Stawiszcza ztąd ważną że niejako w środku Ukrainy położoną. Pod strażą kilku lekkich chorągwi zostawił w niéj artilerią odwodową, pociągi i wszelkie cięższe zapasy. Przebywszy Boh w Winnicy sta-

nął w Białocerkwi. Przydawszy Teterze chorągwie Machowskiego, Jelskiego i Chłopickiego, kazał mu pilnować Ukrainy przeddnieprskiéj głównem zaś wojskiem postonowił przeprawić się pod Ryszczowem. Dnia 13 listopada na bajdakach przez Chaneńkę sprowadzonych i ponaprawianych naprzód dwa regimenta piechoty i kilka chorągwi dragońskich dostały się na drugą stronę a dla zabezpieczenia się od napaści Dnieprem z Kijowa osadzono piechotą i działami dwie wyspy.

Przed przeprawieniem się króla przybył Moskal z Kijowa i prosił o posłuchanie. Był on niby posłem ale właściwie wyszedł na prześpiegi zasłonięty listem carskim na taki właśnie przypadek chowanym. Na ostre zapytanie króla: „czego chcesz?“ okazał taką trwogę iż słowa wyrzec nie był w stanie ale tylko wskazał na list który w ręku trzymał. „Na rozejm nie pozwolę, do zawarcia pokoju gotów jestem,“ była królewska odprawa, z którą ten poseł odjechał.

Nim zdążono skończyć przeprawę, Tatarzy którzy pod Trypolem trzymając się swych koni za ogony Dniepr przebyli, już się nietylko przy ogniach osuszyli i z przeziębienia wygrzali ale zapędzeni dalcko, łupili, palili i wyludniali po swemu okolicę, pod tym pozorem że królowi niewierna choć téż królewska.

Romadanowski wojewoda moskiewski, biorąc na uwagę opóźnioną porę postanowił bitwy nie staczać ale wyczekiwać dopókąd słoty i zimna Polaków nie rozprzęgą a z téj przyczyny po różnych miasteczkach i słobodach poosadzał większe i mniejsze załogi gdzie tylko mógł okopy zakładał i dosyć że z jakie trzysta warownych miejsc trzebaby było zdobywać. Brak żywności na wozach polskich i zupełne pustki po osadach stanowiły dowód że byłoby czém się żywić po załogach moskiewskich. Wojsko polskie okazywało z téj przyczyny ochotę do szturmu i na Woronków rzucili się bez rozkazu woźnice i w ogóle luźna czeladź. Udało im się zarzucić ogień a przy pożarze i do miasta wedrzeć. Przypadł Silnicki z kilku chorągwiami w pomoc. Moskwa wylękniona pozwoliła wejść w układy mieszczanom którzy wyjednawszy sobie przebaczenie zaraz bramę otworzyli. Baryszpolanie wezwani do poddania się od Choynackiego który miał przy sobie kilka chorągwi, dali odpowiedź że najlepiéj zrobi jak waro-

wnie obkoli i bez zaczepki pójdzie sobie daléj, bo oni mają i ręce i w pobliżu Moskwę. Nadciągnął z większą siłą Sapieha pisarz polny, rozpoczął oblężenie i do szturmu przystąpił. Kiedy wojsko cisnęło się na wały a jego granaty wznieciły w mieście pożar, wyszli zakonnicy i mieszczanie z prośbą o przebaczenie niewczesnego oporu. Ponieważ zobowiązali się wydać i zaraz wydali sotnika Sobę który ich głównie przeciw Polakom poduszczał, przeto król przykazał zająć miasto spokojnie bez zrządzenia szkody, co się też stało.

Po Ukrainie gruchnęła wieść o wielkiém zwycięztwie wojska litewskiego pod Wopiskami co taki wpływ wywarło że gdzie się tylko Polacy zbliżyli Moskwa uchodziła bramą jedną a mieszkańce drugą otwierali Polakom. Dla tego nieraz po ulicach zachodziły utarczki i krwią broczyły się miasta, lecz gorzéj było po otwartych słobodach gdyż w nich Tatarzy dokazywali srodze nad ludem wiejskim, starszych w pień siekli a co było młodszego w jasyr imali.

Romadanowski postrzegł że jego system trzymania oddziałów za wałami szkodliwy i dla tego ściągał drobne załogi w jedno wojsko a Brzuchowieckiemu rozkazał hamować tym czasem przynajmniéj hordę co siała spustoszenia jakby ogień z wodą i morową zarazą spólnie się na kraj wylały. Brzuchowiecki począł dosyć ochoczo brać się do dzieła lecz gdy król ruszył przeciw niemu Czarnieckiego, spiesznie porzucał Rumno dobra książąt Wiśniowieckich i uchodził do kraju moskiewskiego.

Rumno opatrzone w żywność zajął z dragonami Teleżyński dowódca przedniéj straży Czarnieckiego, atoli Ostre warowne wodami trzech rzek Deszmy, Ostry i Paproki chciało dawać odpór. W pierwszych dniach grudnia ściągnął pod nie sam król a że od przymrozków pozamarzały bagna kazał snopy witkowe walić a przeprawiwszy wojsko chaty po drugiéj stronie rozbierać i dosyć że przez rzekę Ostrą most jaki taki rzucił. Za danym z działa strzałem wojsko z obu stron uderzyło na wały. Kozacy wspierani od mieszkańców dawali dzielny odpór. Zwijała się polska artileria: nietylko kule ogniste ale i bomby gęsto sypano. Trwał bój dzień i noc, tém gorętszy że na mrozie. Nad ranem nie stało już sił i odwagi w mieście: Kozacy uszli a mieszczanie przysłali do

króla o przebaczenie. Stało się według ich żądania ale ze zastrzeżeniem iż kiedy żywili bezpłatnie zbuntowanych Kozaków to i wojsko wierne królowi i Rzeczypospolitéj w żywność zaopatrzą czemu téż i zadosyć uczynili.

Po zdobyciu Ostrego, król zostawiwszy przy sobie regimenty piesze jenerała artilerii Wolfa i Debolego mieszkał przez ciężkie mrozy w lichéj chatce na przygrodku zbudowanéj; Potocki hetman stał ze swoją diwizią w Kozielsku, Sobieski chorąży ze swoją w Dubrownicy a Czarniecki miał stać w Mostoleju, lecz nie zagrzał tam miejsca ale robił ciągle wycieczki na Kozaków tak iż towarzysze wyrzekali że się sami mitrężą a konie zgłodzone na mrozie wytracą do jednego. Czarniecki z przekąsem odpierał że się ze Świderskim na związku rozleżeli, nie ustawał we wycieczkach i w podjazdach, któremi wiele poznosił oddziałów kozackich.

Kiedy król rozpoczynał wyprawę od Lwowa ku Ukrainie panowie litewscy także uspokoili związek święcony wojska litewskiego. W Bychowie mieście naddnieprskiém a do Sapiehów należącém trzymała się załoga moskiewska. Za staraniem Sapiehów dosyć znaczny oddział wziął się do jéj oblężenia ale że nie miał potrzebnych do tego przyrządów, zniewolony był zaprzestać na odcinaniu dowozu. Obleżona Moskwa oczekiwała ratunku od Połocka i Smoleńska aż Anglik Drummond moskiewski jenerał niespodzianie przypadł, wielu Litwinów pobił, więcéj jeszcze na bagna nagnał i potopił, a co ocalało i nie wpadło mu w ręce to poszło w rozsypkę. Wkrótce atoli podnieśli się mieszczanie bychowscy przeciw załodze, wiele jéj wygnietli, wiele za bramy wyparowali i odtąd miasto spokojnie zostawało pod panowaniem polskiém.

Michał Pac nowy hetman polny litewski ciągnął przez Białą Ruś ku Ukrainie dla połączenia się z królem a podjazdami swemi sięgał aż pod Smoleńsk. Za Pacem następował Sapieha hetman wielki który znowu się ocierał nietylko o Smoleńsk ale i o Drohobuż. Jakkolwiek jenerał Drummond był w tych okolicach z dostateczną siłą, przecież nie miał odwagi zapobiegać połączeniu się Litwy z królem. Brzuchowiecki atoli dowiedziawszy się, że Tatarzy obarczeni łupem i jassyrem a ustraszeni wielkiemi mrozami odchodzili do domu spieszył ku Pstremu i myślał jeżeli nie zmierzyć się wstę-

pnym bojem, to przynajmniéj dokuczać królowi podjazdami. Nie tak jednak miały się rzeczy jak liczył, bo w miejsce Tatarów już stali na połączeniu z królem hetmani litewscy. Gdy chciał pod Starominem lekko królowi tyły szarpać, nie był w stanie swych Kozaków z boju wyciągnąć i chcąc niechcąc zawiązał bitwę. Dowodzili przeciw niemu Sobieski i Czarniecki wodzowie jakich kiedykolwiek słynna z bojów Polska ukazała światu. Stracił też tabory, działa, zostawił cztery tysiące to jest połowę swego wojska trupem na placu, a z tém co przy nim zostało umknął do Batoryna, gdzie wzmocniwszy warownie postanowił bronić się do ostatniego. Nie wypadało Polakom ni nad nim ni nad Batorynem czasu tracić i uszedł szczęśliwie ostatecznéj doli.

W dalszym pochodzie ku Nowogrodkowi siewierskiemu zgłosili się do króla dwaj posłowie od sejmiku krakowskiego z prośbą, żeby Jego kr. Mość nie zapuszczał się z Tatarami za daleko a przynajmniéj z granic Polski nie wychodził. Od posłów tych dowiedziano się, że w podobny sposób nadejdą prośby i innych prowincyi. Nie podobało się to królowi a był pewnym, że to Lubomirskiego robota, aby mu zagrodzić drogę do roznoszenia zwycięztw po państwie moskiewskiém. Prażmowski kanclerz którego nie dawno banda kozacka o mało nie porwała z łóżka w miasteczku Nowomłynie i który jéj nietylko srebra, ale i ważne papiery zostawił, powstawał bardzo w odpowiedzi dawanéj posłom krakowskim na jednego z nich a mianowicie na Oraczewskiego i zadawał mu skłonność do buntu, gdyż go znał jako żwawego mówcę sejmowego.

Nadeszły pierwsze dni roku 1664, zima nie ustawała, kraj z nieprzyjaciela dosyć był wymiecony, posłowie od prowincyi do króla aby nieszedł za daleko, ciągle przyjeżdżali, wojsku trzeba było wiele koni w miejsce potraconych, brakowało mu zapasów i zgoła wszystko według ówczesnych stosunków i zasad wołało że wypada poniechać wojnę a zająć leże zimowe. Król nie uważał na to wszystko i zwrócił swój pochód ku Pińskowi. Nad Deszną była twierdza Dziewica, warowna i główny skład łupu Kozaków zadnieprskich a jak szlachta nazywała walne siedlisko hultajstwa. Był tam dowódzcą sotnik Trykacz. Na wezwanie przez trębacza aby

otwierał bramę, kazał królowi odpowiedzieć, że to nie lacka ale carowi poślubiona Dziewica.

Przy saméj twierdzy stał zamek, skład najkosztowniejszych łupów, w kształcie półksiężyca oblany rzęką i w ogóle mocno utwierdzony. Rzeka miała kryniczyska dla tego nie wszędzie zamarzła, lecz po niektórych miejscach rozpostarła wylewy. Polska piechota gdzie dostąpić mogła, rzucała kładki, od brzegu grały działa hukiem, że się okolica trzęsła, ale Kozacy gęsto obsadzili wały i na huk artyleryi odpowiadali warczącym ogniem dobréj ręcznéj strzelby. Szturm pierwszy a potém i drugi całkiém się nie nadały. Tymczaczasem liczna czeladź przy wracaniu z czatów, dostrzega w miejscach niezamarzłych pozatapiane pramy i w ogóle statki, zarazem uznała, iż wodę możnaby tak spuścić, że statkiby się ławo wydostały. Poczyna więc robotę. Nim wieść o tém doszła do wojska, czeladź już pramami przybija do wału. Trykacz obieguje miasto, do obrony zamku woła, lecz za późno: czeladź przerębuje ostrokół, zdobywa bramę i wziąwszy zamek otwiera sobie przystęp siekierami i drabinami do miasta. Za czeladzią wpada wojsko. Kozacy zacięcie z wału biją i gęsto trupa ścielą. Rozjadowione siecze bez litości. W strasznéj rzezi i wśród płonącego miasta i zamku biega starszyzna polska, woła że hańbą dla żołnierza z kobietami, dziećmi i starcami wojować; przy rozbrajaniu swoich odniósł nawet rany jeden z kapitanów. Ale któż rozhukane morze i któż lud w zaciętości pohamuje? Około dziesięciu tysięcy Kozaków i mieszkańców padło, a wojsko królewskie miało poległych do czterystu, licząc razem żołnierza i czeladzi. Trykacz leżał zabity od strzału przez gardło. Łupów mało co wyrzucono z płomieni. Zdobycie atoli Dziewicy wywarło ten wpływ, że drugie miasta ani się opierać nie śmiały, tylko za wezwaniem królewskiém otwierały bramy i nawet wydawały naczelników swoich. Pierwszy poddał się zaraz Bychów, niezmiernie ważny dla przeprawy na Dnieprze. Z niego król wziął kierunek ku Witebskowi jak niegdyś Stefan Batory i pod Babą stanął obozem. Sośnica miasto utwierdzone poddało się bez oporu. Tych jednak co je poddawali brano na męki dla tego, że nie byli zgodni w opowiadaniu o zamiarach wojennych Moskwy. Niektórych nawet obwieszono jako win-

nych już nieraz buntu. Korab miasto nad Deszną już wtedy liczono do państwa moskiewskiego. Zajął je król 17 stycznia, właśnie w rocznicę przed szesnastu laty odbywanéj koronacyi. Wojsko składało mu powinszowania, z tém wszystkiém nie taiło, że odwrót byłby mu daleko milszym, niżeli ubieganie się za dalszemi tryumfami: już to brak wszystkiego a przy tém ciężka zima była mu do tego powodem.

Car nie wiedział długo jak sobie radzić w téj wojnie. Ruchy głównemi siłami dokonywane wewnątrz państwa moskiewskiego, pokazywały, że chciano się z wielką siłą rzucać to na Białą Ruś, to na Ukrainę, a dopiero gdy doszły pewne wiadomości, że Pac hetman zmierza ku Siewierszczyznie na połączenie się z królem, car ustalił swe zamiary, i w skutek tego kniaź Jakób Kudenewicz Czerkaski ruszył od Kaługi. W Bolchowie złączył z nim Drummod znaczny korpus a potém i Dalyel także Anglik doprowadził wojsko smoleńskie. Putiwl zaś trzymał kniaź Jurij Juriewicz Romadanowski z wojskiem zwaném bielgorodzkiém.

W tym stanie rzeczy Polacy uradzili, że trzeba zapobiedz żeby Czerkaski nie złączył się z Romadanowskim. Ruchom w tym celu koniecznym stał na zawadzie w Briańsku Baratyński ze sześciu tysięcami rajtaryi moskiewskiéj i ze znaczną piechotą, którą atoli Polacy lekce ważyli. Pac hetman zostawiwszy w tyle tabory, lekko, czyli jak zwano komunikiem pobiegł spiesznie, żeby Baratyńskiego na bok zepchnąć. Ale Baratyński wiedział, że jest na ważném miejscu i był ducha śmiałego więc ruszył ku niemu i sześciokonnemi wozami podwiózł swą piechotę na strzał prawie pistoletowy. Te wozy bez końca przybywały, Pac widział, że nie da rady, umknął w porządku z miejsca, dostał się do swoich taborów, uszykował kosz i co chwila posyłając do króla gońca za gońcem o pomoc, cofał się pod gradem kul ręcznéj strzelby i wśród dosyć gęstych kul działowych ze szkodą w szeregach. Połubiński pisarz litewski z regimentem dragońskim koronnym i z Litwą, a jeszcze była przy królu pędził mu w pomoc nocą co tylko mógł zdążyć. To wojsko stanąwszy przy Pacu naprzód jako niestrudzone dotrzymywało lepiéj w miejscu a potém strudzonemu niezmiernie dodało ducha. Uderzono zaraz żwawo na Moskwę i poczęto ją łamać na dobre. Do-

wiedziała się nie tylko o posiłku co przyszedł, ale i o takim co jeszcze idzie lub nie szedł wcale. Na przesadne wieści nie tylko zwątlała ale i uchodzić poczęła. Wtedy dopiero Litwa po swemu nadskoczy, kopijami, szablami, pistoletami po wszystkich stronach rajtarów z koni zwala, pole trupem w te swe żniwa, jak snopami ściele aż niedobitki jazdy rozsypują się i nikną. Czerni się i jeszcze dobrze w miejscu stoi piechota moskiewska, ale że bez jazdy daleko od lasu i bagien, w szczernem polu, traci nadzieję nietylko zwycięztwa ale i ratunku. Przypada i do niéj Litwa w chyżym pędzie, o ziemię całe szeregi wali. Rzadki i kto całkiem bez rany wyszedł, wszyscy co przy życiu zostali do niewoli poszli; chorągwie, działa, wozy, różna broń palna i ostra stanowiły łup bardzo drogi.

Przy Romadanowskim miał znaczną siłę Brzuchowiecki. W obozie Jana Kazimirza znajdował się oprócz Sobieskiego drugi żołnierz któremu Opatrzność przeznaczyła koronę polską to jest Michał Wiśniowiecki. Że w téj okolicy znaczne były dobra po jego ojcu Jeremiaszu przeto król w mniemaniu że Michał mający imię i stosunki na Ukrainie, może być skutecznie użytym, zlecił mu chodzenie około oderwania Brzuchowieckiego i Kozaków od Moskwy bądź układami, bądź nareszcie bojem. Młodemu, bo dwudziesto-cztero-letniemu paniczowi przydani byli do pomocy Ludwik Niezabitowski starosta lubelski ów założyciel związku pobożnego i Hulanicki stary pułkownik kozacki.

Do obozu polskiego pociągnął z Tatarami Karasz-bej gubernator perekopski. Wiedziano iż dumny, przeto zaraz przy przyjściu na Ukrainę ostrzeżono go, że z głową koronowaną nie postępuje się poufale. Na powitaniu jakkolwiek niechętnie, przecież całował króla w połę od sukni. Przy tém witaniu otrzymał tylko kilkaset czerwonych złotych a przy nich surowe napomnienie, że w ziemi co się do Polski liczy, ani posięgnąć się do rabunku niewolno, ale za to w kraju moskiewskim wszelka wolność. Ztąd też Karasz-bej zaraz od przyjścia odbywał podjazdy za granicę i ślady wielkich spustoszeń zostawiał; poparty zaś wkroczeniem całego wojska królewskiego, wielkiém łupieztwém dawał się Moskwie we znaki.

Król nie zatrzymał się w pochodzie, ale coraz daléj wgłąb kraju moskiewskiego wkraczał i już na Putiwl następował. Wtedy Czerkaski kazał przed wały ze ziemi nawozić i naukładać lodu a wodą polewać. Tym sposobem powystawiał drugie mocne i jakby kryształowe warownie. Wziął artyleryą, dobór innego wojska, rozstawił się na wzniosłym pagórku jako téż ku dołowi między chatami i opłotkami wsi przyległéj. Lekkie chorągwie polskie darmo dawały zaczepkę. Witano je zawsze tak z dział lub ręcznéj strzelby, że nawrócić zniewolone były. Radzili niektórzy, żeby się w pole cofnąć i przez to nieprzyjaciela wywabić. Król mówił, że go na to za wiele, mógłby nabrać serca; z Moską zaś wszystko na tém polega, żeby ją w ciągłém strachu utrzymywać. Postanowił przeto w liniach rozstawionych zostać a harcowniczymi oddziałami drażnić i wywabiać. Dosyć długo wytrwał nieprzyjaciel w miejscu, ale nakoniec zkulnął swe działa z pagórka i wysypał jazdę i piechotę ze wsi ubocznych. Czarniecki który w życiu właściwéj chwili nie przeoczył, ruszył lekkie chorągwie i już kłuł i siekł nim się nieprzyjaciel dobrze ustawił. Jazda uciekła w pole, piechota do wioski, zawaliła przystępy lodem. Działa zaś cofnąwszy się stanęły na tym samym co stały pogórku dosyć, że Polacy licho co więcéj uzyskali pola, jak go z pierwsza mieli. Wtedy Czarniecki ze znacznéj części wojska rozwinąwszy ordynek bojowy zaczął się bić o wioskę i pagórek. Zajął je ale dopiero ku wieczorowi. O zmroku Moskwa ustępowała z pospiechem. Łaban dowódzca Kałmuków spadł na lodzie z konia w ostatecznéj tylnéj straży. O niego zajadła toczyła się walka, lubo już bez wpływu na bitwę dnia tego.

Przez noc strudzone wojsko królewskie wśród kup umieconego śniegu pozakładało ognie i ogrzewało swe pokostniałe członki. W Putiwlu między Moskalami zrazu było gwarno, panował ruch niezmierny, ale potém wszystko ucichło. Gdy słońce zaczęło odbijać swe promienie o lodowe przed miastem wały już stał w nim tylko Żmijow wojewoda z garstką wojska, a Czerkaski z główną siłą uszedł był do bliskiego na dwadzieścia mil ciągnącego się lasu i ten jeszcze zasiekami na wszystkich przystępach pozawalał. Doszło to wcześnie króla przez jeńców, lecz téz zarazem, że na bagnach i w drodze

tak Moskwa nasiała poprzykrywanych przerębli i różnych samołowek, iż bardzo Bogu dziękował, że mu się nie zachciało na noc o Putiwl kusić, boby był w ludziach i koniach stratę niezmierną poniósł. Uważano wreszcie że miasto ważném stanowiskiem nie było, a łatwo się z niego bronić zwłaszcza w téj porze roku. Zostawiwszy więc w niém spokojnie Żmijowa z jego garstką, przez Siewierzszczyznę polską obszedł król i stanął obozem na dwie mile od Głuchowa miasta także moskiewskiego, którego mieszkańcy prowadzili znaczny handel a zwłaszcza jarmaczny. Rządził tam kozacki półkownik i komendant Dworecki znany nam z pod Cudnowa. Król kazał lóżnéj czeladzi posuwać czaty aż ku bramom. Wypadali Kozacy i raz Piwo rotmistrz ledwie spiesznem przyprowadzeniem w posiłek swéj lekkiéj chorągwi uratował oddział czeladny. Wysłał król Czarnieckiego: ten jazdą opodal a z pobliża artyleryą i piechotą otoczył Głuchów. Naprzód strzelał z harmat kulami, potém z moździerzy granatami. Kozactwo atoli pochowane za kosze i ostrokoły, nie ponosiło szkody i domy także jakoś zapalać się niechciały. Od bramy wodnéj gdzie Polacy mieli główną bateryą i zkąd najwięcéj strzelano był wymierzony szturm walny a wykonywała go piechota. W drugiém miejscu usiłował wydrzeć się do miasta Tetera ze swymi, a w trzeciém najmniéj ważném próbowała swego męztwa i szczęścia lóżna czeladź. Czarniecki wszystkie miejsca oblatywał na koniu a gdzie stanął to nietylko zachęty, ale i sposobu dodał. Prowadzona przez niego samego piechota, dotarła do bramy ale ją odegnało kozactwo strzałami z harmat i ze samopałów. Skłócili się wtedy Marcin Chełmski pułkownik dragoński z Dobczycem piechotnym oberst-leytnantem i odprawiali między sobą pojedynek z którego oba rannymi wyszli. Dwóch zaś młodych Francuzów, co dla popisania się przed Polakami zbyt rączo wały opanować chcieli ledwie uratować zdołano.

W obozie królewskim stare żołnierstwo pomrukiwało, iż ohydną byłoby rzeczą aby od bram już trzeciego miasta król z kwitkiem odchodził. W skutek tego ruszono wszystkie piechoty za Czarnieckim pod miasto. Dwaj inżynierowie podsadzali u dwóch bram dwie miny, z których jedna wyskoczyła bez najmniejszego rozsadzenia nawet ziemi, a druga wpraw-

dzie zagrzmiała i wał wyszczerbiła, lecz ani nie zadrasnęła bramy. Na huk sypnęły się z parowów piechoty, pozsiadywali z koni dragoni, pozsiadywała i gwardya królewska. Dopadło to wszystko ostrokołu, rąbało żwawo i darło się na wały wśród gradu kul samopałów kozackich. Już na wałach wiewano chorągwią i już się koło niéj żołnierz polski gromadzić począł, ale gdy postrzegł głębokie przykopy, a za tymi jeszcze wały, tak go chęć szturmu odbiegła, iż spiesznie uszedł. I z tego miejsca na którém Tetera miał dowództwo próbowano żwawego szturmu, ale także daremnie. Zginęło tego dnia i odniesło rany niemało oficerów oraz towarzystwa, żołnierzy około tysiąca legło. Zakończywszy szturm dopiero około północy, przystąpiono do zbierania trupów. Chałasowali na nowo a bardziéj jeszcze starzy żołnierze, iż wstyd Polakom z królem swoim od wałów odchodzić. Wcale jakoś na nowo nie zważali, że bez kopania, trudno zdobywać orężem twierdzę, a zima czyniła niepodobném kopanie.

Kiedy nie stanęło jeszcze na pewne, czy Czarniecki nie wymoże na królu nowego szturmu, otrzymano wiadomości, że Brzuchowiecki z Niżyna w którym stoi, rozpostarł swój wpływ po całéj Ukrainie, wszędzie lud zbiera, wnet czerń lasy zapełni, a stepy pozakrywa. Ogromna trwoga naprzód około Powołoczy i potém około Korostyszowa; a nie długo po różnych jeszcze okolicach: szlachta, służebni, różni Polacy, Żydzi, wszelacy kupcy, co ośmieleni królewskiemi tryumfami pozjeżdżali za handlem na Ukrainę, wszystko się to pakuje z żonami i dziećmi i znowu na wyścigi na Wołyń ucieka jak może. Wojewoda Wyhowski osłania drogi, każdemu daje opiekę w miarę sił i środków, ale jednak wielu wpada czerni w ręce: tracą wszystko, giną sami.

Przybył do króla poseł carski o pokój. Odpowiedziano mu, że Polska nigdy wojny nie pragnie, o warunki prosi, ale tymczasem boju zawieszać nie może. Ten przyjazd posła pomnożył obawę, bo bawić przeciwnika układem, a obkolać go zasadzkami, jeżeli u kogo, to u Moskali najgłówniejszym było zawsze fortelem wojennym.

Król złożył tajemną radę wojenną. Że już dawno we wojsku objawiała się wielka chęć powrotu do domu, przeto przy tych pogorszonych widokach przez powstanie na tyłach

dalekich i przy ruchach takiéj czerni do bałwanów na morzu rozhukanych podobnéj, a jak szlachta mówiła, przy tak szalonéj swawoli chłopstwa czyli hultajstwa stanęło, iż nie masz nic mędrszego jak wynosić się zawczasu: wszystkie bowiem korpusy moskiewskie z przodu, a Brzuchowiecki i cała czerń kozacka z tyłu stanąć mogą. Odwrót należy nawet maskować i to najlepiéj udaniem pochodu na stołeczną Moskwę.

XI.

Król rusza pod Siewsk niby na opanowanie Moskwy, przodem idzie Bidzieński i Połubiński z 30 chorągwiami. — Poseł moskiewski żąda posłuchania u króla w celu przedłożenia wniosku o pokój. — W Mochilowie goniec moskiewski oświadcza, że car projektuje układy w Krasnem i Zierowicach. — Tymczasem król wraca ku Wilnu, dokąd przybywa d. 15 Maja. — Jan Sobieski chorąży koronny uśmierza czerń ukraińską, która zdobyła Trechtymirów. — Król odbiera hetmaństwo kozackie Janowi Wyhowskiemu bez przyczyny; w Korsuniu rostrzelany jako podejrzany o zdradę.

Król ruszył pod Siewsk: w pośród równiny gdzie jazda miała do boju dogodne miejsce, założył obóz nad rzeką i rozesłanemi w lasy i pola małemi i większemi oddziałami oświecał się starannie na wszystkie strony.

Niby na opanowanie stołecznéj Moskwy szli przodem Bidzieński podstoli sandomirski i Połubiński z trzydziestu koronnemi chorągwiami z których jedną dowodził porucznik Baubik rodem Pers; oraz z trzema tysiącami Tatarów, bo reszta ich już była sobie na zimę odeszła. Od Koraczewa zjawił się carski wojewoda Prozorowski w piętnaście tysięcy. Bidzieński i Połubiński dla doby już spóźnionéj postanowili uniknąć walki do dnia następującego i żeby mu nie dać się w swém wojsku rozpatrywać, kazali ognie pogasić. Prozorowski atoli z ognisk, które z razu szeroko rozpostarte były wpadł na wniosek mylny, iż to był obóz królewski i z obawy sił przeważniejszych nie czekał dnia, ale zaraz w nocy się wyniósł.

Częścią oddziału tatarskiego który był przy Bidzieńskim a może tysiącem lepszéj jazdy, dowodził, Buchaj rotmistrz w Moskwie wychowany, odważny i sztuki wojskowéj świado-

my. Ten ruszył za Prozowskim i już do warownego Koraczewa wchodzącemu odciął z tyłu trzysta wozów żelaznemi obciążonych kobylicami używanemi jak wiadomo do opasywania obozu, a nawet zasłaniania w boju piechoty. Bidzieński i Połubiński nie bawili się zdobywaniem Koraczewa, ale za przykładem onych dawnych Lisowczyków, przebiegali okolice spiesznie, a wojsku pozwolili rabować na wyścigi z Tatarami, których mieli z sobą.

Tymczasem poseł moskiewski znowu żądał pod Siewskiem posłuchania u króla w celu przełożenia nowego wniosku o pokój. Lubo Polacy myśleli sobie, że tego człowieka Bóg z nieba zesyła i Moskwę prawdziwie Duch Śty natchnął, przecież doskonale nadrabiali miną że mają zamiar niezłomny wojnę kończyć. Prażmowski zaś kanclerz w odpowiedzi od króla oświadczył że Moskwa traktat z Władysławem IV. święcie zawarty złamała, Smoleńsk sobie przywłaszczyła i buntowników Kozaków wspiera. Król ma się słusznie za obrażonego, wie że mu siły nie brak, potrafiłby sobie zjednać należne poszanowanie. Litość atoli była mu i jest powodem że rad unika krwi rozlewu. Jak zawsze do bitwy, tak i do zgody gotów.

Poseł moskiewski nie zbijał tego wywodu, ale prosił o zawieszenie broni. Król niby przez wielką łaskawość przychylił się do tego. Zachodziła jeszcze różnica zdań co do miejsca w którém komisarze umawialiby się o pokój. Wnosił też poseł, aby Bidzieński i Połubiński którzy ocierali się aż o ów cudowny Śgo Sergiusza czyli troicki monastyr, byli ściągnięci jak najspieszniéj. Ponieważ przyjazd komisarzy moskiewskich miał zależeć od ich ściągnięcia, przeto przychylono się w tym względzie do żądania poselskiego.

Tak ułatwiwszy sprawy, ruszył król ze Stanisławem Potockim wojewodą krakowskim jako ze starcem schorzałym, a z Czarnieckim jako przydatnym przeciw czerni dowódzcy, który prowadził ze sobą trzynaście jezdnych chorągwi, ale w liczbie znaczniejszéj z kulbakami na plecach niż na kulbakach i koniach. Droga po błocie i w niedostatku wszystkiego była opłakana. W Mohiłowie nad Dnieprem goniec moskiewski przywiózł wiadomość, że car projektuje na miej-

sce układów miasteczko Krasne i Zierowice*). Nie miano nic przeciw temu i zaczęły się układy, które atoli szły wolno. Moskwa niechciała przystawać na warunki i wyrzucała nieszczerość królowi z tego powodu, że przysłał spiesznie do pisania układów Pawła Brzostowskiego referendarza litewskiego i Stefana Ledochowskiego podkomorzego krzemienieckiego, nim nadjadą senatorowie, a nie odwołał Biedzińskiego i Połubińskiego, których zagony prawie tatarskie ciągle zagrażały cudowny monastyr troicki. Nie było to jednak winą króla, gdyż rozkazy powrotu wyszły, lecz owe wojska tak żwawo przebiegiwały państwo moskiewskie, że ich znaleść nie było można.

W Mohiłowie zdarzył się pożar wielki. Miasto to, na czas wojenny w którym Smoleńsk i Kijów cierpiały bardzo, z pewnością najpierwsze w handlu na całéj Rusi naddnieprskiéj, poniosło ogromną stratę nie tak w swych budowlach drewnianych, jak w towarach a mianowicie kożuchach i futrach najkosztowniejszych. Do tego niepomyślne nowiny o układach a nareszcie jeden i drugi goniec z Polski że Maria Ludwika coraz niebezpieczniéj chora, stały się powodem że król ruszył do Mińska. Tam otrzymał doniesienie od komisarzy że Moskale o oddaniu Smoleńska, Starodubia i Nowogrodka siewierskiego słuchać nie chcą; więc nie ma się co z nimi wdawać tylko trzeba jeszcze wojny dopóki nie zmiękną i słuchać nie będą.

To doniesienie pokazywało potrzebę wojska a więc pieniędzy i sejmu. Pospieszył król ku Wilnu w którém stanął 15 maja, witany od miasta i od jezuickiéj akademii, z dyalogami, ogniami doprawnemi jako zwycięzca schizmatyckiéj Moskwy i poskromiciel schizmatyckich buntów na Ukrainie.

Kiedy król z Potockim i Czarnieckim na Litwie większą część zimy i połowę wiosny spędzał, z wojskami na Ukrainie był Jan Sobieski chorąży koronny i starał się uśmierzyć lud od zwykłych zatrudnień oderwany i jako zbrojna czerń przez stepy i lasy do miast i słobód bez celu przeciągający. Przewódcami najznakomitszymi tłumów byli pułkownicy Wysoczany i Sulimenko. Zgromadzili koło siebie ze trzydziestu

*) Między Smoleńskiem a Orszą.

tysięcy ludzi nieźle uzbrojonych. Trechtymirów oblegali i bombardowali a wziąwszy go szturmem w pień wycięli jako miasto królowi przychylne. Za pomocą kupców greckich którzy zdradę uknuli wpadła im w ręce Łysianka wraz z działami i potrzebami artilerijskiemi. Sebastian Machowski pułkownik i dowódca rezerwy na Ukrainie stojącéj ledwie zdążył ujść do warowni Białéj Cerkwi i cztery tygodnie w niéj bronić mu się przyszło. Sulimenko korzystając z nieobecności Tetery oblegał Czechryn siedlisko hetmańskie a ztąd miejsce jego zamieszkania.

Król odebrał był hetmaństwo kozackie Janowi Wyhowskiemu wojewodzie kijowskiemu i to całkiem bez przyczyny. Sądzono że Wysoczany i Sulimenko byli tylko Wyhowskiego narzędziami a król podejrzliwy wierzył święcie wyrojonym pogłoskom. Skaro zaś wyczytano w podchwyconym liście jakiegoś ihumena ukraińskiego do cara, iż obrażony Wyhowski stronę carską popierać będzie, Jan Kazimirz uważał to już za najwyraźniejszy dowód, że wielka zdrada uknuta i sądzą niektórzy że Wyhowskiego podstępnie z pod Głuchowa, w czasie oblegania tego miasta, wezwał aby połączywszy się z Machowskim używał wszelkich środków na poskromienie buntu a zarazem podobne dał zlecenie Teterze i ustnie mu powiedział, iż rzecz najpierwsza żeby naczelnicy buntowników potracili głowy. Miał to bydź bezimienny wyrok śmierci według jednych na jawnych nieprzyjacioł królewskich jak Sulimenkę i Wysoczanego ale według drugich na Wyhowskiego zostającego tylko w podejrzeniu.

Tetera stanąwszy na Ukrainie przeddnieprskiéj, może w myśl królewską może żeby usunąć swego przeciwnika, nie dał spoczynku Machowskiemu tylko go ciągle do zgładzenia Wyhowskiego namawiał. Na wezwanie Machowskiego Wyhowski który sobie spokojnie siedział w Chwastowie mieście biskupa kijowskiego, pojechał do Korsunia na radę względem ostatecznego utłumienia buntów. Ledwie atoli do owéj rady zasiadł a tu podniosły się przeciw niemu głosy, wnet izbę napełniły krzyki przeraźliwe że zdrajca ojczyzny. Wymógł że go puszczono do słowa, przytaczał na obronę swoję mocne dowody, ale rada wojenna niewiadomo jakiém prawem zamieniła się w sąd wojenny, uwięziła obwinionego a Ma-

chowski zaraz w nocy nadesłał mu zawiadomienie że na śmierć skazany i niezwłocznie stracony będzie, jakoż o świcie przed gospodę go wyprowadzono i z kilku karabinów rozstrzelano.

Polak rodowity, talentami i nauką obdarzony, niegdyś z Bogdanem Chmielnickiem, Tatarami, Moskalami Polskę nachodził, szarpał, palił, wyludniał, a nawrócić do niéj dał się jedynie pozyskaniem województwa kijowskiego a więc nie uczuciem poczciwszém ale interesem osobistym. Zginął sądem ludzkim niesprawiedliwym za uczynek którego nie spełnił, ale zginął w myśl bardzo sprawiedliwego wyroku Bożego za całą osnowę. Gdyby był Rusinem i z gorliwości za swą wiarę i za swe obyczaje walczył wartoby było czcić pamięć jego w dziejach polskich ale jako Polak pożałowania potomności niegodzien.

XII.

Jan Sobieski wydaje odezwę do Ukrainy przednieprskiéj, przyrzekając opiekę nad ludem, który mu niedowierza i broni przeprawy na prawą stronę Dniepru. Ztąd krwawe walki. — Czarniecki idzie na pomoc. — Bidziński i Połubiński ciągle po Moskwie dokazują z Tatarami. Odwrot jednak z krajów moskiewskich rozpoczynają. — Czarniecki w trzynaście koni rusza na Krym po Tatarów budziackich. — Z nimi wraca na Ukrainę i napomina lud, aby się uspokoił. Metropolitę kijowskiego i Gieshonna zakonnika to jest Juryszkę Chmielnickiego że nie uśmierzali buntu wysłał do Warszawy, a ztamtąd na więzienie do Malborga. Ukraina o to oburzona. Moskwa z tego korzysta. Czarniecki z Tatarami uciera się z kozaczyzną. — Czarniecki i Sobieski oblegają Stawiszcza i biorą je w piątym miesiącu. Ale Stawiszcza znów w kilka miesięcy zniosły polską załogę i lepiéj się obwarowały. Czarniecki szybko przybywa, wpada do miasta, przemaga mieszkańców; przewódców pościnano i Stawiszcza spalono, tak że głownie i popiół wskazywały, gdzie stało miasto. —

Kiedy król z hetmanami i Czarnieckim ze Siewierszczyzny do Mohiłowa ciągnął Jan Sobieski, jak spomniono, dowódca wojsk ukrainnych wydał odezwę że Ukrainę przeddnieprską zajmie, mieszkańcy nie będą doznawali krzywdy ani żadnéj szkody, byle spokojnie siedzieli i swych zatrudnień pilnowali, zwłaszcza że jest czas zasiewów jarzynnych.

Odezwny podobnego rodzaju do ludu rzadko kiedy skutkowały, owszem zawsze prawie rozdrażniły tylko zapał; rzeczona odezwa Sobieskiego stała się też czerniom przyczyną żeby mu w powrocie na prawą stronę Dniepru przeszkadzać. Był zniewolony w kosz się zamknąć, skrzydła regimentami pieszemi i artilerią obwarować a przez chmury nieprzejrzyste szablą, ogniem ręcznym i działowym drogę sobie torować. Najkrwawsze miał zajście pod Sośnicą: stracili tam Kozacy w poległych do dwóch tysięcy; Polacy zaś sotnika Skidana i innych ze starszyzny kozackiéj wziętych, wbili na pal pod miastem co było srogością a przecież najmniejszego na powstańcach nie sprawiło wrażenia, każda przeprawa przez rzekę lub bagno nie odbyła się bez walki. Te tłumy otaczały Polaków bez przestanku, uwijały się z przodu, z boków i z tyłu, ale ścisnąć ich swym ogromem i o zniesienie pokusić się nie miały śmiałości.

Kiedy Sobieski już do Dniepru dopierał, pędził Czarniecki od Mohiłowa z tém wojskiem które króla odprowadziło i do boju jeszcze jako tako zdać się mogło. Wzbraniał mu przez Dniepr przeprawy pułkownik już spominany jako Tatarów poprzysiężony nieprzyjaciel. Lubo ciągle miany na oku Czarniecki potrafił nazbierać promów i bajdaków a uwiodłszy Sierkę rozpaleniem tam na noc ogni gdzie obozu nie było, przerzucił pod Ryszczowem słabsze wojsko na drugą stronę a sam na czele pułku dragońskiego wpław poszedł. Ponieważ w ciągu układów z Moskwą kroki wojenne wcale nie ustawały, przeto stawiała mu tam przeszkody jakaś jazda moskiewska, wziął ją atoli na szable i od razu pierzchła przyczem tysiąc pięćset koni i wiele wozów z rzeczami na łup zostawiono. Mógł był jeszcze Sierko z czernią stawić czoło, ale mu pilniejsza była pogoń za Tatarami, którzy opuszczali Ukrainę z łupem bogatym, jakoż rączo szedł za nimi, ledwie jednakże mały oddział pod Sawranią dognał przy czém tylko kilkaset położyli i w ogóle mały jassyr im odbił. Tém mu się atoli ta pogoń nagrodziła, że pobrany lud z haniebnéj niewoli wydobył.

Tymczasem Bidzieński i Połubinski ciągle po Moskwie dokazywali. Że był przy nich oddział Tatarów przeto nie kończyło się na łupie i paleniu ale brano młodzież męską i

żeńską. Mieszkańce zgromadzili się w tłumy, wyprowadzali bydło i wszelką własność do obronnych borów czyli zasieków przeciw Tatarom warownych. Jednego razu Buchaj ów dowódca wolontaryuszów litewskich z obyczajami moskiewskiemi doskonale obeznany utrzymywał że w tłumie jednym uciekającym są z pewnością poborcy co do skarbu carskiego pieniądze wiozą. I Polacy i Tatarzy rzucili się za tym tłumem ze zaciekłością wielką, była rzeź straszna: zrozpaczony lud tak się bronił iż dwudziestu chłopów z kilku kobietami nie chciało się poddać całéj polskiéj chorągwi, a kiedy już niemieli czasu używać samopałów, to się jeszcze berdyszami bronili. Trzynastu przód trupem było nim reszta i to już poraniona dała się do poddania skłonić. Rozlano krwi wiele dla owych pobórców z pieniędzmi którzy się Buchajowi tylko przywidzieli. Ten atoli bój zastraszył Moskwę która na takiego co z nią łagodnie postępuje zawsze zuchwała, a tylko srogiemu wszelaką okazuje powolność. Odtąd Polacy prawie odporu nie doznawali, ale ich było za mało żeby zdobywane miasta mogli zatrzymywać a ich zatrzymaniem na warunki mającego się pisać pokoju wpływ jaki wywierać. W ciągu trzytygodniowéj wyprawy wojsko znacznie się podniszczyło, zwłaszcza że jego spoczynki były krótkie a sypanie koniom gołego ziarna bez miary i zaraz pojenie ściągało ochwat. Przedostały się także pewne wiadomości że król od Siewska do Mohiłowa odszedł a nawet i z Czarnieckim, komisarze zaś tak moskiewscy jakoli polscy już do pisania traktatu zasiadają. Te okoliczności skłoniły Bidzieńskiego i Połubinskiego że z krajów moskiewskich odwrot rozpoczęli.

Po rozstrzelaniu Wyhowskiego Tetera nietylko nie wzmocnił swéj powagi między Kozakami ale ją silnie nadwerężył. Owszem, niejeden co z nim trzymał rzucił się na stronę Brzuchowieckiego a więc tem samem z polskiéj na moskiewską. U czerni oddawna znienawidzony a za słaby żeby ją mógł rozpędzić, zamknął się w Czehrynie. Obległy go pułki serdyniacki i deynecki tak po swych pułkownikach zwane. Ciągnął im w pomoc Brzuchowiecki ale dowiedziawszy się że Sobieski bardzo niedaleko, puścił na ten raz płazem Teterze a sam się spiesznie pod skrzydła moskiewskiego wojska wyniósł.

Czarniecki rozpatrzywszy się w rzeczach widział że na Ukrainie bez posiłków mało co dokaże postawiwszy więc swą piechotę w Pawołoczy i Białocerkwi a jazdę w okolicy Korsunia sam w trzynaście koni ruszył na Krym, a że nie zastał chana który wtedy był na Węgrzech przy Turkach, pojechał do Tatarów budziackich. Było to pokolenie mniéj liczne, już téż wielokrotnie Polskę napadało, ale mniéj znane dla tego że dopiero w XVI wieku zasiedliło się w Besarabii w środku siedmnastego zawiązali hordę chanom krymskim niebardzo ulegającą. Starszyzna budziacka ucieszona że rabować i wyludniać będzie mogła Ukrainę, nietylko dała Czarnieckiemu przyrzeczenie ale natychmiast rozjechali się z kańczugami w ręku na stepy mursowie a za ich okrzykami *at – tan!* to jest na koń, po wszystkich koczowiskach zwijano namioty, juczono kociołki i z drobnych pasterskich oddziałów utworzyło się niezłe dwudziesto tysiączne wojsko.

Kiedy Czarniecki spieszną podróż przez puste ziemie w trzynaście koni rozpoczął a potém z Tatarami wolniéj wracał, Sierko w mniemaniu iż on pojechał do Polski wypoczywać na miękich posłaniach po znoju wojennym rozpoczął wyprawę na Machowskiego który z ośmiu tylko chorągwiami siedział we warownym Horodyszczu. Raz o świcie wysypali się Kozacy z pobliskich zarośli, zapalili przedmieście i rąbali ostrokoł. Ale na szczęście Bidzieński który się rozstał w Lubeczu z Połubińskim mającym wracać na Litwę, nocował w pobliżu a spostrzegłszy na Horodyszczu łunę domyślił się o co chodzi i ruszył tak szczęśliwie że w sam czas przypadł, Sierki czerń od tyłu złamał, rzeź znaczną sprawił i Machowskiego jakby z ognia wydobył. We trzy dni potém gruchnęło po Ukrainie że Czarniecki z Tatarami niedaleko. Machowski i Bidzieński wyjechali naprzeciw niemu. Ucieszył się stary wódz Bidzieńskiemu i mówił: „nie spodziewałem się żywcem widzieć Wasz Mość Pana na tym świecie. Chyba na drugim. Tak niespodzianie a szczęśliwie wracającego witam i zwycięztwa winszuję.“

Czarniecki w miejsce rozstrzelanego Wyhowskiego posunięty na województwo kijowskie, zajął się uśmierzeniem Kozaczyzny nietylko jako zastępca hetmana i dowódzca wojska, ale zarazem jako pierwszy senator ukrainny. W odezwie swéj

wzywającéj Kozaków do poniechania rozruchów, posłuszeństwa dla władz królewskich i zajmowania się swemi domowemi sprawami, mimo swój surowy i ostry charakter oświadczył się z łagodnością. Król zaś postanowił do przywrócenia pokoju użyć wpływu duchowieństwa i w tym celu zawezwał listem na obradę z Czarnieckim i przedniejszymi panami ukraińnymi nietylko Kazimirza Anastazego Toholskiego metropolitę kijowskiego, oraz Gieshona zakonnika z monastyru trechtymirskiego to jest Juryszkę Chmielnickiego. I metropolita i Juryszko utrzymywali że ich zajęciem tylko sprawy duszne, ale nie polityczne i wojenne. Czarniecki rozpościerał się w mowach jak król będzie miał we wielkiéj opiece wiarę błohocześliwą, jak pozatwierdza wszelkie cerkiewne przywileje, jak obsypie łaskami władyków, monastyry, popów, ale Ukraina znała się już od lat wielu na wszelkich serdecznościach religijnych Kazimirza i jezuitów polskich: metropolita i Juryszko tylko swą wdzięczność za wszystkie te przyobiecywane dobrodziejstwa oświadczali.

Wnet téż po swemu wytknęła głowę troskliwość Jana Kazimirza o wiarę błohocześliwą, bo Czarniecki oświadczył tym dwom najznakomitszym pod ów czas członkom ruskiego w Polsce kościoła że skoro buntu uśmierzać nie chcą, to z samym królem rozprawiać się mają, jakoż ich zaraz pod strażą do Warszawy zawieziono a ztamtąd na więzienie do zamku malborskiego odesłano.

Ten postępek już nie dziwaczny ale szalony sprawił oburzenie na króla i Czarnieckiego przez całą Ukrainę i daleko w ziemie ruskie aż do Lwowa gdzie jeszcze byli i nieunici. Rozumie się że Moskwa umiała to dobrze na swą korzyść wyzyskiwać.

Tetera siedział sobie w Czehrynie. Niegdyś posądzano Wyhowskiego że nastawał na niego drażniony zazdrością skarbów, które po Chmielnickim miały tam być znaczne lecz to rzecz pewna zupełnie, iż Brzuchowiecki nie tyle żeby się pozbyć Tetery spółzawodnika jak żeby dostać te skarby, przypadł i obległ Czehryn. Bronił się jak mógł Tetera w dwa tysiące wiernych sobie Kozaków i z pieszym pułkiem niemieckim. Skoro Czarniecki o tém posłyszał ruszył nietylko ze swojém wojskiem ale z Tatarami i to tak budziackiemi któ-

BIBLIOTEKA

rych niedawno przyprowadził jakoli z garstką nogajskich którzy w pomoc przeciw Kozakom i Moskwie sami się niedawno znaleźli. Brzuchowiecki nie czekał spotkania ale z takim pospiechem się wynosił że trzynaście dział na szańcach równoległych zostawił. Ale na połączenie się z nim ciągnął Strasburg jenerał artilerii moskiewskiéj. Tego podszedł Sobieski w obozie pod wsią Kopyśnikami i obkolał nocą: Strasburg zrozumiał swe położenie i także nie spał ale wozy w kosz ustawiał. Równo ze dniem zaczęła się rozprawa. Dobre rozporządzenie Sobieskiego stało się powodem że wzięto tabory, zapasy, strzeliwa, działa, nie mało żołnierzy i kilku pułkowników kozackich. Z tych Nuźny że jako rebelizant według ówczesnego wyrażenia już po kilkakroć był schwytany, poszedł pod sąd wojenny i skazano go wyrokiem na powieszenie. Że jednak się prosił aby tą samą śmiercią co jego ojciec to jest przez wbicie na pal zginął przeto dozwolono mu téj zmiany w rodzaju śmierci.

Wszystkie te korzyści nad Strasburgiem tanim bardzo osiągnięto kosztem bo stratą małéj liczby czeladzi i dwóch tylko towarzyszów.

Brzuchowiecki założył sobie warowny obóz we widłach zatoki Dniepru pod Siekiernem. Odbierał z Kijowa statkami strzeliwo, działa, posiłki i co mu tylko było trzeba. Trudno było ztamtąd go rugować. Po różnych atoli miasteczkach naddnieprskich pozasklepiała się Moskwa słabszemi i mocniejszemi okopami. Sierko trzymał się w Buzynie; posłano na niego ze znacznym oddziałem Niezabitowskiego starostę lubelskiego. Polscy dragoni z drabiami darli się na wały, rąbali bramy ale Sierko silny dawał odpór. Jerzy Czarniecki kapitan dragoński, Myśliszewski rotmistrz lekkiéj chorągwi wraz z wielu towarzyszami ponieśli rany a Paweł Wolski rzemykiem przezwany który w poselstwach nie raz do Krymu jeździł i właśnie z ostatniego wrócił, poległ śmiercią walecznych. Sierko stary żądał rozhoworów, układał się z Niezabitowskim ale to tylko dla zwłoki a doczekania się posiłków czynił jakoż mu drugi czyli młodszy Sierko z dwoma tysiącami w pomoc nadszedł i Niezabitowskiego do odejścia skłonił.

Czarniecki z garstką Polaków a tłumami Tatarów budziackich i nogajskich przykrą miał wyprawę. Miasto Steblewo

ufne we własną tylko siłę zamknęło się i na wezwanie przez trębacza i dozwolenie mu czasu do namysłu od rana do południa skłonić się nie chciało. Z rozkazu Czarnieckiego rzucili się i Polacy i Tatarzy do szturmu. Tym czasem mieszczanie przy wynoszeniu strzeliwa z cerkwi nie zachowali potrzebnéj ostrożności: proch się zajął, buchnął i nie mieli czem strzelać. Wtedy w prośby przez posłów. Czarniecki myślał sobie że ich lepiéj już żywcem oddać Tatarom od których nie jeden za okupem wrócić może niż rozjadowionemu polskiemu żołnierzowi na rzeź zostawić, nadrobił ze starszyzną Tatarów budziackich iż na noc cofnięto się w tym jedynie celu aby wojsko polskie na bok odprowadzić; na znak zaś dany z rana mieli się Tatarzy rzucić. Przeszła noc niby spokojnie, padł strzał działowy, padli Tatarzy budziaccy ale mały tylko obłow im się dostał, bo ich bracia Nogajce co było i z ludźmi już wcześniéj uprzątnęli. Ztąd wyrzekania starszyzny budziackiéj i żale i skargi przed Czarnieckim na niesprawiedliwość według pojęć pogańskich a właściwie chrześcianinowi obrzydłą a nawet wyrzuty jemu w prost czynione że nie dotrzymał tego co był przyrzekł.

Brzuchowiecki zniósł swój obóz nadrzeczny i na drugą stronę Dniepru poszedł. Uczynił to z braku żywności a nie z obawy Polaków. Powstanie ukrainne ciągle podnosiło głowę i huczało na wszystkie strony jako burza morska: miasta nawet po prawéj stronie Dniepru a z główniejszych Humań, Buki, Łysianka, Monasterzyszcza, Alexandrówka nie uznawały władzy królewskiéj.

Czarniecki przewidywał zupełne niebezpieczeństwo, gdy go odstąpią Tatarzy a dla tego z Janem Sapiehą pisarzem polnym litewskim jak spomniono świadomym sztuki inżynierskiéj, ułożył plan na obwarowanie Korsunia i Białocerkwi jakoż ku celowi temu nawet się o inżynierów wystarał. Pojedyńcze oddziały wojska polskiego działały pojedyńczo, na Humań uderzał Tetera wspólnie z Marcinem Zamojskim podstolim lwowskim, na Łysiankę Czarniecki synowiec wojewody i starosta kaniowski ale zawsze bezskutecznie. Piasoczyński podstoli bracławski odniósł w polu niejaką korzyść gdyż napadł obóz niżyńskich i przyłuckich Kozaków: podobno do dwóch tysięcy na placu położył a wodza pułkownika wraz z drugą starszy-

zną poimał i Czarnieckiemu do ukarania jako rebelizantów oddał. Rotmistrz Chłopiecki z kilku chorągwiami lekkiemi wsparty oddziałem kozackiego pułkownika Hohoła tak pouprzątał na różnych przez Dniepr przeprawach straże kozackie, że łatwo było się dostać na drugą stronę oddziałowi prowadzonemu przez Jabłonowskiego. Posłany zaś tam był równie dla łatwiejszego wyżywienia jako też żeby otworzyć Tatarom pole do rabowania i brania w jasyr Kozaków i Kozaczek jak im było obiecane. Podobnież i w okolicach Baru karcono hardość zbuntowanego chłopstwa to jest Tatarami bezbożnie wyludniano własną ziemię dla tego że rząd politykę pomięszał z kościołem i zamiast rządzić Polską do współki z Rusinami wdał się w nawracanie na spółkę z jezuitami cudzoziemcami. Pierwszy wódz Czarniecki żołnierz ale nie polityk mniemał że z tych Tatarów ma Polska najwyborniejsze narzędzie do ustalenia na nowo swéj władzy nad Kozakami, Sobieski szerszego pojęcia uważał że w Polsce prowincye tylko braterstwem a nie postrachem mogą się wiązać, wiązały się i wiązać się wiecznie będą w jedno państwo a dla tego, odezwami, szukaniem stosunków, namowami do zgody, zachęcaniem do wyprawienia posłów do Warszawy starał się na Kozaków wpływać i do zgody z nimi rzecz kierować. Napróżno atoli, bo między Polską a Ukrainą już prawie rzeki krwi przepłynęły i chyba przez wiek cały wyschnąć a przez drugi w zapomnienieby pójść mogły.

Tatarzy budziaccy wybrali się do domu. Czarniecki przepisał im drogę koło Stawiszcz aby okolicę swoim przechodem ze ziemią zrównali po tém sam ruszywszy ku temu miastu gdzie się pora zdarzała oświadczał że jeść i spać nie będzie dopókąd tego gniazda buntowniczego i téj jaskini łotrowskiéj nie zniweczy. Było to zaś miasto ztąd dla Kozaków ważniejsze a poniekąd świętsze, że do niego swoje żony i dzieci posprowadzali, majątki poznosili i w niém obszerny lazaret dla swych rannych i chorych utrzymywali.

Rozpoczęto oblężenie dnia 14 lipca (1664 r.). Ledwie piechota wzięła się do sypania wałów równoległych wypadli Kozacy dwoma bramami i tak dobrze walczyli że opanowali jeden okop osadzili na nim swą artilerią i chwyciwszy za łopaty, rojami jak mrówki, sypali ich więcéj i sporo gdyż prócz

mieszkańców do boju niezdatnych i kobiet mieli do szesnastu tysięcy ludzi dobrze uzbrojonych. Kiedy Czarniecki objeżdżał w jupce tygrysiéj wały z których ogień ze samopałów prawie nie ustawał, wołali na niego rabaja sobaka!

Obchodziło go to może. Wnet plan nowego szturmu ułożył: na jednę stronę miasta wysłał Łaskę i Chłopickiego drogą ku Przyłuce sam zaś zsiadłszy z konia na czele swych dragonów i z piechotą uderzył na wał i przekop przodkowy. Tatarzy którzy wieźli pęki chrustu wnet niemi zawalili przekopy, ale konie iść jednak nie chciały. Z drugiéj strony natarł Łasko z chorągwiami. Czarniecki tym czasem mimo rzęsisty ogień ze samopałów opanował ów szaniec przez Polaków usypany a działami kozackiemi osadzony. Wtedy już oko w oko toczyła się walka. Wzięci żwawo na szable Kozacy uszli za ostatnie wały i aż pod bramę. Tam zginął Daczko znakomity ich pułkownik którego niegdyś Turcy na galerach długo więzili wraz z wielu walecznemi mołojcami. Po téj porażce poszedł do miasta od Czarnieckiego Kruszelnicki i przedstawiał mieszczanom aby bramę otworzyli. Biedni ludzie wiedzieli że ich śmierć a ich dzieci i żony młodsze niewola w każdym razie czeka, bo jeźli bramy otworzą to Czarniecki ani żadna siła zaciętego żołnierstwa i chciwéj na łup w ludziach hordy tatarskiéj nie wstrzyma: jeżeli zaś bronić się będą to także do przewidzenia że niczego nie dokażą. Wyrzekali i z płaczem kładli warunek aby Czarniecki odstąpił a dokąd każe czy do Białéj Cerkwi czy do Korsunia swoich starszych na układy przyślą, jako wojewodę swego chętnie go powitają i wszystko co tylko każe uczynią.

Nie można było tym słowom ufać, bo jakkolwiek mieszczanie mówili szczerze to czerń zapałem uniesiona nigdy warunków poddania dobrowolnie wypełnićby nie chciała.

Stanęła w Szarogrodzie znaczna nadsełka strzeliwa z Polski i pod Stawiszcza dowieziono prochu i kul wszelakich. Rozporządzono wojsko do nowego szturmu: za danym na znak wystrzałem z działa rzucili się dragony, pułki piesze, łóżna czeladź a nawet i wiele żołnierzy od jazdy. Czarniecki i Sobieski nie litowali zdrowia i życia, gdzie tylko spieszniejszego trzeba było rozporządzenia tam się zawsze jeden z nich znalazł. Już nietylko opanowano przy bramie wały ale czeladź dostała

się do strzelnic, ale gdy w nich jakiś wielki ruch się zjawił puszkarze polscy obrócili swe działa i własną czeladź wygnali. W téj saméj chwili Zgłębocki przykład męztwa na wieczną pamięć po sobie zostawił, bo gdy mu Kozak uciął prawą rękę z chorągwią i on ją w lewą zachwycił, Kozak jeszcze raz rąbnął a wtedy odpadła lewa i Zgłębocki jako słup bezwładny krwią już tylko chorągiew pobroczył którą Kozak zabrał. Trwał bój do wieczora, Polacy dnia tego półszosta tysiąca w zabitych stracili. Kiedy ktoś przed Czarnieckim żal z powodu straty tak wielkiéj wynurzył, ofuknął go że rzecz wiadoma iż wojna ludzi nie rodzi, a rozdrażniony do ostatniego chciał zaraz nazajutrz jeszcze szturm przypuszczać i jazdy w braku piechoty używać, ale jazda nauczona smutnym przykładem piechoty oświadczyła że tylko do jeznéj służby ale nie do pieszéj przy zaciąganiu się obowiązek brała. Czarniecki obrócił wezwanie do lóżnéj czeladzi. Słowa pana wojewody kijowskiego a najznakomitszego i słynniejszego niż sami hetmani wojownika nie przeminęły bez skutku u tych biednych ludzi. Lubo było trudno na szturmy się puszczać ale na czatach dawano wielką baczność tak iż Kozak za bramę głowy wychylić nie mógł. Bito po rozmaitych miejscach rowy, zasadzono we wały miny a artileria raz po raz wznawiała bombardowanie. Kule ogniste wznieciły pożar który ztłumić się nie dał i tak wszystko spłonęło że brak we wszystkiém doskwierać począł i dalszą obronę prawie niepodobną czynił. Wyszło z prośbami duchowieństwo i to dnia 20 października a w piątym miesiącu oblężenia. Czarniecki oświadczył że mają naczelników wydać, przysięgę wierności królowi wykonać, bramy otworzyć i nie wymagać żadnych warunków lecz czysto zdać się na wzgląd wojska a łaskę królewską. Prosili duchowni za swym ludem ale daremnie. Odstawiono tedy powiązanych piętnastu Kozaków, którzy mieli bydź największymi winowajcami buntu, a Czarniecki oddał ich Teterze na pilnowanie, pod zaręczeniem że ich nie puści. Nie przyszło do rzezi ani nawet do brania w jasyr tylko miasto złożyło okup sołtanom to jest książętom tatarskim z krwi chańskiéj, zniewolone było oddać dzwony, pod tym pozorem że się niemi na bunt zwoływało, zapłacić konie które husarze przy obleganiu wytracić mieli. Bez względu że w pożarze nie

wiele domów ocalało zapowiedziano że dwa regimenty przez całą wojnę na Ukrainie w Stawiszczach stać będą. Zdobycz w broni i zapasach wojennych była znaczna: zabrano czterdzieści dział wielkich, trzydzieści małych a granatów, kul i prochu moc wielką. W kilka miesięcy Stawiszcza znowu się rzuciły na regiment tam zostawiony na załodze zniosły go i obwarowały się jeszcze lepiéj. Posłano na poskramianie Machowskiego z pułkiem jego i oddziałem Kozaków wiernych Rzeczypospolitéj, atoli po stracie dwustu ludzi ledwo z resztą zdrowo wynieść się potrafił. Dowiedziawszy się o tém noc i dzień pędził Czarniecki wpadł do miasta i kazał szukać przewódców. Lud rzucił się do odporu, przyszło do krwawéj walki, Polacy przemogli, przewódców pościnano i w ocalonych dawniéj domach ogień pozakładano jakoż już się ani jeden nie ostał a tylko głownie i popiół wskazywały miejsce na którém nie dawno liczny lud się roił i w imie swéj wiary o swą wolność przykładnie walczył.

XIII.

Jerzy Lubomirski marszałek wielki koronny odsunięty od hetmaństwa, obawia się utraty wszelkich godności i titułów, szuka opieki cudzoziemskiéj i stara się o tituł książęcy u cesarza niemieckiego. Chce wetować sobie niełaskę królowéj i rozgłasza, że się podjął naczelnego dowództwa u cesarza przeciw Turkom. — Jan Kazimirz postanowił zemścić się na Lubomirskim, zwołać sejm i sąd z niego wysadzić na obwinionego Lubomirskiego. — Sejmiki zalecają posłom, aby sądu na Lubomirskiego nie dopuszczali. — Lubomirski udaje niewolniczą niemal uległość królowi. — Sąd sejmowy złożony na naczelników buntu wojskowego, na powództwo Gosiewskiéj. — Wyrokiem skazani na śmierć Niewiarowski, Kotowski, Wykowski, Narkiewicz, Jastrzębski, poszli pod miecz kata. — Druga sprawa przywołana, była Lubomirskiego. — Sąd wydaje na Lubomirskiego wyrok zdrady kraju i obrazy majestatu, z utratą majątku, urzędów, czci i życia. — Lubomirski uchodzi. — Zabokliçki poseł bracławski spisuje protestacie o nieprawne prowadzenie sejmu. — Ogłoszono protestacią. — Sejm zerwany.

Przechodzimy teraz do sprawy która była owocem trudno powiedzieć zasad rządowych Jana Kazimirza, gdyż rządy jego na żadnéj nie opierały się zasadzie, lecz chcąc bydź sprawiedliwym trzeba powiedzieć że przychodzimy do sprawy która była owocem jego więcéj niż poziomego charakteru a egoistycznych interesów które wolno było panom na szkodę Rzeczy-

pospolitéj mięszać do spraw Rzeczypospolitéj i czego we wysokim bo aż pod zdradę kraju posuniętym stopniu, stał się winnym Jerzy Lubomirski. Człowiek ten utalentowany zdatny tak w sprawach rządowych jak w polu na czele wojska, zostawał we wielkich łaskach u króla. Odziedziczył dość znaczny majątek ale starostwami i urzędami z chojności królewskiéj zyskanemi podniósł go bardzo znacznie. Równie jak od króla tak od królowéj doznawał wysokich względów. Kiedy oboje królestwo układali ów nieszczęsny projekt elekcyi za życia królewskiego Lubomirski pisał się na niego tak jak się pisali drudzy panowie. Wciągnęła go do tego królowa podobno obietnicą na synową jakiéjś znakomitéj Francuzki. Francuzka ta atoli za sprawą królowéj miała się dostać komu innemu z poniżeniem poniekąd syna Lubomirskiego. Odtąd Lubomirski dworu unikał. Zdaje się iż na przekorę królowéj nie jedno rad wyrządził ale dla króla zawsze zachowywał wdzięczność. Ciągle wyznawał i oświadczał że tylko łaską jego do znaczenia i wielkiego majątku przyszedł. Trudno jednakże było zerwać z królową a mieć króla po sobie, bo królowa rządziła królem. Mędrsza daleko od męża, na dworze tém wszystko stanowiła prawem, że rozum jest darem Bożym do rządzenia przeznaczonym a tępota w opiekę czyli w posłuszeństwo żeby nie zginąć w przygodach, chętnie mu się sama poddaje. Co w zabiegach nie powiodło się królowéj to jéj popsuł Lubomirski. Przyzwyczajona przypisywać mu swe niepowodzenia, wszystko co w kraju uważano za niepomyślne, poczytywała za sprawę jego. Dworacy starali się zjednywać sobie względy przez popieranie jéj domysłów własnemi domysłami. Król któremu imie Lubomirskiego jako pokątnego i przebiegłego wroga nie przestawało prawie dzień i noc brzmieć w uszach, uwierzył na koniec że to on a nie kto inny krzyżuje mu wszelkie zabiegi. Buntowało się wojsko że niepłatne, pisały sejmiki instrukcye posłom żeby na elekcyą za życia królewskiego nie pozwalali, zawrzała izba poselska protestacyami przeciw temuż projektowi, okazano gdzie jaką niechęć posłowi francuzkiemu co za tą elekcyą chodził, to król przypisywał wszystko nie duchowi szlachty i wojska ani konieczności wypadków politycznych które się z jednego kłębka

zwykle odwijają, ale zawsze pokątnym zabiegom marszałka wielkiego koronnego. Zgoła marszałek ten w jego myśli uchodził za stwórcę wszech rzeczy złych i nieszczęść w rządzie Rzeczypospolitéj. Składać z urzędu senatorów i senatorskiéj godności urzędników nie było w mocy króla bez sądu; nie miał poniekąd prawa zawieszać ich nawet w ich obowiązkach. W wojsku atoli gdzie chwilowe uznanie zdolności lub niezdolności na los wojny wpływ wywierać może mógł król każdego usunąć i byle szlachcica polskiego choćby i w miejsce samego hetmana postawić. Nie zaniedbał Jan Kazimirz z tego uprawnienia korzystać i kiedy ostatnią wyprawę moskiewską ruszył poodbierał komendy oddziałów pomniejszych tak Lubomirskiemu jak jego synom i krewnym, Czarnieckiemu zaś takie powydawał rozkazy jakie się hetmanowi polnemu należały i zupełnie go lubo bez mianowania w stopniu hetmańskim postawił.

Lubomirski nie rozporządzeniem wyraźném ale postępkami królewskiemi od buławy polnéj odsunięty, wymówił się od wyprawy słabością zdrowia. Przyjaciele tłómaczyli go iż nie miał przy wojsku miejsca dla siebie, chyba on hetman i marszałek wielki byłby stanął w oddziale woluntaryuszów wśród cudzoziemców i młodzieży którzy właściwie żołnierzami nie byli ale żeby mieć udział w bojach do wojska się przyczepiali. Przeczuwał że skoro królowa dokazała że przestał w rzeczywistości bydź hetmanem to nadejdzie chwila że mu będą odjęte wszelkie godności i tituły. Żeby tedy utrzymać się przy wielkiém znaczeniu poszukał sobie opieki cudzoziemskiéj.

W starych Polakach ciągle jeszcze pokutowała zasada średniowieczna że w chrześciaństwie dwie są tylko władze czyli jak się wyrażono miecze a to papiezki i cesarski. Cesarz z natury rzeczy jest wszystkich chrześciańskich monarchów naczelnikiem a za tém jeżeli nie ma wyższéj władzy nad rycerzami i w ogóle poddanymi drugiego monarchy to ich przynajmniéj oznakami godności i titułami zaszczycać może. Poznali atoli Polacy nareszcie że cesarz namianowawszy Polaków swymi hrabiami i książętami, byłby naprzód zwierzchnikiem tych panów którzy swe dobra już wzorem niemieckim na państewka książęce i hrabiowskie kierować chcieli aż w koń-

cu byliby Austriaka panem swoim i dziedzicznym władcą całéj Polski uczynili. Odezwał się atoli instynkt wolności staropolskiéj i ducha zachowawczego w szlachcie niższéj, która się domyślała że za tém wszystkiém szło zniemczenie jak u Węgrów albo gorzéj jeszcze u Czechów i sejm krótko sobie postąpił bo uznał każdego Polaka na wieki infamisem któryby swe czyste imie polskie shańbił titułem obcego grafa lub książęcia.

Lubomirski w zasadach, rozumowaniach, obyczajach i wszystkich postępkach był Polakiem, ale w owéj grze wzajemnych przekąsów i dogryzania sobie z królową, zniżył się o tyle w swéj godności narodowéj że pojechał zawczasu szukać odwetu w zaszczytach na dworze cesarskim za godności polskie których utratą był zagrożony. I jak niegdyś Mikołaj Jurewicz Radziwiłł wyjednał sobie titul księcia rzeszy niemieckiéj pod pozorem że ten titul dawniéj już był nadany jednemu z Radziwiłłów tak teraz Lubomirski marszałek nie chcąc pokazać starania o rzecz pod infamią w Polsce zabronioną wystarał się o dyplom książęcy niby to już jego ojcu nadany za to że przeciw Turkom mężnie stawał a tém samém całemu chrześciaństwu i cesarzowi rzymsko-niemieckiemu dobrze się zasłużył. Księstwo tedy rzeszy niemieckiéj miało równoważyć a nawet przewyższać marszałkostwo to jest urząd senatorskiéj godności. Nie dosyć na tém ale nieuwolniony z obowiązków hetmańskich podjął się a przynajmniéj rozgłosił wszędzie że się podjął naczelnego dowództwa u cesarza we wojnie przeciw Turkom. Okazał też tak dalece i nadużycia władzy urzędowéj i swych konszachtów z Austrią że jak spomniano kazał na Podgórzu dawać przytułek i schronienie poddanym austriackim.

Lubomirski dowiódł tedy królowéj że i po za granicami polskiemi łatwo mu bydź człowiekiem pokazał tém dotkliwiéj że królowa od swéj młodości do podeszłego wieku pielęgnowała i do dojrzałości doprowadziła partyą francuzką wyraźną nieprzyjaciółkę Austryi, kiedy tymczasem Lubomirski oddał się w zupełną protekcyą Austryi, przeciw prześladowaniu jéj i przeciw prześladowaniu króla przez nią nasadzonego. Posłowie francuzscy dziwili się jak król może cierpieć wyraźnie wiązanie się pana polskiego choć trudno powiedzieć z nieprzy-

jaciołmi królewskiemi, to przynajmniéj z przeciwnikami królewskich zamiarów. Podejmował się Lubomirski dowództwa przeciw Turkowi, a przecie urzędów polskich nie posklądał, na sejmiki jeździł, był więc zupełnym obywatelem polskim, więc na tę służbę cesarską przynajmniéj pozwolenia potrzebował a jednakże wcale go nie żądał. Miał on wyraźny zamiar z monarchą sąsiednim w zgodzie z Rzecząpospolitą zostającym, we wojnę się wdawać: wszczynanie zaś podobnych niepokojów i zatargów było statutami wielokrotnie pod gardłem zakazane. To wdawanie się Lubomirskiego z dworem cesarskim a nade wszystko jego poduszczanie przez ten dwór podawało myśl że jak Jan Kazimirz z książęcia francuzkiego na przekór Austrii stawia na tron polski kandidata tak Austria pokazuje że na przekór Janowi Kazimirzowi może mieć na tron polski kandidatem Polaka.

Jan Kazimirz z usposobienia swego mściwy zapomniał o wojnie moskiewskiéj, o powstaniu ukraińném, o wojsku niepłatnem a wszystkie swe usiłowania obrócił na skarcenie Lubomirskiego. Czynił tedy naprzód zabiegi żeby zniweczyć jego wziętość w całym narodzie a potém postanowił zwołać sejm z którego wysadzony sąd wydałby wyrok przeciw obwinionemu. Lubomirski wiedział dobrze na co się zanosi i dla tego do ostatniéj chwili dosiadywał w Polsce a pracował między szlachtą przeciw stronnictwu dworskiemu. Król zwołał sejmiki.

Na sejmik proszowicki szlachta województwa krakowskiego zjechała licznie a pilnie nadstawiała ucha o co to i w jaki sposób dwór z Lubomirskim rozpoczyna walkę. Kiedy przystąpiono do obierania posłów znalazł się i odezwał woźny z pozwem łacińskim a w treści: „popierałeś skrycie związek Świderskiego, nie wstawiłeś się na wyprawę za Dniepr choć byłeś hetmanem; obsypanyś starostwami i urzędami ale mało ci na tém i o koronie zamyślasz. Zabiegi w tym względzie czynisz, (nie śmiano dodać u Austryi.) Litwę i Koronę przeciw królowi buntowałeś: przez niejakiego Chojeckiego już po związku Świderskiego piechoty do nowego związku podmawiałeś.

Lubomirski oparty na lasce słuchał z największą cierpliwością woźnego odmawiającego z pamięci pozew i tylko cza-

sem oczy wzgórę podnosił a ramionami wzdrygał. Szlachta się oburzała że chłop prosty przerywa jéj obrady ale większość okazywała pewne zatrwożenie a przywiązani do Lubomirskiego zaczęli aż płakać lubo pewnie raczéj przez wzgląd na obecność a uskarbienie sobie jego łaski niż z rozrzewnienia. Uczynił ktoś uwagę że niedawno po zwycięztwie cudnowskim kanclerz koronny ojcem ojczyzny go mianował a na koniec chłop woźny przy kładzeniu pozwu ojczyzny zdrajcą zowie. Po śliskiéj ścieszce chodzi łaska dworska.

Lubomirski zręczny i obrotny wiedział dobrze że szlachta dla tronu królewskiego z wielkiém poszanowaniem jakkolwiek króla Jana Kazimirza wielce nienawidzi. Znał się też dobrze na potędze szlachty i wiedział że byle ją mieć za sobą to z królowéj można dobrze żartować a króla się nie lękać. Zabrawszy tedy głos począł jak skromny i drugim zupełnie równy obywatel — on świeży niemiecki książę i hetman cesarski! pokornie upraszać naprzód aby szlachta wyprawiła do króla deputacyą z prośbą za nim o poniechanie sądu sejmowego a załatwienie sprawy na drodze prywatnéj i powtóre żeby posłom królewskim wyraźnie wpisano w instrukcye że szlachta ich województwa o sądzie sejmowym ani wiedzieć nie chce i dla tego wszelkim podobnym wnioskom na sejmie opierać się ma.

Lubomirski osięgnąwszy te dwie rzeczy na sejmiku proszowickim rozpisał listy do przyjaciół i stronników i na inne sejmiki. Prawie wszędzie szczęśliwie mu się powiodło: zjeżdżały się do Warszawy deputacye i posłom niemal w całéj Koronie pozalecano aby sądu nie dopuszczali.

Dnia 26 listopada (1664 r.) miał wotiwę biskup kujawski Czartoryski a kazanie jezuita i kapelan królewski Cieciszewski. Już w kościele postrzegano niezmiernie mało i senatorów i posłów. Przepatrzywszy pomiędzy nimi jawnie się okazywało że po większéj części stronnicy dworu. Sądzono że przed oborem marszałka zajdą protestacye i sejm się od razu rozerwie, nie przyszło jednakże do tego i laskę izby poselskiéj otrzymał Gniński podkomorzy pomorski starosta gnieźnieński, rejent kancelarii i kanclerza Prażmowskiego powiernik. Nie zaczęto obrad od wojny moskiewskiéj, buntu ukraińnego, potrzeby odświeżenia wyniszczonéj piechoty, ani też

od zaległych zasług ale zaraz z kopyta zawijał się marszałek około złożenia sądu sejmowego. Czynił to zaś z téj przyczyny iż gdyby później do zerwania sejmu przyjść miało to sąd sejmowy raz złożony mógłby się utrzymać i sprawę do końca prowadzić.

Lubomirski wierny swemu systematowi ujmowania sobie szlachty pokorą aż niewolniczą, padał na twarz do stóp królowi w słowach, lecz w uczynkach sposobił się do wejścia z nim w najzuchwalsze zapasy. W prośbie z Janowca na piśmie zaniesionéj mówił: „szczerze służyłem przez całe życie W. kr. mości; nietylko uczynkiem ale myślą Go nie obraziłem. Pamiętałem, że jestem rąk W. kr. mości dziełem i dom mój z osobliwszéj łaski Ojca i Brata W. kr. mości przyszedł do znaczenia. Czemuż Najjaśniejszy Panie po tylu dobrodziejstwach usuwasz mi Twe względy? Skądże ta nienawiść? Z jakiéj przyczyny chcesz tego tak poniżyć coś go tak wyniósł. Tego którego natchnąłeś życiem, dzisiaj chcesz zniweczyć, tego którego swemi łaskami wyniosłeś na widok wszystkim, potępiasz. Sam sobie widocznie urągasz. Przemyśliwam dla czego to? ale na przyczynę nie wpadam, a zapytać się nie śmiem. Rzucam się do stóp twych miłościwych, żebrzę twéj łaski, nie wchódź panie w sąd ze sługą twoim, okaż politowanie nademną jako pan nad sługą, król nad swym poddanym; okaż sprawiedliwość nad człowiekiem przez ciebie z nicości wywiedzionym. Boga na świadectwo wzywam, że się do ważnego grzechu nie poczuwam, a jeżeli przez lekkomyślność jako człowiek obraziłem pana mego, to do nóg mu padając błagam majestat pański, aby mi błąd miłościwie odpuścić raczył a tę klemencyą, którą nawet nieprzyjaciołom swym chwalebnie wyświadczasz i mnie wyświadczył. Przygarnij mnie Miłościwy Panie uprzejmie do twéj łaski królewskiéj.“

Gdyby te słowa miały być szczerze napisane, Lubomirski byłby miał w swym charakterze taką pokorę, taką uległiwość, tyle rzec można zasobu niewolniczego, iż nie byłby nigdy w stanie myślą, a cóż dopiero słowem, lub wcale uczynkiem źle się zasłużyć u królowéj albo u króla. Gdyby się na chwilę był zapomniał, toby z pewnością u nóg ich do posłuszeństwa był wrócił; on tymczasem jak wprzódy, tak i po-

tém umiał pokazywać, że obok króla i na przekorę jemu ma znaczenie w Polsce. Oczywiste udawanie a samołówka na sympatyą szlachty wszechwładnéj w Polsce. Listy podobnéj treści przyszły nietylko do primasa Leszczyńskiego, ale także do Trzebickiego biskupa krakowskiego, a nawet do izby poselkiéj. Litwini listu do izby czytać nie pozwolili. Primas zaś i biskup nie śmieli się do króla wstawić, wreszcie czuli téż dobrze że w téj sprawie więcéj królowa znaczy, jakoż na czynione jéj przedstawienia zwykle odpowiadała, że król chce dokazać, iż ma słuszność. Może Lubomirski będzie wyrokiem uwolniony; nie byłby — to wtedy król się da łatwo przebłagać, bo mu tylko o pokazanie słuszności a nie o zemstę chodzi.

Lubomirski dla okazania jak szuka przebaczenia, upoważnił brata i syna, oraz Jana Wojakowskiego chorążego przemyślskiego i Stefana Xięskiego pisarza grodzkiego krakowskiego — do czynienia w Warszawie wszelkich kroków za sobą.

Marszałek sejmowy przystąpił do mianowania członków izby poselskiéj którzy mają zasiadać w sądzie sejmowym. Powstały chałasy, że nie wysłuchał posłów, czy mają być mianowani, czy obierani; że według obyczaju król powinien przed rozpoczęciem innych czynności poosadzać wakanse. Protestowali niektórzy posłowie że *jawna partialitas* (stronniczość), ale Gniński na to nie uważał, tylko czytał rotę przysięgi dla posłów wyznaczonych do zasiadania z królem i senatem w sądzie. Wtedy Aleksander Zaboklicki poseł bracławski w głos zawoławszy, że prawo złamane, marszałek za izbę stanowi, uznał sejm za zerwany i wyszedł. Wywodziło stronnictwo dworskie, że sejm przed połączeniem się izb zerwanym być nie może. Bardzo mu zaś była na ręku sprawa o zabójstwo Gosiewskiego hetmana i podskarbiego. Biło w to, że choćby sejm co do innych rzeczy mógł za zerwany uchodzić, to sąd z niego złożony dla wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza co do téj w nieposłuszeństwie wojskowém bezprzykładnéj, bezbożnéj i hańbę narodowi przynoszącéj i do Boga o pomstę wołającéj sprawy utrzymać w mocy koniecznie trzeba. Żeby wywrzeć wpływ na posłów, położono im przed oczy zbroczony kontusz Gosiewskiego, jak nie-

gdyś w Rzymie suknie Juliusza Cezara. Koniec końcem umiało dworskie stronnictwo przemódz, iż otworzono sąd sejmowy, wziął w nim udział król i przywołano sprawę hetmanowéj Gosiewskiéj przeciw pułkownikowi Niewiarowskiemu, porucznikowi pancernemu Kotowskiemu i wielu towarzyszom, z których niektórzy w wieży pomarli. Wszyscy pozwani odpowiadali z więzienia. Uznani za winnych byli na śmierć skazani i oddani pod rozporządzenie powódki. W dzień spełnienia wyroku (5 stycznia 1665) przywieziono przed ratusz warszawski, na obsadzony wojskiem rynek z przyległemi ulicami, a nawet sieniami po domach, wprowadzono na wyniesione o kilka stóp nad bruk deski, naprzód Niewiarowskiego, starca z brodą pod pas białą i w białym żupanie kitajkowym, wynędznionego prawie dwuletniem więzieniem w zamku malborskim. Swą zgnębioną a uroczą postacią sprawił wielkie wrażenie na patrzących: trwoga i żal widoczny wybity po twarzach, stała się cisza wśród nabitego tłumu jakby na puszczy; wtém padła głowa do nóg i powalony wyschły kadłub drgał w krwi i piasku.

Wstawiali się byli za Niewiarowskim do Gosiewskiéj nietylko senat, ale nawet królewstwo oboje, lecz daremnie.

Po nim Kotowski, Wykowski, Narkiewicz, Jastrzębski, téj saméj doli spólnicy, poszli także zaraz pod miecz tego samego kata.

Ale wracając do głównego wątka opowiadania, przywołano sprawę Lubomirskiego. Wystąpił instygator koronny Tański z delatorem Duninem, a stanęli za nimi instygator litewski i cała gromada patronów. W imieniu pozwanego marszałka zgłosił się syn jego Stanisław starosta spiski. Uczynił wniosek o przydanie sobie patrona, lubo twierdził, że sąd nieprawnie złożony. Zasiada bowiem król, a gdzie mógłby być interesowanym, tam prawo zasiadać mu wzbrania. Przydano według żądania patronów Mniszcha i Zestelińskiego. Pierwszy dobry prawnik, ale podobno był głuchy na obadwa uszy że wcale nie wiele miał słyszeć; drugiemu zarzucono, że miał sprawę o zabicie człowieka i z téj przyczyny był *infamis*. Okazali atoli konstytucyą z r. 1661, która infamią z niego zdjęła i zastrzegł sobie prawo stawania. Ci patrono-

wie protestowali także przeciw zasiadaniu królewskiemu, ale nie zważano na to.

Rzecz pewna że na sądzie tym pozachodziły nieformalności, ale z drugiéj strony przyjaciele i ajenci Lubomirskiego uwijali się nietylko po izbach zamku, po Warszawie ale i po całym kraju, a wszystko w swych opowiadaniach do góry nogami przewracali, wyrzuty zawziętości, niesprawiedliwości, przekupstwa, srogości królowi i całemu sądowi czynili.

Zapadł wyrok zdrady kraju i obrazy majestatu a zatém z utratą majątku, urzędów, czci i życia. Mimo święta Bożego Narodzenia kazano go drukować i zaraz po całym kraju rozrzucono. Podają historycy Lubomirskiemu przychylni, że królowa, Prażmowski, poseł francuzki i całe stronnictwo francuzkie nie posiadało się z radości. Niedługo odkładano exekucyą, a że do Polaków w téj sprawie nie miano zaufania Brion francuz z dragonami oraz Bonaubik rodem Pers z lekkiemi chorągwiami otrzymali rozkaz udania się do zamku janowieckiego nad Wisłą dla schwytania marszałka, a przynajmniéj dóbr jego zajęcia. Nie było go już w domu i zdaje się, że temu wojsku stawiano opór, gdy rządzca dóbr, czyli jak wtedy zwano ekonom Linowski szlachcic niepośledni zginął od wojska.

Zaboklicki poseł bracławski wyszedłszy z izby spisał był protestacyą o nieprawne prowadzenie sejmu i złożył ją w grodzie radomskim do akt wieczystych. Jéj odpisy zawierzytelnione czyli extrakty przyszły na sejm. Skoro tylko sąd był ustanowiony i rozpoczął działania, dworowi nie chodziło bynajmniéj o utrzymanie sejmu; owszém dogodniéj daleko było pozbyć się posłów tych świadków niepotrzebnych i nieprzychylnych a z całéj Polski zgromadzonych. Ogłoszono tedy w izbie protestacyą: król z tronu głos zabrał i ubolewał, że szlachta nie troszczy się o ojczyznę, oddaje ją na łup nieprzyjacielowi i nietylko nie chce sądzić i karać buntowników, ale się za niemi ujmuje, protestacyami o zerwanie sejmu w ich interesie pozakładanemi, ze wszystkich stron sypie. Rozwodził się tak dokuczliwemi słowami, że gdy wymówił że sejm rozwięzuje, posłowie nietylko zwykłego całowania ręki, ale nawet końca mowy nie doczekali, ale kończąc na ukłonach pożegnawczych wynosili się z izby.

XIV.

Cesarz nakazuje urzędnikom swoim jadącemu Lubomirskiemu do Wrocławia okazywać wysokie poszanowanie, jako znakomitemu księciu rzeszy niemieckiéj. — Na dwór królewski sypią się Francuzi, król hula, acz szósty krzyżyk wieku liczy. — Król zwołuje sejm powtórny. Wydaje pismo, że jeżeli sejm spokojnie się odbędzie, Lubomirskiego na następnym sejmie przywróci do urzędów. — Seim powtórnie zerwany. — Czarniecki po sejmie jedzie na Ukrainę, Stawiszczan za powstanie karze, miasto szturmem bierze, ale zapada na febrę, zesłabionego niosą na noszach, i składają we wsi Sokołówce. Tu umiera w 66 roku życia. — Charakterystyka Czarnieckiego i sposób wojowania.

Lubomirski z Janowca jechał do Wrocławia. Cesarz już to poczytując go za nieprzyjaciela francuzkiego, a ztąd za naczelnika swego stronnictwa w Polsce, już téż dla podniesienia go do potęgi, żeby szlachtę polską pociągnąć do patrzenia na niego jako na pana co godzien tronu, nakazał swym urzędnikom, żeby mu wysokie okazywali poszanowanie i ztąd wyrokiem polskim uznanego za *infamisa* witał we Wrocławiu jako znakomitego księcia rzeszy niemieckiéj nietylko magistrat, ale i Schafgotsch gubernator śląski.

Lubomirski wyniósłszy się za granicę szukał pojednania z dworem. Chciał złożyć buławę, a marszałkostwo i starostwo zatrzymać. Senat zaniósł do króla prośbę za nim. Nieformalności które pozachodziły przy sądzie, poczęto uważać za połamanie wszelkich praw a przeto nadwerężenie przez dwór swobód stanu szlacheckiego i rzucenie się monarchizmu na republikanizm polski. Stronnictwo dworskie wpadało codzień we większą nienawiść, a tém bardziéj rosła ona co do Francuzów, których nietylko poseł francuzki co dzień więcéj sprowadzał, ale którzy sami zjeżdżali się do Warszawy. Nie byli to kupcy ani rzemieślnicy, ale kawalerowie, trefnisie, dworacy, kostery, karciarze, zwodziciele kobiet. W zamku czekał Polak przy drzwiach na wpuszczenie, a ci przybysze i włóczęgi po komnatach prawie gospodarowali. Wszędzie się wciskał obyczaj paryzki i psuł prostotę z którą niknęła codzień staropolska cnota. Złe zakradało się między kobiety. Król exjezuita i exkardynał od papieża ortodoxem utytu-

łowany, pomagał też swojém hulactwem: kiedy się z królową pokwasił, to zaraz kazał przynosić wina, a dla siebie szumnego, więc pewnie szampańskiego, przywołać fraucymer i choć mu na szósty obracało się krzyżyk, to tańczył całą noc na czele młodzieży. Nie podobało się szlachcie nadewszystko, że ubiór polski już prawie wygnano ze zamku warszawskiego: powiada Pasek „przyszedłszy na pałac do pokojów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko łby (peruki) jako pudła największe aż jasność okien zasłaniały.“

Jaka też na Francuzów była zawziętość dostateczny przykład w tém, że gdy raz aktorowie francuzcy dawali przedstawienie pod gołem niebem, a w końcowéj scenie prowadzono zwyciężonego cesarza niemieckiego w łańcuchach i oddawał koronę straconą królowi francuzkiemu, krzyknął któryś z widzów konnych: „zabijcie go, żeby się nie mścił, albo ja go raczéj zaraz zabiję“ i puścił tak strzałę, że go wskroś przez bok przeszył. Poszli wszyscy za tym przykładem co mieli na sobie łuki i sajdaki i król francuzki ranny w głowę spadł z teatru, ale jednak z drugimi aktorami jeszcze zdołał uciec. Nie było to ujmowanie się za cesarzem niemieckim, bo owszem zaczęto od aktora co cesarską grał rolę i tylko tego zabito, lecz jedynie poszło z nienawiści do Francuzów. Na prośby królowéj kazał król ścigać sprawców, lecz żadnego nie wykrył, bo lekkomyślnie uważał to za igraszkę, którą na boku w śmiech obracał.

Tymczasem przy takich i tym podobnych wypadkach sprawa prywatna Lubomirskiego nabierała barwy codzień bardziéj narodowéj i obracała się aż w sprawę Rzeczypospolitéj. Niektórzy senatorowie, ludzie głębsi przedstawiali to królowi i nie przestali go napominać, iż przy wojnie moskiewskiéj i buncie kozackim, tylko kraj w przepaść ostatnią wtrąci, Lubomirskiemu bodaj co zrobić potrafi, a przynajmniéj tak rzeczy stanęły, iż jeżeli będzie na niego nastawał, to sam koronę i panowanie na wstawkę w grze puszcza i przegrać może. Wpłynęły na Jana Kazimirza głównie uwagi senatorów duchownych, którzy dawali mu do zrozumienia, że zemsta jeden z grzechów głównych nie jest bez pewnéj roli w tém wszystkiém. Jan Kazimirz był dalekim od skłonienia się do łaski, ale o tyle uległ różnym wielkim

wpływom, że zwołał powtórnie sejm na 19 lutego 1665 r. Mówiono tedy po całéj Polsce, że pojednawcze starania Trzebickiego biskupa krakowskiego odniosą zupełny skutek: Lubomirski już przestaje szlachtę na króla podburzać, siedzi spokojnie we Wrocławiu. Król widzi że to zamięszanie tylko Moskwie a rebelizantom ukrainnym przydatne i wyda ułaskawienie. Wśród atoli tych pocieszających wieści, gruchnęła pewna wiadomość, że król urzędy Lubomirskiego już porozdawał i marszałkiem wielkim z pominięciem Branickiego nadwornego, który jako krewny Lubomirskiego nie byłby laski po nim przyjął został Sobieski, a starostą krakowskim Michał Zebrzydowski, który lubo urodzony z Lubomirskiéj i marszałka brat cioteczny, przecież był z nim w zakłóceniu, a głównie o przeszkodzenie niegdyś u dworu do podkomorstwa lwowskiego Czartoryskiemu zięciowi jego. Zaczął on zrazu rozmyślać co począć? przyjąć, nie przyjąć; ale gdy go do dworu postraszono, że kto inny dostanie i przyjmie, w ciężkiéj i zastarzałéj swéj podagrze, bólami przykremi zdjęty odprawował z pospiechem swój wjazd uroczysty do Krakowa. Mało szlachty przyszło mu winszować, bo nawet przeciwnicy Lubomirskiego brali za złe iż nie okazał miłości familijnéj, tego uczucia które uchodziło za bardzo święty obowiązek u starych Polaków.

Zjeżdżali posłowie do Warszawy na sejm uniwersałami zapowiedziany a wszyscy przywozili w instrukcyach prośby do króla, aby Lubomirskiego do łaski przywrócił i przy urzędach zostawił. Prośby to więc były po niewczasie, a przynajmniéj król umiał je w spóźnione zamienić.

Po otworzeniu sejmu dwór usadzony aby na marszałkostwo poselskie wynieść Jana Antoniego Chrapowickiego podkomorzego smoleńskiego*) nie żałował wszelkich zabiegów i dokazał swego.

Sprawa Lubomirskiego jak nadmieniono, stała się przez nieformalność sądu sejmowego sprawą narodową, król o poprawie przy niéj grzechów popełnionych wcale nie myślał a wreszcie owem porozdawaniem urzędów sam sobie wrota zamknął. Widzieli wszyscy że sejm jest złożony nie na przy-

*) Jego *Dyaryusz* wydał Józef Rusiecki w Warszawie 1845.

wrócenie do mocy sądem sejmowym nadwerężonego prawa, ale na obmyślenie sposobu w jakiby można dosięgnąć karą Lubomirskiego uznanego winowajcą.

Nietylko między posłami ale między najpoważniejszymi senatorami taka się okazywała niechęć że z trudna który przyszedl na pokoje a kiedy któremu pokazać się wypadło, to zasmuconem i posępnem obliczem pokazywał że wszystko się dzieje nie po jego myśli i uważa że ludzie nierozważni złą przyszłość gotują krajowi, który w końcu stanie się niewinną ofiarą króla przewrotnego i mściwego a znakomitego pana co wzbity w dumę i oparty na wpływie zagranicznym chce królowi pokazać że nie jest bez znaczenia i obok niego.

Skoro tylko przez połączenie się izb sejm można było uważać że konstytuowany wyszły wnioski od króla przeciw Lubomirskiemu; posłowie atoli różnych województw w przeważnéj liczbie odzywali się za nim aż na koniec wyrobiło się niejako zdanie całéj izby ażeby nie przystępować do żadnéj czynności, dopókąd król nie zniesie wyroku bezprawnie wydanego*). Stronnicy dworscy odpierali że to zwycięztwo Lubomirskiego byłoby zupełnem poniżeniem korony, że już nie król ale Lubomirski rządziłby Polską.

Nie wydawano się z tém, ale miano dobrze na myśli że Lubomirski podburzony przez dom austriacki zbliżony tytułem księcia do godności królewskiéj, przy tak wielkiém zachowaniu u szlachty nie tylko obali elekcyjny projekt francuzki ale może z czasem o tron się kusić. Opór sejmu przywiódł króla do tego upokorzenia że wydał pismo własnoręcznie podpisane a na złożenie do archiwum koronnego i w niem zobowięzuje się że jeżeli tylko posłowie sejm obecny spokojnie zakończyć pozwolą to na sejmie następnym Lubomirskiego do urzędów przywróci i wszelkie mu straty nagrodzi. W samem wydaniu tego pisma spoczywało poniekąd przyznanie że sąd był nieprawny a Lubomirski niewinny.

Postępowanie Jana Kazimirza nie było tego rodzaju aby mogło w kimkolwiek ufność obudzać. Już nieraz zobowiązania swoje przewrotnie tłómaczył i w prost łamał. Miano

*) Histoire de Stanislas Jablonowski par Monsieur *de Jonsac*. Leipsic 1774. Tom 1. (1665).

zgoła dowody że swém słowém królewskiem jako rzeczą czczą bez wagi pomiatał a za tem na pismo z podpisem jego zewsząd się odzywały głosy: skoro dwór w pisma przeciw wyrokowi się zadał, więc przyznaje że Lubomirski niewinny; jakże go może w bezecności, za granicą, przy wyniszczeniu majątku utrzymywać, cierpienia mu przedłużać, wymiar sprawiedliwości odkładać? Cóż to za rząd, który uznaje niesprawiedliwość, znieść ją od razu może, ale twierdzi że niesprawiedliwość do czasu pielęgnować mu trzeba. Sama treść pisma i ta miłość na czas dla niesprawiedliwości wyraźnie okazują, że to pismo królewskie tylko samołówką.

W zapalczywych a podobnéj osnowy rozprawach sejmowych zażądał głosu Władysław Łoś podstoli płocki; długo się o niego domagał ale zawsze innych dopuszczano. Kiedy zaczął bydź natarczywszym, powstał kanclerz z łajaniem żeby starszym przed sobą w leciech nie przeszkadzał. Uniesiony Łoś tą przyganą zaprotestował przeciw ważności obrad z powodu hamowania wolności głosu i sejm się na tém jako zerwany skończył.

Na odjeznem z Warszawy (26 marca) gdy posłowie żegnali króla przystępował do pocałowania ręki także pisarz grodzki krakowski a jeden z owych pełnomocników Lubomirskiego: „W jakim duchu, rzekł król, to pocałowanie panie Xięski; czy téż tylko nie judaszowe?“ Nie judaszowe ale Jana Chrzciciela, odpowiedział zapytany, co zapewne miało znaczyć iż na zmazanie grzechów królewskich. Gdy jednak król tego dobrze nie rozumiał i zapytał się powtórnie jak to sobie tłómaczyć? „Ewanielią odpowiedział Xięski, i to temi jéj słowami: *nie godzi się tobie królu gwałcić prawa.* Tak tedy za niewłaściwe wyrwanie się oberwał król przykrą ale bardzo właściwą naukę od pisarza grodzkiego.

Na tym sejmie znajdujemy wzmiankę o Czarnieckim a mianowicie że zasiadając w senacie głosował przeciw znoszeniu wyroku. Był on i prawnik i żołnierz i człowiek wielkiego przywiązania do ojczyzny. Nie widać aby z Lubomirskim w nieprzyjaznych zostawał stosunkach, na buławę polną jako wszyscy z wojewodów nie miał się po nim co łaszczyć. To głosowanie jego jest także wskazówką że sprawa Lubomirskiego nie spoczywała bynajmniéj na poświęceniu.

BIBLIOTEKA O.O. KAPUCYNÓW

Po zakończonym sejmie pospieszył Czarniecki na Ukrainę gdzie go obowiązek wojewody kijowskiego i pierwszego po hetmanie wielkim dowódcy wojska bawić mu ciągle nakazywał. Tam Stawiszczan znowu w powstaniu zastał a że Machowskiego odparli i dwustu mu ludzi ubili Czarniecki silnie uderzył, miasto opanował, na łup żołnierzowi oddał i do szczętu spalić kazał. W tych znojach wojennych zapadł na febrę codzienną która coraz bardziéj siły mu wyniszczała. Uznał się do komendy niezdolnym i od wojska odjechał do Ileńców swych dóbr lennych na Ukrainie. Gdy i tam do zdrowia nie przychodził, postanowił kazać się odwieść do Tykocina gdzieby snadnie było o lekarza biegłego i o leki. W drodze zajechał mu kuryer z dyplomem na buławę polną po Lubomirskim od urzędów odsądzonym. Przy odebraniu diplomu mówił: „wiedziałem że mi się dostanie hetmaństwo jak wojować zaprzestanę. Gdyby mi Bóg zdrowie wrócił, nie żałowałby król że dał mi buławę.“ Siły Czarnieckiego widocznie ustawały; wziąwszy go na nosze starano się dostać z nim jak najspieszniéj do Dubna. Zesłabł atoli tak bardzo we wsi Sokołówce że go tylko do chatki wniesiono. Tam się wyspowiadał księdzu Dąbrowskiemu jezuicie który był także z nim na wyprawie duńskiéj jako kapelan wojskowy; nazajutrz po mszy świętéj komunią pobożnie przyjąwszy, dokonał dni świetnie dopełnionych po skończonym sześćdziesiątym szóstym roku życia.

Miał konia tarantowatego niezmiernie zwinnego, ścigłego i w śród huku dział śmiałego. Tego prowadził masztalerz raz po raz za nim, o wygodę dla niego napominany w drodze od Czarnieckiego. Kiedy chorego wniesiono do izby tarant wierny towarzysz dostał pomieszczenie w sieni. Ze zbliżającą się śmiercią pańską jeść przestał, kopał pod sobą ziemię, na wchodzących i wychodzących oglądał się, nawet wzdychał i pojękiwał a nakoniec padł i dech ostatni wyzionął.

Czarniecki jako syn szlachcica jedno-wojskowego powziął wychowanie ówczesnéj szlachty — jezuickie, to jest nabył pewnéj wprawy w języku łacińskim z ówczesném pojęciem poezyi i retoriki łacińskiéj, przysposobił się do prawa w palestrze, zaczął w niém praktikę jako obywatel i zarazem starał się o wyćwiczenie w sztuce wojennéj. Słowa w Pamiętnikach Paska: „szukał śmierci z młodych zaraz lat w czeskich, w nie-

mieckich prowincyach u rodzonego swego brata chorągiew nosząc“ pokazują że na początku wojny trzydziesto-letniéj był w wojsku cesarza Ferdinanda III z bratem swoim starszym Pawłem a potém znakomitym kawalerem maltańskim. Począwszy zaś od wojny pruskiéj z Gustawem Adolfem już go ciągle widać ze szablą w ręku, gdzie tylko trzeba Polsce krwi polskiéj.

O Stefanie Czarnieckim wolno powiedzieć że był rycerzem bez trwogi, ducha ognistego, w sposobach wojennych z szybkością błyskawicy wszystko dostrzegł, pojął i wykonał. Tą swoją szybkością w wojnie szwedzkiéj siły Jana Kazimirza potroił. Szybkość mu pomagała że nieprzyjaciela niespodzianie napadał, w niepewności, zakłopotaniu i ciągłym strachu trzymał. Kiedy myślano że jest gdzie koło Sandomirza i ku Lwowu ciągnie to się wtedy pokazał koło Torunia w przechodzie do Gdańska. Miał większe wojsko to się na oddzielne korpusy nieprzyjacielskie rzucał, miał małe samą tylko zbieraninę to nieprzyjaciela niepokoił, z tyłu szarpał, dowozy mu zabierał, komunikacye przerywał. Teatru wojny nigdy jednakze nie ścieśniał ale go ile mógł rozprzestrzeniał. Polska bowiem w swych starych rozległych granicach jest jednym wielkim organizmem z taką siłą żywotną że jéj nic pokonać nie może ale ścieśniona choć o małą cząstkę staje się ciałem okaleczałem i bezwładném, ztąd w zacieśnionym teatrze wojennym od razu klęski ponosi i nieprzyjacielowi ulega.

We większych bitwach Czarniecki zawsze pod czyjąś komendą zostawał, dla tego nie przyniósł w nich tyle krajowi pożytku ile go przynieść był w stanie. Wina w tém Jana Kazimirza który nie mianował nigdy hetmanem polnym tego, co najwięcéj zdatności wojskowéj pokazywał, ale zawsze tego o którym powziął należyte przekonanie że się z hetmanem wielkim będzie ciągle kłócił. Snadź bał się aby zgodni wodzowie nie stanęli mu na zawadzie w nikczemnych a można dodać bardziéj jego żony niźli jego rządach.

We wojnie szwedzkiéj podczas układu z Rákotzim pod Międzybożem porwał się Czarniecki do szabli na Michała Mikesa kanclerza siedmiogrodzkiego czyniącego opór i uwłaczającego Polakom. Kiedy we Lwowie (r. 1662) poseł moskiewski złożył listy carskie bez należnego królowi titułu księcia

smoleńskiego i czerniechowskiego a przy zwracaniu mu ich z téj przyczyny powiedział że na nic czcze tituły skoro księstwa w posiadaniu carskiém, wtedy uniesiony Czarniecki chwycił także za rękojeść i chciał rąbać. Ten zapał w nakładaniu poszanowania dla potęgi polskiéj aż w starość posunięty okazuje piękną cechę i prawdziwą ozdobę charakteru rycerskiego, patrioticznego i z polską żwawością. Czarnieckiego wytrwałość na zimno, głód, wszelki niedostatek, bóle z ran była bezprzykładną. Jak przestrzelone wskroś podniebienie w pierwszéj zaraz chwili nie przeraziło go bynajmniéj tak nosił je do końca życia szpuntowane blachą srebrną bez wszelkiego wyrzekania. I w późnym już wieku rzeki ścinające się lodem przebywał na czele wojska jak dla igraszki przebywa w lecie wesoły młodzieniec. W staropolskiéj prostocie mówi o nim Jerlicz*): „ani o domie, ani o żonie, ani o dzieciach, ani o zbiorach nie dbając, żywot swój tak prowadził i skończył: zawsze dzień i noc na koniu, nie bacząc ani o namioty, ani o karety, ani o wyśmienite potrawy i trunki; ale pogoda czy nie pogoda zawsze jednako. Pokarm onego: jeżeli jest, wędzonka a napój woda; pościel wojłok a wezgłowie siodło. Takie spanie onego było. Nie czekając dnia, ale i o północku albo z wieczora nieprzyjaciela łowił i znosił — którego spraw i zdolności wypisać żaden nie może.“

Zarzucano Czarnieckiemu chciwość. Wada ta snadno się wyrabia we wojsku. Kto depce często po trupie nawet przyjaciela, kogo bojaźliwi towarzysze w niebezpieczeństwie częstokroć odstąpią a on swém męztwem z niego wydostanie, kto dla tego więcéj wytrzyma i więcéj dokaże że na zapas schowa do sakwy kawałek suchara dla siebie a czapkę owsa dla konia, ten się nauczy pamiętać o sobie, zagarniać to co się nadwinie i sam nie wie jak chciwym zostanie. Dopuszczał się Czarniecki uciemiężeń a zwłaszcza na duchowieństwie ruskiém, przez co zrywał ogniwo między Polską i Rusią. To duchowieństwo po wszystkich krajach uciemiężane, ubogie, bez znaczenia, po niewolniczemu od możnych ludzi świeckich w ryzie trzymane, miało przed oczami właśnie

*) W Pamiętnikach swych wydanych w Warszawie przez Wojcickiego r. 1853.

w Polsce przykład na duchowieństwie katolickiém wysokiego od ludzi świeckich poszanowania. Choć nietylko Turcy greckich ale Moskale własnych duchownych wschodniego kościoła lekce ważyli, łupili, w nędzy trzymali, to Polakom obok swego katolickiego duchowieństwa koniecznie należało duchownych ruskich nietylko w oświacie ale nawet w dostatkach z ich żonami i dziećmi coraz bardziéj podnosić, żeby nad wszystko duchowieństwo wschodnie właśnie w Rusi polskiéj duchowny ruski sprostał duchownemu katolickiemu o ile tylko się dało. Byłaby to droga najpewniejsza nawet ku wzmocnieniu unii. Inaczéj atoli rozumiano rzecz owemi czasy. Prześladowano kapłana disunickiego, uważano go za przewódcę w buncie przeciw władzy papiezkiéj a dla tego przeciw Rzeczypospolitéj co w swym składzie liczyła tylko jednę trzecią katolików a przeto nawet za katolicką uchodzić nie mogła. Czarniecki nie politik ale żołnierz tak o disunitach rzecz rozumiał jak mu ją jego kapelani, jezuici przedstawiali. Zarzucają mu że nie jedna własność kościoła ruskiego a nawet dzwony z cerkwi przeszły do Ileńców dóbr jego lennie na Ukrainie. Żeby miał się przyczynić do nieprawego rozstrzelania Wyhowskiego na to dowodów nie masz. I to nie ma podstawy iż o żołnierza dbał za mało a w karaniu go był za srogi: świadczą bowiem wszyscy współcześni że miał zawsze wielką miłość u wojska a to rzecz wiadoma i pewna że miłość tylko z miłości wzrasta i o takiego jedynie wszyscy dbają, który wprzód okaże że dba o wszystkich. Ten zarzut pewnie się wyrodził w czasach związku Świderskiego, kiedy Czarniecki wziął Tykocin a na związkowych powstawać tak zaczął iż sądzono że z wojskiem królowi wiernem lada dzień na nich uderzy. Srogości jego w karaniu są dowody, ale w czasach kiedy podobna srogość panowała we wyrokach sądowych, trzeba ją przyjmować za konieczny wypływ obyczajów a ztąd trudno z niéj czynić zarzut dowódcy wojska. Mimo stawiane wszelkie zawady i względy Czarniecki między wszystkimi wojownikami polskimi chyba tylko po Bolesławie wielkim mógłby dostać drugie miejsce. Imie jego w dziejach Polski ośmnastego wieku sterczy i sterczyć będzie wysoko jak sterczy przed zamkiem warszawskim bronzowy pomnik Zygmunta. Był Czarniecki przez Opatrzność wybranym i powołanym na obronę Polski

a choć nie stał na jéj czele spełnił posłannictwo swoje. I dopókąd Wisła od Karpat do Baltiku wód swych toczyć nie przestanie tak długo imie jego nie da się bez odbrzęku wepchnąć w niepamięć czasowi który w końcu wszystkiemu poradzi i wszystko pochłonie.

Czarniecki zostawił dwie tylko córki: Branicką żonę marszałka nadwornego i Wacławowę Leszczyńską, któréj mąż został później wojewodą podlaskim.

XV.

Lubomirski przemyka się z Wrocławia do syna swego i z Lubowli pisze do różnych panów, że dla czekania na łaskę królewską zjechał na ziemię polską, ale jeżeli dobra jego dłużéj trzymać będzie Brion, to gwałt gwałtem odeprze. Było to wypowiedzeniem posłuszeństwa królowi. — Król ściąga wojska do środkowéj Polski i nazywa Lubomirskiego zdrajcą, nakazując go żywcem lub trupem dostawić za dobrą nagrodę. — Wojsko niezapłacone odnawia związek i wypowiada posłuszeństwo Jabłonowskiemu; przysięga na związek i rusza na Samborz. Ostrzycki obrany marszałkiem związku. Lubomirski przybywa do Ostrzyckiego i łączy się ze związkiem, który był jego dziełem. — Biskup Trzebicki stara się zapobiedz wojnie domowéj. — Lubomirski znajduje między szlachtą koronną stronników. — Król ma już dostatek wojsk najemnych przeciw Lubomirskiemu, bo aż 26 tysięcy i stawa z niemi pod Rawą. Podjazdy pod Trzeborzem, Grabową. — Trzebicki przemawia znów za zgodą w Dankowie, ale rycerstwo krzyknęło: nie pozwalamy! i do zgody nie przyszło. Bitwa pod Częstochową; Połubiński naczelny dowódzca królewskich trzech Paców z tysiącem żołnierzy dostają się do niewoli, tyleż legło. Lubomirski wyprawia ucztę, na którą także zaprosił jeńców, którzy podochoceni stroją żarty z całéj wojny domowéj.

Wracając do wrzącego już zamieszania w Polsce, Lubomirski pod opieką władzy cesarskiéj tak dalece czynił we Wrocławiu przygotowania na wojnę że nazwoził co mógł złota i srebra, pieniądze bić kazał a jak Jemiołowski powiada: „za te pieniądze ludzi cudzoziemskich doświadczonych kawalerów pod dwa tysiące rajtarii zaciągnął*)“ i przemknąwszy się cicho górami do syna swego, rozpisał listy pod dniem 2 maja (r. 1665) z Lubowli na Spiżu do różnych panów że w moc upewnienia księdza biskupa Trzebickiego, iż łaski królewskiéj

*) Pod r. 1665.

ma oczekiwać, zjechał na ziemię polską. W listach atoli tych sposób wyczekiwania na tę łaskę wyglądał dziwacznie, gdyż stało tam bez ogródki że jeżeli dobra jego będą dłużéj trzymane w uciemiężeniu Francuza Briona to mu gwałt gwałtem odeprzeć wypadnie. Pod pozorem więc owego wyglądania łaski królewskiéj było wypowiedzenie posłuszeństwa a nawet wypowiedzenie boju królowi.

Spółcześni pisarze czynią gorzkie wyrzuty Janowi Kazimirzowi że się nie pytał o Moskwę i Ukrainę ale ściągał wojska do środkowéj Polski, z Tatarami w układy wchodził, byle na Lubomirskiego mieć siły zgromadzone. Nie oglądają się zaś wcale na drugą stronę i nie baczą że Lubomirskiemu nawet najcięższéj skrzywdzonemu nie wolno było stawać się szafarzem krwi narodowéj a on tym czasem postanowił ją rozlewać dla wypędzenia exekucyi z marnych dóbr swoich. Jeżeli aż do ogłoszenia wyroku przeciw sobie był niewinnym to oświadczeniem iż będzie gwałt odpierał gwałtem wyrzekł zarazem że postanowił stać się winnym zbrodni względem ojczyzny. Cóż dopiero gdy się oddał na narzędzie domowi austriackiemu? To spiknięcie się z cudzoziemcami na swego króla było prostą zdradą kraju*).

Jan Kazimirz trzymając się słów Lubomirskiego o odpieraniu gwałtu wezwał Trzebickiego aby wszelkich pośrednictw w sprawie buntownika zaniechał; rozesłał groźne uniwersały do górali aby zdrajcy kraju Jerzemu Lubomirskiemu wszędzie drogi wzbraniali a kto go żywcem dostawi lub trupem położy nagrody dobréj spodziewać się może.

Na zaczęcie owego zerwanego przez Łosia sejmu wojsko ukrainne odprawiło koło i wybrało jak zwykle posłów chorągiewnych żeby w Warszawie na publiczném sejmowém posłuchaniu przypomnieli o płacy, która była znacznie wzrosła z rozmaitych zaległości a naprzód owych zasług przez komisyą

*) Jonsak wielki stronnik Lubomirskiego powiada: on assûre que Lubomirski outre le patriotisme et les idées républicaines qui l'avoient fait agir avoit eu un motif moins louable, mais cependant très puissant. L'empereur Leopold dont la rivalité est si connue avec Louis XIV avoit gagné Lubomirski et l'avoit porté à toutes ces démarches qui favorisoient la politique du conseil de Vienne. (An. 1660).

lwowską ze związkiem pobożnym umówionych, z nowych zasług przez lat dwa oraz dodatku w tak zwanéj hibernie czyli w chlebie domowym, gdyż wojsko nietylko w półroczach latowych czyli w porze wyprawom właściwéj ale w zimie kiedy na leże ściągnąćby mogło, stało pod bronią i bitwy zwodziło. Wielkie więc były widoki na pieniądze ale zerwanie sejmu tak je zniweczyło żołnierzom jak czasem niweczy rólnikowi piorun kiedy mu po samych żniwach uderzy w stodołę i spali ją od dachu do przyciesi.

Król mając wiadomości pewne że z Lubomirskim bić mu się przyjdzie, posłał rozkaz na Ukrainę aby chorągwie ściągały ku Krakowu. Można powiedzieć że dla ugaszenia wylał oléj na ogień bo wojsko w pochodzie miało czas radzić i dowiadywać się że pieniądze dla niego złożone obrócono na najmowanie nowych chorągwi przeciw Lubomirskiemu i Bóg wie na jakie potrzeby. Ruchy pochodowe dopomogły do porozumienia się z Lubomirskim: naprzód w chorągwiach jego braterskich, synowych, szwagrowych i innych jeszcze krewnych rozpoczęło się przysięganie na związek wojskowy i przyszedł całkiem do skutku w obozie na polach Jańczarychy z marszałkiem Ostrzyckim a substitutem Józefem Borkiem, wypowiedział posłuszeństwo Jabłonowskiemu wojewodzie ruskiemu który hetmana zastępował a następnie pomaszerował na Lwów i potém na Samborz, gdzie niby siedlisko sobie obrał a właściwie strategiczne stanowisko według potrzeby i rozkazu Lubomirskiego zajął.

Jabłonowski dokładał niemało starania żeby wojsko jego rozkazy uznawało ale o ledwie potrafił zatrzymać te chorągwie które miał przy sobie i z niemi wziął kierunek od Białocerkwi ku Zasławowi aby nareszcie i u nich władzy nie stracił.

Od czasu utworzenia związku nowe zaraz tworzyły się okoliczności: wojska królowi wierne ściągały z różnych miejsc na Lwów, Ukraina zaś w porze po temu, burzyła się i niweczyła nawet ślad rządu polskiego. Lubomirski tym czasem udał się do Sokala do Felixa Potockiego zięcia swego a syna hetmańskiego. Miała to bydź podróż dla nakłonienia hetmana aby króla przebłagać się starał. Z uwagi atoli iż przyjazd Lubomirskiego ze Sląska nie miał na celu przebłagania lecz

że zmierzał do wyrzucenia z dóbr Briona Francuza i sekwestracyi, że związek wojskowy jego był dziełem snadno się domyślić iż mu Sokal był bardzo dogodnym dla swéj bliskości od Litwy i Wołynia gdzie mu trzeba było szlachtę sobie namawiać. Jakoż powieść o swém przebłaganiu to całkiem obala że Lubomirski gdy zięcia swego w Sokalu nie zastał, nie puścił się na jego szukanie ani téż na Spiż nie nawrócił ale wprost udał się ku Samborzowi do Ostrzyckiego marszałka związkowego. Tam z uniesieniem witały go wojska, bo myślały że zawsze był przeciw projektowi elekcyjnemu i dla tego tylko w niełaskę i srogie prześladowanie popadł. Lubo związek był Lubomirskiego dziełem przecież dla przyzwoitości żeby na Lubomirskim nie leżał zarzut buntowania wojska spisano ugodę o wspólne dochodzenie nawet i bronią aby nieprawy wyrok sejmowy był unieważniony a żołnierza doszła w całości zapłata jako mu się ze skarbu należy.

Przez rozgłoszenie ugody z wojskiem zaczął Lubomirski bydź na dobre potęgą w Polsce. Wtedy dopiero jako dyplomata na którego skinięcie działa już rozstawione i nabite zagrzmieć mogą zażądał aby senatorowie duchowni z powołania i urzędu swego starali się o pokój. Trzebicki biskup krakowski lubo już od króla zganiony że się wraża w sprawę co do niego wcale nie należy aby tylko zapobiedz wojnie domowéj na wszystko się wystawił i przybrawszy w pomoc Tomasza Lezeńskiego biskupa chełmskiego znowu do króla, tém zasłonięty że to już nie sam czyni, napisał o zniesienie wyroku sejmowego. Jakkolwiek król Trzebickiego znowu należycie zchałasował jednakże gotowość do układu oświadczył — ale za pierwszy położył warunek żeby Lubomirski stosunki ze związkiem wojskowym zerwał. Lubomirski atoli nie zapomniał dyplomatycznego abecadła iż do podpisu traktatów pokoju a nawet i po ich podpisaniu jeszcze działa nabite przy sobie mieć trzeba skoro się igraszką swego przeciwnika a zwłaszcza podstępnego zostać nie chce: przeto warunku królewskiego nie przyjął. Wyrobiły się z obu stron tak dalece zabiegi i usiłowania że sprawa już całkiém dojrzała do wzięcia na szable.

Między szlachtą koronną Lubomirskiemu tak się powiodło że Sandomirskie, Kaliskie, Sierackie, Łęczyckie i Po-

znańskie we wszystkiém jego brały stronę. W Krakowskiém atoli lubo jako starosta miejscowy miał szerokie stosunki, powieźdź mu się jednakże od razu nie mogło, gdyż tamtejszy kasztelan Warszycki pierwszy senator i Trzebicki biskup pracowali za neutralnością, wojewoda i hetman był wyraźnym jego nieprzyjacielem a nowy starosta Zebrzydowski stał się także przez wzięcie starostwa z liczném stronnictwem swojém jakkolwiek krewny blizki. Inne województwa nie bały się Lubomirskiemu uwieśdź. Król zaś uznał za rzecz słuszną nie ruszać ich na pospolite: już to dla tego że widział iż Lubomirskiemu sprzyjają, z obawy tylko cicho siedzą a ruszone mogłyby szkodzić, już też i dla tego że miał dostatkiem wojsk najemnych, bo aż dwadzieścia sześć tysięcy.

Ruszywszy z Warszawy z królową, dworem, fraucymerem wolno się posuwał a Pasek powiada: „choceśmy tu byli, tośmy tamtéj stronie bardziéj wygranéj życzyli, widząc krzywdę Lubomirskiego a w jego osobie całego rycerskiego stanu.“ Pierwszy obóz założono pod Rawą ku wsi Głuchowsku należącéj do Sułkowskiego którego żona popędliwa kobieta grubo zchałasowała króla, że wojsko wycięło jéj brzezinę którą miała za wiridarzyk. Spotkał króla jeszcze i od drugiéj szlachcianki chałas że tylko się wałęsa ze żołnierzami po kraju; ona choć stara, jeszcze tego samego dnia doścignęłaby Lubomirskiego. Ta niechęć szlachecka która się i przez baby do króla przedostawała zaczęła mu dolegać i już mocno żałował, że téj sprawie tak daleko rozwinąć się pozwolił.

Tym czasem Lubomirski ciągnął także od Samborza ze związkowymi: przebywszy Wisłę pod Mogiłą w Miechowie spisywał i porządkował wojsko; zebrało mu się tylko do pięciu tysięcy, ale doboru z doświadczonymi w boju pułkownikami.

Wśród tych pochodów z których starcia lada chwila miał z hukiem buchnąć płomień wojny domowéj Trzebicki gorliwy o pokój biskup nie pytał się jak to król przyjmuje ale znowu przypadł ze swemi pojednawczemi prośbami i modłami i wymógłszy że król nie posunie swych straży za Jędrzejów a Lubomirski za Koniecpol, stanął pomiędzy nimi u plebana w Sieciminie i całą noc pisał a rozsełał listy atoli pomylił mu się w adresach sekretarz a ztąd wynikło że z mylnie otrzymanego

listu przeznaczonego dla Paca wyrozumiał Lubomirski iż zostaje w niebezpieczeństwie i natychmiast w nocy opuścił Koniecpol. Ledwie atoli ruszył natychmiast wysłał król za nim nie wielki podjazd. Związkowi stali w znaczniejszéj liczbie pod Przedborzem i podjazd rozegnali. Król go wzmocnił i powtórnie wyprawił. Pod wsią Grabową na przeprawie przez rzekę Pilicę przyszło do drugiego spotkania. Polanowski dowódca związkowego oddziału utrzymał się górą i podjazd znowu rozproszył.

Pośrednicy zgody wznieśli swe głosy na wszystkie strony i wołali że się nie godzi że bezbożność najszkaradniejsza krew bratnią rozlewać. Wyznaczono tedy Dankow na umowy. Zjechali od króla biskupi a Lubomirski sam się wstawił w dwieście koni. Trzebicki zaczął od przemowy do niego, że naprzód trzeba mu usunąć wszelkie cechy buntu; będzie to przykrém ale będzie dla ojczyzny przez miłość ojczyzny: „pierwsza odstąp Wasz Mość Pan od związkowych, przeproś króla, fakcyi zagranicznych nie wszczynaj.“ Na to szczęknęły bronie a rycerstwo krzynęło: „nie pozwalamy! hetman przy nas i my przy nim do ostatka! Przysięga nas wzajemna wiąże; czas wojskowym krzywdom drogę zagrodzić!“

Kiedy nazajutrz miały się jeszcze toczyć układy przypadł świtem oddział królewski i zabrał z pastwiska kilka koni nawet kilku szlachty. Była to sprawka dworaków; nie proszeni chcieli się przysłużyć schwytaniem Lubomirskiego. Napaść atoli ta słusznie oburzyła wszystkich i Lubomirski ze swymi dwustu żołnierzami opuścił Danków.

Nietylko król jak był stanął u jezuitów w Rawie ale i jego obóz nie ruszał się z pod Rawy w ciągu tych utarczek podjazdowych. Przeszkadzały bowiem ciągle deszcze, zwłaszcza że król mnóstwo wozów ze sobą prowadził. Deszcze te tłumaczono na jawną przychylność Opatrzności dla Polaków a mianowicie iż im wyraźnie przeszkadza do rozlewu krwi w wojnie domowéj. Dnia 9 lipca w południe ukazały się dwa promieniste słupy na niebie a w pół godziny tak się z sobą zeszły że niby chorągiew tworzyły. Różnie sobie tłómaczono to zjawienie zwłaszcza że dzień ten poświęcony Ś. Wawrzeńcowi król obrał był na modły u cudownego obrazu Najświętszéj Marii Panny w Częstochowie. Stali w swych białych

habitach a z długiemi brodami zakonnicy przed bramą klasztoru; prowincyał witał króla, strzelano z dział, odprawiano nabożeństwo z największą uroczystością, był i obiad godzien dostojnego gościa lecz to wszystko nie podobało się Janowi Kazimirzowi dla tego że jego przeciwnik Lubomirski przed dwoma dniami prawie takiegoż samego doznał przyjęcia od paulinów i oczywiście uważali go nie za infamisa według wyroku sądu sejmowego i trzykrotnych uniwersałów królewskich ale za starostę olsztyńskiego pod którym zostawała Częstochowa, luboć jako dowódcę znacznego wojska radzi nie radzi uważać zniewoleni byli.

Lubomirski ze związkowymi trzymał się granicy szląskiéj. Radcy królewscy a szczególniéj Pac byli tego zdania że właśnie jest pora użycia siły. Twierdzili że w takiéj wojnie oszczędzanie krwi na obudwu stronach rzeczą niezmiernie ważną. Tu zaś uderzywszy śmiało i znaczném wojskiem przełamie się od razu buntownikow i bez wielkiéj rzezi, gdyż każdy uciekający przemknie się za granicę a tam mu broń odbiorą i rzecz się dobrze dla króla skończy. Urządzono więc wojsko pięciotysiączne a Litwy dano najwięcéj dla tego że związkowi jako Polacy koronni z wojskiem koronném więcéj mieli stosunków, przyjaźni i pokrewieństwa. Siedemset Wołoszy uważano za wielką podporę że to jako cudzoziemcy śmieléj na buntowników zupełnie obcych następować będą. Dowództwa ważniejsze mieli także cudzoziemcy a mianowicie oberster Brion Francuz i oberstlajtnant Wrangiel Szwed. Dowództwo główne wziął Połubiński i pomagali mu aż czterej Pacowie stryjeczni bracia kanclerza. Lubomirski trzymał się ciągle Częstochowy dla tego że oszczędzał szlachty albo raczéj wsi szlacheckich i usiłował żywić wojsko własnym kosztem albo raczéj ze szkodą tylko swego starostwa olsztyńskiego.

Połubiński za zbliżeniem się do Lubomirskiego obozującego pod wsią Kakawą zanocował we wsi Brzeżnicy. Litwa wpadłszy do Częstochowy, połapała bazarników wojska związkowego którzy tam zaopatrywali się w potrzeby na sprzedaż obozową; pozwoliła sobie rabować i mieszczan a to pod pozorem że buntownikom sprzyjają. Na przodzie wojsk związkowych stał Borek substitut ale że swéj sile nie ufał cofnął

się mgłą zasłonięty brzegami Warty i nad bagnem przez wieś Konopiska a tuż pod bokiem Litwy.

Warta w tych okolicach jest jeszcze tylko strumieniem ale że się i bagna zdarzają przeto trzeba bydź dobrze świadomym żeby wiedzieć kędy przeprowadzać wojsko. Dla tego Litwa nachwytała chłopów i za ich pomocą uskuteczniała z borów olsztyńskich w kilku brodach przeprawę i to nietylko bezpiecznie ale z wielkim pospiechem.

Z wojska związkowego Polanowski był w tyle został i dopiero razem z Litwą ale w pewnéj odległości i niepostrzeżony od niéj przebywał Wartę. Zebrawszy w porządek na drugiéj stronie wojsko szedł koło Jasnéj Góry przez równinę. W tém przypadli harcownicy Litwy i byliby go dobrze doprawili gdyby nie był z boku nadskoczył Piasoczyński ze związkowymi. Główna siła Litwy była okazale szeregami rozciągnięta na spadzistości Jasnéj Góry; za wszczęciem utarczki na dole hukły jéj trąby i kłusem prawie spadły jéj chorągwie na Polanowskiego i Piasoczyńskiego. Polanowski swoich obrócił i ze szablą w ręku nawiódł na owe rozciągnięte szeregi: od razu krwawo poczęto: Polacy na pierwsze cięcia okazali zapał i uniesienie jakby w boju nie z Litwą ale z Tatarami. Byłaby długo trwała walka gdyby się nie był z lasów wysypał Ostrzycki marszałek związkowy z szeroko rozwiniętém i na oko wielkiém wojskiem lecz w istocie z drobną tylko garstką. Zagroził on Litwę z tyłu u kościoła Ś. Barbary i to ją uratowało że na widok jego uciekła gdyż tylko zrąbania na swojém stanowisku doczekać się mogła. Pędziła w rozsypce z rozpuszczonemi cuglami, ten bez szabli, ów bez czapki ku klasztorowi. Zakonnicy jedynie dla uniknienia boju pod klasztorem nibyto do związkowych ale właściwie na wiatr kazali dać kilka strzałów działowych z muru, żeby jednakże zostać neutralnymi, zamknęli bramę. Nie jeden chorąży litewski któremu się chorągiew pod mury dowieźdź udało uprosił kogo z klasztoru że mu ją za mur przeciągnął a nazajutrz za dobrém wynagrodzeniem oddał. Połubiński naczelny dowódca, trzech Paców a mianowicie chorąży nadworny litewski, cywon trocki i starosta połocki, oraz kilku innych urzędników ziemskich, Brion, Wrangiel, Sulz porucznik, siedmastu kapitanów i rotmistrzów wraz z tysiącem żołnierzy do niewoli wpadło. Poległych

miano naliczyć tysiąc trzysta. Wszystkich pod górą klasztorną pochowano, tylko zwłoki Kazimirza Judyckiego starosty nowogrodzkiego i Jundziłła porucznika chorągwi Paca kanclerzowéj złożono do kościoła poblizkiego.

Lubomirski tego dnia obozował pod Koziemi Głowami i przyjmował przed swoim namiotem pułkowników którzy przyszli pochełpić się przed nim z tego zwycięztwa bratobójczego. I on i oni nie czuli ani się nie domyślali swéj hańby z dnia tego.

Wzięty do niewoli Połubiński oświadczył Lubomirskiemu że wojsko które prowadził kierowało się tylko posłuszeństwem dla króla, tuszy że związkowi to ocenić potrafią i krzywdy jemu i drugim zabranym wyrządzać nie będą. Jakkolwiek leżała w tém mocna przymówka buntu dla Lubomirskiego, przecież odpowiedział że nikogo nie ściga w zamiarze gnębienia, mścić się też na nikim nie myśli tylko daje odpór jako człowiek zaczepiony. Porzucono wojnę z Moskwą i bunt ukrainny żeby całą moc wywrzeć na niego, biednego szlachcica polskiego, ale Boskiéj zaufał nad sobą opiece w swéj niewinności położył nadzieję. Prawda że kładzie tamę bezprawnéj napaści na osobę swoją ale zawsze uznaje nad sobą władzę króla i jest mu wierny wraz ze związkowymi. Sprzeciwia się wsadzeniu na tron Francuza, bo staje w obronie wolności tak rycerstwa litewskiego jak polskiego i obywatela wziętego do niewoli, tylko w gościnie przez czas wojny zatrzyma. Mówił pięknie ten biedny szlachcic polski co dla swéj wielkiéj potęgi został książęciem niemieckim i z wielkiéj wierności dla Polski i króla wiązał się z Austriakiem.

Po uczcie u Lubomirskiego na któréj jeńcy nietylko się znajdowali ale nawet rozweseleni żarty stroili z całéj wojny puszczono wszystkich; wielu poodbierało swe konie a byliby odebrali je co do jednego tylko ukazali się królewscy. Powstał chałas w obozie i związkowi swoich rzeczy nie zdążyli zabrać z sobą ale co tchu cofali się na Kalisz.

XVI.

Wojsko królewskie nie okazuje zapału do zemsty za klęskę częstochowską, bo to wojna domowa, w któréj brat brata, syn ojca zabić może. — Król stawa w Częstochowie, wyrzuca Paulinom stronność za Lubomirskim

i znosi wojsko jasnogórskie. — Poselstwo u króla tatarskie grożące czambułami po Polsce, drugie od Tetery hetmana, żądające wypuszczenia metropolity z zamku malborskiego, bo Ukraina się odstręcza. Metropolita wypuszczony z rozkazu królewskiego. — Lubomirskiego zabiegi w Wielkopolsce, dokąd wkraczają związkowi i z umiarkowaniem postępują, przez co jednają sobie stronników. Królewskie zaś wojska rabują i popadają w nienawiść. Ztąd utarczki na wzór wojny narodowéj. — Lubomirski przewiduje smutny koniec i mięknie; wysyła syna swego starostę spiskiego z pokorą do Warszawy do królowéj. Lubomirski wyciąga wojsko z Wielkopolski do Prus i odbiera wiadomość pod Bydgoszczą, że rozjemcy jadą z warunkami. — Królowa pisuje teraz listy pojednawcze do króla. — Rozjemcy są pewni układu w Pałczynie, a Lubomirski przypuszczony na posłuchanie do króla. Szlachta niedowierza układom, zwłaszcza że projekt elekcyjny do szczętu nie zagaszony. — Król w Toruniu, gdzie zatargi o niedopełnienie traktatu oliwskiego. — Król naradza się z panami względem sejmu. Wojsko odbiera tam zasługi zimowe czyli hibernę. — Lubomirski jedzie do Wrocławia na mieszkanie.

W wojsku królewskiém które stało na przodzie nie okazał się wcale zapał do zemsty za klęskę częstochowską. Jedni dowodzili że każda wojna domowa prowadzi do tego że synowiec na stryja brat na brata syn na ojca mógłby natrzeć albo go w odległości strzałem z kulbaki zwalić. Syn ojca! rzecz okropna. Boskiemu i wszelkiemu przykazaniu przeciwna. Nieszczęśliwszy ten co w wojnie domowéj klęski zadaje niż ten co je odnosi. Nie może o zemście ani bydź mowy. Niektórzy dowodzili, że Lubomirski broni wolności szlacheckiéj ma słuszność i Bóg mu sprzyja.

Goniec ze smutném o bitwie doniesieniem zastał króla w Mstowie u kanoników regularnych przy obiedzie. Powstało między dworakami zamięszanie, ruszyli różni wojskowi na zwiady, znalazł się nareszcie Połubiński a za nim Litwini w łachmanach i boso. Gdy tak razem z drugiém szli wojskiem prosili ich dworacy aby się bokami po lasach i chrustach manowców, ile możności, trzymali, bo wielekroć król Jego Mość którego z nich postrzeże tyle razy się zasmuca i ciężko boleje.

Jan Kazimirz nadciągnął do Częstochowy. U bramy jasnogórskiéj według zwyczaju stanęli na powitaniu w świeżo wypranych białych habitach Paulini i ich przełożony miał zaczynać mowę, kiedy król się zamroczył i powiedział: „raczéj

było moich bronić a nie zdobywać się na oracye.“ Rotmistrza Gierszewicza co dowodził oddziałem klasztornym kazał zamknąć niby to jako obwinionego o dawanie z dział ognia do wojsk królewskich. Zakonnicy usprawiedliwiali się że w niczem nie nadwerężyli wierności, że z murów strzelano tylko na wiatr, że żołnierze klasztorni są parobcy którzy czasem tylko wdziewają barwę i broń. Z tego wzięli zaraz powód do ganienia dworacy że klasztór ma przecie od królów na to dobra kłobockie żeby należyte wojsko chował. Przebiera parobków za żołnierzy! A to się nie godzi! Za takie nadużywanie funduszu wypadałoby Paulinów wygnać a inny zakon z opatem osadzić. Jeżeli zostaną to jednak dobra kłobockie stracić winni.

Przybyła jeszcze i ze smiesznéj drobnostki zła kreska na ojców jasnogórskich: oto jakiś dowcipniś koronny napisał na wrotach klasztornych od wnętrza zabudowań wielkiemi literami: czwartego septembra jest święto windowania Litwy z fossy klasztornéj. Jakkolwiek król przy przeczytaniu uśmiechnął się, jednakże napis zaliczył na karb niewierności klasztoru. Całe dokuczanie skończyło się wreszcie na rozwiązaniu wojska jasnogórskiego, zabraniu po niém barwy i broni, osadzeniu na jego miejsce trzysta piechoty królewskiéj z majorem Włostowskim ale też i na trzymaniu we więzieniu przez rok niewinnego Gierszewicza, a tylko dla tego żeby ów zabór za prawną karę udać. W pochodzie od Częstochowy ku Kaliszowi zajeżdżały królowi różne poselstwa. Jedno od chana dziwiło się w swym tatarskim jędrnym stylu że lubo Kozaczyzna w buntach, to jednakże i psa polskiego na Ukrainie nie widać. Horda tym czasem czeka wezwania do boju i gdyby nie miała odebrać zasług które powinny już bydź w Kamieńcu podolskim, to trudnoby było zatrzymać ją na Krymie. Pewno się wydrze i swe czambuły po Polsce rozpostrze. Drugie poselstwo od Tetery hetmana Zaporozców polskiego, przyprowadziło dwóch wielkich wichrzycieli kozackich i przekładało, żeby król puścił na wolność metropolitę bo jego więzienie bardzo Ukrainę od Polski odstręcza. Zrozumiał to Jan Kazimirz i gdy jednego z owych dwóch wichrzycieli a mianowicie Carzyka co dwa razy do Moskwy przechodził kazał pod Radomskiem wbić na pal, dru-

giego wyprawił na uwięzienie do zamku malborskiego z rozkazem aby metropolita był natychmiast puszczony.

Od związku przybyli do króla Zygmunt Hynek łowczy podlaski i Adam Konarzewski z tłumaczeniem że wojska królewskiego pod Częstochową bynajmniéj nie chcieli nagabywać tylko napadnięci bronili mu się jak mogli. Kazano im odpowiedzieć że taki co trwa w buncie, nie może do króla przemawiać a hetman Potocki oświadczył im bez obwijania w bawełnę że albo sobie grubo żartują, albo się z boju haniebnego szczycić przychodzą.

Widziano już raz a mianowicie pod czas związku Świderskiego że tribunał zamięszał się do sporu króla z wojskiem. Stronnictwo dworskie targało się a wołało na wszystkie strony że tribunału rzeczą sprawy sądzić ale nie w rządy się wdawać; głos atoli ogólny chwalił tribunałowi iż swojém wdaniem się wiele dobrego zjednał. Za owym więc przykładem tribunał wdał się znowu w pośrednictwa i posłowie jego Silnicki kanonik gnieźnieński oraz Trzebuchowski podstoli inowrocławski zjechali z Lublina i prosili króla według ich słów wyrzeczonych na posłuchaniu nie za wojskiem z liczby synów ojczyzny wykluczoném, ale za ojczyzną nielitościwie od wojsk dwojakich szarpaną. Co im odpowiedziano w tajemnicy zostało.

Po zajęciu przez związkowych Kalisza a w ciągu zbliżania się króla żółwim krokiem ku temu miastu rozkwitały na Wielkopolsce, w zdłuż i w szerż zabiegi tak Lubomirskiego jakoli dworskie. Byli zaś tam wielkiego znaczenia Leszczyńscy jeden primas a drugi podkanclerzy i jenerał wielkopolski niedosyć że bracia ale bliźnięta sobie niezmiernie podobni: na dworze dla tego ich tylko nie mięszano że według zawodów swoich różny mieli ubiór. Obadwa uznawali słuszność po stronie Lubomirskiego ale lękliwy primas służył dworowi i od dawna powiązany z Francyą tylko jako stronnik francuzki dostał się na czoło duchowieństwa polskiego. Podkanclerzy zaś wcale śmiały, od samego początku wojny trzymał się ile mógł na uboczu: jako jenerał pilnie na sądach grodzkich wielkopolskich zasiadał. Za zbliżaniem się atoli wojsk królewskich ku Kaliszowi uznał za konieczną potrzebę żeby Wielkopolska stanęła pod bronią i wezwał ją uniwersałami do

pospolitego ruszenia. Dwór się udał do primasa że tylko król zwoływać szlachtę ma prawo a to zwołanie jest nietylko na przekorę ale przeciw królowi jako wrogowi kraju; nie da się więc za co innego tylko za prosty bunt uważać. Primas wystrachany samą wzmianką o buncie pisał zaraz do brata: „a cóż to Wasz Mość Pan tymi uniwersałami pobroił? Są to pochodnie liszkom samsonowym do ogonów poprzywięzywane co Filistinom zboża popaliły.

Z obozu srzemskiego przybyli do króla w poselstwie Bardski i Zbijewski: chcieli oni występować jako pośrednicy między królem a Lubomirskim gdyż Krzystof Grzymułtowski pod ów czas już kasztelan poznański jako naczelnik pospolitego ruszenia poznańskiego oświadczył że Wielkopolska bierze na siebie przywiedzenie do skutku pokoju i tak zwaną jego gwarancyą ale zarazem dodał że głównie ma chodzić o przywrócenie zdeptanéj wolności co właściwie było oświadczeniem się z pewną ogródką przeciw królowi.

Od wkroczenia w ziemię wielkopolską związkowi nigdy nie zabierali gwałtem żywności. Czynili to dla utrzymania po swéj stronie szlachty miejscowéj a z łatwością bo liczyli wielu przyjaciół co im wszystkiego dostarczali. Wojsko zaś królewskie nie zaprzestawało na obroku dla koni i wszelkiéj paszy ale rzucało się nie raz na znaczne gromady owiec których w téj prowincyi od wieków więcéj chowano jak w drugich polskich. Lud zrozumiał szlachtę i udając neutralność sprzyjał także Lubomirskiemu. Gdzie się tylko ukazali picownicy królewscy w miasteczku czy we wsi to uderzono w dzwony, sypali się mieszkańce z domostw i chałup, przybiegała w pomoc okolica: to odpędzanie od stodół i owczarni jakoby wilków żołnierzy królewskich stało się walką przeciw własnemu królowi, przybrało niejako postać wojny narodowéj. I nie mogło bydź inaczéj. Wszystkiego w tém naprzód zaród a potém i wzrost najzupełniejszy że król zamiast bydź rozjemcą stronnictw a surowym sędzią na sprzysiężenia przeciw prawom Rzeczypospolitéj sam zawiązał stronnictwo francuzkie i kierował sprzysiężeniami na prawa ojczyste. Poszło zaraz za tém że pan w Polsce potężny wytknął sobie ścieszkę do popularności żeby króla na drogę prawą nawrócić i więcéj niż on znaczyć albo królem zostać.

Wracając atoli do owych posłów wielkopolskich Bardskiego i Zbijewskiego nie byli oni puszczeni przed króla ale rozpowiadali ministrom i dworakom dla czego wzburzenie u nich. Mieli wszystko w swéj instrukcyi nietajemnéj lecz po aktach wieczystych pozapisywanéj a niewątpliwie do współki z Lubomirskim ułożonéj. Dłuższa jéj osnowa zawierała w treści: że senat z pozwoleniem na wojnę domową dał zarazem królowi pozwolenie na dominium absolutum; Litwa miała za wezwaniem królewskiém sejm oddzielny w Grodnie, jéj zaś saméj bez Korony sejmować nie wolno. Wojsko najemne ma stać tylko na Ukrainie a panowie hetmani bez pozwolenia stanów, ściągnęli je do innych ziem koronnych. Będą też pozwani do tribunału i odpowiedzą za szkody majątkami swemi. Król klasztorowi częstochowskiemu co się od Szweda z takiém męztwem obronił rozegnał wojsko i narzucił swoją załogę wbrew wszelkim prawom. Polska ze sąsiadami w zgodzie a kanclerz rozrzuca patenty na tworzenie wojsk*); oczywiście na wojnę domową. Tę zbrodnię prawo przewidziało i mieć chce aby urzędnik jéj winy za infamisa był ogłoszony. Tenże kanclerz wydaje w sprawach cywilnych do tribunału mandaty i tym sposobem sprawiedliwość łamie. Po miastach sądowych leżą wojska królewskie i sądom zawadę czynią. Wolność rycerska opiera się na zasadzie że nie przekonanym do więzienia wiedzionym bydź nie może, a tu żołnierze królewscy na powrozach włóczą do wież dolnych szlachtę. Z Francyą toczą się jakieś konszachty w których primas rękę trzyma a poseł cesarza Jego Mości i poseł elektora brandenburskiego nie mogą się doprosić posłuchania.

To odsuwanie na dworze tych dwóch niemieckich posłów a ujmowanie się za niemi Wielkopolski wyszło od Lubomirskiego z téj przyczyny że ci posłowie mieli mówić za nim jako za swym książęciem niemieckim.

Instrukcya spomniona oburzała króla i dwór cały: posłowie wielkopolscy równie jak owi niemieccy daremnie o posłuchanie prosili a zabiegi dworskie we Wielkopolsce toczyły się w ten sposób że ksiądz Bonawentura Madaliński najwyższy pisarz skarbowy, pojechał z przełożeniami i listem Pra-

*) Dawniéj zwano listy przypowiednie.

żmowskiego kanclerza do kasztelana Grzymułtowskiego. List ten w dziwnym ale przekonywającym niby przyjacielskim, niby ironicznym był stylu. Mówił kanclerz o punktach instrukcyi że były szkólne na disputę akademiczną niż na układ w polu i pod bronią właściwsze. „Na to Wasz Mość pan szlachtę do wojny poduszczasz? lepiéj jéj półkopki zmykać z pola do gumna żeby nie gniły albo żeby ich czaty wojskowe nie spasały. Lepiéj téż i do siewów oziminnych przy orce a po dworach ją zostawić niż do słot nieprzyzwyczajoną w polu mitrężyć. Te exorbitancye*) należy na sejmie uśmierzyć ale nie bawić się ich roztrząsaniem z konia.

„Napominasz Wasz Mość i cenzurujesz drugich, a mógłbyś nie jedno i do siebie upatrzyć, gdybyś na siebie obejrzeć się raczył. Dobrzeby było żeby nie na samym Wasz Mości ta sprawa przyschnęła, bo zgromadzać pospolite ruszenie bez rozkazu króla i Rzeczypospolitéj to sprawa gardłowa!“

Grzymułtowski zwołał koło jeneralne w obozie i kazał list Prażmowskiego czytać. Nie na jedno słowo przyderzyła o ziemię szlachta szablami i huknęła gniewliwemi słowy. Żeby nie uczucie pobożne i poszanowanie dla króla, toby zapomniała była o nietykalności posła i ksiądz Madaliński byłby pod szablami w krwawe poszedł płatki. Wołali z uniesieniem: „tylko kanclerz, ten pop jednooki do rządów! a my do snopków i orki!“

Pluski nie ustawały zimno jesienne co dzień bardziéj przejmowało, ztąd zmniejszała się ochota we wojsku królewskiém a przez to zaraz i ludzi ubywało; związek zaś że się wykierował na obrońcę wolno szlacheckiéj wzrastał co dzień bardziéj. To było rzeczą najgorszą że nietylko jazda królewska złożona ze szlachty jeżdżała na odwiedziny do przyjaciół w obozie związkowym ale piechota kiedy się zeszła z piechotą strony przeciwnéj to dalejże z nią w powitania, żarty i w zapijania od ręki do ręki.

Lubomirski jednakże nie rokował sobie wiele z tego wszystkiego: jakkolwiek widział że szlachta ochoczo przy nim stawa i z królem bić się gotowa a nawet się już bije, to poznał także że ona wychodzi z domowéj zasady że król mąż Rzecz-

*) Nadwerężenia prawa.

pospolita żona i można w małżeństwie kłócić się a najgorszym razie i pobić, ale niech Bóg uchowa łamać ślub do śmierci poprzysiężony i o rozwodzie myśleć. Ta z życia domowego do związków przeciw królowi stósowana teoria rzeczywiście zgubiła niegdyś Zebrzydowskiego i zagrażała Lubomirskiemu smutniejszym jeszcze końcem; zmiękł tedy tak dalece że syna starostę spiskiego wyprawił do Warszawy już z pokorną prośbą do królowéj. Prócz Trzebickiego który niezmordowanie na zgodę pracował, primas Leszczyński senator pierwszy duchowny i Warszycki kasztelan krakowski pierwszy świecki, wszelkiego dokładali starania ku temuż celowi.

Wielkopolanie w przystępowaniu do związku nie tak mieli na pieczy wolność szlachecką o któréj prawili, a któréj król nadwerężyć nie był w stanie, nie tak Lubomirskiego człowieka pojedyńczego, jak raczéj obroki, paszę i barany które im królewscy brali. Żeby Wielkopolskę mieć po sobie, Lubomirski starał się wyciągnąć z niéj wojska ku Prusom. Szlachta wielkopolska niby to jako neutralna dla gwarantowania zgody ale w szyku pospolitego ruszenia maszerowała i zwiększała jego wojsko.

Pod Bydgoszczą dojechał Lubomirskiego kuryer z doniesieniem że rozjemcy z warunkami za nim jadą. Rozjemcami zaś byli biskupi Trzebicki, Tomasz Leszczyński i podobno Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski. Lubomirski okazywał się powolnym ale trzeba mu było wyrozumieć chorągwie związkowe a te już były zaszły na pastwiska w chełmińskie. Upłynęło dosyć czasu na wyrozumiewaniu chorągwi, co do zgody o zasługi ale w końcu oświadczyły iż jest ich przekonaniem, że dwór znowu tylko doły pod wojskiem kopie, słowa nie dotrzyma, zamiast spełniać obietnice będzie tylko zemstę obmyślał i do skutku przywodził a za tém najlepiéj bić się a nie układać.

Lubomirski któremu kazano się zdać tylko na łaskę nie miał powodu wojska do potulniejszych oświadczeń nakłaniać i stanęło na dworze że kiedy buntownicy do rozumu nie przychodzą to im w boju trzeba dać naukę.

Związkowi nawrócili z Chełmińskiego, ustawili się w szyku bojowym pod Palczynem na Kujawach obok pospolitego ruszenia wielkopolskiego a naprzeciw wojsk królewskich.

Już tedy w porządku powiewały rozwinięte z obu stron polskie chorągwie: trzeba tylko było uderzenia w trąbę a zagrałoby trąb wiele i wśród szczęku broni zatętniałaby ziemia i dobrzeby ją pod jezdcami porosił deszcz krwawy, ale przypadli rozjemcy przerzucali się z jednéj na drugą stronę obiegiwali hetmanów i podrzędnych dowódców, z płaczem błagali króla do nóg mu się rzucali. Król chciał przebaczyć ale żądał rozwiązania związku na miejscu a wojsko odpowiadało że na rozwiązanie dopiero pod czas sejmu za ubezpieczeniem swych praw i za zniesieniem wyroku przeciw Lubomirskiemu przystać może. I rzecz bardzo prosta: miano naukę jak się król ze Świderskim we Lwowie obszedł i Lubomirski znał zbyt dobrze nierzetelność i brak wszelkiéj uczciwości tak w królu jak w tych wszystkich na których radzie król polegał. Biskupi Trzebicki i Lezeński zajechali konno przed szeregi wielkopolskiéj szlachty, wojnę odradzali, dowodzili że z własnym panem nie godzi się w targi i w rękojmie wchodzić: dwa dni pracowali, tak ochrypli że im już i głosu nie stało.

Rozjemcom obiecywali pomagać Wielkopolanie którzy się mieli za neutralnych, jakoż właściwie nie tak pomagali Lubomirskiemu jak jego wojsko od swoich stodół śpichlerzy i owczarni pieczołowicie odprowadzali.

Kto się poczciwszy w otoczeniu królewskiém znajdował a miał prawo przemówić kilka słów w téj sprawie, ten nalegał na króla o zgodę.

W Warszawie młody Lubomirski ze Stefanem (drugim) Niemiryczem pułkownikiem który objął podkomorstwo kijowskie po owym Stefanie Niemiryczu jenerale szwedzkim chodzili około pozyskania łaski królowéj. Marszałek Lubomirski przez to swoje poselstwo nie przebierał w sposobach bo za ułatwienie korzystne sprawy ofiarował królowéj pomoc i swoją i wojska na wzmocnienie projektu elekcyjnego i przy tém milion dwakroć sto tysięcy złotych na przekupywanie szlachty*).

*) Słowa manifestu królewskiego z 11 maja 1666 (Biblioteka Starożytna Wojcickiego Tom V): „Więc że i około Elekcyey, niepotrzebna z opacznego udania trudność tak w Poselskiéy Izbie jako na Sessyach zachodziła, i w tym lubo niesłuszna querela, Nas napotykała, bo po napisanéy

Maria Ludwika zaczęła występować jako przebłagana i pisywała do króla pojednawcze listy; nadewszystko zimna i słoty pierwszych dni listopada dawały główną pobudkę jeżeli nie do załatwienia przed zimą wszystkiego to przynajmniéj do wypoczynku przez zimę.

Rozjemcy już tedy byli tak pewni swego że zapowiedzieli warunki na jakich miał stanąć układ piśmienny a mianowicie że Lubomirski odjedzie sobie za granicę, związkowi rozłożą się na leże zimowe we Wielko,-królewscy w Mało-Polsce a król zwoła sejm dla zniesienia wyroku sejmowego.

Lubomirski miał posłuchanie u króla w namiocie lecz oziembłe przyjęty. Gdy się wstawili naczelnicy wojska i Wielkopolanów do pocałowania ręki Grzymułtowski postrzegł że jest w głębokiéj niełasce: za królewskim odjazdem przełożył szlachcie że z téj zgody nie wiele się stanie, a prawa i wolności zagrożone z bronią tylko w ręku zapewnić sobie można. Szlachta weszła w rady, obóz zamieniła w sejmik i przez trzy dni uchwaliła aby zawiadomić inne województwa że Wielkopolanie dla zabezpieczenia praw i wolności stanęli pod bronią, że projekt elekcyjny nie do szczętu zagaszony ale tlą się na dworze ciągle jego iskry, trzeba sejmu dla usunięcia exorbitancyi. A że zrywanie sejmów nie miewa już końca przeto zachodzi pytanie, czyby nie należało złożyć sejmu konnego (rokoszu). Skoro niedotrzymanie ugody w istocie się ziści na ten czas kasztelanowi poznańskiemu ma bydź wolno zwołać sejmik średzki; podobnież naznaczyć okazowanie prowincyalne to jest przegląd pospolitego ruszenia wielkopolskiego,

w Roku 1662 Constytucyey, ani przez P. P. Senatorów i Urzędników Naszych, in contrarium nihil attentatum est, owszem samże Urodzony Lubomirski, przez Syna swego Urodzonego Starostę Spiskiego i przez Urodzonego Niemierzyca Podkomorzego Kijowskiego, tęż Elekcyą wznowił, wysławszy swoim i Wojska imieniem do Najjaśniejszéy Królowéy Jéy Mci Małżonki Naszéy Plenipotentów tychże do tractowania téy materyey, ofiarując się z Woyskiem, jéy dopinać i miliona i dwóchkroć stutysięcy na corrumpowanie Szlachty potrzebując, co authenticis instrumentis dowiedliśmy i w nich się każdemu przejrzeć, kto tylko tego potrzebował daliśmy.“ Twierdzenie to objęte w manifeście drukowanym, przez króla własnoręcznie popodpisywanym, senatorom, posłom, miastom, rozesłanym a nawet między wojsko porozrzucanym nie da się za wątpliwe poczytywać i tylko za zupełnie pewne brać je trzeba.

wyprawić posłów do innych województw dla zawezwania ich na poparcie spólnéj sprawy i objąć nawet wszelką władzę nad Wielkopolską.

Z obozu udał się król do Torunia gdzie od czasu zawarcia pokoju oliwskiego z każdym dniem bardziéj pękały ogniwa związków z Polską. Spajały bardzo tamtejszych Niemców z Mazowszem, Małopolską, Rusią a nawet Litwą stosunki handlowe po Wiśle, Narwi i Bugu i z temi rzekami rzeki połączone lecz niezmiernie rozpychały religijne a najbardziéj jezuici co się stali prawie stalowym klinem na odłupywanie wszystkich miast niepolskiego języka i całéj Rusi od ciała Rzeczypospolitéj. Otworzyli oni po wojnie szwedzkiéj w Toruniu zaraz r. 1660 swoje kolegium na nowo, za nimi wrócili dominikanie a w końcu ukazały się i zakonnice podobno benediktinki*) które poczęły żądać kościoła Ś. Jakóba na nowém mieście jako swego i wytoczyły sprawę w sądach relacyjnych. Król nakazał żeby do czasu rozstrzygnięcia miasto obżałowane dawało powodkom pomieszkanie. Przegrał Toruń a niedługo i sąd zadworny wydał zatwierdzenie apelacyjne. Ilekroć na żądanie ksieni miano przystępować do wykonania i wyrok na cmentarzu Ś. Jakóba odczytano zawsze pozachodziły protestacye miasta z powodu jakiéj nieformalności albo też Balbickiego posła szwedzkiego że to nadwerężenie traktatu oliwskiego a czasem i zabierali się do rozruchu Torunianie. Użyli atoli swego wpływu jezuici: ojciec Piekarski w kazaniu sejmowém rzecz przed posłów wytoczył. Ujął się sejm i kanclerz poparł eksekucyą któréj dopilnowali komisarze wysadzeni z senatorów, prałatów i posłów a poparci regimentem pieszym Debolego (r. 1667).

Ale wracając do r. 1665 król zaraz po przybyciu do Torunia dnia 11 listopada rozpoczął naradę z niektórymi panami względem sejmu a wojsko związkowe o tyle doznało tam względów że na ręce Mariusza Jaskolskiego kasztelana santockiego i Stefana Bidzieńskiego pod ów czas już starosty chęcińskiego wypłacono zasługi zimowe czyli hibernę.

Lubomirski jechał na mieszkanie do Wrocławia. Odpro-

*) Konstytucya sejmowa z r. 1667 nazywa je tylko Pannami zakonnemi thoruńskiemi.

wadzała go większa część wojska związkowego do miasta szlązkiego Wronek w którém jako blizkiém Wschowy gdzie była komenda związku więcéj niż we Wrocławiu przesiadywał*).

XVII.

Nikt nie wie, czy ugoda palczyńska ma wagę, czy pokój czy wojna domowa. Lubomirscy chodzą w Warszawie około dokończenia ugody, ale bez skutku. Dwór stara się rozerwać związek wojskowy i dopuszcza się przekupstw. Czerski o przekupstwo przekonany zostaje za wyrokiem związku rostrzelany. — Lubomirski udaje się z zażaleniem do papieża i puszcza wieści przeciw królowi. — Król wydaje uniwersały przeciw buntowniczemu duchowi szlachty i zwiększa wojsko. — W Nowem Mieście zgromadza 20,000 wojska. — Lubomirski ma na swéj stronie województwa krakowskie, sandomirskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie i łęczyckie przeciw dworowi. — Lubomirski spodziewa się napaści zakłada obóz pod Pakością i Kruświcą. — Bitwa pod Mątwami. Królewscy przegrali bitwę. Okropność wojny domowéj. — Pospolite ruszenie acz stoi przy Lubomirskim składa kondolencyą królowi, który oświadcza, że od pojednania się nie uchyla, ale żąda, aby Lubomirski z Rzeczypospolitéj został wygnany. Szlachta domaga się zniesienia wyroku. Król się nakłania a po długich rokowaniach wydaje oświadczenie w formie manifestu, że szlachcie służy prawo elekcyi. Układ zaś oddzielny zachowano w tajemnicy, aby świat się niedowiedział, że król z buntem wdał się w rokowania, Lubomirski przeprasza króla publicznie między Jaroszynem i Broniowicami i udaje się na wypoczynek do Czeladzi miasteczka szląskiego. —

Rozpoczął się rok 1666 w dwuznaczném nader położeniu kraju: nikt nie wiedział czy ugoda palczyńska ma wagę umowy obowięzującéj to jest innemi słowy, czy pokój czy wojna domowa toczy się daléj. Aleksander brat i Stanisław Herakliusz syn Lubomirskiego chodzili w Warszawie około dokończenia zawarowania ugody lecz bez skutku. Ukazywały się od dworu tajemne poselstwa i różne zabiegi po miastach wielkopolskich gdzie stały chorągwie związkowe; wszystko zaś wymierzono po staremu na zniweczenie a przynajmniéj rozerwanie związku. W skutek tego o przekupstwo przekonany namiestnik chorągwi kasztelana krakowskiego Czerski był przez rozstrzelanie stracony za wyrokiem sądu związkowego co na władzę królewską rzucało z jednéj strony nową

*) W przeniemczałych miastach szląskich nie umieliśmy wykryć Wronek których nie trzeba mięszać z Wronkami wielkopolskiemi nad Wartą.

plamę a z drugiéj było wielkiém dla niéj ubliżeniem iż bez pytania się o nią karę śmierci wymierzano.

Między szlachtą krążyły pisma z ostrzeżeniem że dwór nie myśli sprawy załatwić układem i w dobry sposób. Inne rozwodziły się nad jego ogólną i nad niegodziwością pojedyńczych z niego osób.

Lubomirski udał się był z zażaleniem do papieża a mianowicie że wydano na niego wyrok oparty na świadectwach fałszywych, bezprawny, nie chrześciański. Donosił także Isoli posłowi austriackiemu że po Polsce toczą się zabiegi elekcyjne i jeżeli Austria nie położy tamy to Polskę zaleje potop francuzki. Ale najcięższy i podobno zasadny był zarzut w tym liście że dwór polski przy traktacie prosto zaprzedaje Moskwie Smoleńskie, Siewierszczyznę, znaczną część Białéj Rusi i Moskwa trzyma już w pogotowiu pieniądze pewna że będą przyjęte i użyte na zakupywanie głosów na korzyść Francuza kandidata do tronu. Pisma te rozrzucane po kraju, wmycane na dwór podług wszelkiego podobieństwa wychodziły od Lubomirskiego.

Wśród zabiegów na wielkie rozmiary biegały wieści jak niegdyś przed dwoma laty że król w zamiarze ułatwienia sprawy orężem umówił sobie Litwę a wchodzi w tajemne porozumienia o pomoc zbrojną z Kozakami i Tatarami. Znaleźli się tacy i we wielkiéj liczbie co umieli jak najdobitniéj wywodzić że te przygotowania wojenne nie na samego Lubomirskiego ale na cały stan rycerski, że nie o mniéj ale o zaprowadzenie dominium absolutum chodzi. Szlachta po sejmikach tak dalece okazywała obawę jeżeli nie kroków wojennych przeciw sobie to przynajmniéj uciemiężenia od wojsk w czasie walki co dzień bliższéj że po sejmikach obierała rotmistrzów a uchwalała kary na tych coby się na pospolite ruszenie nie stawili. W Małopolsce wzięły się do tego ruchu województwa krakowskie i sandomirskie.

Dwór rozdrażniony prywatném sejmikowaniem województw nakłonił króla do wydania uniwersałów, w których były uczynione zarzuty stronniczego postępowania senatorów a buntowniczego ducha szlachcie; nie oczekiwał król bezczynnie wypadków ale kazał hetmanom zwiększać wojsko, przyrządzać artilerią.

Tymczasem na Pragę przybyły trzy tysiące pięknie uzbrojonéj jazdy litewskiéj. Wtedy powstał odgłos oburzenia w Warszawie i jako z wiru na wielkiéj wodzie koło roztoczył się na całą Polskę. Wszystko na raz przybrało tak dalece dwuznaczną postać że tribunał zgromadzony w Lublinie przysłał do króla delegacyą z oświadczeniem iż z tego co się dzieje wojna widoczna a więc zachodzi pytanie czyliby nie należało sądów odroczyć. Król z senatorami których miał przy sobie w Warszawie rozbierali rzecz na jednę i na drugą stronę ale w końcu zgodziwszy się że o ile więcéj będzie szlachty na sądach o tyle mniéj przy Lubomirskim a przynajmniéj na zawadzie dworowi, dali odpowiedź, że nie masz powodu aby tribunał miał kadencyą (zasiadanie) znosić.

W końcu kwietnia (1666 r.) król ruszył wojsko z Warszawy i Pragi. Wnoszono o niepomyślnym skutku jego przedsiewzięcia iż w nocy przed rozpoczęciem pochodu dwa razy wybuchnął pożar na Krzywém Kole a co więcéj krążyła wieść iż ludzie mieli widzieć że kiedy król dojeżdżał konno do bernardynów Pan Jezus ukrzyżowany i przybity na dębie znacznym w środku cmentarza odwrócił twarz od niego a ku kościołowi klasztornemu.

Spieszyła téż już ku Warszawie szlachta krakowska i sandomirska zebrana w pospolite ruszenie, spieszył i Lubomirski który opuściwszy Szląsk bawił czas niejaki na Spiżu u syna dla burzenia województw małopolskich. W Rawie złączyło się z nim pospolite ruszenie małopolskie i niby to dopiero pierwszą zawarli umowę względem spólnego działania.

Warszycki kasztelan krakowski za którego Achacy Pisarski obrany przez województwo dowodził, nadjechał na siedzibę do dóbr swoich Pilicy, ale w dwieście jeznych dobrze uzbrojonych co świadczyło że trzyma z drugimi Małopolanami. Jego wysoki urząd, zgrzybiały wiek i dawna wierność dla dworu sprawiły wrażenie na całą Koronę.

W tém małopolskiém powstaniu chorągiew powiatową lelowską nosił historik który te czasy opisuje Wespazyan Kochowski.

W Nowém Mieście nad Pilicą zebrało się do króla około dwudziestu tysięcy pięknéj jazdy pod obudwoma hetmanami koronnymi i pod Pacem hetmanem litewskim; procz tego nie-

którzy panowie tak świeccy jak duchowni nadesłali swe chorągwie; artileria składała się z wielkich dział trzydziestu. Ruszył król i spieszył w pochodach żwawych ku Łęczyckiemu aby jego szlachtę już zgromadzoną dostać na swą stronę; uprzedzili go atoli Sandomirzanie, drogą uboczną przez Kosową Gać i pospolite ruszenie pod dowództwem Szczepana Sarnowskiego podkomorzego łęczyckiego do siebie namówili.

Miał tedy Lubomirski na swéj stronie województwa krakowskie, sandomirskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie i łęczyckie; drugie nadsełały pełnomocników że ich szlachta od braci drugiéj i od Rzeczypospolitéj oddzielać się nie będzie, co znaczyło że na każde zawołanie przeciw dworowi stawić się nie omieszka. Miał Lubomirski do sześciu tysięcy wojska związkowego i może drugie tyle pospolitego ruszenia. W królewskiém wojsku co dzień bardziéj powstawano na obrzydliwość wojny domowéj, co niezmiernie oburzało króla. Ale w tém usiłowania względem układów ukazały się i między senatorami od boku królewskiego i ze strony Lubomirskiego. Zaczęły się zjazdy pełnomocników ale co było rzeczą dziwną królewskich i od województw do Uniejowa a z Lubomirskiego strony do Brudzewa. Pokazało się że król na raz tak dwa miejsca wyznaczył a tym czasem w nocy ku Brudzewu w pochód ruszył, żeby ile się zdaje i Lubomirskiego i jego głównych spólników niespodzianie schwytać. Takie jednak plany nie dały się utaić w wojnie domowéj w któréj między walczącemi obozami były związki przyjazne i król zastał pod Brudzewem w pogotowiu część wojska związkowego pod dowództwem Polanowskiego i powstanie poznańskie z kasztelanem Grzymułtowskim na czele.

Gdy się znowu komisarze województw do zawierania ugody w obozie królewskim zgłosili kazano im udać się ku Koninowi i znosić z kanclerzem Prażmowskim. Zaczęli tedy z nim czynność od ubolewania że przy samém otwieraniu układów bojem od króla wszystko zagrożone. Objaśniono ich że nie ma rozejmu, a walka i układy razem jak najlepiéj toczyć się mogą. Kanclerz obyczajem swoim prawił o łaskawości i dobroci króla i lubo im radził ze sprawą na sposób wojenny do końca przyspieszać to sam chciał się dłużéj rozwodzić i kazał sobie krzesło przynieść; oczywiście nie dla tego

żeby mu miały zwisnąć nogi tylko żeby jako świeżo zamianowany arcybiskupem gnieźnieńskim w miejsce zmarłego Leszczyńskiego słuchał siedzący stojących komisarzy. Zrozumieli oni jednakże tę chęć poniżenia i w braku stołków na ziemi czém prędzéj posiadłszy, kilka tylko słów obojętnych powiedzieli a po tém wstawszy odeszli z domysłem że dwór wymaga jedynie zdania się na łaskę i niełaskę a układy tylko rozjemcy podpychają mu pod rękę. Nazajutrz jednakże dla powzięcia zupełnego przekonania udali się do jakiegoś folwarku pod samym Koninem i żądali aby przedewszystkiém podjazdy i czaty poznoszono. Kanclerz odpowiedział że nie raz pod czas traktatów przychodzi w najlepsze do bitwy. „To może ze zagranicznym wrogiem potrzebna ostrożność, ale nie między bracią szlachtą, gdzie głównie chodzi żeby krwi niewinnéj nie brać na swoje sumienia“ mówili komisarze. — „Do konfesyonału, do konfesyonału, ale nie na wojnę z takiemi skrupułami“ mówił bezbożny kanclerz i nowy arcybiskup gnieźnieński w téj oczywiście myśli że walka bratobójcza już przygotowana i w krótce się zacznie.

Lubomirski świadomszy biegu rzeczy już od dawna ani wątpił że zaczepionym lada dzień będzie i z téj przyczyny ściągnął ze związkowymi na stanowisko bardzo obronne między Gopło a drugie niemal takie jezioro u którego założył pod Pakością obóz ale główną siłę osadził koło Kruświcy o dwie mile odległéj. Król nadciągnął od Wilczyna do Inowrocławia na noc z trzema pułkami jazdy polskiéj, siedmiu regimentami dragonów i Kozakami. Na pół mili za Inowrocławiem a w rozstaniu dróg do Strzelna i Kruświcy jest wioseczka Mątwy, pod nią płynie strumień także Mątwami zwany; za nim zaś drugi jeszcze. Obadwa złączone o pół ćwierci mili w bok rzeczonéj wioski a ku Pakości zamieniają się w rzekę Noteć. Strumienie te w swych widłach tworzą wyspę ale ich brzegi dziś nie wielkie łąki, w owym czasie były znacznemi bagnami. Nazajutrz 13 lipca (1666 r.) król sam rychło z rana zajął Mątwy z wojskiem odwodowém, Litwie kazał się przeprawić w pobliżu Gopła przez tak zwane Długie czy Wielkie brody. Litwa wpadła tam atoli na czaty z ośmset ludzi pod dowództwem rotmistrza Zarudnego który jéj począł na dobre dawać odpór. Większa atoli część wojska królewskiego miała roz-

kaz ciągnąć na Pakość gdzie było i pospolite ruszenie i wojsko związkowe. W obozie pospolitego ruszenia myśl o boju nikomu ani przez głowę nie przechodziła, bo co dopiero z poselstwa od króla byli wrócili Władysław Michał Skoraszewski chorąży poznański żołnierz znakomity i Pakosławski. Lubomirski atoli miał się bardziéj jak zwykle na ostrożności. Rozprawiano na dobre w zagajoném licznem kole pod Pakością jakie królowi kłaść warunki kiedy u Mątew Zarudny strzelać począł, Litwa bazarnikom wojska związkowego zajmowała z łąk konie i targała zapasy żywności. W tém pod Pakość przychodzi wiadomość o boju i przypadają królewscy wysłannicy Potrykowski i Wąsowicz. Była rzecz za widoczna że król układów i dobréj wiary chce za nadto nadużyć: szlachta poczęła hukać, chwytać za rękojeście i byłaby w drobne sznaty posiekała wysłanników uznanych zdrajcami gdyby senatorowie nie byli nadskoczyli osłonili ich i po prostu wymodlili.

Tym czasem nietylko brodami ale po grobli i przez mosty od Mątew sypie się wojsko królewskie w kierunku Kruświcy. Urządza i porządkuje je Sobieski w miejsce odsądzonego Lubomirskiego hetmanem zamianowany a w odwodzie na pagórku przed przeprawą wyciąga linią sam król. Poczynają grać działa królewskie lecz wojskom przeprawa źle idzie. Widzi to Lubomirski rozwija swój szyk w półksiężyc sześć koni jeden za drugim. Kiedy Sobieski z obłoconych pułków ustawia prawe swe skrzydło, przypada Borek substitut w ośm chorągwi żołnierza komputowego i z trzema szlacheckiemi. Potyka się ogniście. Przybywa coraz królewskich z błota ale i związkowym przypadają w pomoc drudzy ze środka linii. Walczono oko w oko bez litowania ognia i broni. Półtory godziny ścierały się strony jak krzemień ze stalą, sypały się iskry ze szabel, warczała ręczna strzelba a wśród jéj łoskotu pohukiwały działa, na koniec jazda królewska pierzchła. Ci co pędzili groblą do Mątew tak się zatkali że hetmana Sobieskiego o mało w głębokie błoto nie zwalili. Gorzéj jeszcze poszło dragonom i rajtarom bo ledwo się z błot wydobyli znowu do nich uszli i gdzieś jako owce we wrotach zatknęli się w brodzie. Ścinano im głowy gorzéj niż Tatarom doścignionym z jasyrem dziewic. Nietylko żołnierz komputowy ale i szlachcic pospolitego ruszenia siekł królewskich hanie-

bnie. Siła tam padło oficerów i towarzyszów a to wojskowych doświadczonych którzy pod Czarnieckim tak przeciw Moskalowi jakoli Szwedowi w kraju oraz w Moskwie i Danii zjednali sobie wielkie zasługi. Przetrzebiono w ogóle siedm regimentów dragońskich i dwa rajtarskie jakkolwiek było wielu takich co z odrazy od rozlewu krwi braterskiéj boju unikali. Niektórzy z wojska królewskiego że związkowi mieli obwiązki na rękach żeby z nimi nie walczyć także sobie ręce poprzewięzywali.

Był w téj bitwie z dwoma tysiącami Kozaków Czop pułkownik i niegdyś sławny rycerz w bojach przeciw Polakom. Już się ze szczątkami ocalonemi swego pułku zzczęśliwie wydobył z błota na drugą stronę ale i tam byli już związkowi odzieżą od królewskich bynajmniéj nie różni. I zdarzyło się że przypadł jeden z nich chłopak do niego i strzałem z pistoleta niemal przyłożonego mu do ucha trupem go z konia zwalił Walczono od rana do południa tylko, ale z bezprzykładną zaciętością. Naliczono w ogóle zabitych oficerów królewskich sto ośmdziesięciu siedmiu, zabranych chorągwi siedmdziesiąt trzy, dział polowych siedm.

Nazajutrz przy odbieraniu do mogiły okazało się trupa trzy tysiące ośmset siedmdziesiąt i trzech. Sądzono że utopić nawet i więcéj się mogło. Strona Lubomirskiego podobno w zabitych tylko kilku ludzi straciła lubo rannych także wielu miała. O celności królewskiéj artilerii mamy to podanie że na ośmdziesiąt trzy strzały jednego tylko zabiła żołnierza.

Od dawnego czasu suszyły powietrze skwarne upały aż trudno było ciągnąć dech w piersi a ziemia spragniona prawie wołała o deszcz ale na próżno. Po boju dopiero sklepienie niebios okryło się czarną powłoką; z niéj za migocącemi raz po raz błyskawicami wśród gruchotliwego i rozlegającego się z wielkim hukiem grzmotu spadła ulewa. Spadła na obmycie ziemi zposoczonéj krwią bratnią, krwią narodu co między wszystkimi drugimi z braterskiéj miłości słynął. Stał się zaraz oddech na zielonych polach i łąkach lżejszym ale w sumieniach króla i Lubomirskiego wspomnienie tego boju nie mogło przestać ciążyć.

Król wyszedł też nazajutrz rano z namiotu gabinetem zwanego niezmiernie strapiony. Do jego obozu naschodziło

się pełno wojskowych i szlachty z obozu związkowego. Rozmawiał ze swoimi o nieszczęściu wojny domowéj, łzy jak groch z oczu mu się po licach skuliwały. Wrócił do gabinetu a ksiądz Woynat, ubrany stał z godzinę, nim drugi raz wyszedł: pod czas mszy nie modlił się tylko klęczał na wezgłowiu aksamitném.

Pospolite ruszenie lubo stało przy Lubomirskim i związku wojskowym, a miało udział w boju, przecież nie przestało grać roli pośredników i komisarze województw zaraz tego samego wieczora pojechali z kondolencyą do króla. Dziśby się to zdawało drwinami ale wtedy było okazaniem powinnéj czci majestatowi. Rozwodząc się w żalach mówili komisarze że o boju ani się nikomu nie marzyło: myśl wszystkich była zajęta zgodą kiedy bój zawrzał. Oświadczyli królowi że trzeba mu pozbyć się Prażmowskiego i Paca a będzie mógł wojnę zahamować, do rządów spokojnych wrócić. Wnieśli na koniec żeby układy na dobre rozpoczęto. Nie miłą była królowi ta kondolencya ale cierpliwie wszystkiego przesłuchał i odpowiedział że od załatwienia sprawy na drodze pojednawczéj wcale się nie uchyla, na noc tylko odemknie wojsko swoje ale potém z niem się razem przybliży.

Zaraz po ukończeniu bitwy Lubomirski ze swoimi odszedł do Brześcia kujawskiego. Król że miał więcéj rannych a bardzo wiele trupa przeto dla pomieszczenia jednych na pielęgnowanie a dla pogrzebania drugich rozłożył się kwaterą w Inowrocławiu. Od Lubomirskiego i województw związkowych przybyli dopraszać się znowu o układy Lubomirski i Pakosławski. Ci tedy z pełnomocnikami królewskimi już się umówili i zgodzili że sejm będzie we wrześniu, na nim zapadnie powtórna uchwała aby o elekcyi za życia króla niewolno było wniosków czynić. Przed sejmem jeszcze król pobierze załogi z miast wojskami poosadzanych a szlachta zaraz na sejmikach będzie obmyślała pobór, żeby można wojsko uspokoić i śmierzeniem buntu ukrainnego na dobre się zająć. Król przystawał na to, wszystkim obiecywał przebaczyć ale się domagał żeby Lubomirski był z państw Rzeczypospolitéj wygnany, szlachta zaś która była tylko narzędziem Lubomirskiego upierała się, obstawała za zniesieniem wyroku. Ułatwiono więc uboczne zatargi ale spór główny na dawném został stanowisku

i z Pakosławskim miał się do pospolitego ruszenia udać Bieykowski dla wyrozumienia w tym względzie większości.

Z Inowrocławia ruszył król (16 lipca) pod Kłodawę a potém nawrócił pod Sleszyn gdzie Pakosławski od pospolitego ruszenia przywiózł odpowiedź, że wyrok w całości ma bydź zniesiony. Jeździł jeszcze do króla podsędek krakowski Tomicki a gdy długo nie wracał, Lubomirski z pospolitém ruszeniem pociągnęli w kierunku Brześcia litewskiego, ale w pochodzie otrzymali wezwanie od króla żeby się jeszcze z nim w polu zmierzyli. Na to lekkomyślne i niegodziwe poselstwo odpowiedział przebiegły Lubomirski pod imieniem zkonfederowanéj szlachty: „jesteśmy tu sami tylko wierni poddani J. Kr. Mości i podnóżkowie majestatu. Nie zasłużyliśmy na tę zawziętość ale jako najpokorniéj prosimy o przebaczenie. Jeżeli myśmy go niegodni to godna go ojczyzna która Waszę Kr. Mość wypielęgnowała, na tron wyniosła i koroną przyozdobiła. Ulituj się, Najjaśniejszy Panie, nad nią w tych utrapieniach w tém niszczeniu. Niech resztę dni twoich lud twój przeżyje w pokoju.“ Jan Kazimirz jak dziecko, albo jak człowiek oblękanego umysłu, skruszył się na tę odpowiedź łzy mu stanęły w oczach, ale natychmiast śmiechem wybuchnął, po czém znowu w oka mgnieniu jego oblicze przybrało rysy uniesienia zastanowił się i zgoła okazywał pragnienie zemsty. Jakoż zaczął tak wszystko urządzać iż było rzeczą widoczną, że chce jeszcze próbować szczęścia orężem ale i we wojsku dworskiém wzięła całkiem górę myśl, iż hańbą jest dla narodu żeby brat brata albo co jeszcze gorsza syn ojca lub ojciec syna zarzynał. Przyjechał też od królowéj z przełożeniami i namowami Zelęcki starosta bydgoski; za królową natychmiast ostygli ze zapału wojennego najgłówniejsi pochlebcy jak Pac i Prażmowski. Widział Jan Kazimirz że znikąd nie ma wsparcia i cofnąwszy się napowrót w Rawskie rad nie rad sam się skłonił do zgody.

Popierał ją był z dawna, jak wiadomo z powyższego, Trzebicki biskup krakowski. Król atoli rozgniewał się mocno a na koniec w liście pisanym na kilka tygodni przed bitwą mątewską zanucił mu że także buntownik i że nawet religii na korzyść Lubomirskiego nadużywa. Około bowiem tego czasu kiedy król Lubomirskiemu po raz pierwszy okazał nie-

łaskę miało się zdarzyć u norbertanek w Busku niedaleko od Pinczowa że biczowany Pan Jezus u kolumny krwią płakał. Podobnyż cud pokazał się na obrazie Najświętszéj Marii Panny w Dzierzkowie wsi probostwa krakowskiego a to 24 lipca 1664 r. w dzień w którym zapadła w Warszawie uchwała, żeby zwołać dla utworzenia sądu na Lubomirskiego; w czasie już samego sądu w Studzianie wsi powiatu opoczyńskiego rozmawiał obraz Najświętszéj Panny w pokoju Albrychta Starołęskiego kasztelana żarnowskiego z malarzem jednym. W długim królewskim liście stało: „Zmyślasz cudy. Dla czego i jakim sposobem obrazy pocą się i płaczą, w to nie wchodzimy. To pewna że tam wiele udania jak w Szamotułach niedawno się stało. Aleć tych pocących się obrazów cudy na nas się obracają i to wtedy kiedy usiłujemy niepokój w kraju ztłumić, rebellii we wzroście przeszkodzić, związek wojskowy zniweczyć. Co tylko było skarbu, sprzętu nawet, to się na żołnierza rozszafowało. Wszakżeż nie litujemy prac, krwi i głowy naszéj królewskiéj. Te cudy nie na nas zwalać ale na Lubomirskiego, który wszelkie prawa łamie, do wojny na Ukrainie i w Moskwie przeszkadza z poszarpaniem wnętrzności ojczyzny związek wojskowy do skutku przywiódł, a przez niego wtrącił w zupełne rozerwanie Rzeczpospolitą. O nię samą poważył się pójść w targi z różnemi monarchami i usiłuje koronę zedrzeć z głowy naszéj. Na Briona pułkownika że żywność z dóbr biskupich zabierał Wasz Mość miałeś już klątwę gotową a Lubomirski naszedł mu z różném hultajstwem dyecezyą i Wasz Mość na to nie baczysz. Oczywiście z ubliżeniem nam królowi, jego strony się dzierzysz.“

W skutek tak gorzkich wyrzutów, biskup całkiem się odsunął. Skoro atoli wypadki taki wzięły kierunek że Jan Kazimirz nie mógł daléj prowadzić wojny ale mu o ugodzie myśleć wypadało, obejrzał się na Trzebickiego który jako gorliwy rozjemca nie zważał na dawne zarzuty ale się zaraz na pierwsze wezwanie stawił. Wyznaczono na układy Lęgonice wieś arcybiskupów gnieźnieńskich nad Pilicą a z wielkiemi łąkami że bez szkody włościan było można odpasać i największą liczbę koni. Skoro ją zajął król z wojskami zjechali pełnomocnicy związkowi. Dworacy usiłowali w układach sprawę Lubomirskiego od związanych z nim województw odłączyć

ale szlachta nie chciała ani o tém słuchać, oświadczyła że woli z królem daléj wojować, zmarnieć na majątkach, do nogi wyginąć aniżeliby miała odstępować pana marszałka prawdziwego obrońcę szlachty, prześladowanego niewinnie od ministrów co za wielkie pensye koronę polską Francuzowi przedali a teraz tylko im o to chodzi żeby mu ją jako rzecz przedaną oddać mogli i to na dominium absolutum ze zatratą na wieki polskiéj złotej wolności. Te wyrzuty komisarze województw nietylko czynili w oczy ministrom, co się staje zupełnym dowodem prawdziwości, ale po kilka kroć rwali się z krzeseł z oświadczeniem że pójdą królowi swe uwagi przełożyć. Skończyło się jednakże iż ministrowie jakkolwiek sprzedajni i bez czci i bez wiary umieli dokazać że do przekładania uwag nie przyszło. Komisarze wojskowi oświadczyli że nietylko obstawają za przywróceniem do wszelkich praw Lubomirskiego ale chorągwie związkowe tylko jego władzę hetmańską uznawać i pod jego rozkazami chcą zostawać aż do wypełnienia we wszystkiém układu. Inaczéj o niczém radzić nie będą, boby wszystko uradzone na nic się nie zdało. Ministrowie czyli pełnomocnicy królewscy pisali różne projekta zgody, w nich słowami dowcipnie igrali w ten sposób że na oko była mowa o ogólnéj amnestii ale przy lepszém zastanowieniu się każdy mógł postrzedz że Lubomirskiego tak chcą postawić aby król mógł z nim począć co mu się tylko będzie podobało.

Gdy dwór unikał wydania amnestii ogólnéj i nie chciał się zniżyć do traktatu pokoju z buntownikami, wymyślono tę formę że miał bydź spisany układ między senatem a niektóremi województwami i królowi pod rozporządzenie oddany; król zaś miał dopiero tak rozstrzygnąć iżby Lubomirski do wszystkiego co stracił, był przywrócony. Na projekcie tym położyli ministrowie tituł *Deklaracya łaski dla szlachty poznańskiéj, sandomirskiéj, kaliskiéj, sieradzkiéj, łęczyckiéj i Lubomirskiego z jego adherentami* (stronnikami). Szlachta nie chciała się w nic wdać dopókąd nie będzie powiedziane *Lubomirskiego marszałka i starosty krakowskiego.* Zdaje się że później odstąpiła od tego a król wydał oświadczenie w formie manifestu ze zwykłym napisem Jan Kazimirz z Bożéj łaski i t. d. a po wstępie także zwykłym wszem w obec

i każdemu wdał się w uwagi że szlachcie służy prawo elekcyi które on przyznaje i utwierdza jako *ostatni domu jagiellońskiego sukcesor* *); dołożył nawet: *obiecując królewskiem słowem za życia i panowania naszego nie promować nikogo na tron polski jakimkolwiek sposobem.* Układ zaś oddzielnie spisany zachowano w tajemnicy żeby świat nie widział, że król z buntem w rokowania się wdawał. Spółcześni utrzymują że nawet marszałkostwo i starostwo miały bydź zwrócone; hetmaństwo zaś Lubomirski dobrowolnie zostawiał Sobieskiemu. Na Lubomirskiego włożono ten tylko obowiązek aby króla publicznie przeprosił. Do obozu królewskiego między Jaroszynem a Broniowicami nie daleko od Wisły zjechali pełnomocnicy województw i Grzymułtowski kasztelan poznański poczytywany także za winnego obrazy majestatu.

Król postanowił przyjmować przeprosiny w namiocie: zapewne dla tego żeby w mniejszym odbydź je zakresie. Jakkolwiek namiot otoczyła gwardia piesza królewska, przecież tyle ludu się nacisnęło że uduszono w ciżbie kilku pokojowych królewskich i namiot ledwie się ostał. W trzysta koni a w znacznym orszaku znakomitéj szlachty nadjechał Lubomirski. Siadłszy z konia i oddział swój zostawiwszy o podal w dwadzieścia może osób wszedł do namiotu. Przemówił do króla z okazywaniem smutku ale ze śmiałością i powagą. Zaczął od wezwania Boga na świadectwo że prawe i według starych narodowych obyczajów były jego postępki; popadł w niełaskę bez powodu. Był zawsze posłusznym i wiernym i pozostanie do śmierci. Zakończył upadnięciem do nóg. Król wzruszony podał mu rękę. Co wtedy on i Polacy rozumieli przez wyrazy posłuszeństwo i wierność, to dzisiaj trudno pojąć.

Komisarzy i tłum szlachty, którzy nie byliby się mogli na żaden sposób wcisnąć pod namiot, przyjmował król pod Majdanem (folwarkiem) nie daleko od miasteczka, zasiadłszy na krześle. Lubo to odbywał pod gołém niebem i historik tych wypadków źrzódłowy stał w pobliżu, przecież dla wielkiego wiatru nie mógł słów dosłyszeć a więc nie podamy ani w tre-

*) Nie przyznaje więc aby po jego śmierci istniał jaki potomek a nawet krewny Jagiełły.

ści żadnéj mowy, które niechybnie należycie były łaciną dobrze doprawne ale mimo to nie jedna zapewne miała rdzenność stylu republikanckiego.

Po zakończeniu wszystkiego zapytał się król Lubomirskiego dokąd się uda. Odpowiedział że Dąbrowa zniszczona a więc trzeba osieść w Łancucie, tym czasem rozstawszy się z królem pojechał do Dąbrowy, w niéj dwa dni tylko pobawiwszy ruszył w czterysta koni sam na człapaku wśród gromady dworskich a ubrany po niemiecku i we wielkiéj peruce, dwaj zaś jego synowie jechali karetą. Przebył Wisłę pod Opatowem i po dwóch noclegach podróżnych w Polsce zajechał na trzeci i na wypoczynek do Czeladzi miasteczka szląskiego.

XVIII.

Król zwołuje sejm nadzwyczajny do Warszawy. Projekt elekcyjny nie wietrzeje. Posłowie się unoszą na obradach sejmowych, ministrowie zaprzeczają. Komarnicki z Sandomirskiego twierdzi, że ministrowie i szlachta niektóra powystawiała obligi na oddanie postronnemu panu korony. Król zapytuje, zkąd pewność? i żąda przez marszałka dowodu. Komarnicki przyparty okazuje kopią jednego piśmiennego obligu, którego oryginał u podkanclerzego Leszczyńskiego. Podkanclerzy przyznaje, że ma go po zmarłym bracie primasie. Król zbladł i wyszedł z izby. Tu zapewne przyszła mu myśl abdikacyi. Ministrowie zrywają sejm za pomocą Miaskowskiego. Mnóstwo przedmiotów niezałatwionych. — Lubomirski umiera w Wrocławiu w d. 3 Stycznia 1667. Jego charakterystyka. — Sejm rozpoczęty d. 24 Stycznia 1667 r. Osnową jego pieniądze dla wojska, bo Moskwa i Turek zagrażali Polsce. Wakanse po Rewerze Potockim i Pawle Sapiesze. — Wspomnienie o Potockim. Król wakanse rozdaje, Prażmowskiego primasem mianuje. Ztąd krzyki. — Królowa acz widzi koniec swego żywota, do rządu się mięsza, przemawia nawet do senatorów i posłów z ganku, po odemknięciu kraty, aby nie szukali zemsty na panach za oblig zapewniający księciu francuzkiemu koronę. Gorszące sceny na sejmie; król widzi się zmuszony opuścić posiedzenie. — Posłowie wciąż zadzierają z królem o wakanse, o elekcyą. Wzajemne oskarżania. — Król oświadcza, że daje większą pieczęć koronną Janowi Leszczyńskiemu a mniejszą Olszowskiemu, natychmiast ustają chałasy. — Sprawa o ordynacią po Janie Zamoyskim nie rostrzygnięta. — Ksiądz Adrian Piekarski upomina królową ciągle słabą, aby porzuciła sprawy światowe, a myślała o duszy, jakoż strwożona wkrótce umiera. — Zdanie o zmarłéj królowéj. — Król zapada w stan chorobliwy. — Piotrowicz Ormianin przywozi wiadomość z Carogrodu, że Turcia sposobi wojnę z Polską.

Postępowanie Lubomirskiego okazywało że już ma dosyć tych walk z królem i krzywdy swojéj dochodzić nie będzie. Dwór natychmiast podniósł uszy i swemi smoczemi oczami obejrzał się za powodami jakich mógłby użyć za pozór do wyłamania się z warunków ugody. Król miał wielką ochotę niedotrzymać słowa, walczył ze sumieniem, ale przyszli w pomoc przebiegli kanclerze a umieli skrupuły usuwać w ten sposób: „wszakże Waszéj Kr. Mci Lubomirski powiedział, czyli zobowiązał się że pojedzie do Łańcuta; w Łańcucie nie postał; on więc złamał układ i Wasza Kr. Mść wolnym jesteś od wszelkiego zobowiązania względem niego.“ O ile temu dawać wiarę znowu trudno osądzić, bo dwór wiele nabroił lecz z drugiéj strony szlachta w téj sprawie na dwór wymyślała wiele rzeczy o których mu się ani nie śniło. Dziś jednakże mało na tém zależy czy ten lub ów szczegół istotny a dosyć wiedzieć że dwór był niegodziwy i szlachta nawet ta co pod dworskiemi stawała chorągwiami, a cóz dopiero partii przeciwnéj pałała wielką nienawiścią dla dworu a w szczególności dla kanclerzy Prażmowskiego i Paca.

Jak król się zobowiązał tak aby zobowiązany zadosyć uczynić zwołał sejm nadzwyczajny do Warszawy na dzień 9 listopada. Projekt elekcyjny w ciągu wojny domowéj i po niéj i po manifeście przeciw nimu nie wietrzał bo król w manifestach bezczelnie kłamał a z królową był za nim i rząd francuzki płacił. Gotowano nawet wylądowanie do Prus księciu d'Enguien.

Przygotowania podobnego rodzaju nie świeżo się zaczęły ale je ciągnięto jeszcze od owego czasu jak królestwo w Krakowie i Częstochowie z projektem elekcyjnym jawnie występować poczęli. Już to naprzód chodzono koło wykupienia ze zastawu od Gdańszczan Pucka jako portu dogodnego. Pieniędzy na to miał dostarczyć (r. 1661) Sobieski. W tymże czasie Bąkowskiego podkomorzego chełmińskiego a owego zagorzałego monarchistę zamianował król komisarzem do opłacania załog i zaopatrywania twierdz pruskich z funduszów skarbowych. Przez kilka lat rząd francuzki wciągał Szwecyą w układ z Polską o posiłek zbrojny oczywiście na przypadek tego lądowania. Około podobnéj sprawy umawiano się nawet i roku 1664 w Warszawie ze Schlipenbachem posłem

szwedzkim a nawet jeszcze aż r. 1666 w Stockholmie*). Jenerał zaś major Korycki ów niegdyś siepacz szwedzki nie wart suchéj gałęzi mianowany przez króla komendantem Elbląga r. 1661 i wszystkich wojsk rozłożonych w Prusach: wprawdzie dla zasłaniania téj prowincyi od związku swięconego, lecz późniéj otrzymuje indigenat pruski, ma pomoc dworską bierze podkomorstwo chełmińskie (r. 1666) po Bąkowskim przez co do dowództwa nad załogami wpada mu w ręce dozór warowni po wszystkich twierdzach. Pokazuje się nawet że Korycki pobiera dla wojska i dla siebie pieniądze z Francyi a to przez kupca gdańskiego Formonda dwór atoli umie ztłumić rozszerzenie się o tém po całym kraju.

Tu się pokazuje, że dla matactw im większe łotry znalazły się między panami, tém ich król jak pożytecznych ludzi bardziéj do siebie przyciągał. I jak używał Koryckiego w Prusach, Radziejowskiego w Turczech tak ów Michał Stanisławski co jako wielki zdrajca do Polski Rákotzego prowadził zasługiwał się zapewne w jaki niegodny sposób na Ukrainie gdyż dostał województwo kijowskie po największym w dziejach polskich bohaterze, po Czarnieckim.

Ledwie przystąpiono do obrad sejmowych a wniosek o obór następcy na tron znowu uszy wytykać począł. Unieśli się wtedy posłowie do ostatniego a Jędrzéj Kałowski z Łęczyckiego i Sędzia grodzki łęczycki objaśnił izbę iż w znawianiu tego projektu nie trzeba dopatrywać uporu jakiéj partii tylko ma ojczyzna wyrodnych synów co przedali wolność szlachecką co za koronę polską czyli za Polskę pieniądze pobrali co jeszcze biorą stałe pensye. To zwykły ich sposób zarobkowania że ten projekt jako podpalacze łuczywo pod fundament Rzeczypospolitéj pokładają. Do tego nie zapobieży się złemu ustawami, protestacyami, manifestami trzeba zbrodniarzy wziąść pod sąd i jako zbrodniarzy katowi pod skarcenie oddać.

*) Olszowski podkanclerzy w piśmie Censura Candidatorum Sceptri Polonici powiada: rediit iterum animus Galliae, Suecos ad tuenda armis consilia et partes aulae polonae invitandi, egitque sedulo negotium legatus gallicus Arnoldus Andilius de Pompone Stocholmiae 1666, pro concepta abdicationis Casimirianae fiducia, sed consilio suetico, pro ut scripto responsorio declaraverunt, non visum belli polonici molem sustinere principes praetendentes cum toto imperio in se concitare etc.

Ministrowie odpowiedzieli, że choć się jeden lub drugi poseł za projektem wyrwie to izba ani zważać na to nie powinna, skoro król świeżym uniwersałem rzecz całą na zawsze zniweczył. Nie uspokoił się tém bynajmniéj Hieronim Komarnicki z Sandomirskiego zabrał głos i oświadczył że województwo jego dobrze baczyło na uchwały, protestacye, uniwersał ale wie że to środki nieskuteczne daremnie przedsiębrane. Ministrowie bowiem i szlachta niektóra powystawiali panom postronnym piśmienne obligi na oddanie korony. To rzecz pewna i dowodna. „Zkąd pewność?“ zawołał król podniósłszy się na tronie. Komarnicki odpowiedział, że rzecz ta całemu narodowi nie jest już tajemnicą. Zdawało się królowi że to zawsze gadanina z posłuchów a chciał posłów przez ukazanie im braku dowodów do milczenia przywieśdź i posłał do Komarnickiego z poleceniem silnego nalegania, marszałka nadwornego. Marszałek tedy wezwał go aby się ogólnemi słowami nie zasłaniał ale jako człowiek rzetelny co wie, powiedział albo się do potwarzy przyznał. Komarnicki tak w kąt przyparty podniósł się i oświadczył głośno sejmowi że kiedy chcą go uczynić potwarcą to okazuje kopią jednego piśmiennego obligu i na niéj wielu się doczyta swego nazwiska między podpisami.

To wywołało ogromny chałas w izbie, rozległy się okrzyki żeby tych faktorów, handlarzy wolności, podłych zdrajców ojczyzny natychmiast pod sąd oddać za infamisów uznać i pościnać.

Król i dwór jeszcze się kopią nie ustraszali ale obstając że fałszywa położyli Komarnickiemu pytanie: „gdzie oryginał obligu?“ — „U podkanclerzego Leszczyńskiego,“ było odpowiedzią. — „Mam go po zmarłym bracie primasie“ dokończył podkanclerzy. Król zbladł bo w obliczu narodu okazał się kłamcą i mataczem umiejącym wszystkiego się aż do bezczelności wypierać; zdjęty wstydem i gniewem nie wiedział co z sobą począć ale się z tronu zerwał i z izby wyszedł. Sądzić można że w téj właśnie szkaradnéj chwili przyszła mu myśl po raz pierwszy że nie ma już co robić jako król Polaków.

Sposób opuszczenia izby okazywał uniesienie najwyższego stopnia; zmięszało to podkanclerzego i wyszedł za królem.

Król tak gniewliwie wejrzał ku drzwiom iż zdawało się zupełnie że mu z ócz prysną iskry, że mu zapalą na głowie szopiastą perukę i że w téj postaci przybranéj od jędzy rzuci się z wściekłością na wchodzącego. Zacny atoli minister tak swym wzrokiem z którego poczciwość i rozum przemawiały jako téż chodem spokojnym i poważnym w oka mgnieniu rozbroił swego pana niegodnego nigdy korony. Na zapytanie jak mógł to pismo oddawać, odparł, że je wiele ludzi znało, że wiedzieli iż po bracie zmarłym do rąk jego przeszło, iż przysięgą swoją obowiązany wolności w swéj ojczyznie przestrzegać i o zamachu na nią donieść, że nie mógł swego sumienia kalać ani duszy zatracać i postąpił z pismem na sposób jaki mu miłość ojczyzny, dobro narodu i obowiązek senatorski nakazywał.

Król nie miał co powiedzieć: na dworze smutek umysły opanował, stronnicy Lubomirskiego wołali o zniesienie wyroku. Widzieli ministrowie że ten sejm nie da im się okiełznać, że ich poranionych dobić może, postanowili go zerwać a na to był użyty Kaspar Miaskowski.

Zerwanie sejmu niemal okryło wszystkich uczciwych ludzi żałobą, jak gdyby wielka przegrana bitwa. Wojsko bowiem nie było zaspokojone, a tém bardziéj nie dało się myśleć o jego powiększeniu potrzebném koniecznie. Wymuszono na królu, że przyrzekł poznosić mennice które bardzo psuły monetę. W dniu 3 i 4 stycznia 1667 roku zasiadła komisya sejmowa u podskarbiego ale nie dochodziła bezstronnie kto winien popsuciu monety czy król, czy senat, czy niektórzy drapieżni panowie lecz zwalała winę na mincarzy i ich pomocników dla tego Tymf główny mincarz z kilku braci okupywał się jak mógł tym co go z biedy wydobydźby mogli gdy jednakże widział że miecz Damoklesa zawsze nad jego głową wisi odjechał do Gdańska a po tém z żoną i dziećmi do Hamburga uciekł. Moskwa pisała i pisała nieskończenie traktat a czas z nią rozejmu miał już w krótce upłynąć; Kozacy w nowe konszachty na zgubę Rzeczypospolitéj weszli z Turkami.

Turcy chcąc ściśléj związać się z Kozakami zaczęli śledztwo dla czego Mechmet Gerej chan nie dosłał im posiłków na Węgry przeciw Austrii. Ze śledztwa tego wykryli co wykryć chcieli i chan zadaje się nazbyt z Polakami, bardziéj

królowi polskiemu niż cesarzowi tureckiemu służy, niegodzien tak wielkiéj władzy i w skutek tego złożyli go z rządów a na jego miejsce osadzili Ciubana książęcia krwi chańskiéj.

Nowe kłopoty z niedotrzymania ugody łęgonickiéj usunęła Polsce Opatrzność. Zły obrot sprawy a pewnie téż i wyrzuty sumienia że nie umiał znieść krzywdy osobistéj a ojczystą ziemię pobroczył krwią bratnią, zaprawiły Lubomirskiemu życie goryczą. Mięszkał ciągle we Wrocławiu na oko zwykłéj swéj wesołości nie tracił lecz w głębsze zamysły zapadał i na zdrowiu wątlał — aż 3 stycznia 1667 paraliżem tknięty dokonał żywota. Syn zwłoki jego do Wisnicza sprowadził.

Historia do tych czas pobłażała pamięci zmarłego. Trzy główne przyczyny były: naprzód że miał szlachtę za wspólniczkę buntu, powtóre że trzymał z Austriakami trzymał zarazem z jezuitami to jest z ówczesną historią i literaturą, potrzecie że jego familia przy wpływach została. Możnaby téż wreszcie dodać że historia dopiero za dni naszych do téj niezawisłości sięgła że jéj prawdę o każdym pisać wolno a nawet ma konieczny obowiązek. Dawniéj Zebrzydowski był zdrajcą dziś za poczciwego tylko uchodzić może; Lubomirski zaś miany za wysoce uczciwego jeżeli nie po prostéj drodze zdrady chodzi to po bardzo blizkiéj przy niéj ścieszce. Nie był to szlachcic miałki, co z przywiązania do równości i wolności starożytnéj za oręż chwytał i nim na oślep machał, który sprawę stanu swego z królem w kole narodowem rozwodził, ale był to pan znający stosunki europejskie, politik, naprzód niemiecki hrabia na Wisniczu i Jarosławiu, potém niemiecki książę z daty niby dawniejszéj, co igrał z wolnością szlachecką polską a za granicą swą potęgę i znakomitość sadowił, z dworem swego kraju na obalenie wolności w zabiegi wchodził, pieniądze na przekupstwo dawał a gdy przez kłótnią z nim urzędy i dochody potracił to je wciąganiem wojska w spiski, rozlewem krwi w bitwach domowych przez związek z cudzoziemcami odzyskać usiłował. Czy oparty na Austrii sięgał po koronę jak są wielkie pobudki do domysłu tak zupełny brak dowodów, ale to rzecz pewna że imie jego zawsze do czarnéj księgi dziejów ojczystych należy. Szkoda atoli człowieka który w bitwie pod Słobodyszczami w postaci jakoby starożytnego pomnika z pośród zgorzelisk oddziałom rozkazy wydawał, sła-

wę sobie jednał, a właściwie tylko wstęp do wielkiego cudnowskiego zwycięztwa czynił.

Sejm rozpoczęty 24 stycznia (1667 r.) obiecywał spokojniejsze obrady. Jeżeli wszystkich sejmów były główną osnową starania o pieniądze to w mowie będącego stokroć bardziéj niżeli któregokolwiek innego. Wypadało bowiem zaspokoić dawne a obmyślić daleko liczniejsze wojsko, bo nietylko odpadła siła tatarska ale się obróciła na Polskę, z Moskwą nie było spokoju a Turek zagrażał wojną. Zaraz po powitaniu króla i odebraniu propozycyi od tronu przez Jędrzeja Kotowicza marszałka poselskiego, posłowie domagali się aby król rozdawał wakanse (osierociałe urzędy). Jak śmierć arcybiskupa otwierała pole między biskupami do sięgania o dochodniejsze katedry tak śmierć hetmana i wojewody krakowskiego Potockiego oraz Pawła Sapiehy także hetmana i wojewody wileńskiego dawała powód do ubiegania się panom świeckim.

Stanisław Potocki zasługuje żeby mu tu kilka słów wyłącznie poświęcić. Spomnieliśmy na początku jego hetmaństwa że był Rewerą zwany. Takie przyczepne nazwiska zwykle tylko zacnym dostają się charakterom i téż Potocki zacnością celował w narodzie. Był on hetmanem bezprzykładnie łagodnym a przecież karność wybornie utrzymywał. Wpatrując się w czyny jego, łatwo dostrzedz iż karność tylko własną pracą i zaletami charakteru swego osięgał. On zawsze trudy, niewczasy i niebezpieczeństwa z żołnierzami podzielał: ztąd każdemu się przypatrzył, każdego poznał, każdego stósownie do jego zdolności używał i wcześnie widział kogo nieszkodliwym uczynić i na bok usunąć. Spółcześni nie mogą jego rzetelności nachwalić: co miał w sercu to i w uściech a co mówił to i uczynił. Zdaje się że wojsko w obozach wzór z niego brało. Gdyby rząd był sprawiedliwie uiszczał zasługi toby wojsko i po za obozem nie było się nigdy do związku kwapiło. Ale ludziom bosym, nagim, poranionym i z ran zbolałym a z wychudłemi końmi trudno ganić że dochodzili grosza wysłużonego krwawo żeby za niego konia i siebie na wojnę zaopatrzyć. Potwierdził Potocki jednakże po różnych obozach w swém długiém urzędowaniu wielką zasadę w którą już Grecy starożytni wierzyli, że kiedy żołnierz nie chce słu-

chać to zarodu jego niekarności nie w nim ale naprzód w jego wodzu szukać trzeba. Skoro zaś do wodza przywiązane wojsko wtedy nie on winien, rząd w kraju niegodziwy albo konający. Potocki za ośmdziesiąt lat wieku swego w obozach i pochodach dotrwał.

Wracając atoli do sejmu król na prośbę izby poselskiéj wakanse porozdawał.

O Prażmowskiego zamianowaniu primasem dawno wiedziano ale trzeba było czekać urzędowego ogłoszenia: skoro to wyszło powstały żale i wyrzekania prawie powszechne. A toć pewną było rzeczą że on Francyi głównie koronę polską zaprzedał. Utrzymywała szlachta że cztery tysiące talarów dostał od księcia Kondeusza (Condé) żeby mu na tron polski pomagał. Zarzucono mu że we Lwowie z Niemcem mincarzem Tynfem bił liche złotówki tynfami zwane a z Włochem Boratinim do miedzianych szelągów szkło mięszał. Z oszukaństwa tego na współkę z rzeczonymi mincarzami i z dworem się dzielił. Wołała szlachta że to gwałtownik jakiego ziemia nie nosiła. On sąd świętokradzki na Lubomirskiego wymyślił i złożył, on świadków przekupywał, on samotrzeć wydawał prawa które tylko sejmowi stanowić było wolno. Sejmy i sejmiki zrywał, szlachtę kazał Wołoszy najemnéj katować, imać, wodzić do więzień na powrozach. Kto o sumieniu przy nim mówił, temu rozumu politicznego odmawiał; z drwinkami, on, ksiądz i biskup do konfesionału go odesłał. A to bluźnierca, heretik, bezbożnik i jednakże ma bydź naczelnikiem duchowieństwa a po śmierci królewskiéj, w bezkrólewiu naczelnikiem Rzeczypospolitéj. To skaranie Boże! To dzień sądny się zbliża. Chodziły do króla deputacye ale się samo przez się rozumie że daremne. Kiedy już trudno było wyrugować Prażmowskiego z arcybiskupstwa, wystąpili posłowie z uwagą że przecie odda probostwo Św. Michała na zamku krakowskim. Czyniło ono trzydzieści tysięcy. Prażmowski dowodził że ono zgodne (compatibile) z arcybiskupstwem, dodał nawet: „wszakże Gamrat przy arcybiskupstwie nawet biskupstwo krakowskie zatrzymał a Wasz Mość Panowie mnie jednéj prelatury nie dozwalacie.“ Nic to nie pomogło i był zniewolony oddać probostwo święto michalskie.

Kiedy skończyła się jedna sprawa oparta na podłości dwor-

skiéj znienawidzonéj przez szlachtę wyszła na jaw druga tego samego rodzaju.

Królowa coraz bardziéj wątlała na zdrowiu a widząc zbliżający się koniec żywota tém gorliwiéj pracowała żeby swoją siostrzenicę na tron polski wsadzić z księciem francuzkim wyżenić i tym sposobem Polskę na pewnéj zawisłości od Francyi i jako nieprzyjaciółkę cesarza niemieckiego osadzić i mocno utwierdzić. Choć z łóżka nie wstawała, choć ją lekarze upominali iż politiką najbardziéj się drażni i gubi to o wszystkiém wiedzieć chciała. Obok jéj sypialnego pokoju a przy drzwiach do niego otwartych król z ministrami swe rady odprawiał i ona się nietylko do nich mięszała ale główną ich część stanowiła.

Skoro w izbie zaczęto mówić o obligu elekcyjnym królowa lubo ciężko chora zmyślała polepszenie, kazała się ubierać i pod czas posiedzeń w krześle zanosić na ganek z kratą do senatu. Senatorowie i posłowie krzywo zazierali ze swych, miejsc za kratę przez którą nie dobrze było widać kto tam nieprawnie obrady z nimi podziela. Atoli na raz wyprowadza ich królowa z wątpliwości otwiera kratę i zabiera głos do posłów aby nie szukali zemsty na panach którzy w owym obligu zapewniali książęciu francuzkiemu koronę. Oburzyło to niezmiernie senatorów i posłów, w odpowiedzi na tę mowę okrzyknęli: „nie zajmiemy się żadną sprawą dopókąd nie będą nam przełożone wszystkie obligi. Pójdą pod sąd zdrajcy ojczyzny!“ Stronnicy dworscy łagodzili chałas jak mogli przytaczając że kiedy węgle pożaru już gasną nie masz ich po co poddymywać. Piotr Ożga podkomorzy lwowski starzec z włosem zupełnie białym zabrał głos że wszystkie uchwały są daremne bo nie to co sejm postanowi ale co królowa nakazuje do wykonania przychodzi. „Łżesz“ zawołał król. Wtedy Ożga rzecze: „posła Kazimirskiego spotkał podobny zarzut od Stefana Batorego ale mu też odpowiedział nie jestem hultajem lecz oborcą królów a wytępiaczem tyranów.“ Obraził się Jan Kazimirz tém podaniem przykładu bardzo na swojém miejscu i wyszedł, co wywołało odłożenie posiedzenia do dnia następnego.

Rozpoczęta burda ciągnęła się daléj, bo król zagaił sejm wyrzutami, że posłowie dopuszczają się przymów jego osobę

dotykających, posłowie odpowiadali: że są reprezentantami; że na sejmie król pierwszym, senat drugim a oni trzecim stanem. Stany winne sobie wzajemne poszanowanie. Izba żądała żeby stany przysięgą się zobowiązały że o projekcie elekcyjnym mowy nie będzie. W kilka dni oświadczył podkanclerzy że król przystaje żeby potępiono pismo panów względem elekcyi a wszelkie dawniejsze zaręczenia swobód będą na nowo potwierdzone. Prażmowski arcybiskup i Władysław Rey, którzy blisko króla stali, odradzali mu to, ale rzekł ze wzruszeniem do nich: „chcę raz mieć pokój, już dosyć tych kłopotów.“ Podkanclerzy potwierdził tedy powyższe oświadczenie a posłowie podziękowali.

Nie długo po tém niektórzy posłowie dopadli do jakichś pewnych śladów, że Jędrzéj Morsztyn referendarz i poseł polski w Paryżu otrzymał polecenie do proszenia książęcia Condé to jest ojca księcia Enguien ażeby z małym orszakiem na przykład w trzysta osób przybył morzem i wylądował w Pucku lub na miejscu sobie wskazaném a pod pozorem że chciałby się jeszcze widzieć ze śmiertelnie chorą królową i za przybyciem żeby nawet nigdy z nią sam na sam lecz zawsze tylko w obecności kilku senatorów rozmawiał. Mógłby się po tém udać na obejrzenie wojska a przy tém zjednać sobie dowódców grzecznościami i stoma tysiącami dukatów. Skoro zaś Turcy i Tatarzy zaczną Polsce dolegać, wtedy będzie zniewolona zażądać posiłków francuzkich: te powinnyby już stać w pogotowiu a książę francuzki przeznaczony na tron powinnienby je przywodzić. Sposobności zjednania sobie znacznéj części szlachty nie mogłoby mu w takim razie braknąć. Wtedy tron stałby mu otworem.

Łatwo sobie wyobrazić jaki powstał chałas gdy nowinę wniesiono do izby poselskiéj. Powstawano jawnie na króla a on się tém bronił że to wszystko czczy wymysł. Na to odpowiedział któryś: „Najjaśniejszy Panie życzylibyśmy z całego serca żeby tak było, ale niestety i okoliczności to potwierdzają i rzecz jest nam dowodne znana. My jesteśmy w stanie wytknąć wszystkie osoby w to zamieszane.“ Król zażądał wywołania słuchaczy na ustęp. „Pozwól im zostać Najjaśniejszy Panie wołano, niechaj i oni będą świadkami nadwerężenia swobód.“ Nie zważano na to ale oddalono słuchaczy. Mia-

nowali tedy posłowie owych zamięszanych a między innymi arcybiskupa gnieźnieńskiego Prażmowskiego z biskupami krakowskim Trzebickim, poznańskim Wierzbowskim, chełmskim Tomaszem Leżeńskim, kijowskim Uieyskim, kanclerza litewskiego Paca, wojewodę lubelskiego Reya i zapytano ich się czemu pracują na obalenie Rzeczypospolitéj. Oświadczali posłowie że Ożga objawił swe zdanie nie zawiśle jak powinien i uczynił to bez najmniejszéj ujmy majestatowi. Że od dworu wychodzi zawsze obelga na posłów, na całą szlachtę: jeden głośny a niewolniczego usposobienia dworak poważył się słomianemi nazywać instrukcye dawane posłom na sejmikach. Nie miło z Najjaśniejszym Panem o wzajemne postępowanie wdawać się we wywody, ale kiedy tego ukazała się konieczna potrzeba to wolno uczynić uwagę iż Jego Kr. Mość dopuszcza się lekceważenia stanu rycerskiego i uważa jego członków porówno z chłopami i wieczystymi swymi niewolnikami. Wiele téż sobie pozwalał i Prażmowski jako kanclerz. Zarzucał posłom zrywanie sejmów i zabiegi. A wszakże projekt elekcyjny naprzód w Częstochowie wyszedł na świat a sejmu nigdy w Częstochowie nie było, więc projekt ten dworowi nie posłom zawdzięcza swój początek. Nie posłowie jeździli po województwach, nie oni sprawiali bankiet w Sandomirzu i nie oni szlachtę winem poili, przekupywali. To robili biskupi, senatorowie świeccy, ministrowie i urzędnicy; zaplątał się czasem i poseł, aleć to matacz z ich partii co go na posła wprawić umieli. Niech jeno Prażmowski postrzeże że już u króla mało co będzie mógł zarobić, to go zaraz porzuci, przeciw niemu się uweźmie. Ulituje się Bóg nad cierpieniami słabych, pokarze potężnych bo On i nad monarchami ma władzę; kogo wyniósł tego i poniżyć może.

Jan Kazimirz jak zwykle ludzie charakterów poziomych, skoro tylko postrzegł że szlachta lekce go sobie waży i obawiać się nie myśli, spuścił bardzo z tonu i tak dalece we wszystkiém izbie poselskiéj ustępował, że mówiono ogólnie iż tego już za nadto. To ustępowanie wydało atoli ten skutek, że szlachta na wzajem bardzo także ustępowała. Przystąpiono do przeznaczenia wypłat wojsku ze starostw chorągwiami przez województwa. Układ łęgonicki nie wzniecał

zwad i rozpraw, bo się tyczył Lubomirskiego a ten już był po za doczesnym światem; wszystkie więc punkta zatwierdzono.

Występowanie Turka uważano za kłopotliwe, godzono się na posła któryby mu przedstawił że o szkody kozackie z Morza Czarnego nie ma się wcale powodu obrażać, bo Kozacy są rebelizanci i równie dokuczają saméj Polsce jak jemu. Moskal daje im otuchę i w jego to ufni pomoc łotrują jak mogą. Aleć nie szkodzą oni Turcyi tak bardzo jak narzeka bo oczywiście i sama daje tym hultajom pogładę; zamiast się z Polską związać i przywieśdź ich do ulegania królom a tém samém do rozumu i do poczciwości.

Nigdzie to w dawniejszych ani w owych czasach za Jana Kazimirza, nie umiano radzić o saméj ojczyznie, nawet o interesie stanu, albo jakiéj korporacyi, ale zawsze mięszały się przynajmniéj na połowę interesa prywatne, osób radzących lub ich przyjaciół. Wiele razy szlachta huczała na sejmie o rozdawanie wakansów to jéj nie chodziło o dopełnienie prawnego przepisu, lecz zawsze o to, że ten lub ów spodziewał się jakiego dochodnego urzędu a król nadanie dla tego w odwłokę puszczał, żeby dopatrzywszy pory, urząd na koniec innemu oddał. Działo się też podobnie i na tym sejmie. Jan Leszczyński podkanclerzy który nie dostał kanclerstwa za wykrycie obligu miał wielu przyjaciół; Olszowski biskup chełmiński na podkanclerzego prawie przeznaczony, jeżeli nie więcéj to przynajmniéj taką samą liczbę. Czy z natchnienia podkanclerzego, czy z natchnienia biskupa chełmińskiego, czy z natchnienia takich coby na posunięciu ich na wyższe stopnie byli mogli co zarobić, albo co im po prostu tylko sprzyjali, dosyć, że znaleźli się posłowie którzy uwijali się około tego żeby z królem zadrzyć znowu o nieskończenie rozdania wakansów.

Gdyby rząd dążył do sprawiedliwości a z izby wychodziły podobne zwady, toby trzeba powiedzieć że był naród do ostatniego zepsuty. Wiadomo atoli że rząd dawał początek wszystkiemu co w sprawie publicznéj nosiło piętno niegodziwe, naród czuł to i ubolewał lecz w owych wiekach nie znano téj szlachetnéj dumy która podłości tylko wzgardą dokucza. Sądzono że głową za głowę, ręką za rękę, zębem ząb odpłacać należało i ztąd postępki rządu podawały sposobność każdemu złemu posłowi, że kiedy tylko chciał to miał izbę za narzędzie

gotowe do dokuczania królowi i jego pierwszym doradcom. Stało się też przy owych wakansach na obiedwie posady kancelaryjne, że niektórzy posłowie aby dać się we znaki dworowi przyjechali już ze sejmików w broń należytą opatrzeni a mianowicie mieli wpisane w instrukcye aby dopraszali się o rugowanie ze dworu rezydentów cudzoziemskich, co znaczyło posła francuzkiego — bo ci kraj zaburzają; jeżeliby zaś tego im odmówiono, aby protestacyą założyli i sejm po prostu zerwali. Dwór w odezwie znowu miotał jadem wściekłości przeciw posłom ziemskim, że z postronnemi państwami zwady wszczynają kiedy Turek zagraża i kiedy Rzeczypospolitéj przyjaciół jak najwięcéj mieć trzeba.

Posłowie oświadczali że wiedzą dobrze ile złego wyniknie gdy użyją tego wyrazu nie pozwalam na który się sejm jak na słowo czarnoksięskie rozsypuje, ale kiedy rząd poczyna rzeczy tylko na zgubę wolności i Rzeczypospolitéj, kiedy jest nie obrońcą ale najzaciętszym jéj wrogiem, kiedy rządzić a gubić ojczyznę jest jedno i to samo, na ten czas trzeba przeszkadzać w rządach, bo to jest ratować ojczyznę i wypada użyć szkodliwego nie pozwalam.

W tych wygadywaniach dworu na izbę a izby na dwór o rezydentów cudzoziemskich, znaleźli się doradcy którzy szepnęli królowi że z urzędami kancelarii nie ma co dłużéj bałamucić i skoro tylko król oświadczył, że pieczęć większą koronną daje Janowi Leszczyńskiemu a mniejszą po nim Olszowskiemu, natychmiast ustały chałasy i o rezydentach cudzoziemskich już w izbie ani do wzmianki nie przychodziło.

Jeszcze też jedna sprawa prywatna niepokoiła sejm przez czas niejaki. Umarł był nie dawno (r. 1665) Jan Zamoyski wojewoda sandomirski wnuk i ostatni potomek po mieczu głośnego w dziejach Zamoyskiego, założyciela ordinacyi zamoyskiéj. W myśl ustawy ordinacyjnéj dobra zamoyskie powinne były przejść na szlachcica bez znaczenia bo tylko na podstolego lwowskiego Marcina Zamoyskiego ledwie z daleka ze założycielem ordinacyi spokrewnionego, tym czasem książę Michał Korybut Wiśniowiecki i Koniecpolski jako synowie dwóch potężniejszych domów i zarazem sióstr zmarłego wojewody sandomirskiego chcieli wszystko po nim zagarnąć. Wiśniowiecki miał za sobą silne głosy, że ojciec jego na uśmierzenie

buntów kozackich cały majątek poświęcał a ledwie synowi Zbaraż wcale nie dochodny zostawił. Wołała jedna szlachta iż ordinacya jest wymysł cudzoziemski, niweczący równość polską, nie sławę ale zakał pamięci kanclerza i hetmana Zamoyskiego przynoszący; druga atoli odparła, że ordinacyą Rzeczpospolita na sejmie zatwierdziła: zła alboli dobra to o tém nie teraz już rozprawiać skoro za ważną od przodków uznana. Przeważyło zdanie że ordinacya należy się niewątpliwie podstolemu Zamoyskiemu a względem przyrobionego majątku zachodzi wątpliwość, spór jednakże ostatecznego rozstrzygnięcia nie doszedł.

Zakończył się sejm w kwietniu. Królowa ciągle słabła a rozstrajała sobie nerwy niepowodzeniem w sprawie elekcyjnéj. Ciekła jéj często krew z nosa, zwątpiono o jéj życiu, ale ona jako znakomity rycerz co nie odpasywał do skonu od biodr miecza, kazała tego i owego przywoływać, konszachcików dowcipnych nie przestawała wymyślać, a każdemu co się do niéj zgłaszał po staremu żądania z oczu jeszcze wyczytywała. Wtedy podobno zapraszał jeszcze od niéj w Paryżu wielkiego Kondeusza (le grand Condé) Morsztyn referendarz koronny i obiecywał mu że przy pomocy wojska polskiego przypatrzy się w Krakowie koronacyi syna swego księcia d'Anguien.

Ksiądz Adrian Piekarski jezuita i sławny kaznodzieja, widział że Maria Ludwika wiele jeszcze sposobi dla Rzeczypospolitéj a o królestwie niebieskiém którego blizka całkiém zapomina, wiedział że to będzie nie po dworacku ale za to bardzo po kapłańsku i raz w stósownéj porze z powagą się odezwał: „rzuć Wasza Kr. Mość te sprawy światowe a myśl o duszy swojéj.“ To ją zatrwożyło, kazała przywołać swego spowiednika a po przyjęciu ostatecznych sakramentów, wniósłszy w górę ręce „więc już umierać“ rzekła, jakoż nie długo po tém skłoniła bezsilną głowę, stawiła w słup oczy i wyniosła z doczesności nieśmiertelną duszę.

Zaczęto po całéj Polsce rozbierać postępki królowéj. Jako o umarłéj częściéj dobre niż złe podnosiły się głosy. Chwalono że lubo z bardzo zepsutego dworu wyszła, jednakże uczciwości małżeńskiéj przykładnie przestrzegała, choć Jan Kazimirz wcale jéj dobrego nie dawał przykładu. W kościele nie była bez zasług: swym kosztem utrzymywała missye jezuickie,

jednę w Carogrodzie a drugą w Persyi *). Sprowadziła z Francyi do Warszawy bardzo pożyteczne bo oświacie i pielęgnowaniu chorych oddane jak zakon missyonarski, Siostry Miłosierdzia do kościoła Ś. Kazimirza przy Tamce, któremu kupiła na dar Pechery i Kunow wsie w ziemi czerskiéj oraz zakon Wizytek. Może w całéj Polsce najlepiéj umiała oceniać krwawy zawód żołnierski i dla wojskowych okazywała się szczególną opiekunką. Atoli słynęła i w ogóle z miłosiernych uczynków. Mówili starzy Polacy, że była rozumu wcale niebiałogłowiego i nawet jako człek wielki górnéj fantazyi a każdemu podobało się jéj mądre we wszelkiéj rzeczy zdanie. Nie dziw, że umiała opanować króla i że ku swéj woli nakierowała nie raz cały senat. Cóż atoli po tém wszystkiém kiedy się uwzięła z zaciekłością niewieścią na obalenie wolności szlacheckiéj swym nieszczęsnym projektem elekcyjnym: to całkiém przyćmiło jéj sławę.

Ta przygana staro-polska była zupełnie słuszną, bo człowiek głębszy dopatruje tylko kierunku wziętego przez naród i jedynie uprząta mu z drogi wszelkie zawady a zasypuje przerwy i różne wydrążenia w drodze gdyż wie, że naród jest ogromem za wielkim żeby mu kierunek nadawać można; kto zaś go chce poruszać i na inną stronę gwałtem napychać, ten mu może tylko szkodzić a zawsze podobny do chłopczyka co w pojeździe na żelaznéj kolei trzaska z biczyka i mniema że tam wszyscy jadą dokąd on ich wiezie.

Historia pod któréj wyrok bardziéj jeszcze podobno umarli niż żywi należą nie przestanie zapewne potępiać Marii Ludwiki, że wystawiwszy godności i urzędy publiczne na sprzedaż a oddawszy władzę nad krajem przebiegłym nikczemnikom choć nie zdołała spodlić zacnego narodu to go przyzwyczaiła podłym naczelnikom władz rządowych z pewną obojętnością ulegać. Lud który się instinktem niemylnym kieruje uznawał ze sprawy królowéj bardzo tchnęły niegodziwością i rozgadywał że po śmierci jawnie i przy pochodniach czarci

*) Kochowski u Załuskiego w Epistolae historico-familiares stoi, że wielu jezuitów utrzymywała w Prusach a nie masz wzmianki o Persyi. Dzieło Kochowskiego nierównie poprawniéj wydane, więc omyłkę należy przypuszczać u Załuskiego.

obnosili królową po ulicach Warszawy. W ścisłém atoli badaniu wykryto iż z jednym na przodzie biało odzianym wyszli ze zamku parami w żałobnym ubiorze a przy pochodniach posłowie przysłani niby to z kondolencyą z powodu zgonu królowéj do króla lecz właściwie w różnych sprawach od zjazdu który w Opatowie odprawiali Sandomirzanie. Baśń z tego pochodu ukleconа wzięła tak górę po całym kraju, iż księża z ambon wyjaśniali jéj początek, a król z umartwienia aż w stan chorobliwy zapadł: przydała mu się na nogę róża, która w końcu przybrała postać ciężkiéj podagry.

Tym czasem stosunki Polski na wschodniéj granicy sprawiały kłopot. Turcya rozpatrzywszy się w okolicznościach uznała, że może zawadzić razem o Polskę i Moskwę. Doroszeńko naczelnik téj czerni ukraińnéj która sprzyjała Tatarom wchodził w porozumienia z Carogrodem. Sułtan zrzucił z rządów krimskich chana przyjaciela polskiego a osadził z jego krwi innego z rozkazami aby Polsce był nieprzyjacielem a Doroszeńkę przyjął w swą opiekę i to z całą Ukrainą. Król zasięgnąwszy języka o tém wszystkiém wysłał na zwiady do Carogrodu Piotrowicza ormianina używanego za tłumacza w sprawach tureckich. Pojechał on jako kupiec pod pozorem zawiązania stosunków handlowych z Kamadarem-baszą. Nie długo pobawiwszy w podróży przywiózł wiadomość zupełnie pewną, że na diwanie już zapadła uchwała nieodzownéj wojny z Polską.

XIX.

Naród zagrożony od powstania ukraińnego, od Moskwy i Turcyi rozmyśla nad zasileniem skarbu. W senatorskiem konsilium toczą się o to spory. Jan Sobieski i Dimitr Wiśniowiecki zaliczają pieniądze na obronę kraju. Sobieski widokiem zysku wciąga kupców lwowskich do zaliczeń. — Czaus turecki przybywa z wypowiedzeniem wojny do Polski. — Hieronim Radziejowski w poselstwie do Turcyi. — Czerń na Ukrainie się rusza. — Doroszenko poddaje całą Ukrainę pod opiekę Turcyi. — Machowski uchodzi przed nastającymi Kozakami i Tatarami, którzy go znoszą na polu batohowskiém. — Horda rozdziela się na trzy części, Sobieski każe Podhajce umacniać i bronić przepraw na różnych miejscach. — Horda zastając wszędzie wojska polskie, sądzi, że Polska do odporu dobrze przygotowana. — Szerym Gerej z Doroszenką napadają Podhajce, Sobieski ich odpiera, mnóstwo kładzie trupem.

Wojna tedy pewna i ciężka a tu nie ma o czém na nią stanąć. Król nie mogąc tak prędko sejmu, zwołał senatorskie konsilium. Wszystkie na niém mowy i głosy obracały się do skarbu. Dwór utrzymywał że to wina sejmów: zbyt krępują ręce i królowi i podskarbim a zwłaszcza świeżo wymyśloną reparticią. Senatorowie odpowiadali że w zarządzie skarbu była niesłychana lekkomyślność. Skarb właściwie jest to fundusz wyłącznie wojskowy a on się na wszystko rozchodził, tylko nie na wojsko. Wojsko dostawało assygnacye ale w skarbie nie było pieniędzy, więc assygnacye osychały. Za oschniętemi assygnacyami szły związki wojskowe jak za głodem zwykle idą choroby. Nie żołnierz był pohopny do związków ale ciągłe do nich dawał powody skarb jak najgorzéj zawiadywany. Słusznie posłowie ziemscy na sejmie postanowili, że nie ma powodu ściągać poborów z województw do skarbu żeby w nim jako w jakiéj przepaści tonęły, ale je najlepiéj na województwa przez reparticią rozkładać. Królowi Jego Mości zostaną jeszcze cła wychodowe (ewekty) i wchodowe (inwekty) monopolia i inne przychody.

Powstał pisarz polny koronny że przy téj wymyślonéj reparticyi jego urząd zbyteczny. Odpowiadali senatorowie że jego urząd jak przez sejmy ustanowiony tak przez nie wcale nie naruszony. Bez wyliczania żołnierzom pieniędzy będzie pisarz polny jeszcze miał aż nadto do czynienia. A komuż to trzeba co rocznie spisywać wojsko z komisarzami Rzeczypospolitéj? a komuż doglądać żeby chorągwie, regimenty, szwadrony i pułki co się w całości nie zebrały lub których nigdy nie było, nie dostawały albo raczéj nie kradły zasług? Pisarz polny jest niezbędny i za swe wielkie trudy powinien mieć pensyą należytą.

Królowi zdawało się rzeczą długą, żeby wojsko ściągało pieniądze z województw; uważał też że je dostaną tylko tacy wojskowi co już mogą się upominać o zasługi, ale nie tacy których trzeba dopiero pod chorągwie zwabiać, do wojska zachęcać a nareszcie i w grosz zaopatrzyć dla tego aby się oporządzić mogli. Utrzymywał król iż przynajmniéj dla mającego się zawerbować żołnierza powinienby podskarbi jaką pożyczkę wymyślić. Podskarbi odparł że tylko taki ma kredit kto ma majątek z dochodami, skarb odsądzony przez sejm od docho-

dów jest tém samém odsądzony i od kreditu; województwa obróciły przychody do siebie, więc województwa mogą mieć kredit i winne z niego coś dla Rzeczypospolitéj wysztukować. Senatorowie odparli, że to bardzo mylne twierdzenie ażeby województwa miały mieć jakie dochody, tylko to co dawniéj oddawały skarbowi dla żołnierza, dziś wyuczone smutném doświadczeniem oddawać mają wprost żołnierzowi. Nie brak atoli jeszcze ceł i innych dochodów niestałych; byle tylko ze skarbem dobrze się obchodzono, to pustkami stać wcale nie potrzebuje. Czcza mowa, to zwalanie sposobności do kreditu na województwa.

W narodzie zagrożonym od powstania ukrainnego, od Moskwy i Turcyi a rozprzężonym wewnątrz przez związek wojskowy, przez nieufność między szlachtą trzymającą z dworem a szlachtą podburzoną w zapasach Lubomirskiego przy niezdatności i niepoczciwości równie króla jak jego głównych doradców i ministrów niemoc rządu dosięgła samego wierzchołka. Ale w rzeczach-pospolitych w takim razie na obronę praw i wolności występują często ludzie zaufania, koło nich wiążą się drudzy i niby pomagając słabemu rządowi właściwie tworzą rząd drugi i poczciwszy. Historicy podają że Jan Sobieski i Dimitr Wiśniowiecki hetmani koronni poświęcili majątki na uspokojenie wojska wzburzonego i na wzmocnienie go co do liczby. Żeby poświęcili trudno powiedzieć bo to nie był czas poświęceń ale dali na obronę kraju własnych pieniędzy żeby je po tem od Rzeczypospolitéj na sejmie z dobrym zarobkiem w dobrach lub w innéj wartości odebrać. Te poświęcenia majątkowe na wojsko, które przyznają panom historicy ich przyjaciele albo ich słudzy można prawie wszystkie uważać za czynności po bankiersku dobrze obliczone, które na sejmach sowicie Rzeczypospolitéj zaliczano i do których przyznania nie zawsze prostéj trzymano się drogi. Sobieski marszałek i hetman wielki koronny ze stanowiska swego po królu najznakomitszy nietylko przez listy prywatne ale przez uniwersały wezwał żołnierzy aby każdy w jak największéj liczbie koni ściągał pod Skwarzawę wieś jego na południe Żołkwi., gdzie przybędzie spisać i organizować wojsko. Poodzywał się do prowincyi i miast aby werbowały piechotnego żołnierza, brały rekruta, zaopatry-

wały w odzież, broń, strzeliwo, żywność, wozy. Wiśniowiecki hetman polny popadłszy w chorobę nie mógł należycie wspierać Sobieskiego którego fundusze nie były dostateczne. W pomoc atoli stanęli kupcy lwowscy tak Polacy jak Ormianie i Niemcy. Rzecz naturalna że Sobieski nie wciągał ich patriotizmem ale widokiem zysków. Przyszły ale za zaręczeniem Sobieskiego sukna na kredit z Wielkopolski i ze Szląska a gotowe żołnierskie uzbrojenia z Warmii, Torunia, Malborga, Elbląga i Gdańska. Nawet ludzie tak do piechoty jako do dragonii zaciągali się na kredit. Zboża, siana, słomy na składy dla wojska dostawiał Sobieski z dóbr własnych na Rusi.

W czasie tych przygotowań, król przyszedł do zdrowia i otrząsł się ze żalu po zmarłéj żonie tak dalece, że na jéj pogrzebie w Krakowie już często mówiono o jego zamiarze wejścia w powtórne związki małżeńskie, ale trudno dziś wykryć z kim go to swatano gdyż przedmiotem jego miłości była pod ów czas mężatka a to podkomorzyna koronna Dönhofowa która na rząd już tak wpływ wywierała, jak niegdyś nieboszczyca królowa. Znaleźli się dworacy którzy nietylko jéj gorliwie służyli, ale którym się zdawało, że do rządzenia krajem potrzebna jest kobieta coby królowi w zapałach miłosnych dawała natchnienia. Do wieści o ułożoném małżeństwie przyczepiano wiadomość iż złożenie korony jest w robocie.

Tym czasem czaus turecki z wypowiedzeniem wojny wjechał w granice Polski: zatrzymano go we Lwowie niby to dla formalności pasportowych a właściwie dla dania czasu ostatecznym przygotowaniom na wojnę. Stawionemu przed sobą w Krakowie oświadczył król iż Porta otomańska nie słusznie chce łamać traktaty zawarte. Bóg by téż ukarał te jéj niewiarę ale może wyprawiony jeszcze poseł polski na porozumienie się z Portą potrafi zabiedz wojnie.

Na posła dobrał Kazimirz człowieka którego nikt z pewnością pełnomocnikiem Rzeczypospolitéj nie spodziewał się oglądać; oto owego zdrajcę ojczyzny Hieronima Radziejowskiego któremu za wstawieniem się królowéj w r. 1662 ze Szwecyi do kraju wrócić pozwolił, wyjednał na sejmie zniesienie bezecności i wreszcie godność wojewody inflanckiego nadał. Instrukcya dana Radziejowskiemu wiadomą była tylko tym senatorom którzy uchodzili za powierników: ztąd powstał

chałas na województwach że król użył na to poselstwo dla tego zdrajcy, iż ma na myśli jakąś zdradę Rzeczypospolitéj. Te wyrzekania dochodziły go, gniewał się i coraz częściéj groził że koronę razem z Polską porzuci.

Opowiadanie o powstaniu kozackiém zakończyliśmy na tém, że cała Ukraina znowu się w czerń zamieniła, Czarniecki przedsięwziął powtórną wyprawę pod Stawiszcza i zniszczone już dawniéj miasto w ścisłém znaczeniu tego wyrazu w gruzach zagrzebał. Nadmieniliśmy daléj, że tam miał dowództwo Sobieski hetmanem polnym po Czarnieckim zamianowany a jego zastępca Jabłonowski wojewoda ruski, ograniczał się na trzymaniu po leżach z wojskami komputowemi dopókąd go król na wojnę przeciw Lubomirskiemu nie ściągnął. Na Ukrainie panowali powstańce Kozacy a według silnego tatarskiego wyrażenia, ani pies polski się nie pokazywał. Tłumy ludu zbrojnego dzieliły się na dwa stronnictwa: z drugiéj strony Dniepru miał ciągle znaczne siły Brzuchowiecki a uznawał nad sobą władzę carską, przed Dnieprem Tetera zwał się hetmanem ale mało co znaczył i utrzymywał że zostaje pod opieką polską. Sierko pułkownik z czernią swoją dał się był wprawdzie przeciągnąć na stronę królewską jednakże mało się o rozkazy pytał a w dwa tysiące Kozaków i jako poprzysiężony wróg Tatarów zrządzał im szkody. Było kilku innych jeszcze pułkowników jak Stachorski, Ułanicki, Haneńko, Hohoł co królewską uznawali władzę ale na korzyść królewską w ten tylko sposób działali, że w swém posiadaniu dzierzyli niektóre warowne zamki. Znalazł się zaś Piotr Doroszeńko który w dwadzieścia tysięcy czerni wszedł w związek z nowym chanem krimskim, konszachtował w Carogrodzie i nie pytając się jakie ma do tego prawo poddał całą Ukrainę pod opiekę Turcyi. Król za poleceniem biskupa Trzebickiego, jego porucznika husarskiego Sebastiana Machowskiego tego samego który Wyhowskiemu głównie do śmierci był powodem zamianował regimentarzem i wyprawił na Ukrainę z wojskiem którego pod Krupią regimentarstwo złożył Niczabitowski pod ów czas kasztelan sądecki. Stawiszcza lubo już dwa razy do fundamentu spustoszone uchodziły ciągle za główne gniazdo nieprzyjaznego stronnictwa Polakom. Z téj przyczyny jak niegdyś Czarniecki tak znowu Machowski chciał je zająć. Stawiszczanie

atoli, jakkolwiek siedzieli na samych tylko zgliszczach i gruzach, przecież nie stracili dawnego męztwa i sposobili się do odporu. Machowski zaczął czynić przygotowania do oblężenia ale w tém otrzymuje wiadomość że Nureddin sołtan to jest książe krwi chańskiéj, w czterdzieści tysięcy hordy, wraz z Doroszeńką który miał z sobą swoje dwadzieścia tysięcy czerni wkroczyli już na Ukrainę, zajmują ją w posiadanie tureckie i ku Stawiszczom w żwawych pochodach spieszą. Machowski dał pokój oblężeniu a zatoczył swój obóz pod Brahiłów; nie miał jednakże wszystkiego nad sześć tysięcy. Według przepisu sztuki oświecał stanowisko podjazdami i przekonał się ze horda z przodu na niego nastaje a Doroszeńko tyły mu zabiera ale przy tém zdrajca zmyśla przyjaźń skrytą i ostrzeżenia nasyła, że się od niego na baczności mieć nie trzeba bo czeka tylko pory do przejścia do Polaków, wszakże poganinowi szczerze poddawać się niepodobna; zwyczajnie brak opieki i potrzeba napędziła Kozaków do udawania że chcą Turcyi służyć. Machowski nie wierzył, widział swoje kłopotliwe położenie ale gotował się jak mógł do odporu. Wojsko swoje wyciągnął w linii na przeciw hordy a wozy za sobą w kosz warowny ustawił. W tem postrzegł z boku jakiś tuman i w nim roje ludu. Był to podjazd jego z czterech chorągwi pod dowództwem Chłopickiego wysłany a od tłumów hordy pędzony. Nadskoczyła owa linia ognała swoich i hordę upchnęła. Nie miał atoli Machowski należytego poważania bo między wojskowymi uchodził za odważnego żołnierza lecz bez głowy i za pierwszego gracza w kości. Umiał też tylko na polu prowadzić chorągwie ale nie posiadał owéj przezorności każdemu dowódcy ciągle potrzebnéj. Wziętych w tém pierwszém starciu jeńców nie poodbierał dla wybadania zaraz o nieprzyjacielu; z tego niby drobnego uchybienia to wielkie złe wyniknęło że wszystkie chorągwie dowiedziały się od razu iż mają z dziesięć razy większą siłą do czynienia. Powstały nie właściwe wojsku gwarne rozmowy a z nich wywinęły się strach i trwoga. Machowski puścił przodem ku Ładyżynowi działa i przy nich straż przyzwoitą na załogę do zamku a chciał odwrot z wolna z obracaniem się i śmiałém co chwili używaniem szabli hordę zatrzymywać, ale nikt go nie słuchał i nie umiał nieborak dać sobie rady. Porucznik

Boruchowski prawił że nie trzeba było Korsunia odchodzić, drudzy inne do zganienia mieli rzeczy. Machowski widział że mało co więcéj od prostego żołnierza znaczy, nie kazał już powtórnie uderzyć, nie starał się do zachodu słońca czasu przemanewrować jak dobry wódz słabszéj siły czynić winien, ale przycisnąwszy czapkę starał się za dnia odwrot przyspieszać a za działami ku Ładyżynowi.

Doroszeńko zmiarkował co się dzieje, część swoich bokami wyprawił a z resztą śmiało następował. Po dwóch godzinach uszedł Machowski na owe nieszczęśliwe pola batohowskie na których niegdyś hetman Kalinowski poległ, a między rzeczki i bagna z których już wszystkie mosty były pozdejmowane. Tam dopiero z wielu zasadzek poczęła sypać się i z ręcznéj broni prażyć Kozaczyzna. Powózki polskie zatknęły się w pochodzie, bo koni zaprzęgowych wiele nastrzelano. Hukały za niemi, przed niemi, obok nich i zgoła na okół jako na wilka w dole czerń i dobrze uzbrojona i z widłami, z cepami i kijami. Ciurowie polscy widząc że tu ratunek trudny zaczęli konie odprzęgać, skrzynie na wozach rozbijać, kosztowności z nich chwytać i ujeżdżać. Ale nie długo pozwolili im się zabawiać Tatarzy, przypadli obcesem, kosz rozbili porąbali ze straży i woźniców wielu a wozy wszystkie wzięli. Wtedy powstała ogólna rozsypka: Polacy umykali pojedyńczo czego prawie nigdy czynić nie byli zwykli. Już tylko szczęśliwszemu udało się na bezpieczne miejsce dostać; kto uchodził drogą wpadł na Tatarów a kto manowcem ten jeźli nie zginął, to się poddał pieszéj Kozaczyznie. Machowski, Koźmiński porucznik chorągwi Koniecpolskiego, Sokołowski chorąży z mnóstwem towarzystwa, żołnierzy i łóżnéj czeladzi poszli do niewoli i ledwo drogiemi okupami wydostali się z Krimu. Zostały jeszcze w Białocerkwi w Czechrynie w Korsuniu i niektórych drobnych zamkach załogi. Król posłał Kobyłeckiego do nowego chana na Krim, ale ten nie chciał się w nic wdawać dopókąd nie przyjdzie dla niego do Kamieńca podolskiego żołd rocznie mu płacony. Doroszeńko zaś pobiwszy z Nureddinem sołtanem Machowskiego przebiegał całą Ukrainę przeddnieprską i poddawał ją pod władzę turecką.

Możniejsi województwa ruskiego zjeżdżali się pod Skwarzawę. Za nimi ciągnęli rotmistrze i towarzysze z różnemi

oddziałami. Starał się każdy przybydź w znacznéj liczbie koni, bo Sobieskiego poręczenie zdawało się dostatecznem że nikt darmo nie będzie służył a im więcéj koni przyprowadzi tém też ze żołdu na czeladź brancgo więcéj odniesie korzyści. Dalsi atoli panowie nie dopatrywali nic we wojnie ale bardziéj był im na rękę i nie równie pilniejszym pogrzeb znienawidzonéj Marii Ludwiki, na którym u króla i dworu można było załatwić pomyślnie nie jeden swój ważny interes.

Na odgłos co się po Ukrainie dzieje i jak horda o całéj Polsce myśli, nawet z małą siłą trzeba było naprzód ruszać aby pokazać że czas dla ludzi poczciwych a nawet dla pojętnych egoistów chwytać za broń bo jak okręt Rzeczypospolitéj tonąć będzie, to i ich tobołki milsze im nad ojczyznę a nawet ich gardła najmilsze ze wszystkiego popaśdź mogą we wielką przygodę.

Sobieskiego zamiarem było pociągnąć na Ukrainę, ocalić załogi w Białocerkwi, Czechrynie i Korsuniu; pieniędzmi, zabiegami, bronią a nareszcie za porozumieniem z Moskwą z którą ciągle się jeszcze toczyły układy uśmierzyć Kozactwo i dopiero pomyśleć o Tatarach. Kiedy atoli w Zynkowie stanął, otrzymał doniesienie że ich ośmdziesiąt tysięcy pod dowództwem Szyrem Gereja gałgi Dniestr przebyło: mają przydanych tureckich jańczarów z muzyką i działami. Znajdują się tam i Nureddin i Doroszeńko którego wojsko do dwudziestu czterech tysięcy wzrosło. To wszystko razem ma bydź dopiero przednią strażą sił tureckich. Postanowili zaś spółcześnie rożne ziemie pozajmować: jedna część drze się na Wołyń; druga przez Śniatyń do Lwowa a trzecia w odwodzie pod Jagielnicą stanęła i szturmuje do zamku na który uszli mieszkańce okolicy. W tym stanie rzeczy Sobieski nawrócił do Kamieńca podolskiego, poczynił przygotowania na dłuższe oblężenie, do przyjaciół po więcéj wojska posłańców i listy na województwa porozsełał, załogę dla Kamieńca dobrał a poleciwszy jéj wytrwałość do skamieniałości, tém najwięcéj ducha dodał, że z główną siłą spieszył ku Pokuciu. Otrzymawszy atoli nowe doniesienia o ich liczbie i rozłożeniu się na różne drogi i miejsca postrzegł że w polu na żaden sposób nie sprosta a obejrzawszy w Podhajcach miasteczku Potockich nie bardzo popsute wały i przekopy stanął i kazał je co tchu wy-

porządzać. Z szesnastu tysięcy wojska puścił na podjazd ku przeprawom na Dniestrze Stanisława Koniecpolskiego starostę dolnickiego i Czaplickiego strażnika polnego, Jędrzejowi Modrzewskiemu w kierunku Brześcia litewskiego na Polesie wracać kazał i tam bronić przepraw hordzie. Gabryelowi Silnickiemu łowczemu lwowskiemu zdał obsadzenie Brzeżan i pilnowanie gościńca ku Lwowu.

Starym wojskowym nie podobało się to rozstrzelanie siły ale Sobieski pewny swego twierdził że zna sposoby tatarskie i od nich inaczéj jak w zwykłych wojnach zabezpieczać się trzeba, nie wdawał się w rozprawy, bo jak starzy Polacy mówili był to czas w którym ręką robić a żelazem rozmawiać należało.

Tym czasem ośmdziesiącio - tysiączna horda rozdzielona na trzy części gdzie tylko wysłała podjazd zastała wszędzie Polaków. Porównywać liczbę z liczbą i ściśle ją oznaczać nie było rzeczą tatarską. Z doniesień że na każdéj drodze są Polacy, wypadł dowództwom wniosek że się Polska do odporu dobrze przygotowała i wielkie ma wojsko. Jak więc Sobieski przewidywał tak się stało. Wtedy owi starzy wojskowi uznali że dobre jest dawne doświadczenie lecz do niego może przybywać i nowsze co lepiéj rzecz wyświeca.

Podjazd polski prowadzony przez rotmistrzów Roszczyca i Białogłowskiego wpadł na podjazd tatarski pod Narajowem gdzie do drobnéj przyszło tylko utarczki.

Wyczekiwane z pewną trwogą w Podhajcach tłumy zaczęły się nareszcie zbliżać. Sobieski przemawiał do wojska w słowach które okazywały zupełne poświęcenie. Oświadczał że nadchodzi pora śmierci i niewoli albo wielkiéj zasługi dla ojczyzny: umrzeć lub zwyciężyć stało się już hasłem a między temi dwiema ostatecznościami nie może bydź nic trzeciego. Kto temu hasłu nie chce się poddać i według niego wszystkiego przedsiebrać, ten niech się wynosi, niech spiesznie uchodzi, ale niech pomni iż mu snadniéj zginąć na osobności a o zwycięztwo ani się kusić będzie; zostawszy zaś z drugimi może w niém jeszcze mieć udział zasłużyć się poczciwie swéj ojczyznie i snadniéj życie ocalić.

U nieprzyjaciela nie tyle znaczył Szerym Gerej lubo naczelny dowódca co jego pomocnik Doroszeńko, ten zaś zdoby-

cie Podhajców miał z dwóch względów za niezmiernie ważne: naprzód że wypędzi z nich Polaków, których nie podobna za sobą zostawiać boby się bardzo niebezpiecznymi stać mogli, powtóre że miałby z miejsca tego bardzo piękną podporę co do żywności i innych wszelkich zapasów a zarazem stanowisko dla swéj siły odwodowéj zapewniającéj mu drogę powrotu. Sobieski wiedział o co nieprzyjacielowi chodzi i postanowił bronić do ostatniego swych okopów. Obronę lewego skrzydła zdał Aleksandrowi Polanowskiemu, prawego Władysławowi Wilczkowskiemu, środka wojewodzie Jabłonowskiemu a sam doglądał ogółu. Jak panowie do téj wyprawy mało mieli udziału widać z tego że Polanowski był tylko porucznik a Wilczkowski pułkownik. Nieprzyjaciel uderza na wszystkie warownie obozu ale u wszystkich znajduje odpór i szyją go gęsto wymiatane z hukliwym grzmotem z działowego ognia kule. Kozacy obrócili się na stare miasto i do zamku z dział także rączo strzelali.

Darło się w tym czasie do swoich pięć chorągwi polskich. Horda je opadła i gnała ku wałom. Poznał Wilczkowski co się święci, wyskoczył z jazdą z po za okopów, dobiegł do tych chorągwi i w oka mgnieniu do nieprzyjaciela twarzą je obróciwszy w jednę linią ze swymi zaraz na nieprzyjaciela uderzył. Wtedy była wrzawa, krzyk ze stron obudwu, huk strzelby ręcznéj wielki. Horda nie uciekała ale się między szeregi polskie darła choć od strzałów i kopij z koni się waliła. Już bój szedł oko w oko i za gardło. Tym czasem lóżna czeladź, chłopi co byli ze wsi sąsiednich zgromadzili, wszystko to wpadło na Tatarów między opłotkami, siekierą, widłami, cepami, drągami na oburącz waliło. Tatarzy w odporze sypali strzały z łuków ale się wynosili, lecz nieszczęśliwie bo na ogień piechotny z redut. W tém wpadły im na bok chorągwie jeszcze i wielką rzeź sprawiły. W takim razie inne wojsko uchodzi, lecz Tatarzy walczą o trupy, którym przez spalenie sprawiać pogrzeb uważają za najświętszy obowiązek. Trzymali się więc w miejscu do samego zachodu słońca, a lubo Polaków padło tylko do czterystu, oni swych poległych na kilka tysięcy zebrali i zniesionych do wszelakiego zabudowania jednéj wioski poblizkiéj razem spalili.

Spracowani bojem Polacy ściągnęli się pod wieczór za

okopy: ich kupki gwarnie rozprawiały o spotkaniach a gdzie na twarze padał czerwieniejący płomień z ognisk obstawionych kociełkami, tam skrzyło się w oczach męztwo i jaśniała ufność we własne siły bez względu na tłumy nieprzyjacielskie. Nazajutrz Tatarzy biegali po polach w rozsypce, na rozhowory przyzywali Polaków i dowiadywali się o dawnych swych znajomych, lecz hetman zakazał takich niepotrzebnych zjeżdżań. Przez dwa tygodnie odbywały się po polach harcowania.

Można powiedzieć że jeżeli wielokrotnie Opatrzność okazała się przychylną Polsce to wtedy otoczyła ją promieniami swéj cudotwórczéj opieki.

XX.

Sierko przekonywa Ukraińców, że Tatarzy gorsi od Polaków i radzi im napaść na Krim, złupić go i odbić w niewoli tam jęczących Rusinów. Tym czasem zapada na zdrowiu Sierko, a natomiast prowadzi Iwaszko Ukraińców, bierze szturmem Perekop i uwalnia jeńców, jak Sierko zapowiedział. Horda o tém się dowiaduje pod Podhajcami i ma w podejrzeniu sprzymierzonych z sobą Kozaków. Myślą o pokoju z Polską. Rozpoczynają układy i na koniec zawierają pokój. Horda w odwrocie łupi wsie, lud zabija. — Wojna ta podniosła imie Jana Sobieskiego. — Traktat rozejmu z Moskwą w Andruszowie pod Smoleńskiem d. 30 Stycznia 1667 r. na lat trzynaście zawarty, mocą którego przyznano Moskwie Smoleńszczyznę, Siewierszczyznę, część czerniechowskiego, a nawet Kijów na dwa lata.

Ów Sierko wróg zacięty Tatarów, po oddaleniu się z Ukrainy Doroszeńki, zaczął obiegać miasta, słobody, futory i gdziekolwiek wiedział o człowieku mającym wziętość zaraz do niego wpadał a wszędzie dowodził, że się przekonał na nowo iż nie warto trzymać z Lachem bo to wydzierca wolności dla zysku radby człowieka ruskiego i z wołem do pracy zaprzągał i jeźli ten co w lesie zabije, we wodzie schwyta, na stepie uchowa, z roli wydobędzie, to mu to wszystko wydziera jakby na Ukrainie zwierz dziki, pszczoła, ryba, koń, bydlę i pszenica na staranie Rusina a na własność Lacha się rodziły. Aleć życie ludzkie Lach sobie waży, bo chrześcianin, bo wie że go sąd Boski na drugim świecie czeka; Tatar zaś wpada, łupi, córki zabiera, hańbi, sprzedaje, ze życiem człowieka jak z życiem komara igra. Oj zli obadwa i niezmiernie ale Tatar od Lacha nie równie gorszy. Teraz Krim pusty, że prawie

obrońcy nie ma, bo się wszystko porwało dla łupienia Polski. Jest tam nie mało dziewic ruskich któreby odbić można, jest mołojców co dopiero późniéj na galery Turkom przedani bydź mają. Będzie można dzieci, żony, przyjaciół, duchownych z jasyru wyswobodzić. Wszystko to bez kosztów, owszém z wynagrodzeniem sobie trudów bo Krim łupu wszelakiego pełen.

Sierki mowy podobały się bo stały na prawdzie a obiecywały zysk temu co do niego przystanie. Dwutysiączne wojsko zaczęło mu widocznie rosnąć: rzucali się do niego ci najbardziéj co siedzieli między porohami i najmniejsze scieszki do Perekopu i aż w głąb Krimu znali; na samych polach szawrańskich zapisało się przeszło dwadzieścia tysięcy ochotnika. Już była gotowa wyprawa a biedny Sierko ciężko zachorował: żeby bydź w bezpieczeństwie pod czas choroby dał się odnieść między porohy. Ale nie tyle o siebie co o sprawę dbały sotnika Iwaszkę na swego zastępcę przeznaczył. Co Sierko ułożył i zalecił to Iwaszko ściśle i dokładnie wykonał. Perekop zamek na międzymorzu wziął szturmem i ze ziemią zrównał. Chan sam porwał swe dzieci, żony i z Bakczyseraju uciekł aż do teraźniejszéj Mingrelii*). Wielu jeńców haniebnie więzionych wolność odzyskało i łupy bardzo wielkie dostały się Kozakom jak był Sierko zapowiedział.

Pod Podhajcami doszły hordę wiadomości o sprawie Iwaszki na Krimie. Na swych sprzymierzeńców Kozaków zaczęła patrzeć jako na zdrajców że ich od domu daleko odprowadzili żeby swych braci na ich koczowiska nasłać. Doroszeńko z mniejszą siłą widział się wśród Tatarów tak dalece niebezpiecznym że swój obóz okopał a strażom bardziéj od hordy niż od Polaków kazał się mieć na baczności.

Tym czasem jakimś szczęśliwym instynktem wszyscy pojmani Polacy straszyli Tatarów wieściami przesadzonemi o swych siłach. Pochwyceni do niewoli prości bazarnicy kłamali że pod Glinianami czeka Wiśniowiecki hetman na króla a razem i na czambuły tatarskie w dwadzieścia tysięcy dobranego żołnierza. Czy korzystała z tego polska komenda, czy poparła przypadkowo bazarników podanie, dosyć że w tym samym

*) Starożytna Colchis.

czasie zdarzyło się iż jeden podoficer piechoty cudzoziemskiéj za zbiegostwo był rozstrzelany, nakładziono mu w zanadrze listów i podrzucono go pod obóz kozacki. Kozacy znalezione papiery przy odzieraniu trupa oddali do naczelnego dowództwa. Tatarzy mieli tedy z podpisem i pieczęcią doskonale naśladowane doniesienie od Wiśniowieckiego, a znalezione przy zabitym niby to pocztarzu, że rusza wojska swoje i pociągnie ku Śniatyniowi, co znaczyło na tyły Tatarom. Napominał Wiśniowiecki w jednym z tych zmyślonych listów Sobieskiego aby tylko porozumienia z Kozakami nie zaniedbywał, bo nic łatwiejszego jak ich na chrześciańską stronę przeciągnąć.

Lóżna czeladź doświadczała także na różny sposób swego wojskowego dowcipu; pokopała bowiem doły zupełnie wilcze i nakrywszy je chrustami, wykonała niby nocny napad. Rwali się Tatarzy na koń, pędzili za krzykiem ale wpadali w doły na złamanie karku i pierwszéj zaraz nocy dwóch ze starszyzny tym sposobem schwytanych przyprowadzono do hetmańskiego obozu. W uganianiu się po nocach z Tatarami smolane a zapalone na nich beczki zamiast bomb rzucali, co chyba strach lecz nie szkody mogło narobić. Wyrywali też z chat dymniki łubiane, osadzali je na półwozia i przez ich otwory na raz z kilku strzelb ognia dawali, co huk wielki czyniło a strzał kartaczowy nie źle udawało. Kiedy zaś horda poznała się na dymnikach to przed zakryte działa z dymnikami zajeżdżano żeby ją na nie przynęcić a działami powitać. Silnieckiemu pod Brzeżanami powiodła się potyczka, na półtora tysiąca hordy pobił i poimał.

Gdy Kozacy i Tatarzy nie czuli odwagi potrzebnéj do zniesienia obozu podhajeckiego a bez poruszenia nie mogli się długo w miejscu trzymać, bo ich sposób przysposobiania sobie zapasów wojennych i żywności tylko na ruchu i rabunku polegał; nadto pomni na najazd Krimu, zniewoleni byli o pokoju myśleć. Doroszeńko zaczął Polaków wyrozumiewać, słuchano jego wysłańców z radością, miano go za natchnionego od Boga, ale swe uczucia pokrywać umieli wtedy dokładnie Polacy. Od wodza hordy przyjechał na koniec Tatar z zapytaniem o zdrowie hetmańskie co był znak do zgody już wyraźny. Sobieski podziękował ale uważał za rzecz słuszną o pokoju nie spomi-

nać. Z umow z Doroszcńką rozwinęły się poselstwa od jednéj i drugiéj strony, aż na koniec od Polaków wojewoda Jabłonowski, starosta wiśnieński Władysław Wilczkowski, pułkownik Polanowski i podstoli podolski Kuropatnicki zjechali się 16 października (1667) z czterema mursami. Rozpoczęły się układy ale przerywali je jacyś natręci Tatarzy, którzy wpadali do komisarzy ze zapytaniem czy żyje ten lub ów ich rodak u Polaków. Przyszło do tego iż trzeba było mocną wartę postawić aby się od tych wypytywaczy uwolnić. Było Tatarom snadź spieszno do Krimu bo w cztery godziny zawarli pokój. Kilku warunków treść cała schodziła na to, że Polacy zapłacą zaległy wszelki żołd który się Tatarom należy, przebaczą winę buntu powstańcom ukrainnym i porządek na Ukrainie przez komisyą zaprowadzą. Obiedwie strony puszczą wszystkich jeńców; w szczególności zastrzegają Polacy wolność Machowskiemu. Tatarzy krimscy, budziaccy, białogrodzcy, nohajscy i wszelkie ich tłumy swawolne, opuszczą ziemie polskie bez uprowadzenia jasyru. Wreszcie odtąd między obudwoma narodami ma panować tak ścisła przyjaźń że jak przyjaciół tak wrogów tylko wspólnych mieć będą.

Z Kozakami jako z buntownikami pełnomocnicy w układy nie wchodzili lecz hetman oddał im umówione pismo a tego treścią było: że gdy Doroszeńko z wojskiem swém uznaje nad sobą władzę króla i Rzeczypospolitéj, hetman zobowięzuje się króla przeprosić, na przyszłym sejmie amnestią ogólną wyjednać, jeżeli Kozacy pooddają dobra panom ukrainnym a z żadnym monarchą postronnym w związkach zostawać nie będą. Dla ocenienia należytości przypadającéj Kozakom hetman wyjedna komisyą i Stachurskiemu pułkownikowi i komendantowi nakaże stanąć przed sądem a jeżeli będzie za winnego uznany dopilnuje żeby odniósł karę. Załoga białocerkiewska będzie zmniejszoną. Wojsko zaporoskie przyśle na sejm przyszły warszawski posłów swoich. Nietylko kościołom, duchowieństwu ale wszystkim pokrzywdzonym na Ukrainie od Polaków będzie według ich praw sprawiedliwość wymierzona.

Po skończeniu układów przysłani czteréj mursowie żądali koniecznie i chcieli ze swojéj strony także dać zakładników. Sobieski odmawiał twierdząc iż przysięga i wzięcie Boga na świadectwo są wykonane i więcéj znaczą. Tatarzy od sta-

rego obyczaju nie chcieli odstąpić. Hetman w końcu się przychylił. Zażądali wtedy Polanowskiego i Wilczkowskiego; odpowiedziano im że to za ważni dowódcy ale dano innych oficerów którym wojsko złożyło się na utrzymanie w zakładzie. Tatarzy dwóch znakomitych mursów przysłali także. Król otrzymał gońca o zawarciu pokoju w drodze z Krakowa do Warszawy: skoro tylko na miejscu stanął lubo schorzały poszedł do kościoła Ś. Jana rzucił się krzyżem przed wielkim obrazem i Te Deum śpiewać kazał. Mimo te formalności wiedział dobrze hetman wiedział i dowódca tatarski że niesworność jego wojsk zaraz na ruszeniu się wojsk ku domowi da powód do nadwerężenia układu nie pod jednym względem. Kiedy Tatarzy mieli rozpoczynać odwrot, Sobieski rozesłał po ziemiach bliższych uniwersały, aby kto może uchodził do zameczków, uprowadzał bydło, bo horda bez łupieztw nie odejdzie.

W czasie układów podhajeckich wojował oddzielnie z Tatarami Koniecpolski starosta doliński nie pan ale panicz. Był on zniewolony czteroma tysiącami ludu a siedmiu chorągwiami wojska zamknąć się w Tarnopolu; dla włościan zaś dalszéj okolicy wyznaczył na przytułek wieś Kopyczyńce i dział im do obrony dodał. Nie daleko od warownych Kopyczyńc obiegał miasteczka i wsie stary porucznik Koniecpolskiego Waliszewski i ścierał się z Tatarami. W końcach wielkiego jednego bagna były okopy co jednę stronę okolicy całkiem ubezpieczały. Tam wojsko Koniecpolskiego ogniem działowym drogę przecinało, wielu trupem położyło a wielu wzięło żywcem: między nimi zaś znakomitego mursę. O tego rozpoczęły się rozhowory między jednym sołtanem to jest księciem krwi chańskiéj a Koniecpolskim. Przyszło do tego że się porozumieli iż ich ojcowie z sobą dobrze żyli i Tatar zażądał wznowienia dawnego pobratymstwa. Koniecpolski oświadczył iż jemu prawa krajowe wojenne miejsca na którem stoi opuszczać nie dozwalają. Tatar nie miał nic przeciw temu aby się odbyła uczta ze zastępcą. Zjechał pełnomocnik Koniecpolskiego na miejsce umówione zasiedli pod gołém niebem nogami na krzyż złożonemi do jadła zastawionego na ziemi okrytéj pięknemi obrusami. Dano w srebrnych pucharach miodu i na zdrowie sołtana wypił zastępca Koniec-

polskiego a wzajemnie na zdrowie Koniecpolskiego sołtan ze swoją starszyzną. Był tam między nimi Kozak a ten puchar srebrny skręcił. Jeden z mursów wezwał go do oddania, ale że tego uczynić nie chciał, rzucili się niemal wszyscy hurmem na niego, puchar mu ze zanadrza wydarli i nahajami zbiwszy po głowie i twarzy jako złodzieja od siebie odegnali. W tém przyszła wiadomość o układzie podhajeckim, sam sołtan wozy z naczyniami srebrnemi pod Tarnopol odprowadził i zaraz swe wojsko usuwał. Inaczéj atoli opuszczali inne okolice Tatarzy. Na Pokuciu niegodziwa horda Nohajców złupiła i spaliła do trzysta wsi; mieszkańców uprowadzać nie mogła w pień rąbała i były wsie opustoszałe ze stósami trupów których nie miał kto uprzątnąć. Szlachta wołyńska także prawie na pospolite ruszyła i odganiała bandy co jak wilki za zdobyczą się uwijały.

Sobieski z główną siłą pod Podhajcami czekał ale porozsełał oddziały w różne miejsca i za ruszającą hordą wieszać im się kazał; mimo to łupiła, paliła, ludzi imała, zabijała tak dobrze po zawarciu jak przed zawarciem pokoju. Z tą dziczą w ład nie wprawioną nie dało się od razu przeciąć wojny ale trzeba było z niéj jakoby z jakiego jeziora z głębi wielkiéj na mniejszą i przez mielizny stopniowo większe na suszą wybrodzać. Od Podhajec przez Ukrainę aż do stepów leżały tylko gruzy wsi, pałaców, kościołów a nie w jedném miejscu nawet sta trupów nie pogrzebionych.

Wojna ta imie Sobieskiego który już jako marszałek wielki i hetman wielki wysokie miał w kraju znaczenie, podniosła do tak wielkiéj potęgi jakiéj przód doszedł może tylko Jan Zamoyski za Stefana Batorego.

Kiedy tam gdzie prawdziwe było dla Polski niebezpieczeństwo, Sobieski tak pięknie sprawę wykierował, wtedy dwór wraz z królem po zwycięztwach nad Moskwą, dopuścili ją do bardzo wielkich korzyści a samo rozwinięcie wątka téj ich roboty okaże coś niesłychanego w dziejach Polski.

Na ostatniéj wyprawie moskiewskiéj r. 1664 znalazł się poseł carski pod Siewskiem i prosił o pokój ze zwykłego powodu, to jest dla oszczędzenia krwi chrześciańskiéj. Odpowiedziano że Moskwa ciężko zgrzeszyła, bo traktat święcie z Władysławem IV pod Wjazmą zawarty tylko z tej przy-

czyny zerwała, żeby Polsce zakłopotanéj wojną szwedzką ziemie odrywać, lecz mniejsza o to, dozwala się układów w pokój byle pod warunkami słusznemi. Przyszło tedy do rozejmu trzymiesięcznego i do rozpoczęcia umów pod Krasnem ale Moskale od razu ile mogli starali się we wszystkiém o przewłokę a było im bardzo na rękę że Bidzieński i Połubiński jeszcze pustoszyli ziemie moskiewskie aż koło Monastyru troickiego. Nie dosyć na wymyślonych odwłokach ale mimo rozejm Chowański i Czerkaski ze znacznemi wojskami zajmują więcéj kraju i dopierają do samych brzegów Dniepru. Przybiega Pac hetman polny z wojskami litewskiemi na brzeg drugi, rzuca pontony i puszcza na drugą stronę Czerniawskiego z przednią strażą. Moskwa cofa się, bo oczywiście nie ma zamiaru wojny rozpoczynać, lecz tylko chce bez boju w posiadanie zajmować jak najwięcéj kraju litewskiego.

Z tych ruchów wynikły spory i tłumaczenia się komisarzy co zawierali układy a mianowicie kto i dla czego złamał rozejm. Gdy się ta zwada utarła komisarze moskiewscy utrzymywali że z wyznaczonymi do układów komisarzami polskimi końca nie dojdą, że trzeba aby sam kanclerz Prażmowski zjechał. Wiele miano biedy niż im rzecz wytłumaczono że to się stać nie może.

Trzeba atoli wiedzieć iż żądanie Moskali nie wypływało bynajmniéj z braku świadomości spraw polskich. Był między nimi Nestorów który przed dwoma laty na poselstwie w Warszawie długo bawił *), przypatrzył się zachodom królowéj około projektu elekcyjnego, konszachtom z Francyą i ze Szwecyą od któréj poseł Schlipenbach uwijał się w Warszawie a około przygotowań do wylądowania dla książęcia francuzkiego w Prusach. Wiedział Nestorów jak dwór polski zawsze łaknie pieniędzy a Prażmowski umie je dostawiać na drogach i najpodlejszych. Dostrzegł zaś co mu było najprzydatniejszém, że królowa naczelniczka stronnictwa francuzkiego w Polsce rada nawet wojnie z Moskalem żeby mieć szlachtę mniéj oporną i że do pokoju przeszkadza. Ponieważ zaś co dzień słabszą była przeto wynikało że aby tylko do jéj śmierci dociągnąć, to Polacy daleko przykrzejsze warunki przyjmą.

*) Pasek go przywiózł i opisał to w swych Pamiętnikach.

Pasek w swych Pamiętnikach powiada o czém jednak milczą źródła urzędowe i inni pisarze że już w tym roku (1664) stanął pokój: „mizernemi kondycyami i dawszy Moskalom rzęsisty basarunek za to cośmy ich potłukli. Nie tylko ich własności nie naruszywszy, swego od nich co nam przed tém pobrali nie rekuperowawszy, ale jeszcze im przyczyniwszy, zaczynamy szczęśliwie wojnę domową.“

Trzymając się daléj podań Kochowskiego o stosunku Polski do Moskwy w różnych miejscach po jego trzecim klimakterze rozrzuconych dowiadujemy się że w r. 1665 Nestorów znowu do Warszawy jeździł, składał powinszowanie królowi że się do pokoju skłania przywiózł mu stu Polaków i Litwinów z niewoli wydanych i upraszał o powrót komisarzy na zakończenie układów. Kiedy Litwini odbywali zjazd w Grodnie a po tém w Białéj dla postanowienia czy dać pomoc królowi przeciw Lubomirskiemu, wymawiali się dla tego że Moskwa co dzień bardziéj sięga w ich posiadłości a nawet w głąb już się wdarła. Oczywiście nie było urzędowego pokoju a jednakże Pasek prawie rok już priwatnie o nim wiedział. Objaśnia tu atoli wiele list Lubomirskiego do Isoli posła austriackiego w Paryżu po Polsce r. 1666 z rąk do rąk podawany i pilnie odpisywany, w nim powiedziano jak mówi Kochowski: „o zaszłéj z Moskalami ugodzie że za kilka milionów ztargowali oderwane od Polski prowincye i złożą te pieniądze w gotowiznie na korzyść elekcyi księcia francuzkiego.“

Na koniec wyszedł urzędownie na świat traktat rozejmu w Andruszowie wsi między Smoleńskiem a Mścisławiem dnia 30 stycznia 1667 r. na trzynaście lat zawarty mocą którego owéj pokonanéj Moskwie jak gdyby triumf największy nad Polską odniosła przyznano Smoleńszczyznę, Siewierszczyznę, wiele z województwa czerniechowskiego a nawet Kijów w posiadaniu na dwa lata zostawiono i to bez należytéj rękojmi że go odebrać będzie można. Jemiołowski mówi o zapłacie jako o warunku jawnym i powiada że pozwolono aby Moskale na Zadnieprzu i Smoleńsku przestali „a więcéj sobie na Litwie i na Białéj Rusi uzurpowali, Kijów zaś aby w trzech leciech wrócili, z tym dokładem aby go Polacy dobrze osadzili, by zaś komu inszemu za niedbalstwem polskiém nie poszedł w korzyść. Owo zgoła co chcieli wytargowali, jednakże Mści-

sław, Orszę i inne miasta około Berezyny do Litwy przywrócili. Jakoż wszystko się to stało i pieniądze, ten milion oni, co trzy lata jakby przez arędę Zadnieprza oddawali aż do roku 1685*), które jedne obywatelom tamecznym szły, drugie też w rozrywkę obracały się.“ Widać zaś z konstytucyi sejmu konwokacyjnego r. 1668 że i Chrapowicki który także o braniu pieniędzy przez exulantów pisze**) w układach z Moskwą miał udział i brał pieniądze ze skarbu koronnego lubo niby za coś innego.

Trudno historyi przedostać się przez różne tkaniny ówczesnych matactw ale ani wątpić że dworskie stronnictwo z wiadomością króla prosto odprzedało Moskwie kraje które dałyby się były odzyskać i łatwo się domyślić że z polskiéj strony Prażmowski a z moskiewskiéj Nestorów te niegodziwe układy przez kilka lat pokątnie umawiali aż nareszcie do skutku przywiedli.

XXI.

Jan Kazimirz postanawia wyrzec się tronu; Francia przez posła swego Bonzi utwierdza króla w tém postanowieniu, aby podczas bezkrólewia za pomocą płatnych panów księciu Anguien zapewnić tron polski. — Współzawodnictwo w téj mierze między cesarstwem niemieckiém a Francyą w postaci projektu elekcyjnego. — Król zwołuje sejm na dzień 24 Stycznia 1668 r. W uniwersałach nie ma mowy o abdykacyi, ale wszyscy o niéj wiedzą. — Król rozdaje wakanse. — Szalbierstwa i spory. — Sobieski zaprasza posłów do izby senatorskiéj dla zdania sprawy z boju i układu pod Podhajcami. Szlachta ugodę pochwala. Spory o pospolite ruszenie na d. 10 Czerwca. Sejm zamknięty d. 7 Marca 1668. — Olszowski podkanclerzy odczytuje senatowi w d. 12 Czerwca zagajenie, że król postanowił złożyć koronę. — Senatorowie oświadczają, że tylko przed sejmem może król abdykować. — Jan Kazimirz wydaje uniwersały i w nich powiada, że chodzi o złożenie korony. — Sejm otworzony d. 27 Sierpnia 1668 r. Podkanclerzy odczytuje pismo królewskie. Przez trzy dni radzi izba nad abdykacią, postanawia prosić króla, aby zaniechał myśli abdykacyi. Król trwa w swojém postanowieniu. Mowa w téj mierze królewska. Po kilkunastu dniach sporów przyjęto dyplom od króla zwalniający poddanych od wierności

*) To jest przez cały przeciąg czasu na który zawarto traktat rozejmu.

**) Pisma Chrapowickiego. Warszawa 1845 pod dniem 13 Januarii 1668. — Kończył ten traktat Bieniewski wojewoda czerniechowski. Opis przyjmowania jego w Pamiętnikach o dawnéj Polsce Niemcewicza na końcu tomu V.

a zdający rzędy państwa primasowi. Dyplom zajęty od stanów Rzeczypospolitéj doręczony królowi w senacie. — Posiedzenie sejmowe pożegnalne. Król Jan Kazimirz przypuszcza wszystkich po raz ostatni do pocałowania swéj ręki i odjeżdża. Umiera w Nevers 16 Grudnia 1672.

Król Jan Kazimirz w zabiegach i sporach wieloletnich z narodem o ów projekt elekcyjny doszedł tak daleko że już nie umiał rządzić ale tylko knuć zabiegi i kłutnie wszczynać. Dwór jego składał się także nie z ludzi do rządu, ale z mataczy bez sumienia i dowcipnych nastrajaczy wszelakich podstępnych sposobów. Miłość narodu była u Jana Kazimirza zupełnie nie znaném uczuciem. Kiedy o tron się starał, mnóstwo szlachty wystąpiło przeciw niemu że miał mawiać iż Polska niewdzięczników pełna a nawet, że miléj mu na psa niż na Polaka patrzeć. Powiedział to, czy nie powiedział, ale rzecz pewna, że należał do tych Polaków co to za granicą używszy lepszego jadła i picia, namięszkawszy się wygodniéj, nabawiwszy się weseléj w młodości i doznawszy od cudzoziemców chciwszych grosza większéj grzeczności, przykrzą sobie w kraju własnym i ciągle go lekceważą. Ludzie podobni gdy żyją sobie prywatnie są śmieszni że się chełpią z głupstwa swego, lecz ludzie tacy gdy stoją przy władzy, pasują się z narodem i wytępiają w nim jego przymioty narodowe, których mu się pozbyć nie podobna a które oni za jego wady uznali. Do takich należał Jan Kazimirz a gdy mu już brakło sił, wątku i pomocników do dalszéj walki z prawami i obyczajami polskiemi wtedy zbrzydził sobie rządy. Obok tego stanu rzeczy zadał się był zbyt daleko z Francuzami względem osadzenia po sobie następcy na tronie.

Gabinet francuzki wiedział że projekt zachaczał się głównie o to iż w Polsce za panowania jednego króla nie mógł bydź obierany drugi, postanowił przeto usunąć króla żeby Polska dostała się w bezkrólewie, a otworzywszy sobie tym sposobem wrota do jawnego ubiegania się był pewnym że za pomocą płatnych panów polskich jeden z jego książąt zostanie królem polskim.

„Francya nie zaniedbała w owéj chwili niczego, mówi Jonsac*), do przywiedzenia Kazimirza do abdikacyi, która

*) Pod r. 1668.

wchodziła we widoki Ludwika XIV. Wsadzenie na tron polski książęcia krwi byłoby pochlebiało monarsze francuzkiemu. Wyświadczając łaskę księciu Anguien byłby panował jeszcze nad jedném więcéj królestwem europejskiém a przez to znacznie rozprzestrzenił swój wpływ w Europie. Piotr Bonzi biskup bezierski (przysłany niby to tylko po sukcessyą po Marii Ludwice) miał instrukcye najwyraźniejsze ażeby użył wszelakich sposobów do nakłonienia króla i nie szczędził i największych ofiar na dopięcie swego. Żaden poseł nie był téż właściwszym na owe okoliczności i do wykonania tego zlecenia. Bonzi delikatny i zręczny z usposobienia przyrodzonego, zmieniał sposoby postępowania, ustępował i kłaniał się gdzie było trzeba, umiał korzystać z dogodnéj chwili, obierać środki. Jego wpływ na umysł królewski już słaby i stargany ustalił się prędko. Używając go zaś na swą potrzebę a korzystając z wyższości którą nadaje talent zadawał ostateczny cios wszelkim niepewnościom i wahaniu się w którém jeszcze zachaczał się Jan Kazimirz. Biorąc wzgląd na jego skłonności z lat młodzieńczych, obiecywał mu w zamian za królestwo które mu się już sprzykrzyło, wynagrodzenie należyte i w jego guście to jest opactwa znaczne i przytułek spokojny a z czcią wszelaką we Francyi. Ta ostatnia ponęta skłoniła Jana Kazimirza że postanowił wyrzec się tronu. W tém nawet szedł za natchnieniem zmarłéj żony, która jak go trzymała za życia w ryzie że i po śmierci jeszcze nie śmiał odstępować od jéj planów.“

Zapowiedzenie przez Jana Kazimirza złożenia korony przeraziło obadwa stronnictwa: nie dla miłości jakąby mogło mieć to lub owo do Jana Kazimirza, ale dla ich widoków. Stronnictwo dworskie wiedziało że z królem potraci wiele zysków, stronnictwo dworowi przeciwne nagrzeszyło nienawiścią dla Francyi pod czas zabiegów około projektu elekcyjnego a przewidywało że książe domu francuzkiego może wziąść górę na elekcyi.

Elekcya w Polsce od dawna przestała bydź sprawą wyłącznie polską. Historicy uważali to wszystko za dowód zepsucia obyczajów że cudzoziemcom dozwalano wpływu w tak ważnéj sprawie krajowéj. Przy rozwinięciu się atoli ogólnéj cywilizacyi europejskiéj pojednoczyły się bardziéj interessa

państw i narodów. Co ten kraj lub ów będzie miał za rząd, albo kto jego będzie królem i jakie przez tego króla otworzą się lub zatamują wpływy stało się już sprawą zupełnie ogólnie europejską.

W ówczesnéj Europie od dawna było walką główną, ubieganie się o pierwszeństwo między cesarstwem niemieckiém czyli domem austriackim i między Francyą czyli domem bourbońskim. Ta walka europejska toczyła się ciągle na polu polskiém a w postaci projektu elekcyjnego i zabiegów Marii Ludwiki jako Francuzki i agentki dworu francuzkiego. Historici polscy twierdzą daléj że Francya podburzyła Turcyą do wojny z Polską tylko że wojna perska stanęła Turcyi na zawadzie; że Francuzi przekupywali Kozaków i że Polacy którzy byli u Tatarów w niewoli dobrze się napatrzyli jak agenci Ludwika XIV sypali lujdorami żeby na Polskę nasłać Tatarów i zmusić ją do starania się o pomoc Francyi a w końcu do wzięcia na tron księcia francuzkiego. Trudno to wszystko brać za szczerą i nieomylną prawdę, ale można przyjąć niejako za dowód iż abdikacya Jana Kazimirza była z jednéj strony wypływem jego dziwacznego charakteru ale z drugiéj także prostym skutkiem umowy jego z Francyą a na zaporę żeby Austria przez obsadzenie z czasem tronu polskiego arcyksiążęciem swoim nie wzmocniła się siłami Polski.

Król zwołał sejm i to znowu jak w zeszłym roku na dzień 24 stycznia (roku 1668). Lubo w uniwersałach nie było wzmianki o abdikacyi a dla tego województwa nie wspominały o niéj w instrukcyach dawanych posłom na sejmikach, przecież wszyscy wiedzieli iż będzie przełożoną i dla tak ważnego przedmiotu kto tylko mógł spieszył do Warszawy. Laska marszałkowska dostała się księciu Karólowi Czartoryskiemu podkomorzemu krakowskiemu. Obrady rozpoczęły się od wielkich chałasów tak posłów polskich jakoli litewskich na Jędrzeja Kotowicza marszałka ze sejmu ostatniego iż konstitucyi wcześnie do powiatów i województw nie posłał, a wiele rzeczy do nich powpisywał opacznie i nawet wiele takich o czém ani mowy na sejmie nie było, przeto rzecz jawna że stał w porozumieniu z mataczami dworskimi i od zarzutu machiawelstwa na żaden sposób wolnym nie jest. Stanęło że marszałkowie poselscy będą odtąd przysięgali na rzetelne spra-

wowanie urzędu. Udała się izba do senatu na zwykłe powitanie, gdzie od niejakiego czasu prawie zwykłym obyczajem wniosła prośbę do króla o rozdanie wakansów.

Skoro król wakanse rozporządził powstały między posłami chałasy o niesłuszność w ich wymiarze; wyrzekano najbardziéj iż Najjaśniejszy Pan wbrew dawnym prawom dobra stołowe rozdaje, jak to uczynił z ekonomią nowodworską. Przy takiém postępowaniu snadno przyszli królowie będą skazani na brak dochodów i na ubóstwo. Zaczęły się w izbie wyrzuty osobiste z powodu rozdawnictwa królewskiego, przyszło do słów: „tyś dostał a mnie się należało, gdzie twoje zasługi? — alboż to o moich niewiadomo.“ Tego rodzaju rozprawy plamiły godność sejmową. Wielu mówi: to zepsucie narodu; ale w istocie naród był ten sam, tylko przewrotnemi rządami w przewrotność wprawiony. Szalbierstwo postawiono na wierzchu a cnota na spodzie dostała miejsce.

Z tych sporów wrócono do wyrzekania na rząd, że Polskę Francuzom zaprzedał. Ponieważ zaś wiedziano iż poseł francuzki usilnie zawija się koło króla żeby go do abdikacyi skłonić przeto domagano się aby tego posła z kraju rugować. On atoli miał za sobą króla, miał panów od Francyi płatnych a więc nie trudno mu było i o głosy i o powody że kiedy francuzkiego to i drugich. „Nie! wołano, drugich nie trzeba; oni cicho siedzą, stronników sobie nie łowią.“ Z tego wyruszyli posłowie inszą materią, to jest o fałszywéj monecie którą bili Boratini i Tynf. Chałasowano że ci cudzoziemcy wyssali złoto i srebro z Rzeczypospolitéj i spanoszyli się jéj kosztem. Boratini składał się konstituciami Rzeczypospolitéj, wyrokami komisyi lwowskiéj, przysięgami wykonanemi. Więc tedy obrócono się na komisarzy lwowskich a zwłaszcza senatorów. Przyszło do mowy żeby i o złupienie sądu przed sąd stawić a pokonawszy prawem, majątki ich między ludzi zniszczonych porozdzielać. Zrazu senatorowie obwiniani słuchali to jako zwykłych pogróżek, ale postrzegłszy że to nie żarty, wdali się w dowody że są niewinni, objaśniali, tłumaczyli się aż nareszcie udobruchali posłów.

Żeby to wzburzenie uspokoić Sobieski popularny niezmiernie zaprosił posłów do izby senatorskiéj dla zdania sprawy z boju i układu pod Podhajcami. Nazajutrz rano zastał wszy-

stkich w pogotowiu i przejętych ciekawością. Z uniesieniem słuchali zapomniawszy niesnasek poprzednich. Szlachta ugodę z Tatarami pochwaliła i zatwierdziła. Dowiedziano się także i to już stanowczo że Turcya do wojny z Polską zamiaru swego doprowadzić nie potrafi a przynajmniéj nie tak prędko gdyż szach perski całą swą potęgę przeciw niéj obrócił.

Wyczekiwano ciągle oświadczenia królewskiego względem abdikacyi o któréj mówiono już nietylko między senatorami i szlachtą ale po wszystkich rynkach i ulicach, ale dwór wcale się z nią nie odzywał, ztąd zamiary jego zaczęły obudzać mocne podejrzenie. Miano téż pewne wiadomości ze w Prusach porty, twierdze, wojsko pod Koryckiego dowództwem są jeszcze na téj stopie iż wstęp na ziemię polską księciu francuzkiemu nie byłby trudnym i zapewne słyszano coś o terminie koło środka czerwca. W tym stanie rzeczy nie mówiąc na co, żądała szlachta zwołania pospolitego ruszenia a to nawet i z dóbr duchownych na 10 czerwca. Król i senat bardzo się zdziwili co to ma znaczyć a po tém usilnie opierali. Szlachta atoli nie cofała wniosku, obstawała i po prostu aż zakamieniała w swym uporze. Senatorom dokuczał w swych uszczypliwych i bez wytchnienia zabieranych głosach Łukomski poseł witebski. Król ustąpił lecz chciał wydać tylko jedne wici za dwoje, a drugich wydanie zostawić hetmanowi koronnemu to jest Sobieskiemu. Sobieski atoli ożeniony od trzech lat z Francuzką wychowanicą Marii Ludwiki, wdową po wojewodzie Zamoyskim, najzagorzalszy stronnik francuzki, był u szlachty co do projektu elekcyjnego równie a może bardziéj jeszcze niż król podejrzany, dla tego choć tak bardzo popularny szlachta o wydaniu wici przez niego ani słuchać nie chciała. Wtedy król oburzony do ostatecznego naprzód kazał przełożyć jakie swe tłómaczenie a po tém własnemi ustami oświadczył z tronu: „mojéj przez kanclerza odpowiedzi alboście nie rozumieli albo rozumieć nie chcieli. Do czego wy celujecie tém waszém pospolitém ruszeniem nie trudno odgadnąć. Jeżeli wam się moje panowanie przykrzy, to bądźcie przekonani że i ja go w dwójnasób mam pod uszy i ja za me wszystkie trudy niczego więcéj już nie pragnę tylko spoczynku. Na ogólne pospolite ruszenie zezwolę w ten tylko sposób jak mój wiekopomnéj pamięci ojciec zezwalał. Nie podoba wam

się oświadczenie niniejsze, to wasz marszałek niech zaraz przystępuje do pożegnania.“

Kanclerz wielki koronny starał się króla uspokoić a że już było to koło wieczora, prosił izbę poselską aby zgromadzenie do dnia następnego odroczono ale się posłowie opierali a zwłaszcza sandomirscy. Król odszedł do swéj konnaty. Tym tedy sposobem sejm bez pierwszego z trzech stanów to jest bez króla przestał mieć jak zwano activitatem czyli bydź sejmem. Że z powodu króla, więc nie mówiono że był zerwany lecz że zamknięty. Stało się to 7 marca 1668*).

Niewniesienie sprawy abdikacyjnéj na tym sejmie lecz tylko wyrwanie się królewskie ze wzmianką o niéj i to nawet bez zamiaru w uniesieniu pochodziło ztąd że Jan Kazimirz doniósł o swym zamiarze dworom zagranicznym i stolicy apostolskiéj a zewsząd odbierał odpowiedzi zamiarowi swemu przeciwne. Papież Klemens IX upoważnił nuncyusza swego przy dworze polskim, aby króla starał się wszelkiemi sposobami odwieśdź od myśli nie mającéj nic za sobą, w breve zaś do króla napisaném oświadczył że jego obowiązkiem wszystko dla ludu swego a nie dla siebie czynić, chcąc zaś złożyć koronę jest to obmyślać dla siebie spokojność. Te uwagi papiezkie pewnie pochodziły z nadtchnienia cesarskiego; cesarz sam ganił także abdikacyą, boć wiedział że przychodzi do skutku za usilném staraniem Francyi a na szkodę jego, luboć i królowi francuzkiemu grzeczność nakazywała odradzać.

Pół roku naród oczekiwał pewności względem złożenia rządów, nareszcie pojawiały się codzienne oświadczenia królewskie które tę pewność zatwierdzały.

Senatorowie na dzień 12 czerwca wezwani stawili się licznie w Warszawie. Skoro zasiedli na krzesłach, Olszowski podkanclerzy odczytał zagajenie że król jeszcze za życia Marii Ludwiki postanowił zrzec się panowania i niniejszém składa koronę, rad że to czyni w czasie uspokojonéj Rzeczypospolitéj; powodem mu zaś sumienie, które przed swą śmiercią chciałby uspokoić a kłótnie w kraju nie dozwalają mu tego na tronie uczynić; chce téż i podwątlałe zdrowie poratować. Nie tai w końcu że mu się sprzykrzyło i ciągłe obwinianie go o projekt elekcyjny.

*) Lengnich pod r. 1668 Geschichte der Preussischen Lande.

Senatorów smutne ogarnęło milczenie. Było to dla nich przepowiednią czegoś najokropniejszego dla Rzeczypospolitéj. Rzucał trwogę ten nieznany w dziejach rozwód króla z Rzecząpospolitą. Tak abdikacyą rozumie ojciec święty i dla tego w swém breve zaporę jéj stawia. Rozwód ten jest ciężkiém nadwerężeniem wiary, bo król był równie jak kapłan przed ołtarzem namaszczany a kapłaństwo jest niezmazalne.

Te i owe powody jakkolwiek błahe, bo można zatrzymać pomaszczenie niezmazalne, zostać przy godności królewskiéj a przestać rządzić: zdawały się starym Polakom za zupełnie nie do wzruszenia. Gdy na tę sprawę tak patrzano, wezwano arcybiskupa to jest owego exkanclerza Prażmowskiego aby jako pierwszy senator wyrzekł o niéj swe zdanie czyli votum. Naczelny ten matacz dworski, zapewne w porozumieniu z dworem, oświadczył iż uważa za rzecz potrzebną naradzić się prywatnie z senatorami. Długo trwało to naradzanie się w pałacu arcybiskupim i zaraz po niem, gdy król w izbie senatorskiéj zasiadł na tronie, zabrał głos uroczyście Prażmowski że wszyscy ci co siedzą na krzesłach Janowi Kazimirzowi winni senatorstwo, on potomek umiłowanego domu jagiellońskiego, wszyscy go proszą, błagają, żebrzą litości aby na tronie został. Królowie co państwu wierność przysięgają nie mogą bez nadwerężenia przysięgi państw porzucać. Z przysięgi téj kapłani nie mogą zwalniać, nawet stolica apostolska nie ma téj mocy. Grzech będzie ciążył na sercu królewskiém. Prace nieustanne i niesworność narodu polskiego senatorowie swą pomocą będą uśmierzali.

Po skończeuiu wstał primas z krzesła, za nim wstali drudzy senatorowie i poszli ku tronowi ale Jan Kazimirz podniósł się z tronu z pewném oburzeniem i zawołał że bardzo prosi aby mu nie czyniono gwałtu. I nie dając już według zwykłego obyczaju zlecenia podkanclerzemu, sam odpowiedział: „mam stałe i nieodmienne przedsięwzięcie abdikować z racyi sumienia mego dotykających i innych przyczyn, które mnie do tego pobudzają, jakom wyraził przez podkanclerzego. Darmo tedy w tém pracujecie i Boskie sądy darmo zepsuć usiłujecie.“

Po nowych naradach i to już priwatnych między senatorami zgodzono się, że nie można króla daléj natrętnie zniewalać, abdikacya cofnąć się nie da, ale chodzi o to, żeby ją

w taki sposób do skutku przywieśdź, iżby się nie zdawała złamaniem przysięgi i nadwerężeniem świętych zasad religii.

Senatorowie uważali że gdy król obrany na walnym sejmie, sejm tylko a nie oni sami, mają prawo przyjąć od niego zrzeczenie się tronu. Nie podobało się to Janowi Kazimirzowi, ale wydał uniwersały a w nich już oświadczył, lecz bez wdawania się w powody, że chodzi o złożenie korony. Nietylko wszyscy senatorowie i posłowie ale Polska można powiedzieć sypała się do Warszawy. Sejm otworzony 27 sierpnia (1668 r.) obrał sobie marszałkiem Sarnowskiego podkomorzego łęczyckiego. Po zwykłém powitaniu króla w senacie przez posłów, marszałkowie wielcy i nadworni przez uderzenie laskami dali znak że propozycye królewskie będą czytane. Długo stał zadumany podkanclerzy, a po tém niby ocknąwszy się zaczął mowę w któréj powiedział, że nadszedł dzień ostatni królestwa, dom Wazów schodzi z pola polskiego do domowego zacisza, z twierdzy która wiecznie walczyła przeciw barbarzyństwu. Dawni królowie wyrzeczeniem się korony straszyli tylko Polaków, ale Jego Królewska Mość obecnie panujący, czyni to z miłości ku ojczyznie. Dla lepszego zrozumienia odczyta zaraz własne króla oświadczenie. Wtedy król wyjął z zanadrza i podał pismo podkanclerzemu. Podnieśli się z primasem biskupi z krzeseł i tron poczęli otaczać, ale król nakazał marszałkom aby spokojność i porządek przywrócili. Stało się a podkanclerzy przystąpił do czytania pisma królewskiego. Treścią jego było, iż wiadomo że chodzi o złożenie korony, odbywa się to z przyczyn że król chce o swéj duszy radzić do czego mu pobudką sędziwe lata (liczył rok pięćdziesiąty dziewiąty) i nadwerężone zdrowie, które go w grób wpycha; zwątlony na siłach w wojnie, bez pociechy, wśród ciągłych kłopotów, przedsiębierze krok ten z miłości ojczyzny. Zarzucają mu zabiegi około projektu elekcyjnego, nawet zamiar osadzenia tronu przemocą, ale gdy się sam korony zrzeka, najlepiéj zapewne dowodzi, że się o nią przestał troszczyć. Pismo królewskie tym kończyło się wnioskiem, że jak kroronę przyjmował tak ją złożyć pragnie, to jest przez diplom abdikacyjny własnoręcznie podpisany, na który stany wydadzą diplom swemi podpisami i pieczęciami opatrzony. Na środki do życia zastrzega sobie dożywocie na

dochodach z ekonomii i pod warunkiem, że mu je przyszły król zatwierdzi.

Skoro Jan Kazimirz z izby odszedł, rozpoczęły się obrady, czy król ma prawo zrzekać się korony, czy wnieść prośbę aby korony nie składał, czy o wniesienie to, odbydź naradę z senatem, czy bez narady wnosić. Bili posłowie w swoją zasadę, że jak kapłan tak i król z namaszczenia ma charakter niezmazalny, a zapominali, iż można złożyć rządy tak jak probostwo a ten charakter zachować. Trzy dni izba radziła i stanęło aby jeszcze błagać. Wszedłszy tedy do senatu z posłami zaczął ich marszałek Sarnowski mowę do króla, w któréj prawił o rzymskim Auguście, o Dyoklecyanie, o Karólu piątym a właściwą myśl w tém zawarł, że królowi nie godzi się swego narodu odstępować i żeby Polski przynajmniéj przed zawarciem pokoju z Turcyą i Tatarami nie porzucał. W końcu posłowie i senatorowie poczęli się z prośbą do tronu garnąć. Prażmowski arcybiskup nie ruszał się i uważał krók ten za natręctwo: król zaś aby go uniknąć posiedzenie odroczył. Nazajutrz wcześnie na tronie zasiadł, uprzejmie i wesoło z senatorami niektórymi rozmawiał a po tém wezwawszy marszałków aby izbę uciszyli podniósł się i głos zabrał który nic zawierał nic nowego a był wyrzeczonym z serca i zupełnie pożegnawczym.

Jeszcze niektórzy posłowie chcieli się wdawać w dowody że król abdikować nie ma prawa i chcieli szturm do uczuć królewskich ponawiać z naradą lub bez narady senatu a wystąpili posłowie wielkopolscy a zwłaszcza Kaliszanie których mowy były tego rodzaju, że z nich wynikło, iż im milsze zrzeczenie się tronu, aniżeliby było dalsze panowanie Jana Kazimirza. Łukomski ów poseł witebski podobno przed sejmem już gotował się do zerwania sejmu, ale w czasie obrad umiano go pohamować. Po kilkunastu dniach żwawych sporów skończyło się na przyjęciu diplomu od króla którym wszystkich poddanych zwolnił od wierności dla siebie a rządy państwa primasowi zwierzył. Stany Rzeczypospolitéj wzajemny znowu diplom wygotowały i w senacie królowi wręczyły. Lubo nie było w instrukcyach sejmikowych izba poselska skłoniła się także do zapisania królowi dożywocie na ekonomiach a to w rocznym dochodzie z Korony w stu a z Litwy w pięćdzie-

sięciu tysięcy złotych. Na posiedzeniu sejmowém ostateczném naznaczoném na niedzielę po nabożeństwie primas żegnał króla mową pochlebną której treść stanowiły te jego słowa: „słaby tu mówić należało jak wiele wysworowanych na Rzeczpospolitę nieprzyjaciół odważną twą ręką rozproszyłeś a pogrążoną w nieszczęściach ojczyznę wydobywałeś z toni.“ Gdy primas kończył słowami aby król żal ogólny w głębi swéj dobroci zanurzyć raczył, powstali z krzeseł senatorowie i kłaniać się poczęli.

Marszałkowie uderzywszy laskami do uciszenia, zapraszali do zasiądzenia miejsc swoich a marszałek Sarnowski w imieniu koła rycerskiego rozpoczął swoje żegnanie w swym przesadnym stylu zaczynając od planet i słońc a idąc przez luminarzów świata, znowu Augustów rzymskich do męztwa królewskiego do Sylwiusza Ottona cesarza rzymskiego.

Od króla pięknie i wymownie żegnał Rzeczpospolitą podkanclerzy i ostatnie jego słowa były pełne myśli: jak król składa dostojeństwo, staje się dobrowolnie tylko szlachcicem równym każdemu drugiemu, domaga się od dawnych swych poddanych tylko pamięci i uczucia w sercu, życzy kochanéj ojczyznie aby wiekowała w pomyślności, stan rycerski o zgodę i jedność napomina, ku starodawnemu kwitnięciu religii swe uczucia zwraca, pomyślnéj elekcyi narodowi życzy i po raz ostatni do pocałowania swéj ręki przypuszcza. Przy rozchodzeniu się sejmu król wsiadł do karety i odjechał.

I tak tedy skończyło się dnia 16 września 1668*) panowanie Jana Kazimirza, walecznego ale niezmiernie przewrotnego i bardzo poziomych usposobień króla polskiego. Z dóbr i posiadłości Dönhof podkomorzy koronny dostał Kapinos i Korsuń, jego żona pałac ujazdowski ze zaprzęgami, końmi klejnotami, kobiercami, obiciami a zapewne gobelinowemi. Kamedułom dał król dobra Białołękę a jezuitom Nieporęt. Na Kraków, Żywiec, Pragę jechał Kazimirz dopiero w lipcu roku 1669 do Paryża, gdzie otrzymał od Ludwika XIV opactwa benediktińskie Saint Germain des Prez i Saint Mar w Nevers. Są podania że się potajemnie ożenił z piękną Marią

*) Dyaryusz sejmu abdicationis króla Jana Kazimirza 1668 r. w Zbiorze Pamiętników o dawnéj Polsce J. U. Niemcewicza w tomie V.

Mignot wdową po konsiliarzu parlamentu w Grenobli i w drugiém małżeństwie po marszałku de l'Hospital. Nie z nabożeństwa ani dla pokuty do stanu duchownego wrócił, boby był prostym benediktinem został a nie przyjmował dwóch znacznych beneficii we Francyi ani sobie nie zastrzegał stu pięćdziesięciu tysięcy rocznie z Polski. Służyły mu téż legaty Marii Ludwiki i nie było bez tego żeby na wyjazd z Polski nie miał sobie zebrać zasobów gotowizny. Wiadomo także iż bardzo lubił używać, na przenosinach podskarbiego Jana Bonawentury Krasińskiego gdy mu dano znać że królowa mocno zachorowała pił daléj mówiąc: „nie będzie jéj nic," gdy pokojowy przyniósł powtórną wiadomość o zwiększeniu się słabości dał mu policzek z uwagą: „nie powiadaj mi plotek kiedym wesół." To zaś było na półtora roku tylko przed zamienieniem korony na kaptur benediktiński a za tém trudno przypuszczać wielką zmianę charakteru. Na samym wyjeździe do Francyi w Krakowie stał w kamienicy pod Krzystoforem, wesół był pił i tańcował powiada Pasek. Nie robią tak ci co z pobożności dla pokuty habit zakonny wdziewają a zwłaszcza w sześćdziesiątym roku życia. Wesołość a nadewszystko chojność lubo z cudzych funduszów, jednały mu tych co się koło niego uwijali. Jego skłonności miłosne a niestateczność we wszystkiém bo porzucił zakon jezuicki, kardynalstwo i koronę, bardzo przemawiają że się nie pytał i o benediktiństwo i to małżeństwo tajemne mógł snadno zawrzeć. Umarł w Nevers 16 grudnia 1672 przeżywszy lat sześćdziesiąt trzy.

O-BIBLIOTEKA-MO KAPUCYNÓW Kraków

SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu IXgo

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

(Liczby oznaczają strony).

A.

Andruszowski traktat, 1667 r. 204.
Anna siostrzennica Maryi Ludwiki' 41.

B.

Baratyński, 103.
Bąkowski podkomorzy chełmiński, 173.
Bidzieński, 108.
Biejkowski prosi królową o wstawianie się do króla, za przepraszającem wojskiem, 88.
Białozor biskup wileński, 71.
Bieniewski w Szarogrodzie, 2.
Bonzi biskup bezierski, 207.
Boratini, 63.
Bożęcki, 49.
Brama strategiczna z Polski do Moskwy między Witepskiem a Orszą, 19.
Brzuchowiecki, 90.
— pod Siekiernem, 117.
Buchaj dowódzca woluntaryuszów litewskich, 114.
Bychow, 101.

C.

Car słowiański, 12.
Chanenko, 91.
Chlewiński, 73.
Chłopicki 98.
Chmielnicki Juryszko, 8. 21. 29. 51. 90.
— zakonnikiem, uwięziony w zamku Malborskim, 116.
Chorągwie składane Janowi Kazimirzowi, 44.
Chorągwie woluntarskie, 17.
— czeladne, 17.
Chowański, 8. 10.
— w Brześciu, 11.
Cieciura z czernią, 21.
Condè książe, 181. 206.
Cudnów, 28. 29. 32.
Czarniecki, 96. 100.
— pod Połockiem, 21.
— w Czaplinku, 9.
— bije Chowańskiego pod Połonką, 13. 14.
— pod Borysowem, 16. 17.
— wojewodą kijowskim, 115.
— pali Stawiszcza, na febrę zapada i umiera, 137.
Czartoryski Florjan biskup kujawski, 57. 58.
Czop pułkownik † 166.
Czyżowski biskup kamieniecki, 57.
— sufragan kanonista, 81.

D.

D' Enghien Ludwik, 41.
Diplom abdykacyjny, 213. 214.
Dołgoruki, 8. 16.
Dołkinow bitwa, 53.
Dominium absolutum, 154.
Doroszenko Piotr, 34. 90.
— w opiece tureckiej, 187.
Druć, bitwa, 20.
Drummond jenerał moskiewski, 100.
Dziewica twierdza wzięta, 101.

E.

Exorbitancie, 41.

F.

Fredro Maxymiljan, 47.

G.

Głębokie obóz Chowańskiego, 54.
— zwycięstwo, 56.
Głuchow dobywany, 106.
Gnimski, 5.
Gordon Henryk, 24.
— Patrick, 28.

Gosiewski hetman, 8. 71.
— rozstrzelany, 74.
Gubary bitwa, 19.

H.

Hadziacka ugoda r. 1658, 3.
Hołodukowski, 53.
Hulajgorody, 18.
Hułaniecki, 34.

J.

Jan Kazimirz w Szarogrodzie, 96.
— — bierze Stawiszcza, 97.
— — posuwa się przeciw Lubomirskiemu 145. U Paulinów w Częstochowie, 147.
— — przyznaje manifestem szlachcie prawo elekcyi, 170.
— — w 20,000 wojska w Nowém mieście, 162.
— — postanawia złożyć koronę, 207.
— — skończył panowanie dnia 16 Września 1668 r. † 16 Grudnia 1672. w Nevers, 215. 216.
Jelski, 98.
Jewłaszewski, 2.
Iudycki Michał, 51. 149.
Iwaszko w Krymie, 198.

K.

Kijów trzymają Moskale, 90. 98.
Kochowski Wespazyan, 162.
Koło partikularne, 49. 68.
Koło jeneralne, 49.
Komarnicki wyjawia oblig piśmienny względem elekcyi, 175.
Komissia w Szarogrodzie, 2.
— Lwowska, 68.
Kondolencia, 167.
Konfederaci koronni, 51.
Konfederacia litewska, 51.
Koniecpolski, 184.
Konotop, 8. 9.
Konstantinów stary, 24.
Korycki komendant Elbląga, 174.
Kotowski Konstanty i Drozdowski składają 30 chorągwi moskiewskich królowi, 67.
Kotowski ścięty, 130.
Kozackie stronnictwa, 1.
Kozacy i Tatarzy myślą o pokoju. Zawarty w Podhajcach, 201.
Kozłowski kniaź, 22.
Kudenewicz Czerkaski, 103.
Kutyszcza uroczysko bitwa, 24.

L.

Lachowice 12. uwolnione od oblężenia, 15.
Ledochowski Stefan, 47.
Lemany (chłopi pruscy), 52.
Leszczyński Wacław arcybiskup gnieźnieński, 5.
— — primas, 80.
— — podkanclerzy, 175.
— — Jan, 184.
Lubomirski Jerzy; 24. 95.
— — w oporze z królem i odsunięty od buławy, 123.
— — wraca z Wrocławia, 141.
— — żali się przed papieżem, zbiera 12,000 wojska związkowego i pospolitego ruszenia, 163. 166.
— — przeprasza króla, 171.
— — wyjeżdża do Szląska, 172.
— — umiera, 177.

Ł.

Łęgonice, układy związkowych z królem, 169.
Łęgonicki układ zatwierdzony, 183.

M.

Małachowski, 98.
— — pod Stawiszczami, 192.
Maria Ludwika, 40.
— — królowa † 185.
Mątwy bitwa, 164.
Mięsicki powieszony, 83.
Monitorium primasowskie, 82.
Morowa zaraza w Małej Polsce, 75.
Moskwa w Wilnie, 12.
Moskwa składa broń 4 Listopada 1660 roku, 37.
Mowa Jana Kazimirza o podziale Rzeczypospolitéj, 46.
Muraszka, 17.

N.

Nabór wojska na wojnę turecką, 190.
Naszowkin poseł carski w Lwowie, 94.
Nestorów, 203.
Niemirycz Jerzy 4. Stefan, 29.
Nieśwież, 12.
Niezabitowski starosta lubelski marszałek związku pobożnego, 70.
Niewiarowski ścięty, 130.
Nohajce na Pokuciu, 202.
Nosacz, 32.
Nureddin, 8. 24.
— — z Doroszenką zajmują Ukra-

inę, 192. Znoszą Machowskiego na polach batochowskich, 193.

O.

Oblig elekcyjny, 180.
Okrucieństwa Moskwy w Mochiłowie, 16.
Olszowski Andrzéj, 12. 184.
Opolskie i raciborskie księstwa, 89.
Ostre, 99.
Ożga podkomorzy lwowski, 180.

P.

Pac Michał hetman polny, 100. 103.
Pac Krzysztof, 46.
Pachołki wybranieccy chłopi polscy, 52.
Pakosławski, 168.
Pańszczyzniana niewola, 35.
Papież Klemens IX przeciwny abdikacyi, 211.
Patriarcha piąty carski, 2.
Piątek, 30. 32.
Piekarski Jezuita, 55. 185.
Pisarski Achacy, 162.
Pogłówne od godności i urzędów, 67. 69.
Polanowski Alexander, 62. 146.
Połonka bitwa, 13.
Połubiński, 11. 108. 147.
Połwichtow, 53.
Pospolite ruszenie, 210.
Potocki hetman prezes komisyi lwowskiéj, 68. 100.
Potocki Andrzéj, 8.
— — hetman pod Tarnopolem, 23.
— — Rewera chory, 26.
— — hetman † 178.
Powalski Lewalt, 47.
Pow tanie ukrainne, 118.
Pożarski, 8.
Prażmowski Mikołaj kanclerz, 46. 57. 60. 179.
— — poniża związkowych, 164.
Prozorowski wojewoda carski, 108.
Przysięga w Nowogródku Alexemu Michałowiczowi, 11.
Putiwl, 105.

R.

Rabunki, 12.
Rewizorowie, 51.
Romadanowski, 8. 91.
— — hetmanem kozackim, 93. 98.
Rupniewski marszałek komisyi lwowskiéj, 68.
Rumno, 99.

S.

Sapieha Paweł hetman, 8. 10.
— — Jan, 24.
— — biskup żmudzki, 71.
— — hetman, 71.
— — — wielki, 100.
— — — † 178.
Sarnowski Szczepan, 163.
— marszałek żegna króla od koła rycerskiego, 215.
Sąd na Lubomirskiego, 131.
Sejm r. 1661. 44.
— r. 1667. 178.
— r. 1668. 208.
— zamknięty 7 Marca 1668. 211.
— abdykacyjny dnia 27 Sierpnia 1668 r. 213.
Sejmik proszowicki, 126.
Sere Gerej i Melli Gerej Tatarzy, 96.
Sierko, 113. 115.
— wróg Tatarów, 197.
Słobodyszcze, 32.
Smoleńszczyzna, Siewierszyzna i Kijów odstąpione, 204.
Sobieski Jan, 24. 31. 96.
— — chorąży w Dubrownicy, 100.
— — hetman, 189.
— — w Kamieńcu podolskim, 194.
— — broni Podhajców, 196.
— — zdaje sprawę z układu pod Podhajcami przed sejmem 209. stronnik francuzki, 210.
Somko, 90.
Spiski wojska, 49.
Stałe pensie przekupionych, 174.
Staromin zwycięztwo nad Brzuchowieckim, 101.
Stawiszcza wzięte, 121.
Stronictwa francuzkie i austryackie, 41.
Swiderski Jan, 49. 82.
— — przeprasza króla za bunt wojska, 87.
Szczerbasów, 22.
Szeremetiew Iwan, 21. 27.
— — za Perekop, 39.
Szkłów, 19.

T.

Telefus Piotr poseł, 61.
Teterów, 28.
Tetera, 98. 114.
Tetera w Czechrynie oblężony, 96.
Todt poseł szwedzki, 43.
Tribunał koronny w Lublinie, 50.
Trubeckoj, 8.
Trykacz, 101.

Trzebicki biskup krakowski, 144.
Tykocin dany Czarnieckiemu, 45.
Tymf mincarz, 176.
Tynf i Boratini, 189. 209.

U.

Ugoda palczyńska, 158.
Ujewski biskup kijowski, 57.
Ukraina się burzy, 90.
Unia ruska, 3.
Uniwersały Jana Kazimirza o następcę tronu, 42.

W.

Wakanse, 178.
Walka hultajstwa ukrainnego, 23.
Wasilewicz, 1.
Wdowiczenko, 7.
Wielikiganin w Nieszynie, 91.
Wilczkowski starosta regimentarz, 49.
Wiśniowiecki Michał, 103. 184.
Wniosek elekcyjny, 49. 60.
Wojna domowa klęska częstochowska, 148.
Wojna z Turcią, 188.
Wolborz, narada komisyi z deputatami chorągiewnymi, 75.
Wolf Fromhold jenerał artyleryi, 25. 100.
Wopiska zwycięztwo, 99.
Woronki wzięte, 98.
Wychowski Jan, 1. 6.
— — oblega Kijów, 7.
— — pod Chwastowem zniesiony, 7.
Wychowscy Konstanty, Daniel i Teodor. 4. 6. Daniel † 21.
Wychowski wojewoda kijowski rozstrzelany, 112.
Wydatek na ujęcie wojska, 64.

Z.

Zoboklicki poseł spisuje protestacyą o nieprawny sąd na Lubomirskiego, 131.
Zamojski Jan, 29. 31 † 184.
Zarudny, 164.
Zawisza biskup wileński, 5.
Zielonów, 11.
Zimowa kampanja, 105.
Związek święcony, 5. 6.
— pobożny, 69. 80.
— wojskowy na polach Janczarychy, 143.
Żeromski Chwalibóg, 51.
— 72. Rozsiekany w Dubnie, 73.

TREŚĆ TOMU IX.

KSIĘGA XXIX. Kozacy rozpadają na dwa stronnictwa, polskie z Janem Wyhowskim, moskiewskie bez naczelnika wyraźnego, złożone z mieszkańców Zadnieprza i Białorusi. — Carski gubernator Wasilewicz przybywa do Kijowa, a za nim trzydzieści tysięcy Moskalów. — Jan Wyhowski udaje przychylność Moskwie, ale odczytuje pismo carskie przejęte, aby go ze starszyzną kozacką zawierconych w dyby odesłał Wasilewicz do Moskwy. — Kozacy oburzeni oświadczają się za połączeniem z Polską i zdzierają oznaki moskiewskie z chorągwi. — Rokowania między Polakami a Kozakami. — Warunki układu. — Na sejmie warszawskim powstają krzyki przeciw tym warunkom, a głównie przeciw utworzeniu księstwa ruskiego i przypuszczeniu chłopstwa i hultajstwa do senatu. — Przyznają tylko podrzędne ustępstwa, a Jana Wyhowskiego i przybyłą na rokowania starszyznę kozacką dostojeństwami i ziemią obdarzają. (Str. 1.)

II. Wyhowski staje w otwartéj wojnie z Moskwą, która burzy kozaczyznę przeciw niemu, a wspiera Wdowiczenkę. — Car korzysta ze słabości Rzeczypospolitéj i wysyła na Polskę trzy korpusy, każdy po trzydzieści tysięcy, jeden prowadzi Trubeckoj na Ukrainę, drugi Ramadanowski między Dniepr a Berezinę, trzeci Chowański i Dołgoruki na Litwę. — Trubeckoj ogłasza Juryszkę Chmielnickiego naczelnikiem Ukrainy. — Bitwa między Wyhowskim a Trubeckojem w pobliżu Konotopu. — Trubeckoj ponosi klęskę. — Wyhowski z kozakami rozpoczyna odwrot dla utrzymania się przy Ukrainie na lewéj stronie Dniepru przez wzięcie Kijowa. — Król i panowie postanawiają ściągnąć całe siły przeciw Moskwie. — Czarniecki z Opaleńskim odbierają rozkaz wracania z Danii. — Grodno poddaje się Chowańskiemu, który bierze szturmem Brześć i wycina załogę. — Zielonow każe szlachcie w Nowogródku składać przysięgę na wierność Alexemu Michałowiczowi, a Chowański w Słonimie. — Moskwa pustoszy Litwę. — Czarniecki potyka się szczęśliwie na drodze ku Mścibowu z Chowańskim· łączy się z hetmanem Sapiehą i odnosi zwycięztwo pod Połonką. (27 Czerwca 1660 r.) (Str. 7.)

III. Czarniecki radzi spieszyć w granice Moskwy, zagrozić cara w domu i uwolnić tém samém Litwę. — Sapieha zaś doradza rugować wprzód Moskwę z Litwy, a dopiero mścić się u wroga w domu, mając przytem na uwadze swe dobra uciemiężone od Moskwy — Czarniecki napróżno dobywa

Borysowa nad Berezyną, potém oblega Mohiłów, tu w pomoc przybywa jemu Sapieha, staczają walną bitwę z Dołgorukim pod Gubarami i odnoszą zwycięztwo. — Chowański stara się utrzymać ziemię między Witepskiem a Orszą, ową strategiczną bramę z Polski do Moskwy między Dźwiną a Dnieprem. Czarniecki prazy Moskwę nad Drucią, ciągnie ku Połockowi oblegać Chowańskiego. — Powaga Wychowskiego upada na Ukrainie. — Juryszka Chmielnicki. — Cieciura. — Czerń pali dwory i popełnia morderstwa. — Danielowi Wyhowskiemu każe Cieciura lać roztopione srebro w gardło i w uszy, a potém wbić go na pal. — Moskwa radzi w Kijowie jak bić Polskę. (Str. 15.)

IV. Chłopi ruscy na Podolu i Wołyniu napadają dwory; Potocki hetman wielki koronny rozprasza podjazdy kozackie wylewające się z Ukrainy na ziemie polskie. — Potocki łączy się z Lubomirskim i Tatarami pod Starem Konstantinowem. — Przy ich wojskach znajdują się Jan Sobieski, Jan Sapieha, Andrzéj Potocki, Jan Wyhowski. — Spotykają kozaków pod Kutyszczem a Moskwę na dolinie. — Polacy potykają się przez trzy dni, Moskwa nareszcie uchodzi z swego obozu, Polacy za nią, Potocki z konia dowodzi, przytrzymywany z obu stron dla słabości za ramiona przez rajtarów. — Moskwa w kosz urządzona cofa się przez błota, Polacy nacierają, urywają taboru, gonią aż pod Cudnow i zapalają wystrzałami to miasto. — Jan Sapieha chcąc trapić Moskwę pragnieniem, kopie rów aby bieg rzeki Teterowa od niéj odwrócić. — Nadchodzi wiadomość, że Juryszko Chmielnicki ciągnie w pomoc Moskwie i już stoi u Słobodyszcza. — Przeciw niemu rusza wyprawa pod Lubomirskim z Tatarami. — Kozactwo w opałach woła o układy, ale tylko z Tatarami. — Nureddin uwiadamia o tém Lubomirskiego, ten zdaje uważanie kozactwa i łudzenie ich układami Nureddinowi, a sam wraca z wojskiem pod Cudnow i łączy się z Potockim przeciw Szeremetiowi, którego obaj znękanego głodem trapią ruszającego taborem ku Juryszce Chmielnickiemu. — Za pośrednictwem Nureddina godzą się hetmani z Chmielnickim, który tajemnie daje rozkazy pułkownikowi Dworeckiemu i Cieciurze będącym przy Szeremetjewie, aby przeszli na stronę polską. — Cieciura przechodzi ale tylko w dwa tysiące bo reszta zagrożona od Tatarów nawróciła do Moskwy. — Głód w wojsku Szeremetjewa skłania go do układów, na które Rewera Potocki przystaje. — Dnia 1 Listopada 1660 r. stawa układ. że tylko oficerowie moskiewscy i stu żołnierzy zostanie przy broni. reszta ją złoży z chorągwiami i odprowadzoną zostanie do Putiwla. — Moskwa zapłaci Tatarom 60,000 reichstalarów. W rękojmią tego Szeremetjew z drugimi znakomitszymi zatrzymani zostaną u jednego z wodzów. — Stefan Niemirycz reprezentuje osobę króla Jana Kazimirza, u nóg jego Moskwa składa pułkami chorągwie, buławy, kotły, broń. — Tatarzy napadają na Moskwę bezbronną, ale Polacy ją bronią. — Nureddin żąda wydania Szeremetjewa, którego Lubomirski wydaje. — Wojska się rozchodzą: Tatarzy ze Szeremetjewem za Perekop, Moskale do Moskwy, Kozacy z Chmielnickim na Ukrainę, a Polacy zgłodniali w małych kupkach do domu. (Str. 22.)

V. Maria Ludwika, jéj przymioty i cel, panować przez męża nad Polską. — Pragnie swojéj siostrzenicy Annie tron polski zabezpieczyć, a rękę

jéj z koroną polską oddać Ludwikowi d'Enghien. — Dwa stronnictwa w Polsce francuzkie i austryackie. — Król Jan Kazimirz przechyla się do francuzkiego za namową żony. Skarbi sobie łaskę panów i szlachty w Krakowie, w Częstochowie (1661 r.) obietnicami i pieniędzmi. — Sejm w Warszawie. — Hetmani koronni odbywają wjazd triumfalny do zamku; złożono do stóp królowi siedzącemu na tronie zabrane na Moskwie chorągwie. — Lud wala w błocie znaki moskiewskie. — Król daje Tykocin Czarnieckiemu na przekór Sapiesze. — Główni ajenci królowéj kanclerz koronny ksiądz Mikołaj Prażmowski i kanclerz litewski Krzysztof Pac. Król wnosi na sejmie o zabezpieczenie elekcyi. — Kanclerz Prażmowski popiera wniosek króla. — Spory w sejmie, izba poselska stawia silny opór, tak że wniosek elekcyjny za upadły uważano. (Str. 39.)

VI. Pobory ze skarbu zamiast iść na wojsko, idą na jednanie stronników wniosku elekcyjnego. — Wojsko naradza się i spiskuje, nie będąc płatne. — Koło jeneralne zawiązane nad Ptyczą, którego marszałkiem wybrany porucznik Jan Samuel Świderski, a zastępcą Bożęcki. — Wojsko zbuntowane organizuje się w Kielcach. — Król wyprawia Bełżeckiego, aby wojsko poniechało spiski. Dają odpowiedź, że jak odbiorą pieniądze, to będą przełożonym z ramienia królewskiego posłuszni. — Jak w Koronie tak na Litwie wojsko zawięzuje konfederacyą litewską pod Żeromskim. — Król na zapobieżenie spiskom wynajduje lekarstwo dalsze prowadzenie wojny, choćby bez wojska polskiego. — Konfederaci koronni odmawiają udziału w wojnie i zajmują dobra królewskie i duchowne. Wyznaczają nadzorców dla porządku ściągania dochodów do depozytu. — Król rusza na wojnę otrzymawszy od Juryszki Chmielnickiego i od Tatarów pomoc. — Sołtan Gałga stawa z czterdzieści tysięcy w Perejasławiu. — Mohilowianie wywabiają Moskwę z miasta i bramy przed nimi zawierają. — Chowański z Wilna rusza przeciw królowi. Tymczasem konfederaci litewscy przenoszą miłość ojczyzny nad krzywdy sobie wyrządzone uderzają pod Dolhinowem na Połchnitowa ciągnącego do Chowańskiego i znoszą go. — Czarniecki idzie z konfederatami przeciw Chowańskiemu i znosi go pod Głębokiem. — Czarniecki bierze Wilno. — Konfederacya koronna przybiera nazwę Związku Święconego. — Rokowania między królem a związkiem nie odnoszą skutku, równie jak pokątne zabiegi. — Sejm 20 Lutego 1662 r. w Warszawie. — Poseł podolski Telefus występuje przeciw projektowi elekcyjnemu. Zapada konstytucya przeciwna projektowi. Związek Święcony przez deputatów wykłada przed sejmem swoje zażalenia. — Sejm zgadza się na podatek, na pogłówne od godności i urzędów, dla prędszego wyliczenia zasług. — Dla dokonania sprawy z wojskiem zasiadła komisya we Lwowie po sejmie. — Król z królową zjeżdżają do Lwowa. (Str. 48.)

VII. Dwór stawia Związek pobożny naprzeciw związkowi święconemu i zamienia sprawę pieniężną na religijną. — Paweł Bożęcki substitut marszałkowski umiera, po nim Biejkowski. — Zatargi między królem a związkiem ciągną się daléj tak w Koronie jak na Litwie. — W Wilnie zasiada podobna komisya wielkiego księstwa, jak we Lwowie koronna. — Litewskiéj przewodniczy hetman Gosiewski i stara się związek rozbić. — Żeromski marszałek związkowy zdradza swoich, trzyma z Gosiewskim i w skutek

tego skazany przez związek w Kobryniu na gardło. — Związek wysyła pięćset koni co najzaciętszego towarzystwa z porucznikami Chlewińskim i Nowoszyńskim, biorą z Wilna Żeromskiego i w Dubinie go rozsiekali. — Podobnie z Wilna wywiezionego Gosiewskiego zakłuto niedaleko Wołpy. — Oburzenie i zgroza z tego powodu tak w Litwie jak w Koronie. — Wojsko nieokazuje żalu. (Str. 69.)

VIII. Związek święcony przenosi się do Chęcin, a potém do Wolborza dla zarazy morowéj panującéj. — Ponieważ deputaci nie mogą się z komisyą zgodzić we Lwowie, przeto komisya wysyła do związku niektórych swych członków. Z tych biskup Czartoryski naprożno przemawia, spór pozostaje. Gdy komisarze chcą wracać, wojsko woła: wiwat król Kazimirz pan nasz! wiwat komisarze Rzeczypospolitéj! Komisarze wracają i układają zgodę na piśmie: amnestia ogólna, wojsko przestaje na 9 milionów złotych. Aż do wypłaty pozostaje w posiadaniu dóbr trzymanych. — Król nagania komisarzom układ i go nie potwierdza. — Deputaci podają do akt wieczystych manifest, że nie z ich winy bezskutecznie upłynął czas do zatwierdzenia układu naznaczony. — Na manifest deputaci remanifestują. — Król ogłasza uniwersał, w którym wzywa deputatów chorągiewnych, aby w cztery tygodnie po pieniądze na poczet zasług zjechali, inaczéj związkowych jako buntowników ukarze. — Primas Wacław Leszczyński wysyła do Wolborza biskupa sufragana płockiego Zygmunta Czyżewskiego i Wawrzeńca Szulca kanonika płockiego z żądaniem, aby opuścili dobra kościelne, grożąc zapowiedzią. — Związek święcony nie ustępuje i odnosi się do trybunału w Lublinie, ten wysyła deputacyą do komisyi w Lwowie, nareszcie po trzech dniach obrad dworskich przypuszczone poselstwo trybunalskie w odpowiedzi otrzymało, że król chętnie przyjmuje pośrednictwo. — Wojsko nabiera otuchy. — W Zawichoście sciągają się chorągwie do obozu. — Zjeżdżają tam i komisarze ze Lwowa z biskupem Czartoryskim. — Rozpoczynają się układy, wojsko opuszcza z układu wolborskiego i przestaje na półczwarta milionie złotych gotowizną a półtrzecia w towarach. — Na egzemplarzu układu dla wojska podpisał się primas i komisya lwowska a dla komisyi marszałek z deputatami związkowymi. — Deputaci przypuszczeni do ucałowania ręki królewskiéj. — Świderski i Biejkowski przybyli do Lwowa na czele wielkiéj deputacyi wojskowéj. — Przypuszczeni do króla i królowéj klęknęli przed nimi, a Prażmowski kanclerz ogłaszał zupełne ułaskawienie. — Dom austryacki kończy układy o księstwa opolskie i raciborskie. (Str. 74.)

IX. Na Ukrainie po prawéj stronie Dniepru Juryszko Chmielnicki i Piotr Dorosz trzymają z Polską. — W Kijowie Moskwa burzy Ukrainę zadnieprską, na któréj czele stoi Jan Martinowicz Brzuchowiecki, z którym ubiega się o hetmaństwo jakim Siemenowicz Somka. — Chmielnicki stara się złączyć całą Ukrainę i rozpoczyna wyprawę za Dniepr. — Pobity przez kniazia Romadanowskiego. — Pozostaje tylko Chanenko, który wiernie służy Rzeczypospolitéj. — Do Neszyna wysyła car kniazia Welikigagina z sześciu pułkami, aby kierować wyborem hetmana, a za jego pośrednictwem opanować całą Ukrainę. — Brzuchowiecki i Somko kandydaci do hetmaństwa. Welikigagin sprzyja Brzuchowieckiemu. — Kozacy Somki prze-

chodzą do Brzuchowieckiego. - Wybór Somki upada, a ten się chroni do Welikigagina. — Brzuchowiecki obrany hetmanem przybywa ze sztabem do kniazia Welikigagina i odbiera dyplom carski. — Somka z przyjaciołmi wydany Brzuchowieckiemu giną od miecza katowskiego. — Naszczokin wraca z Lwowa i donosi carowi, że Polska sposobi wojnę przeciw Moskwie. — Jan Kazimirz po zwinięciu związku święconego odbywa przegląd wojska polskiego. — Hetmani Potocki i Lubomirski. — Król Lubomirskiego nie lubi. — Odbiera mu, synom jego i przyjaciołom komendy. — Wojsko znacznie się zmniejsza i karność ginie. — Czarniecki bunt uśmierza wieszaniem. — Jan Kazimirz przybywa na pogranicze Ukrainy do Szarogrodu z wojskiem, którém dowodzą Potocki i Czarniecki. — Sobieski idzie w przedniéj straży i łączy się z Sefer Gerejem bratem i Melli Gerejem synem chańskim. — Teterę hetmana zaporozkiego uznającego Rzeczpospolitę, oblega w Czechrynie Brzuchowiecki, który za zbliżeniem się wojska polskiego uchodzi, a Tetera przybywa do króla do Szarogrodu. (Str. 89.)

X. Dedysz aga poseł chański wnosi na radzie wojennéj o wtargnięcie do kraju moskiewskiego. Jan Kazimirz zaś ma zamiar odbierać Kijów Moskalom i zdobywa małą twierdzę Stawiszcza. — Tatarzy łupią okolice pod Trypolem. — Romadanowski wojewoda moskiewski zakłada do trzystu miejsc warownych. — Polacy biorą jedne po drugich. — Romadanowski widzi chybiony plan i ściąga wojska. — Litwa uspokaja także związek wojska litewskiego i oblega Bychow. — Anglik Drummond jenerał moskiewski przypadł na odsiecz i pobił Litwinów — Bychowianie atoli wypierają z miasta swego załogę moskiewską. — Michał Pac hetman litewski, a za nim Sapieha hetman łączą się z królem i znoszą Brzuchowieckiego pod Staromińem. — Król mimo nalegań posłów od prowincyi, aby nie szedł za daleko, uderza na obwarowane miasto Dziewicę i bierze szturmem. — Dziesięć tysięcy Kozaków i mieszkańca padło. — Inne miasta przerażone na wezwanie królewskie otwierają bramy. — Car dowiaduje się, że Pac zmierza ku Siewierszczyznie, rusza swoje wojska. — Drummond łączy się z kniaziem Czerkaskim i chcą się połączyć z Romadanowskim. — Polacy chcą temu przeszkodzić i uderzają na Baratyńskiego w Briańsku i znoszą go do do szczętu. Król wkracza w głąb kraju moskiewskiego. Stacza boje krwawe pod Putiwlem, Głuchowem, tymczasem Brzuchowiecki zbiera czerń po całéj Ukrainie i zagraża szlachcie, żydom i kupcom którzy z żonami i dziećmi na Wołyń uciekają. — Król składa tajemną radę wojenną, a mając na uwadze że korpusy moskiewskie zagrażają z przodu, a Brzuchowiecki z czernią kozacką z tyłu, postanawia wynosić się zawczasu. (Str. 97.)

XI. Król rusza pod Siewsk niby na opanowanie Moskwy, przodem idzie Bidzieński i Połubiński z 30 chorągwiami. — Poseł moskiewski żąda posłuchania u króla w celu przedłożenia wniosku o pokój. — W Mochilowie goniec moskiewski oświadcza, że car projektuje układy w Krasnem i Zierowicach. — Tymczasem król wraca ku Wilnu, dokąd przybywa d. 15. Maja. — Jan Sobieski chorąży koronny uśmierza czerń ukraińską, która zdobyła Trechtymirów — Król odbiera hetmaństwo kozackie Janowi Wyhowskiemu bez przyczyny; w Korsuniu rozstrzelany jako podejrzany o zdradę. (Str. 108.)

XII. Jan Sobieski wydaje odezwę do Ukrainy przednieprskiéj, przyrzekając

opiekę nad ludem, który mu nie dowierza i broni przeprawy na prawą stronę Dniepru. Ztąd krwawe walki. — Czarniecki idzie na pomoc. — Bidzieński i Polubiński ciągle po Moskwie dokazują z Tatarami. Odwrot jednak z krajów moskiewskich rozpoczynają. — Czarniecki w trzynaście koni rusza na Krym po Tatarów budziackich. — Z nimi wraca na Ukrainę i napomina lud, aby się uspokoił. — Metropolitę kijowskiego i Gieshonna zakonnika to jest Juryszkę Chmielnickiego że nie uśmierzali buntu wysłał do Warszawy, a ztamtąd na więzienie do Malborga. Ukraina o to oburzona. Moskwa z tego korzysta. Czarniecki z Tatarami uciera się z kozaczyzną. — Czarniecki i Sobieski oblegają Stawiszcza i biorą je w piątym miesiącu. Ale Stawiszcza znów w kilka miesięcy zniosły polską załogę i lepiéj się obwarowały. Czarniecki szybko przybywa, wpada do miasta, przemaga mieszkańców, przewódców pościnano i Stawiszcza spalono, tak że głownie i popiół wskazywały, gdzie stało miasto. (Str. 112.)

XIII. Jerzy Lubomirski marszałek wielki koronny, odsunięty od hetmaństwa, obawia się utraty wszelkich godności i tytułów, szuka opieki cudzoziemskiéj i stara się o tytuł książęcy u cesarza niemieckiego. Chce wetować sobie niełaskę królowéj i rozgłasza, że się podjął naczelnego dowództwa u cesarza przeciw Turkom. — Jan Kazimirz postanowił zemścić się na Lubomirskim, zwołać sejm i sąd z niego wysadzić na obwinionego Lubomirskiego. — Sejmiki zalecają posłom, aby sądu na Lubomirskiego nie dopuszczali. — Lubomirski udaje niewolniczą niemal uległość królowi. — Sąd sejmowy złożony na naczelników buntu wojskowego, na powództwo Gosiewskiéj. — Wyrokiem skazani na śmierć Niewiarowski. Kotowski, Wyhowski, Narkiewicz, Jastrzębski, poszli pod miecz kata. — Druga sprawa przywołana, była Lubomirskiego. — Sąd wydaje na Lubomirskiego wyrok zdrady kraju i obrazy majestatu, z utratą majątku, urzędów, czci i życia. — Lubomirski uchodzi. — Zaboklicki poseł bracławski spisuje protestacye o nieprawne prowadzenie sejmu. — Ogłoszono protestacyą. — Sejm zerwany. (Str. 122.)

XIV. Cesarz nakazuje urzędnikom swoim jadącemu Lubomirskiemu do Wrocławia okazywać wysokie poszanowanie, jako znakomitemu księciu rzeszy niemieckiéj. — Na dwór królewski sypią się Francuzi, król hula, acz szósty krzyżyk wieku liczy. — Król zwołuje sejm powtórny. Wydaje pismo, że jeżeli sejm spokojnie się odbędzie, Lubomirskiego na następnym sejmie przywróci do urzędów. — Sejm powtórnie zerwany. — Czarniecki po sejmie jedzie na Ukrainę, Stawiszczan za powstanie karze, miasto szturmem bierze, ale zapada na febrę, zesłabionego niosą na noszach, i składają we wsi Sokołówce. Tu umiera w 66 roku życia. — Charakterystyka Czarnieckiego i sposób wojowania. (Str. 132.)

XV. Lubomirski przemyka się z Wrocławia do syna swego i z Lubowli pisze do różnych panów, że dla czekania na łaskę królewską zjechał na ziemię polską, ale jeżeli dobra jego dłużéj trzymać będzie Brion, to gwałt gwałtem odeprze. Było to wypowiedzeniem posłuszeństwa królowi. — Król ściąga wojska do środkowéj Polski i nazywa Lubomirskiego zdrajcą, nakazując go żywcem lub trupem dostawić za dobrą nagrodę. — Wojsko niezapłacone odnawia związek i wypowiada posłuszeństwo Jabłonowskiemu;

przysięga na związek i rusza na Samborz. Ostrzycki obrany marszałkiem związku. Lubomirski przybywa do Ostrzyckiego i łączy się ze związkiem, który był jego dziełem. — Biskup Trzebicki stara się zapobiedz wojnie domowéj. — Lubomirski znajduje między szlachtą koronną stronników. — Król ma już dostatek wojsk najemnych przeciw Lubomirskiemu, bo aż 26 tysięcy i stawa z niemi pod Rawą. Podjazdy pod Trzeborzem, Grabową. — Trzebicki przemawia znów za zgodą w Dankowie, ale rycerstwo krzyknęło: nie pozwalamy! i do zgody nie przyszło. Bitwa pod Częstochową; Połubiński naczelny dowódzca królewskich trzech Paców z tysiącem żołnierzy dostają się do niewoli; tyleż legło. Lubomirski wyprawia ucztę, na którą także zaprosił jeńców, którzy podochoceni stroją żarty z całéj wojny domowéj. (Str. 141.)

XVI. Wojsko królewskie nie okazuje zapału do zemsty za klęskę częstochowską; bo to wojna domowa, w któréj brat brata; syn ojca zabić może. — Król stawa w Częstochowie; wyrzuca Paulinom stronność za Lubomirskim i znosi wojsko jasnogórskie. — Poselstwo u króla tatarskie grożące czambułami po Polsce; drugie od Tetery hetmana, żądające wypuszczenia metropolity z zamku malborskiego, bo Ukraina się odstręcza. Metropolita wypuszczony z rozkazu królewskiego. — Lubomirskiego zabiegi w Wielkopolsce, dokąd wkraczają związkowi i z umiarkowaniem postępują, przez co jednają sobie stronników. Królewskie zaś wojska rabują i popadają w nienawiść. Ztąd utarczki na wzór wojny narodowéj. — Lubomirski przewiduje smutny koniec i mięknie; wysyła syna swego starostę spiskiego z pokorą do Warszawy do królowéj. Lubomirski wyciąga wojsko z Wielkopolski do Prus i odbiera wiadomość pod Bydgoszczą, że rozjemcy jadą z warunkami. — Królowa pisuje teraz listy pojednawcze do króla. — Rozjemcy są pewni układu w Pałczynie; a Lubomirski przypuszczony na posłuchanie do króla. Szlachta nie dowierza układom; zwłaszcza że projekt elekcyjny do szczętu nie zagaszony. — Król w Toruniu, gdzie zatargi o niedopełnienie traktatu oliwskiego. — Król naradza się z panami względem sejmu. Wojsko odbiera tam zasługi zimowe czyli hibernę. — Lubomirski jedzie do Wrocławia na mieszkanie. (Str. 149.)

XVII. Nikt nie wie, czy ugoda pałczyńska ma wagę, czy pokój czy wojna domowa. Lubomirscy chodzą w Warszawie około dokończenia ugody, ale bez skutku. Dwór stara się rozerwać związek wojskowy i dopuszcza się przekupstw. Czerski o przekupstwo przekonany zostaje za wyrokiem związku rozstrzelany. — Lubomirski udaje się z zażaleniem do papieża i puszcza wieści przeciw królowi. — Król wydaje uniwersały przeciw buntowniczemu duchowi szlachty i zwiększa wojsko. — W Nowem Mieście zgromadza 20,000 wojska. — Lubomirski ma na swéj stronie województwa krakowskie, sandomirskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie i łęczyckie przeciw dworowi. — Lubomirski spodziewa się napaści, zakłada obóz pod Pakością i Kruświcą. — Bitwa pod Mątwami. Królewscy przegrali bitwę. Okropność wojny domowéj. — Pospolite ruszenie acz stoi przy Lubomirskim składa kondolencyą królowi, który oświadcza, że od pojednania się nie uchyla, ale żąda, aby Lubomirski z Rzeczypospolitéj został wygnany. Szlachta domaga się zniesienia wyroku. Król się nakłania a po długich

rokowaniach wydaje oświadczenie w formie manifestu, że szlachcie służy prawo elekcyi. Układ zaś oddzielny zachowano w tajemnicy, aby świat się niedowiedział, że król z buntem wdał się w rokowania, Lubomirski przeprasza króla publicznie między Jaroszynem i Broniowicami i udaje się na wypoczynek do Czeladzi miasteczka szląskiego. (Str. 160.)

XVIII. Król zwołuje sejm nadzwyczajny do Warszawy. Projekt elekcyjny nie wietrzeje. Posłowie się unoszą na obradach sejmowych, ministrowie zaprzeczają. Komarnicki z Sandomirskiego twierdzi, że ministrowie i szlachta niektóra powystawiała obligi na oddanie postronnemu panu korony. Król zapytuje, zkąd pewność? i żąda przez marszałka dowodu. Komarnicki przyparty okazuje kopią jednego piśmiennego obligu, którego oryginał u podkanclerzego Leszczyńskiego. Podkanclerzy przyznaje, że ma go po zmarłym bracie primasie. Król zbladł i wyszedł z izby. Tu zapewne przyszła mu myśl abdykacyi. Ministrowie zrywają sejm za pomocą Miaskowskiego. Mnóstwo przedmiotów niezałatwionych. — Lubomirski umiera w Wrocławiu w d. 3 Stycznia 1667 r. Jego charakterystyka. — Sejm rozpoczęty dnia 24 Stycznia 1667 r. Osnową jego pieniądze dla wojska, bo Moskwa i Turek zagrażali Polsce. Wakanse po Rewerze Potockim i Pawle Sapiesze. — Wspomnienie o Potockim. Król wakanse rozdaje, Prażmowskiego primasem mianuje. Ztąd krzyki. — Królowa acz widzi koniec swego żywota, do rządu się mięsza, przemawia nawet do senatorów i posłów z ganku, po odemknięciu kraty, aby nie szukali zemsty na panach za oblig zapewniający księciu francuzkiemu koronę. Gorszące sceny na sejmie; król widzi się zmuszony opuścić posiedzenie. — Posłowie wciąż zadzierają z królem o wakanse, o elekcyą. Wzajemne oskarzania. — Król oświadcza, że daje większą pieczęć koronną Janowi Leszczyńskiemu a mniejszą Olszowskiemu; natychmiast ustają chałasy. — Sprawa o ordynacią po Janie Zamoyskim nie rozstrzygnięta. — Ksiądz Adrian Piekarski upomina królową ciągle słabą, aby porzuciła sprawy światowe, a myślała o duszy; jakoż strwożona wkrótce umiera. — Zdanie o zmarłéj królowéj. — Król zapada w stan chorobliwy. — Piotrowicz Ormianin przywozi wiadomość z Carogrodu, że Turcya sposobi wojnę z Polską (Str. 172.)

XIX. Naród zagrożony od powstania ukrainnego, od Moskwy i Turcyi rozmyśla nad zasileniem skarbu. W senatorskiem konsilium toczą się o to spory. Jan Sobieski i Dimitr Wiśniowiecki zaliczają pieniądze na obronę kraju. Sobieski widokiem zysku wciąga kupców lwowskich do zaliczeń. — Czaus turecki przybywa z wypowiedzeniem wojny do Polski. — Hieronim Radziejowski w poselstwie do Turcyi. — Czerń na Ukrainie się rusza. — Doroszenko poddaje całą Ukrainę pod opiekę Turcyi. — Machowski uchodzi przed nastającymi Kozakami i Tatarami, którzy go znoszą na polu batohowskiém. — Horda rozdziela się na trzy części; Sobieski każe Podhajce umacniać i bronić przepraw na różnych miejscach. — Horda zastając wszędzie wojska polskie, sądzi, że Polska do odporu dobrze przygotowana. — Szerym Gerej z Doroszenką napadają Podhajce, Sobieski ich odpiera, mnóstwo kładzie trupem. (Str. 187.)

XX. Sierko przekonywa Ukraińców, że Tatarzy gorsi od Polaków i radzi im napaść na Krim, złupić go i odbić w niewoli tam jęczących Rusinów.

Tymczasem zapada na zdrowiu Sierko, a natomiast prowadzi Iwaszko Ukraińców, bierze szturmem Perekop i uwalnia jeńców, jak Sierko zapowiedział. Horda o tém się dowiaduje pod Podhajcami i ma w podejrzeniu sprzymierzonych z sobą Kozaków. Myślą o pokoju z Polską. Rozpoczynają układy i na koniec zawierają pokój. Horda w odwrocie łupi wsie; lud zabija. — Wojna ta podniosła imie Jana Sobieskiego. — Traktat rozejmu z Moskwą w Andruszowie pod Smoleńskiem d. 30 Stycznia 1667 r. na lat trzynaście zawarty, mocą którego przyznano Moskwie Smoleńszczyznę, Siewierszczyznę, część czerniechowskiego, a nawet Kijów na dwa lata. (Str. 197.)

XXI Jan Kazimirz postanawia wyrzec się tronu; Francya przez posła swego Bonzi utwierdza króla w tém postanowieniu, aby podczas bezkrólewia za pomocą płatnych panów księciu Anguien zapewnić tron polski. Współzawodnictwo w téj mierze między cesarstwem niemieckiem a Francyą w postaci projektu elekcyjnego. — Król zwołuje sejm na dzień 24 Stycznia 1668 r. W uniwersałach nie ma mowy o abdykacyi, ale wszyscy o niéj wiedzą. — Król rozdaje wakanse. — Szalbierstwa i spory. — Sobieski zaprasza posłów do izby senatorskiéj dla zdania sprawy z boju i układu pod Podhajcami. Szlachta ugodę pochwala. Spory o pospolite ruszenie na d. 10 Czerwca. Sejm zamknięty d. 7 Marca 1668. — Olszowski podkanclerzy odczytuje senatowi w d 12 Czerwca zagajenie, że król postanowił złożyć koronę. — Senatorowie oświadczają, że tylko przed sejmem może król abdykować. — Jan Kazimirz wydaje uniwersały i w nich powiada, że chodzi o złożenie korony. — Sejm otworzony d. 27 Sierpnia 1668 r. Podkanclerzy odczytuje pismo królewskie. Przez trzy dni radzi izba nad abdykacyą; postanawia prosić króla, aby zaniechał myśli abdykacyi. Król trwa w swojém postanowieniu. Mowa w téj mierze królewska. Po kilkunastu dniach sporów przyjęto dyplom od króla zwalniający poddanych od wierności a zdający rządy państwa primasowi. Dyplom wzajemny od stanów Rzeczypospolitéj doręczony królowi w senacie. — Posiedzenie sejmowe pożegnalne. Król Jan Kazimirz przypuszcza wszystkich po raz ostatni do pocałowania swéj ręki i odjeżdża. Umiera w Nevers 16 Grudnia 1672. (Str. 205.)

O. BIBLIOTEKA O. KAPUCYNÓW Kraków

BIBLIOTEKA O.O. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
71325
H-P

NIEKTÓRE NAKŁADY
KSIĘGARNI
N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI
W POZNANIU.

Additamentum Breviarii. Cena 6 śgr.

Błociszewski. Historya Powszechna z tablicami chronologicznemi, tomów 4. Cena 6 tal.

Co się stało w Polsce od pierwszego jéj rozbioru aż do końca wojen Napoleona. Cena 5 śgr.

Dembowski. Piśmiennictwo polskie w zarysie. Cena 2 tal.

Dyalogiczna Gramatyka francuzka Ollendorffa obrobiona dla Polaków przez Jędrzeja Moraczewskiego 2 części. Cena $1^2/_3$ tal.

Goszczyński Seweryn. Król Zamczyska. Cena 1 tal.

Historya panowania Jana Kazimierza przez nieznajomego autora. Wydana z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego 3 tomy. Cena 5 tal.

Horain. Kilka słów o działaniu IIgo korpusu (Ramorino w r. 1831 w czasie szturmu Warszawy). Cena 10 śgr.

Jenerał Bem w Siedmiogrodzie i Węgrzech w roku 1848 i 1849 z mapą teatru wojny. (Drugie wydanie.) Cena 15 śgr.

Karnkowski, (arcybiskup gnieźnieński r. 1582—1603). Messiasz, albo kazania o upadku i naprawie rodzaju ludzkiego. Cena $1^1/_2$ tal.

Konfederacya Gołąbska czyli Obraz panowania Michała Korybuta, obraz historyczny skreślony za czasów Stanisława Augusta przez Wyrwicza. Cena $1^1/_2$ tal.

Libelt. Wykład matematyki, 2 tomy. Cena $3^1{}_2$ tal.

Łańcuckiego Wincentego. Kazanie i mowy wydał X. Teodor Kiliński kanonik kollegiaty poznańskiéj. Cena 1 tal. 10 śgr.

Łukaszewicz L. Rys dziejów piśmiennictwa polskiego. Cena 3 tal. 10 śgr.

Moraczewska Bibianna. Dwóch rodzonych braci. Powieść. 2 części. Cena 2 tal.

Moraczewski Jędrzéj. Polska w złotym wieku, przedstawiona wyimkami z dziejów Rzeczypospolitéj. Cena $1^1{}_2$ tal.

Nabożeństwo codzienne ku nieustającéj nigdy czci i chwale i t. d. (wydanie drugie). Cena 15 śgr.

Pamiętniki pułkownika Sczanieckiego. Cena $1^1/_2$ tal.

Processio in Solemnitate Corporis Christi Domini, zwykłe wydanie 1 tal. ozdobne 2 tal.

Siarczyński Franciszek. Obraz wieku panowania Zygmunta IIIgo Króla Polskiego i Szwedzkiego, czyli obraz stanu, narodu i kraju. 2 tomy. Cena 4 tal.

Śpiewy nabożne dla katolików archidiecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, ułożył i wydał X. Kiliński kanonik. Cena $7^1/_2$ śgr.

Teka Gabryela Junoszy Podoskiego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, wydana przez Kazimierza Jarochowskiego. 6 tomów. Cena 12 tal.

Welter T. B. Historya powszechna dla szkół wyższych i niższych. 3 tomy. Cena 3 tal.

Zawadzki Józef. Zasady gospodarstwa wiejskiego, albo wiadomości w gospodarstwie potrzebne z doświadczenia zebrane. Dwie części. Cena $1^1/_2$ tal.

Zawadzki Stanisław. Geografia ogólna ze szczególnym względem na Słowiańszczyznę, a mianowicie Polskę. Cena 1 tal.

Biblioteka WSP Kielce
0260212